
Pryzmat
Literacki

2020

Pryzmat Literacki nr 1/ 2020

Wydawca:

Związek Literatów Polskich Oddział w Szczecinie
al. Wojska Polskiego 90
70-482 Szczecin

ISSN

Redakcja:

Leszek Dembek (redaktor naczelny), *Danuta Sepuco* (sekretarz redakcji)

Konsultacja:

Róża Czerniawska-Karcz, *Krystyna Rodzewicz*

Projekt okładki:

Zbigniew Jahnz

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania zmian w tekstach zamówionych.
Niezamówionych artykułów nie drukujemy.

Kontakt:

kontakt@zlpsszczecin.pl

Druk:

printshop.szczecin.pl

Rocznik „Pryzmat Literacki” współfinansowano ze środków:
Miasta Szczecina oraz Infra-Port sp. z o.o.



Infra-Port | sp. z o.o.

Szanowni Czytelnicy!

Oddajemy do Państwa rąk, po wielu miesiącach przygotowań, pierwszy numer „Pryzmatu Literackiego”, który został wstępnie pomyślany jako rocznik (almanach).

Bezpośrednią przyczyną ukazania się tego periodyku jest niewątpliwie 70. rocznica powstania Związku Literatów Polskich Oddział w Szczecinie oraz 100. rocznica utworzenia Związku Zawodowego Literatów Polskich. Jednak myśl o powstaniu takiego czasopisma dojrzała w nas już wiele lat. Jest rzeczą naturalną, że każde środowisko literackie poszukuje własnego obszaru do prezentacji swojej twórczości. Ale to też kwestia „prawidłowego rozwoju miejscowego środowiska literackiego”, jak uważał znany publicysta, Franciszek Gil, który domagał się założenia pisma literackiego w Szczecinie. Mając w pamięci „Almanach szczeciński” z 1965 roku (Rocznik Kultury i Sztuki), należy się chyba zgodzić z tym, że nasz szczeciński almanach „odradza się od czasu do czasu, spełniając w każdym nowym wcieleniu nieco odmienne funkcje”.

Tym razem jego rola jest szczególna, bowiem okazjonalna, rocznicowa, ale ma też swoją ambicję, żeby stać się czasopismem cyklicznym środowiska, które reprezentuje.

W pierwszej edycji „Pryzmatu...” historia życia literackiego przenika się z teraźniejszością, a jego zasadniczym przesłaniem jest ukazanie szerokiego spektrum literackich postaci należących w przeszłości, jak i aktualnie, do szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich. W tym względzie kierowała nami (czyli założycieli pisma) myśl, że najważniejsze są (niezależnie od burzliwych historycznych uwarunkowań) osoby tej ważnej literackiej sceny Pomorza Zachodniego. Staraliśmy się, aby w naszym roczniku znalazły się też artykuły sygnowane przez literaturoznawców, którzy są specjalistami w dziedzinie twórczości poszczególnych pisarzy i historii literatury. Dlatego wybór nie był sprawą łatwą, również mając na względzie objętość pisma. Ale przy tej okazji chcemy zasygnalizować, że ważna i wartościowa twórczość literacka z przeszłości będzie obecna na łamach kolejnych numerów naszego rocznika.

Nie unikaliśmy też, czego mamy pełną świadomość, trudnych (dramatycznych) wątków z historii naszego szczecińskiego oddziału. Jednocześnie pragnęliśmy także zaprezentować aktualne oblicze obecnej formacji literackiej i jej znaczącego dorob-

ku twórczego. Zwracamy też uwagę na wielowymiarowy aspekt literatury, ukazując nasze poszukiwania w zakresie poezji eksperymentalnej. Warto przy tej okazji wspomnieć, że twórca Grupy Poetyckiej „Metafora”, Józef Bursewicz, też szukał „nowego” w przestrzeni poezji, w której odnalazł nową formułę i nazwał „loguga”.

Dążenie do wydania własnego pisma, to również wyrazisty obraz krystalizującego się środowiska poetycko-prozatorskiego. To znak, że wznosząca się literacka fala domaga się dla siebie odpowiedniego miejsca i przestrzeni. „Pryzmat Literacki” pragnie skupiać, niczym w soczewce, wszystkie płynące z nim trendy, tropy oraz dokonania literackie i promować twórców regionalnych na różnych płaszczyznach szeroko rozumianej krajowej literackiej scenie kultury i sztuki.

Przyszła koncepcja almanachu będzie miała zapewne inny charakter czy obraz. Chcemy prezentować repertuar naszego dorobku twórczego (poezję, prozę, dramat, esej, recenzję, tłumaczenia, eksperyment literacki) ze szczególnym uwzględnieniem młodego pokolenia. A to chyba dobra prognoza, pokazująca, że szczeciński oddział Związku Literatów Polskich płynie również na właściwej literackiej fali, z powiewem nowej, obiecującej, poetycko-prozatorskiej bryzy (przywołując język marynistów).

Pragniemy być pismem integrującym, otwartym dla wszelkiej kreatywnej twórczości, by zaspokajać aspiracje, szczególnie szeroko pojętego, szczecińskiego środowiska literackiego. Mamy też ambicje być pismem inspirującym nowe procesy twórcze na miarę XXI wieku, a przecież już istnieją ku temu przesłanki.

Życzymy Państwu, aby lektura pierwszej edycji naszego pisma była okazją do ważnej refleksji, nie tylko nad historią naszego szczecińskiego oddziału, ale i szczecińskiej literatury. Mamy też nadzieję, że „Pryzmat Literacki” niczym brama portowa, szeroko otworzy się na twórcze propozycje, które będą kreować kształt literatury nie tylko regionalnej.

Leszek Dembək

Prezes ZLP O. Szczecin

Zapytałem Kirę Gałczyńską czy jej ojciec, mistrz Konstanty Ildefons mówił prawdę, kiedy pisał *i dlatego w Szczecinie, gdzie czas mi pracowicie płynie, satyrę na bożą krówkę napisałem...* Kira uśmiechnęła się i nie odpowiedziała. Kilku-miesięczny pobyt Gałczyńskiego w Szczecinie owocował zaledwie kilkoma drobiazgami poetyckimi, *Kantatą* z muzyką Bairda, wymyśleniem nazwy klubu 13 Muz. Ale poeta był autentycznie zafascynowany miastem, które pięknie mu się za to odwdzieczyło – konkursami jego imienia, masowcem K.I. Gałczyński, trwałą pamięcią.

Różnie można myśleć i różnie oceniać tamte czasy. Trzeba przecież pamiętać o niechlubnym, narzucającym literaturze model socrealizmu, zjeździe szczecińskim ZLP (choć sam Szczecin był w tym przypadku Bogu ducha winny). Ale właśnie wtedy – a czasy były przecież bardzo trudne, pionierskie – miasto postawiło na kulturę. Kultura miała być jego wizytówką, miała potwierdzać polskość. I stąd właśnie pomysł ściągnięcia do Szczecina pisarzy i poetów powszechnie w Polsce znanych – Andrzejewskiego, Wirpisy, Woroszyńskiego, Karpowicza, Mycielskiego. I tak w roku 1950 narodził się oddział szczeciński Związku Literatów Polskich. Luminarze polskiej literatury nie zabawili długo w Szczecinie, pochłonęła ich Warszawa, jednak początki zostały zrobione. Obecność „przelotnych ptaków” zaowocowała: zaczęto się tworzyć środowisko pisarskie twórców, którzy na stałe i trwale związali się ze swoim miastem – byli to przybysze z różnych stron Polski, a potem już tutaj urodzeni. Oni to wrosli w miasto, poświęcili mu – i niedalekiemu morzu – wiele strof poetyckich i wiele stron prozy. To i ich zasługa, że Szczecin stał się ośrodkiem kultury prężnej i wyróżniającym się swoją specyfiką. Częścią tej specyfiki jest kontynuacja dzieła przyjaciela poetów wojewody Leonarda Borkowicza – władze miasta i województwa niezmiennie cenią swoich twórców i wspierają ich, co nie jest, niestety, zjawiskiem w naszym kraju powszechnym.

Przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych podzielił środowisko pisarskie – także szczecińskie. Fakt ten był w gruncie rzeczy potwierdzeniem istniejącego od lat podziału; pozorna jedność była zachowana dzięki wielkiemu autorytetowi Jarosława Iwaszkiewicza. Dziś ideologiczne powody już nie istnieją i może w dającej się przewidzieć przyszłości świat literacki znów się połączy. Choć przecież w wielu krajach istnieje po kilka organizacji pisarskich.



Nagroda im. Jarosława Iwaszkiewicza za upowszechnianie literatury współczesnej dla Związku Literatów Polskich Oddział w Szczecinie, Warszawa 2017 r. (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

Nie będę moich szczecińskich kolegów uczył historii ich Oddziału, znają go najlepiej. Przypomnę tylko, że kilka lat temu ustanowiona przez Zarząd Główny ZLP kapituła nagrody im. Jarosława Iwaszkiewicza przyznała tę nagrodę Oddziałowi w Szczecinie – za zasługi w promocji literatury współ-

czesnej. Doceniliśmy w ten sposób pracę, działalność i bardzo interesujące inicjatywy Waszego Oddziału. Ostatnie kilkanaście lat, kiedy kolejne zarządy pracowały pod kierownictwem Róży Czerniawskiej-Karcz i Leszka Dembka, były szczególnie owocne. Oddział ZLP w Szczecinie zbudował i umocnił rangę nie tylko w swoim mieście i regionie, potwierdził także swoje wysokie miejsce na mapie kulturalnej Polski. Jest ważnym ogniwem naszej organizacji pisarskiej, a jego jubileusz wpisuje się godnie w obchody 100-lecia Związku Literatów Polskich.

Marek Wawrzkiwicz

Prezes Związku Literatów Polskich

Spis treści

HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ

dr Wojciech Kral

Szczeciński oddział Związku Literatów Polskich,
jego osiągnięcia i działalność do roku 1980 – próba analizy 11

Robert Florczyk

Grupa „Metafora” – część poetyckiej historii Szczecina 20

Danuta Sepuco

Zachodniopomorskie celebrowanie poezji 43

PORTRETY

Szymon Bursewicz

Józef Bursewicz (1927–1982) 50

Anna Jakubczak

Barbara Teresa Dominiczak – realistyczna marzycielka 58

Edyta Rauhut

Rafał Podraza – historia wszechstronności 64

<i>Artur Daniel Liskowacki</i>	
Ryszard Liskowacki (1932-2006)	71
 <i>dr Patrycja Megger</i>	
Nina Rydzewska (1902-1958)	78
 <i>Danuta Sepuco, Edyta Rauhut</i>	
Ewa Grabowska – dramaturg i korespondentka wojenna	81
 <i>dr hab. Karol Alichnowicz</i>	
„Nie smutek po smutku, chichot po chichocie...”	
Kilka uwag o poezji Joanny Kulmowej	
„i taka, i owaka”	84
 <i>dr hab. Katarzyna Joanna Krasoń, prof. US</i>	
Tymoteusz Karpowicz jako poeta, publicysta, krytyk literacki i polityk kulturalny w pionierskim Szczecinie (1946-1949)	95
 <i>Stanisław Nyczaj</i>	
Owoce naszej współpracy	107

WYWIADY

 <i>Danuta Sepuco</i>	
Powojenny Szczecin literacki we wspomnieniach Janusza Krzywińskiego	120
 <i>Krystyna Rodzewicz</i>	
„Czas wchodzi dyskretnie pomiędzy nas...”	138
 <i>Małgorzata Hrycaj</i>	
„Z chlebakiem pod prąd” – wspomnienie o Janie Papudze	149

REFLEKSJE

Józef Gawłowicz

Marynistyka w Szczecinie 156

Eugeniusz A. Daszkowski

Refleksje marynistyczne 169

dr hab. Piotr Sulikowski, prof. US

dr Emil Daniel Lesner, US

O potencjale dydaktycznym twórczości szczecińskiego oddziału Związku
Literatów Polskich na przykładzie podręcznika do nauki przekładu
literackiego „Stilum veritas” 174

Danuta-Romana Słowik

Zaczarowaną dorożką w XXI wiek 186

POEZJA EKSPERYMENTALNA

Leszek Dembek

Sztuczna inteligencja a poezja 196

WIDZIANE Z POLSKI

Anna Słowińska

Regionalne Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne
a Związek Literatów Polskich Oddział w Szczecinie 206

Joanna Murat

Reskie reminiscencje poetyckie 212

DEBIUTY

Piotr Pawłowski

Sebastian Rosa – młody gniewny 219

DZIAŁALNOŚĆ W LICZBACH

Róża Czerniawska-Karcz

PUBLIKACJE I PROMOCJE TWÓRCZOŚCI PISARZY W SZCZECINIE
W LATACH 2000-2020 W RAMACH DZIAŁAŃ STATUTOWYCH
SZCZECIŃSKIEGO ODDZIAŁU ZLP 221

NADCHODZĄCE WYDARZENIA

Informacje 227

HISTORIA | TERAŹNIEJSZOŚĆ

dr Wojciech Kral

Szczeciński oddział Związku Literatów Polskich, jego osiągnięcia i działalność do roku 1980 – próba analizy

Powstanie szczecińskiego oddziału ZLP odbywało się w ciężkich latach powojennych, w okresie niepewności i przesiedleń. Historia Związku Literatów Polskich ma jednak głębsze korzenie. Był on kontynuacją Związku Zawodowego Literatów Polskich, założonego w roku 1920 z inicjatywy Stefana Żeromskiego. Jeszcze przed zakończeniem wojny, we wrześniu

Willa, w której mieszkał Konstanty Ildefons Gałczyński w Szczecinie w latach 1948 – 1949 (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)



1944 roku, odbył się walny zjazd w Lublinie, kiedy organizacja wznowiła działalność. Prezesem wówczas został tymczasowo Julian Przyboś, a następnie Jarosław Iwaszkiewicz.

Szczecin po wojnie był trudnym miejscem do rozwoju nowego życia literackiego. Zrujnowane miasto nie miało pewności, czy pozostanie po polskiej stronie. Jednak to właśnie tu w styczniu roku 1949 odbył się następny walny zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich, na którym zmieniono nazwę na Związek Literatów Polskich i utworzono oficjalnie jego szczeciński oddział. Do tego czasu pisarze szczecińscy administracyjnie należeli do gdańskiego oddziału ZLP. W szczecińskim oddziale prezesem został Jerzy Andrzejewski; był to drugi (po wrocławskim) powstały po wojnie oddział lokalny ZLP.

Główną siedzibą życia literackiego w powojennym Szczecinie był Klub 13 Muz. Już w pierwszych latach po wojnie stał się on miejscem spotkań literatów, nie tylko związanych ze Szczecinem. Zaczęły się tu odbywać spotkania o znaczeniu międzynarodowym. Latem roku 1948 gościli tu literaci z zagranicy – czeski poeta František Nechvátal i jugosłowiański językoznawca i tłumacz literatury polskiej na język chorwacki, autor słownika chorwacko-polskiego, Julije Benešić.

Szczecińskie środowisko literackie już od 1946 roku wydawało czasopismo społeczno-kulturalne „Szczecin”. To właśnie na jego łamach zadebiutował cyklem artykułów Zbigniew Herbert. Dwa lata później, w październiku 1948 roku, pismo przemianowane zostało na „Tygodnik Wybrzeża”. Choć przez pięciolecie powojenne nie istniał szczeciński oddział ZLP, to od ćwierćwiecza działał sam Związek Literatów Polskich. Istnieli więc twórcy, którzy zajmowali się twórczością literacką, a w następnych latach stali się działaczami szczecińskiego oddziału ZLP.

W roku 1949 Klub 13 Muz został połączony administracyjnie z Salonem Literacko-Artystycznym w nową jednostkę – Świetlicę Artystyczną. Do 1954 roku Świetlica stanowiła ośrodek propagandy realizmu socjalistycznego – nowego obowiązującego kierunku ideowego, wdrażanego również do literatury.

Na życie literackie Szczecina oczywisty wpływ miał skład osobowy lokalnego oddziału Związku Literatów Polskich. Osiedlili się tu liczni pisarze, niektórzy przejściowo, jak Konstanty Ildefons Gałczyński, który ostatecznie zamieszkał w Warszawie. Po pewnym czasie wyjechali również: Witold Wirpsza, Jerzy Andrzejewski, Edward Osmańczyk, Wiktor Woroszyński, Maria Kurecka. Na stałe w Szczecinie pozostali między innymi: Ryszard Liskowacki,

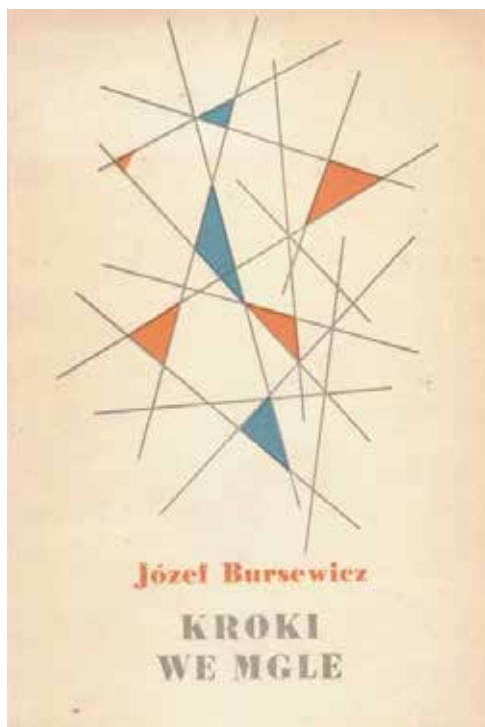
Józef Burszewicz, Andrzej Dzierżanowski, Janusz Krzysiński. Część z pisarzy przyjechała do Szczecina w latach późniejszych – m. in. Czesław Czerniawski i Czesław Schabowski dołączyli do szczecińskiego środowiska literackiego dopiero w 1955 roku.

Twórczość pisarzy szczecińskich była zróżnicowana i od początku szybko powiązała się z tematyką polskości ziem Pomorza, a zwłaszcza zachodniopomorskich dziejów pradawnych. Świadczą o tym same tytuły niektórych książek, jak *W piastowskich grodach Pomorza Zachodniego* Stanisława Helsztyńskiego, *Legends pomorskie* Tymoteusza Karpowicza czy *Pod znakiem Gryfa* Waleriana Lachnitta. Były to pozycje w owym czasie popularne i lubiane, co nie przypadło w udziale niektórym utworom słabszym, starającym się realizować wytyczne realizmu socjalistycznego.

WALNY ZJAZD ZLP W SZCZECINIE

Szczecin został wybrany w 1949 roku na miejsce IV Walnego Zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich, ze względu na dobrze zapowiadające się środowisko literackie, ale też z powodów ideowych – w okresie powojennym należało również na obszarze literatury podkreślić związek tzw. Ziemi Odzyskanych z Macierzą. Podjęto wtedy kilka ważnych ustaleń, m. in. przyjęto oficjalną nazwę Związku i podporządkowano go Ministerstwu Kultury. Mniej chlubnym wydaje się to, że właśnie na szczecińskim zjeździe w styczniu przyjęto dyrektywę ideologiczną tzw. realizmu socjalistycznego w literaturze polskiej, wyznaczającą tematykę i stylistykę, do której powinni byli

Okładka tomiku poezji Józefa Burszewicza pt. „Kroki we mgle”, 1959r. (ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie)



dostosować się poeci i pisarze. Okres ten, choć w literaturze polskiej trwający tylko kilka lat, wniósł wiele zakłamania, obniżył jakość wielu wydawanych utworów i odebrał wolność słowa wielu autorom. Początkowo jednak z optymizmem wypowiadali się o ideologii socrealizmu w literaturze pisarze często naprawdę wybitni, jak Leon Kruczkowski, ówczesny prezes ZLP, z którym wywiad ukazał się w „Kurierze Szczecińskim” 20 stycznia 1949 roku.

Zjazd w Szczecinie wywołał przy tym, w dopiero formującym się środowisku literackim, burzliwe dyskusje. Przyniósł też podziały – powstały dwa zwalczające się obozy: marksistowski i katolicki.

Literaci drukowali swoje utwory także w bardziej powszechnie znanych czasopismach jak „Życie i Kultura”, które ukazywało się jako dodatek do „Głosu Szczecińskiego” w latach 1951 – 1956. Akceptował on wyłącznie te teksty literackie, które aprobowały narzucone w tym czasie zasady realizmu socjalistycznego w sztuce.

Od roku 1956 zaczął się zmieniać klimat polityczny w kraju w związku z „odwilżą” i kolejni pisarze zaczęli przyjeżdżać do Szczecina. Byli wśród nich twórcy znaczący, nie wszyscy jednak na dłużej pozostali w Szczecinie. Mimo wszystko właśnie wtedy, od roku 1956, rozpoczął się okres intensywnej działalności szczecińskiego środowiska literackiego.

Życie literackie ZLP w Szczecinie nie było wolne jednak od wewnętrznych sporów. 10 lutego 1971 roku prezes szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich, Erazm Kuźma przedstawił sprawozdanie z działalności oddziału za okres od 23 kwietnia 1969 roku. Autor sprawozdania ocenia w nim krytycznie pracę oddziału, mówiąc o „daleko posuniętej dezintegracji”, wśród której przyczyn wymienia m. in. skłócenie członków na tle czysto ambicjonalnym i niewłaściwą pracę sekretariatu, ale też wspomina konsekwencje wydarzeń marcowych z roku 1968. Jednocześnie prezes Erazm Kuźma zauważa pewne zmiany na lepsze od 4 października 1970 roku, kiedy to został powołany nowy zarząd, a kryteria oficjalnej oceny z 1968 roku przestały obowiązywać. Zaznacza też delikatnie, że środowisko literackie jest zależne od swych mecenasów, którymi są władze partyjne, a te ostatnio cofnęły poparcie dla corocznych sesji popularno-naukowych poezji współczesnej w Szczecinie. Opinie zawarte w sprawozdaniu prezesa Erazma Kuźmy spotkały się jednak z krytyką Stanisława Telegi, który nazwał je „tendencyjnymi”, a wręcz „kłamliwymi” i zrezygnował z członkostwa w zarządzie oddziału.

KOŁO MŁODYCH ZLP

Już w 1951 roku powstało przy szczecińskim ZLP Koło Młodych. Z tej okazji Witold Wirpsza napisał swoją odezwę literacką w formie sonetu *Do członka Klubu Młodych*. Utwór ten, ułożony wprawdzie w klasycznej, wierszowanej formie, odwołuje się do idei właściwych swojej epoce – budowania świetlanej przyszłości, rozumienia literatury jako wytworu pracy, mającej służyć szerokim rzeszom obywateli. Porównania klasyczne („jak kabłąk łuku...”) stoją tu obok porównań nacechowanych silnie współczesnością, czasem z akcentami socrealizmu („jak fabryczny komin...”). Strofa kończąca utwór wyraźnie wskazuje, jaka postawa ideowa i polityczno-społeczna była wówczas pożądana:

*Ilekoć pióro do ręki weźmiesz,
Niech w twoim ręku pióro drga,
Niech drgają słowa twojej pieśni,
By zrozumieli twoi współcześni,
Że człowiek twórcą ludzkich spraw.*

W chwili powstania Koło liczyło szesnastu członków, w następnych latach zmniejszyło się do trzynastu i zwiększyło się następnie do trzydziestu. Koło nie było ośrodkiem burzliwego rozwoju, jak zauważał jeden z najaktywniejszych jego członków, Józef Bursewicz, pełniło jednak swoją funkcję powoli i z postępem. Pod przewodnictwem Bursewicza w roku 1956 powstała grupa poetycka „Metafora”, a szczecińskie radio cyklicznie nadawało audycję „Kwadrans młodej poezji Szczecina”.

W roku 1955 wydano almanach „Dom nad Odrą” z poezją i prozą członków Koła Młodych ZLP. Znalazły się tam też tłumaczenia obcojęzycznej poezji na język polski. Sam tytuł wskazuje na budowanie tożsamości na ziemi szczecińskiej. Oczywiście, nowa tożsamość regionalna wśród młodego pokolenia tworzyła się łatwiej niż u większości starszego pokolenia, emocjonalnie wciąż tkwiącego w nostalgii do swoich pozostawionych małych ojczyzn.

TŁUMACZENIA, DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA

Istotną rolę w środowisku pisarzy szczecińskich odgrywały także przekłady. Z języka francuskiego tłumaczyła Krystyna Łyczywek, z niemieckiego



Almanach „Dom nad Odrą”, wyd. ZWZMP 1995 r. (ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie)

– Maria Kurecka, także autorka zbeletryzowanej biografii Jana Sebastiana Bacha.

Dużą zasługą szczecińskiego oddziału ZLP było wydanie w październiku 1958 roku prawie 800-stronicowego almanachu literackiego *Szczecin literacki*. W następnych latach (1961 i 1967) Szczecin stał się ważnym ośrodkiem literackim – odbywały się tu zjazdy Pisarzy Ziemi Zachodnich. Zwiększyły się również kontakty z pisarzami zagra-

nicznymi, zwłaszcza niemieckimi z NRD i łotewskimi z Rygi. Owocem tej współpracy były obustronne tłumaczenia. W Rydze w roku 1979 ukazała się antologia twórczości pisarzy szczecińskich pt. *Gaismas pilna pilseta (Miasto pełne światła)*. Odpowiedzią na to było wydanie w Szczecinie antologii opowiadań łotewskich pt. *Žagle pełne zūdzen*.

LITERATURA JIDYSZ

Po tragicznych wydarzeniach II wojny światowej twórczość literacka w języku jidysz w Polsce prawie zanikła – była uprawiana przez niewielu autorów ocalałych z Holokaustu, którzy nie zdecydowali się na emigrację. Do takich autorów w Szczecinie należą przede wszystkim Eliaż Rajzman i Hadasa Rubin.

Eliaż Rajzman przez niektórych uznawany jest za jednego z ostatnich (albo wręcz ostatniego w Polsce) poetę tworzącego w języku jidysz. Po wojnie wydał kilka tomików poetyckich w języku, w którym tworzył do swoich ostatnich lat. Pierwsze jego wiersze przetłumaczone z jidysz na język polski ukazały się

w almanachu *Szczecin literacki* pod redakcją Ireneusza Gwidona Kamińskiego w roku 1958. W latach 60. pojedyncze jego wiersze publikowano w prasie szczecińskiej, a pierwszy pełny tomik (*Jesienne drzewo*) przetłumaczono na polski dopiero w 1966 roku. Pisał także po polsku. Jego wiersze ukazały się ponadto za granicami Polski w przekładach na inne języki, m. in.: niemiecki, angielski i łotewski. Jego poezja ceniona jest w Izraelu, podobnie jak twórczość innej szczecińskiej poetki tworzącej w języku jidysz – Hadasy Rubin. Mieszkała ona w Szczecinie do 1960 roku, później wyjechała do Izraela.

Tłumaczeniami z języka jidysz wśród działaczy szczecińskiego ZLP zajmowali się m. in. Józef Bursewicz, Ryszard Liskowacki i Katarzyna Suchodolska. Na domu, gdzie mieszkał w Szczecinie Rajzman dziś umieszczona jest tablica pamiątkowa.

ZLP I LITERATURA MARYNISTYCZNA

Szczecin, będący miastem portowym, zaraz po zakończeniu wojny stał się idealnym miejscem dla rozwoju literatury poświęconej tematyce morskiej. Już w roku 1948 tygodnik „Szczecin” ogłosił konkurs na opowiadanie marynistyczne. Autor wyróżnionego opowiadania miał otrzymać Szczecińską Społeczną Nagrodę Artystyczną.

Nagroda ta, której inicjatorem był Klub Literacko-Artystyczny w Szczecinie, przyznana została w latach 1948 i 1949 przyszłym działaczom szczecińskiego ZLP, tj. kolejno Stanisławowi Helsztyńskiemu i Janowi Papudze. Co znamienne, w okresie najbardziej rygorystycznej ideologii realizmu socjalistycznego (1950 – 1955), nagroda ta przestała być przyznawana. Przywrócono ją dopiero w 1955, kiedy nagrodzonym za całość twórczości został Witold Wirpsza. Fundatorem było Prezydium MRN w Szczecinie. W następnych latach odbyło się w szczecińskim ZLP także kilka mniejszych konkursów literackich.

Dla nowo powstałego oddziału ZLP w Szczecinie literatura o tematyce morskiej miała istotne znaczenie. Wprawdzie pisarstwo podejmujące temat polskiego morza, ludzi związanych z morzem (marynarzy, rybaków, stoczniovców) zadomowiło się na dobre w Polsce w okresie międzywojennym, lecz sam temat interesował pisarzy już wcześniej. Nie powstały jednak w owych czasach znaczące dzieła marynistyczne w języku polskim, choć jeden z najwy-

bitniejszych pisarzy marynistów w literaturze światowej, piszący po angielsku Joseph Conrad (Józef Konrad Korzeniowski) był Polakiem.

Kontrowersyjne dla samych pisarzy – również w Szczecinie – było to, czy i dlaczego należy traktować twórczość literacką związaną z morzem za odrębną gałąź literatury. Istnieje przecież – argumentowano – literatura, w której jest mowa np. o rzekach i jeziorach, których w naszym kraju nie brak, ale nikt nie wyodrębnia „literatury jeziornej” albo „literatury rzecznej”. Z drugiej strony specyfika warunków życia i kultury marynarzy, rybaków czy stoczniovców była na tyle silna, aby określenie „marynistyka” rozpowszechniło się w literaturze. Jednak niektórzy pisarze zupełnie odrzucali szablonowe rozumienie marynistyki jako przygód marynarskich. Do takich krytyków należał w ZLP pisarz i reportażysta, obeznany z tematyką morską Franciszek Gil, który obawiał się zbanalizowania i kiczowatości. Sam jednak był autorem cennionych szkiców i reportaży na tematy morskie.

Pomimo niejednoznacznego pojmowania literatury morskiej w gronie pisarzy szczecińskich, rozwijała się ona szybko. Bliskość morza zafascynowała wielu pisarzy, wśród których byli zawodowi marynarze, jak np. Jan Papuga, autor powieści i opowiadań morskich. Ten ważny dla Szczecina pisarz wyspecjalizował się w tematyce marynistycznej, a jego książki zyskały dużą popularność. Już w pierwszych latach po wojnie powodzeniem wśród czytelników cieszyły się jego opowiadania, wydane w zbiorze *Szczury morskie*. Sam Jan Papuga był przez długie lata marynarzem Marynarki Wojennej i floty handlowej, więc znał życie człowieka morza z własnej percepcji.

Tematy morskie pojawiły się też w liryce. Już latem 1948 roku, na zamówienie Ministerstwa Żeglugi, Witold Wirpsza napisał poemat zatytułowany *Stocznia*, w którym autor wzorował się na osiągnięciach futuryzmu rosyjskiego.

LITERATURA REGIONALNA

Szczecin, jako stare, książęce miasto słowiańskie, które po stuleciach zupełnego Niemczenia znów wróciło do jakoby polskich korzeni, był atrakcyjnym tematem dla polskich pisarzy w pierwszych dziesięcioleciach po II wojnie światowej. Starano się wskrzesić żywioł polski, a przynajmniej słowiański na terenie Pomorza Zachodniego. Takie też było zamierzenie Tymoteusza Karpowicza, którego *Legendy pomorskie*, wydane w Szczecinie w 1948 roku, przywołują wątki słowiańskie, ale też zawierają w sobie elementy sag skan-

dynawskich. Tematyką słowiańskości Szczecina i dawnych tutejszych ksiąząt zajmowali się w swoich szkicach historycznych Stanisław Helsztyński i Walerian Lachnitt.

Powstawały także utwory literackie związane nie ze Szczecinem legendarnym, prastłowiańskim, ale z realiami współczesności, choć i one stawały się budulcem legend związanych z powrotem Polski nad Odrę i Bałtyk. Do takich zaliczyć trzeba wydaną w 1954 roku powieść *Na granicy* Witolda Wirpszy. Autor przedstawia w niej życie pionierów i osiedleńców w pierwszych latach po wojnie w Szczecinie, nie unikając trudnych tematów, jak np. zjawisko szabru.

Siedemdziesięciolecie organizacji polskiego życia literackiego na Pomorzu Zachodnim daje okazję do spojrzenia z perspektywy na dorobek pisarzy i poetów, problemy społeczne i polityczne, jak również pozwala na podsumowania i ocenę poszczególnych dzieł. Szczeciński oddział Związku Literatów Polskich zajmował w szczecińskiej i zachodniopomorskiej literaturze miejsce ważne i odpowiedzialne. Nie zawsze wprawdzie autorzy mieli pełną swobodę twórczości, nie zawsze odnosili sukcesy. Zawsze jednak to, co stworzyli, wpisywało się w historię literatury regionalnej i ogólnopolskiej.

Szczeciński ZLP ma osiągnięcia, dzięki którym odróżnia się trochę od innych części Polski. Ukazywały się tu książki częściej niż w innych regionach Polski, podejmujące tematy historyczno-legendarne, związane z dawną Słowiańszczyzną i pograniczem polsko-niemieckim. Duże znaczenie ma tu zwłaszcza twórczość Ireneusza Gwidona Kamińskiego. Jednocześnie powstawała tu też literatura marynistyczna, o różnej koncepcji i o różnym poziomie, lecz ważna dla ogólnopolskiej twórczości o tematyce morskiej. Zarówno wątki marynistyczne, jak i związane z tematyką pogranicza są podejmowane przez szczecińskich literatów do dziś. Powstało wiele interesujących dzieł prozatorskich i poetyckich. Przy okazji tegorocznego jubileuszu ZLP ważną kwestią powinna być sprawa promocji tej spuścizny.

NOWA GENERACJA LITERATÓW W SZCZECINIE

Jak pisze Halina Lizińczyk („Szczecin literacki. Ludzie i książki w latach 1946-1974”, 1977), w połowie lat 70. nastąpiła „zmiana warty” w szczecińskim środowisku literackim, co wiązało się z odejściem od romantycznej, nawiązującej do XIX wieku tradycji. W roku 1974 wydano *Szczeciński Almanach Poetycki*. Pisarze i poeci wzięli niejako odpowiedzialność za intelektualne życie

miasta. Było to związane z sytuacją polityczną w Polsce i protestami robotniczymi. Możliwości literatury były ogólnie ograniczane, a szczególnie wyraźnie dało się to we znaki twórcom po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Mimo wszystko, nowi poeci wprowadzili elementy nowej stylistyki, zapożyczanej często od czołowych twórców poezji polskiej, takich jak: Zbigniew Herbert, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska czy Czesław Miłosz. Nagroda Nobla, którą ten ostatni twórca otrzymał w 1980 roku za całokształt twórczości, była wielkim wydarzeniem, zwłaszcza, że w PRL był on dotychczas traktowany przez cenzurę jako niepożądany. Pojawia się też powoli poezja lingwistyczna, czy tematyka związana z przyrodą lokalną. Ważną indywidualnością była tu Joanna Kulmowa, określająca się jako „poetka ze Strumian”, mieszkająca wraz z mężem w latach 1961 – 1996 w sercu Puszczy Goleniowskiej. Jak pisze Robert Cieślak, kreuje ona „wewnętrzne pejzaże”, wkracza też na tereny metafizyczne i filozoficzne. Jej wszechstronna twórczość bez wątpienia wpłynęła na życie literackie Szczecina i całego regionu zachodniopomorskiego.

Robert Florczyk

Grupa „Metafora” – część poetyckiej historii Szczecina

Myśląc o historii Szczecina tak w kontekście tożsamościowym jak i literackim, warto znać także te, wydaje się, zapomniane fakty związane z poetyckim wymiarem naszego współczesnego dziedzictwa kulturowego. Jedną z części kultury wysokiej jest poezja.

Czy wiemy coś więcej o początkach poezji w powojennym Szczecinie niż z uporem przywoływany krótki pobyt K. I. Gałczyńskiego? Czy możemy powiedzieć, że w pamięci naszego miasta jest powszechna wiedza o ciekawych i przełomowych momentach dla lokalnej literatury, jakim stało się powołanie i funkcjonowanie grupy poetyckiej „Metafora”? Niestety z wielu przeprowa-

dzonych rozmów wynika, że wiedza o istnieniu i roli tej grupy, i jej manifeście poetyckim z roku 1956, jest niewielka. Dlatego warto moim zdaniem przybliżyć istotne fakty z jej historii i zarazem historii szczecińskiej literatury i poezji, które można uznać za konstytuujące dla poetyckiej opowieści o Szczecinie i jego poetach.

Tak opisuje „Metaforę” Erazm Kuźma w informatorze *Pisarze Pomorza Zachodniego*: „Znaczenie „Metafory” w rozwoju poezji w środowisku szczecińskim jest duże. Prawdę mówiąc, właśnie „Metafora” rozpoczyna tę poezję, chociaż jej krąg nie ogarniał wszystkich, którzy w tej dziedzinie mieli coś do powiedzenia”.

A początki literackiego Szczecina były trudne. Miasto na nowej zachodniej rubieży Polski było czymś odległym zarówno geograficznie jak i mentalnie dla większości literatów i można powiedzieć, że łączą się z nimi dwa fakty związane z literaturą wczesnych lat powojennych. Pierwszy fakt, to tak zwany powojenny, odgórnie inspirowany „przeszczep literacki”, czyli między innymi: Jerzy Andrzejewski, Wiktor Woroszyński czy Konstanty Ildefons Gałczyński, zaproszeni do Szczecina przez lokalne władze polityczne. Jak wiadomo, nie pobyli zbyt długo w Szczecinie i nie wywarło to istotnego wpływu ani na ich

twórczość, ani na twórczość miejscowych pisarzy, czy formowanie się lokalnego środowiska literackiego. Nie mieliśmy takiego szczęścia jak Wrocław (wcześniej Gliwice), z którym związał się jeden z najwybitniejszych współczesnych polskich poetów i literatów, Tadeusz Różewicz. Jerzy Andrzejewski zapisał się w szczecińskiej kulturze jedynie tym, że założył tu oddział Związku Literatów Polskich i szefował mu w latach 1950-1952, i przy nim powstało Koło Młodych, z którego wyewo-



Okładka tomiku wierszy Grupy Poetyckiej „METAFORA”, Szczecin 1958 r. (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

luowała Grupa „Metafora”. Warto przypomnieć, że w tych latach, tuż powojennych, wspomniany Tadeusz Różewicz bywał często w Szczecinie i wypowiadał się później z dużym sentymentem o Szczecinie, a szczególnie zapadły w jego pamięci walory i uroki krajobrazowe Głębokiego.

Z tych czasów „przeszczepu literackiego” najbardziej ciekawa dla współczesnych jest chyba tylko anegdota, którą wyczytałem u Leszka Szarugi (Leszek Szaruga, „Podróż mego życia”, Forma 2010), o tym jak podchmielony Konstanty Gałczyński, jadąc taksówką nie może trafić z Klubu 13 Muz do swojego domu, ponieważ nie zna jego adresu, bo trafiał tam zwykle na pamięć, która tym razem zawiodła. Zdesperowany taksówkarz jeździł po Pogodnie, marząc by wysadzić uciążliwego pasażera. Gałczyński, rozglądając się po ulicach i domach Pogodna, próbował rozpoznać swoje locum, a mieszkał przy ul. Skłodowskiej-Curie. Niestety, nie mógł rozpoznać żadnego szczegółu, który pozwoliłby mu ustalić właściwy adres. I wtedy zobaczył na ulicy idącego Tadeusza Różewicza. Krzyknął do taksówkarza: „Zatrzymaj się pan, to jest najwybitniejszy współczesny polski poeta, on musi wiedzieć gdzie ja mieszkam!” Niestety, Tadeusz Różewicz nie wiedział, gdzie mieszka Gałczyński, ale powiedział, że wie za to, gdzie mieszka Jerzy Andrzejewski – przy ul. Pogodnej na Głębokim i może on wie, jaki jest adres Gałczyńskiego. Różewicz wsiadł do taksówki i pojechali na Głębokie, lecz okazało się, że Andrzejewski też nie wie, gdzie mieszka Gałczyński. Ciekawe, co się działo potem, ale tego można się jedynie domyślać. Moim zdaniem Gałczyński mógł dostrzec Różewicza w okolicach obecnego Placu Gałczyńskiego, tak więc znajdujący się tam dziś pomnik Zaczarowanej Doróżki można uznać symbolicznie za nawiązanie do przygody z taksówką. Tak właśnie tworzą się legendy miejskie. Prócz tego pomnika doróżki, po Gałczyńskim została nazwa klubu 13 Muz – z popiersiem Poety – i parę wierszy powstałych w naszym mieście, a kojarzonych ze Szczecinem.

Drugi fakt, wiążący Szczecin z literaturą w wymiarze krajowym, to niedobrej sławy Zjazd Literatów w 1949 roku w Szczecinie, od którego umownie datuje się ustanowienie realizmu socjalistycznego w literaturze. Referat programowy Stefana Żółkiewskiego, kierownika wydziału kultury PPR, wskazywał jednoznacznie: „Stawia się przed literaturą wyraźne zadanie: owocnie, zdecydowanie zacząć pomagać budować socjalizm w Polsce, uczyć ludzi nowego życia, budzić w nich wzruszenia godne współczesnego człowieka. Stwarza to nowe zadania i dla Związku Literatów. Niech Związek staje się centrum artystyczno-naukowym uczenia pisarzy rzetelnej wiedzy o świecie, przełamania drobnomieszczańskich przesądów agnostycznych, rozbijania muru

dzielącego literaturę od współczesności, od życia mas.” Tak zaczęło się opisywanie i „przełamywanie drobnomieszczańskich przesądów agnostycznych” wobec wyznania marksistowsko-leninowskiego i „rozbijanie muru dzielącego literaturę od życia mas”. Wiktor Woroszyński pisze wiersz „Traktorzysta Flis”, w którym, z okazji imienin towarzysza Bieruta, pijak traktorzysta POM Myślibórz przysięga przestać pić alkohol:

*wtedy dyrektor
wstał, chrząknął
i milcząc, palcem sękatym
pokazał zamglone okno.
– te pola wołają: pomóż!
Słyszysz ich krzyk, traktorzysto
przodującego POM-u?
...
Tobie gwizdać na pracę
na państwo, na wspólne mienie.
W wódceś utopił, Flis
robotnicze sumienie*

Traktorzysta Flis słyszał wołanie pól, ale ...

*... może podjąć
takie zobowiązanie
tylko nie wie czy towarzysze
byliby temu radzi
i czy towarzysz Bierut
za taki czyn się obrazi...*

Dzięki Witoldowi Wirpszy (szczecinianinowi wówczas) możemy odnotować przy tej okazji pracę zakładów azotowych w wierszu „Piecowy Jaszczyszyn ze szczecińskich zakładów nawozów azotowych”, a także odczytać akcenty marynistyczne i zagrożenia związane z kontrabandą kapitalizmu w wierszu „Balada prokuratorska”:

*Uważaj, celniku,
Na statek przy kei,
Jest groza za burtą
Za burtą jest przemyt,
Złych mocy nad miastem*

Duszący cień zawist,
Na łód przeszmułować
Chcą kapitalizm,
Więc wyrwij im z oczu
I z serc kontrabandę,
Gryzącym karbolem
Obryzgaj ich statek
I czaszki im zbadaj,
Wnętrznosci przesonduj,
By śmierci na wargach
Nie wnieśli w głęb łądu.
I spisuj protokół,
Zanotuj swój gniew.
Oskarżaj: na pokład
Tryła ludzka krew

Podsumowując zadania stawiane przez socrealizm Wiktor Woroszyński w wierszu o górniku Pstrowskim wprost wezwał:

UWAGA, POLITYCZNI POECI,
rębacze wyobraźni, ładowacze wzruszeń,
wzywam was do współzawodnictwa pracy imienia górnika Pstrowskiego
Kto da więcej, kto da lepiej i więcej
węgla poezji – do rozgrzania
towarzyszy z miast, wsi i zagranicy!

Wcześniej przywołałem tylko „szczecińskich” poetów z tego okresu, ale warto także, oprócz deklaracji Wiktora Woroszyńskiego, przytoczyć w świetle Manifestu „Metafory”, co pisał poeta Krzysztof Gruszczyński, autor tomiku „Płomień czerwonych krawatów”, w którym przysięga:

Oto przyrzekam, towarzysze:
o ptaszku
gałązce,
gwieździe
dopóty nie napiszę,
dopóki wiersz mój z wami nie wstąpi
na socjalizmu choćby przedmieście

Mając świadomość tych faktów i wiedzę o panującym socrealizmie, wiemy, na jakim tle pojawia się w Szczecinie Grupa Poetycka „Metafora”, powstała w 1955 roku, by rok później na łamach pisma „Morze i Ziemia” ogłosić swój manifest. Manifest podpisało czterech szczecińskich poetów: Józef Bursewicz, Ryszard Grabowski, Andrzej Dzierżanowski i Janusz Krzywiński. Przyjąć należy, że *spiritus movens* całego przedsięwzięcia był Józef Bursewicz, przez przyjaciół zwany Żozkiem. Wiele istotnych faktów, dotyczących tego okresu, zawiera praca magisterska Marka Sztarka pt. *Józef Bursewicz – próba monografii*, pisana pod okiem prof. Erazma Kuźmy. Jak wnioskuje Sztark, Józef Bursewicz z pewnością nie był pokornym twórcą już w głębokim stalinizmie, bowiem w wierszu datowanym na 1952 rok, kierowanym do przyszłego syna, pisze:

*Przed moim przyszłym synem
Odpowiem za każdy krok /.../
To nic że o mnie zapomną
Ludzie jak psy zgnębieni
Skuci w maszynę ogromną
W blaskach czerwonych płomieni /.../
Niech zdjęcie jemu powie
Twój ojciec żył, żył jak człowiek*

oraz definiuje otaczającą go brutalną rzeczywistość jasno: „Życie człowieka mija w dwóch środowiskach: w miejscu pracy i w domu. W miejscu pracy oddziałuje na człowieka zwierchność, w domu jest gorzej. Tam nikt na niego nie oddziałuje i taki człowiek może myśleć. Wobec tego naczelnym zadaniem jest rozbitcie rodziny”.

Edward Balcerzan, który jako młody poeta także dołączył do „Metafory”, jako profesor literatury, otrzymując doktorat honoris causa Uniwersytetu Szczecińskiego w 2012 roku, o cytowanym wyżej wierszu powiedział: „ ... wiersz dla mnie nad wyraz istotny – był pierwszym wierszem wolnym, napisanym w Szczecinie przez założyciela grupy poetyckiej „Metafora”, Józefa Bursewicza, naszego – w jednej osobie – Przybyszewskiego i Peipera, arcy-cygana i programotwórcę”. Mamy tutaj do czynienia z dwoma informacjami, pierwsza wskazuje na rolę Józefa Bursewicza w utworzeniu grupy „Metafora”, druga, że było rzeczywiście coś nowego, świeżego w tej poezji: „ ...jak w klatkach, krążyliśmy w przestrzeniach sylabizmu, sylabotonizmu i tonizmu. I nagle Bursewicz „wystrzelił” takim tekstem. Cóż szczególnego w organizacji języka

oswobodzonej z regularności sylab i akcentów metrum? Dziś – to banał, dobro niczyje, wtedy było Rubikonem nowych rytmów, tym bardziej wiarygodnym dla mnie, że tak zaczął pisać jeden z nas. Znałem stałą trasę tramwajową Józka Bursewicza, „topolowe świeczniki”, latarnie, zieleni, betonowy most na ulicy Mickiewicza, która stała się jego wierszem [...]”.

Przytoczmy zatem wiersz pt. „Nocą”, o którym mówi Edward Balcerzan, wiedząc, że jest zupełną nowością w socrealistycznym świecie literatury Szczecina, i wiedząc, że opisuje nasze miasto, ulicę Mickiewicza i most zwany Akademickim:

*Tramwaje nie zawsze są potrzebne
przeszkadzają topolowym świecznikom
denerwują spadające gwiazdy*

*do północy i bez nich można dojść
wystarczą świerszcze
kolczyki potrąsane w ręku*

*kołysz się latarnia poszukując wiatru
jak na złość powietrzu nigdzie się nie spieszy
zawisło razem z nocą na nitkach pajęczyny*

*na betonowym moście rozhuśtany człowiek
gdybym nie był jego sąsiadem minąłby mnie
a tak przystanął opuszczając ręce jak ciężkie kosze*

*co robię zapytał i jakby pierwszy raz rozejrzał się po nocy
– z zieleni wydobywam metafory –
roześmiał się i odszedł.*

Edward Balcerzan – wybitny znawca literatury i poezji – docenia ten wiersz i jak widać, pojawia się w nim wiadomość, skąd się wydobywa metafory. Z zieleni.

Natomiast, skąd się wzięli Metaforyści? Z Koła Młodych przy szczecińskim oddziale Związku Literatów Polskich, gdzie działali już przed 1955 rokiem, w którym zawiązali grupę „Metafora” i rokiem 1956, kiedy na łamach „Morza i Ziemi” ukazał się ich *Manifest*. Ten czas przywołuje członek założyciel „Metafory” Janusz Krzymiński, wspomina siebie i swoich kolegów: „Józek Bursewicz, poeta liryczny, krytyk twórczości plastycznej, podpisujący się pseu-

donimem Jerzy Rustem (tak nazywał się wileński malarz żyjący w czasach zaborów), nie miał studiów. Następnie Ryś Grabowski – ukończył II Liceum Ogólnokształcące im. Mieszka I, czyli szczeciński „Pobożniak”. Kilka lat był miejskim reporterem w „Kurierze Szczecińskim”. Andrzej Dzierżanowski pisał krótkie opowiadania i słuchowiska. W Szczecinie ukończył gimnazjum i razem z Rysiem szkołę techniczną. Pracował w Biurze Projektów Budownictwa Przemysłowego, interesował się cybernetyką, co było wszystkim jeszcze obce. Ja zaś ukończyłem „Pobożniaka”, rozpocząłem studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Szczecinie, ale przeniósłem się na wydział filozoficzno-historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, zafascynował mnie film i zająłem się tą dziedziną” (Danuta Sepuco, wywiad z Januszem Krzymińskim, „Pryzmat Literacki” nr 1/2020 r.).

Jak pisze Marek Sztark w swojej pracy magisterskiej *Józef Bursewicz – próba monografii*, autorem manifestu był Józef Bursewicz, a grupę scalały bardziej kontakty towarzyskie i osobiste niż programowe. Myślę, że uprawnione jest sformułowanie, że grupa „Metafora” i spektakularny oddźwięk, jaki przyniosło ogłoszenie *Manifestu*, było swoistym wehikułem umożliwiającym z młodzieńczą dezynwolturą zaistnienie w środowisku literackim, z rozpychaniem się, by mieć możliwość drukowania i wypychania z rynku poetyckiego dawnych so-crealistów. Każdy poeta pragnie druku, a już szczególnie młody poeta. W dodatku w atmosferze skandalu i rozbijania starego układu towarzysko-zawodowego można realizować swoje ambicje i stawać się bohemą przynajmniej w lokalnymi wymiarze.

Co zawierał *Manifest*? Nie była to opracowana ze szczegółami deklaracja programowa nowego nurtu poezji, co zresztą niesłusznie zarzucano autorom, domagając się mocnego programu. Była to po prostu deklaracja, która i dzisiaj jest do przyjęcia, rozumiana jako głos w kwestii, czym ma być poezja: „Poezja jest dla nas siłą, która walczy o codzienne ludzkie sprawy poprzez piękno nowych metafor, skojarzeń i wzruszeń. Jest ona dla nas czynnikiem, bez którego trudno sobie wyobrazić drogę przez zakamarki życia. Jest konieczna jak miłość. Poezja i miłość, to te z nielicznych elementów, obok malarstwa i muzyki – które swoją mocą potrafią zabić drzemiący w człowieku lęk – lęk przed śmiercią. Poezja niby stare drzewo wypuszcza wciąż nowe pędy – jej zieleń jest zawsze świeża. Sprawa treści jest dla nas najważniejsza. Treść powinna narzucać formę. Nie popieramy każdej treści. Ani Apollinaire’a, ani Whitmana nie łączy forma lub środki wyrazu. Łączy natomiast treść, sprowadzająca

się do wygładzenia zmarszczek na ludzkiej twarzy poprzez poetyckie piękno; do rozbudzenia miłości człowieka do człowieka i człowieka do piękna.

Nie uznajemy jednak tzw. poezji „dla mas”. Pod tym szyldem łatwo przemycić slogan. Poezja nie jest po to, by się zniżyć – to ludzie powinni się wznosić”. (z *Manifestu*)

Na całość *Manifestu* grupy „Metafora” aż nadto kartki A4. Nie można wykluczyć, że *Manifest* był deklamowany podczas spotkań także w ZLP, w którym pamiętajmy, że jeszcze do niedawna przewodził Jerzy Andrzejewski.

Nie zgadzam się z zarzutami ówczesnych oponentów, nawet tymi odczytanymi w późniejszych czasach, dotyczącymi rzekomych słabości *Manifestu* czy jego chaotyczności. Choć może to nazwa na wyrost, traktujmy ten tekst raczej jako otwartą deklarację, niżli programowy manifest. Natomiast jeden z poważniejszych zarzutów dotyczy „braku samodzielności myślenia”, „falszywej drogi politycznej”, z czego wysuwa się wniosek, że „wystąpienie „Metafora” to chęć zrobienia sobie firmy. Różne wiatry wieją obecnie w sztuce, wobec tego łatwiej powstać wspólnie, wspierając się łokciami”. Czy można postawić zarzut, że grupa młodych ma podobne poglądy i się wzajemnie wspiera? Raczej można uznać to za stwierdzenie powszechnego faktu takiego zjawiska, przywołując inne grupy poetyckie, powołane przez grupy scalone swoimi poglądami. Nie za łagodnie potraktowano pierwszy w dziejach manifest poetycki poetów Szczecina. Uznać należy, że nieprzypadkowe to są głosy, nie są to głosy mało znaczące, bo przecież jeszcze brzmi fraza socrealizmu. Fraza, gdzie poezja opowiada o traktorzyście Flisie, który przestałby może i pić wódkę z okazji imienin towarzysza Bieruta, ale boi się, czy to nie za wysokie progi dla niego jako traktorzysty-abstynenta. A piecowy Juszczyzsyn z pewnością wyrabia normę, czy wreszcie celnik w porcie chroni Szczecin przed kontrabandą kapitalizmu. Poezja to węgiel, który miał rozgrzać towarzyszy z miast i wsi, jak deklarował Wiktor Woroszyński. Tak wygląda dookoła ówczesny świat poezji w Szczecinie i w Polsce. Nagle pojawia się tutaj czterech poetów z Koła Młodych przy szczecińskim oddziale Związku Literatów Polskich. Nikogo nie pytając, nikogo się nie radząc, piszą sobie i ogłaszają *Manifest*, ośmielają się twierdzić, że nie uznają poezji dla mas i że poezja wciąż wypuszcza nowe pędy.

A z kim to uzgodnione? A gdzie to zatwierdzone? – pytają się zaskoczeni oponenti, którzy, być może, w szufladach mieli kolejne teksty o murarzach i przodownikach pracy, o zwycięstwie socjalizmu i miłości do Kraju Rad oraz towarzysza Lenina. Proszę zauważyć, że zarzucenie koncepcji tworzenia po-

ezi dla mas jest w wyraźnej kontrze do deklaracji Stefana Żółtkiewskiego, partyjnego aparczyka ogłaszającego, że socjalistyczna literatura ma rozbijać mur oddzielający twórców od mas. W tym kontekście wystąpienie „Metafory” nie mogło się wszystkim podobać!

Janusz Krzysiński, jeden z założycieli „Metafory” wspomina, że zamieszczony *Manifest* w „Ziemi i Morzu”, gdzie naczelnym redaktorem był Kazimierz Błahij, został skrytykowany między innymi przez Ryszarda Liskowackiego na łamach tego pisma. Dlaczego? Według Janusza Krzysińskiego: „Bo manifest „Metafory” należało odczytywać jako odwrócenie się od poezji normatywnej, opisującej, na przykład wytop stali, której formuła wówczas obowiązywała”. Proponowali Metaforyści formułę poezji swobodnej, pozwalającej na powrót do spraw człowieka, do spraw przeżywania i nazywania otaczającego go świata w sposób nieskrępowany. Jednak ten spór ma bardziej skomplikowane podłoże niż mogłoby się wydawać, co zaraz zostanie wyjaśnione.

Tygodnik „Ziemia i Morze”, który, jak wspomniałem, opublikował *Manifest* „Metafory”, publikował także wiersze sygnatariuszy *Manifestu*, ale też głosy za i przeciw deklaracjom w nim zawartym. W kolejnych numerach są eksponowane wypowiedzi zarówno krytyków jak i zwolenników. *Manifest* z pewnością uzyskuje więc szerszy, nie tylko szczeciński zasięg. Bo choć tygodnik „Ziemia i Morze” ma charakter regionalny, to ukazuje się na całym Wybrzeżu – w winiecie pod tytułem obszar ten wyznaczają trzy miasta: Szczecin, Koszalin, Gdańsk.

W numerze 5. z 16 czerwca 1956 roku pojawia się rubryka „Głosy o Metaforze”, redakcja pisze: „Wiersze i program grupy poetyckiej „Metafora” drukowane w 6. numerze „Ziemi i Morza” spotkały się z żywym odzewem Czytelników. Do redakcji napłynęły liczne listy. Zawarte w nich wypowiedzi dają pewien obraz reakcji odbiorców na wiersze młodych poetów szczecińskich. Poniżej drukujemy niektóre z tych listów, zwłaszcza, że dwaj autorzy wyповідаją się wierszem, dzięki czemu dyskusja przybiera rzadki w naszych czasach charakter dyskusji, nie tylko w treści, ale także w formie, poetyckiej.”

Stanisława Fleszerowa-Muskat wręcz tytułuje swój poemat wprost „Do Poetów „Metafory”:

*Byliśmy biednymi poetami,
którzy liczyli słowa, jak grosze
żeby nie wydać ich więcej
niż pozwalał nam przelew*

*na uzgodnione doznania
Stąd – wszystko, co czas brał od nas
miało gładkość tandety.
Nawet łza –
Była tania...*

* * *

*nie czyńcie z piękna poezji
ucieczki przed przemijaniem
/.../
Człowiek myślący – sam wybiera,
nie trzeba go karmić przez smoczek
/.../
Nie skaczcie – nawet z okien parteru
po to, aby wasze wiersze
zaczęto gdzieś drukować.*

Opublikowano list Ryszarda Liskowackiego, który jest bardzo krytyczny wobec poetów „Metafory”: „Pisząc o grupie poetyckiej „Metafora” chciałem początkowo zacząć od zupełnie innych zagadnień. Miałem nie wdawać się w polemikę o technicznych założeniach programu, a oskarżyć młodych ludzi żyjących w trudnym i skomplikowanym czasie, że gmatwają poezję, bawią się w metaforę dla metafory, uciekają od wielkiej prawdy życia i naszej tradycyjnej codzienności, że ustawiają broń w kozły, wtedy, kiedy słowo samo rwie się do walki. Chciałem im zarzucić wygodnictwo i brak życiowej pasji, które dzisiaj, właśnie dzisiaj wykreślają z grona twórców wszystkich tych, którzy chcą uczynić z poezji przyjemną zabawę. [...] Starłem się wykazać nie tylko fałszywą drogę polityczną wytyczoną programem „Metafory”, lecz to, że program zbudowany został z chaosu i niekonsekwencji.” („Ziemia i Morze”, 1956, nr 5.) O tym właśnie sporze wspomniał Janusz Krzywiński.

W sporze tym, pomiędzy tezami manifestu „Metafory” a krytyczną opinią Ryszarda Liskowackiego, który wzywa do ambitniejszej postawy wobec zadań poezji i literatury, nie mogę się powstrzymać – dla wyjaśnienia tła sporu po tylu latach – od przywołania deklaracji samego Tadeusza Różewicza, który dobitnie wypowiedział się na temat roli współczesnej poezji. Deklaracja ta padła, co prawda, kilka lat później (1959), ale myślę, że oddaje oczekiwania stawiane

wobec poezji współczesnej w najbardziej przemawiającej do poetów formie – czyli wiersza pt. „Zdjęcie ciężaru”:

*Przyszedł do was
i mówi*

*nie jesteście odpowiedzialni
ani za świat ani za koniec świata
zdjęto wam z ramion ciężar
jesteście jak ptaki i dzieci
bawicie się*

i bawią się

*zapominają
że poezja współczesna
to walka o oddech*

Czesław Kuriata, pełen entuzjazmu, z kolei pisze: „Z radością powitałem powstanie grupy poetyckiej „Metafora” publikującej swoje utwory w Waszym piśmie. Biorę pióra w obie dłonie i podpisuję się pod programem „Metafory”.

W numerze 6. z 23 czerwca 1956 roku „Ziemi i Morza” same tytuły wypowiedzi mówią wiele o stosunku autorów do „Metafory”: „Nowość czy małpowane?” – autor oskarża Metaforystów, że... małpują Tadeusza Różewicza, „To jest właśnie poezja” – ten z kolei autor uważa, że atak Liskowackiego jest bez podstaw, tak jak i kolejny krytyczny tekst „Przeciw patronom”. Można też przytoczyć fakt zupełnie nieznanymi szczecinianom, że późniejszy legendarny polski poeta Edward Stachura, zaliczany do kaskaderów literatury, zgłasza także akces do grupy „Metafora”. Jak wspomniałem zasięg „Ziemi i Morza” także obejmował wybrzeże gdańskie, a tam właśnie kończył naukę i zdawał maturę Edward Stachura. Pisał on takie słowa (cytat z pracy magisterskiej Marka Sztarka, jw.): „Czytałem kilkakrotnie i bardzo uważnie program Waszej grupy. (...) Całkowicie akceptuję i popieram Wasze poglądy.(...) nie uznajemy tzw. poezji dla mas, metafora jako niezbędny element poezji – na Muzę – to są moje poglądy na poezję. (...) Proszę o przyjęcie mnie w poczet Waszej grupy jako piątego członka”. Niestety, z bliżej nieznanymi powodów nie stał się Stachura piątym członkiem Grupy Poetyckiej „Metafora”.

Tak pokrótce można naszkicować tło ogłoszenia *Manifestu „Metafory”*. Czterech poetów Józef Bursewicz, Tadeusz Grabowski, Andrzej Dzierżanowski i Janusz Krzywiński najpierw się buntowało w Kole Młodych, by wybić się na niepodległość i stanąć sami o sobie, później dołączył do nich Edward Balcerzan, ale w związku z jego wyjazdem do Poznania więzy z pewnością się rozluźniły. Z czasem stali się grupą raczej towarzysko-przyjacielską, a nie ściśle zadekretowanym programowo ugrupowaniem poetyckim. Niewątpliwie coś musi być w określeniu, którym Ryszard Liskowacki obdarzył młodych poetów tej grupy, mówiąc o nich, że „pozują na socjalistyczną cyganerię”. Oto pełen opis „chorób” młodych poetów wskazany przez R. Liskowackiego: „Młoda poezja, która od wielu lat chorowała na ideowe, polityczne slogany i martwość, jest na progu drugiej choroby. Niejasna ideologiczna treść, próby atakowania naszej rzeczywistości z pozycji ludzi – którzy krzyczą tylko wtedy, kiedy czują, że krzyk jest w cenie, odkrywanie z nieukrytą satysfakcją społecznych brudów, przejście za barykady fragmentarycznego krytykanctwa, brak odpowiedzialności za słowo, pozowanie na socjalistyczną cyganerię – oto druga choroba młodych poetów”.

Krytyka, jakiej poddał manifest „Metafory” Ryszard Liskowacki – aktywny w owym czasie młody poeta, a później ceniony pisarz – wynikała jednak, jak widać, nie tyle z obrony socrealistycznych treści, ile z potrzeby zamaniestowania jeszcze innej, a rodzącej się wtedy postawy poetyckiej, której nie wolno było przekształcić w formę błahej cyganerii, będącej wyrazem nadciągających przemian Października’56 i potrzeby sprzeciwu wobec czasów stalinizmu. A szerzej sprawę ujmując i powołując się na autorytet poetycki Tadeusza Różewicza – poezja współczesna to *walka o oddech* i nie należy o tym nigdy zapominać, jeśli poezja ma stać się wartością (Tadeusz Różewicz „Zdjęcie ciężaru”). Wzmacnia tę tezę także Andrzej Skrendo w swym wstępie do „Wyboru poezji” Tadeusza Różewicza (Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2016), pisząc: „Niezwykle wrogo będzie się też Różewicz odnosił do wizji poety cygana i dekadenta, tak silnie przejawiającej się w literaturze i kulturze okresu Młodej Polski, pojmując tę epokę jako rodzaj neoromantycznej, szkoldiwej reakcji na idee pozytywistyczne”.

W mojej ocenie, zdanie kończące tekst Liskowackiego – o artystycznej cyganerii – nie było dalekie od prawdy, a wręcz absolutnie trafne, choć widziałbym w tym raczej zaletę niż wadę tej grupy, ponieważ środowisko „Metafory” z pewnością stało się bohemą Szczecina, wzmocnioną później bliskimi kontaktami ze szczecińskimi malarzami. Przypomnę, że jeden z członków „Metafo-



Józef Bursewicz (encyklopedia.szczecina.pl)

ry” Edward Balcerzan określił Bursewicza arcyceyanem. Nie wszyscy przecież są powołani do wielkiej *walki o oddech*, ale także do walki o własny oddech, o własny artystyczny wyraz odróżniający się od innych, własny oddech w świecie różnorodności. Dopiero z tej różnorodności wyrasta to, co sięga szczytów, lecz różnorodność to także artystyczna cyganeria i swobodny styl życia i dystans do konwenansów.

Metaforyści z pewnością byli znani także poza Szczecinem. Janusz Krzyński opowiadał, że podczas kręcenia w Szczecinie filmu „Cała naprzód” udzielał ekipie filmowej paru wskazówek, a ze Zdzisławem Maklakiewiczem *bez żadnego dystansu do siebie oddali się w szpony Gryfa na 48 godzin* i przez dwie doby „poznali wszystkie cztery strony szczecińskiego świata” (wiersz Roberta Florczyka „Maklak w Szczecinie”, z tomiku „Łasztownia kapsuła czasu”, Szczecin 2016).

Okoliczności powstania grupy poetyckiej z pewnością są ważne i ciekawe, ale najważniejsza jest przecież poezja. I zadaję sobie pytania: czy poezja członków „Metafory” współcześnie się obroni? czy stanowi przekaz czytelny i akceptowalny dla współczesnego czytelnika? Niestety, przeciętnemu, współczesnemu odbiorcy poezje te nie są powszechnie dostępne, ale dzięki pewnemu nakładowi pracy można do nich dotrzeć.

Grupa wydała w 1958 roku tomik zatytułowany „Grupa Poetycka Metafora” z okładką o ciekawej grafice. Znalazły się w nim – obok tekstów założycieli – również wiersze Edwarda Balcerzana, który tak pisze w wierszu „Poeta”:

*Jego świat nie jest waszym światem
Wasz świat jest jego drugim światem
Poeta starzeje się szybko -
W ciągu jednego dnia
Przeżywa dwa dni.*

a w utworze „Świtanie różowe”

Uniosłem powieki jak listki topoli
Zdziwione drzewa
Zamrugaty zielonymi powiekami.
– Kochasz?
Odmienialiśmy czasownik kochać.
Począł się deszcz sierpniowy.
Zapłakały topole jak bobry.
Sosny wylewały żywicę
Ogołoczone z rudej kory.
– Pójdę już.
– Noc minęła?
– Pójdę.

Pod błękitnym szkłem powietrza
Dojrzewały pomidory
Trójwymiarowe banalne
Dorastały do rozmiarów ludzkiego serca.

I jeszcze „Gotyk zbyt czyny”

Kolorowe skrawki powietrza i światła motyle
niosą w łapkach drgające neonowe patyki
schodzą po linach
od witraży
do organów ave maria

odnajduję ciebie w kapliczce spoconą
żółtymi kroplami żarówek
naga świątynia człowiek rozebrany do
szkieletu
między 105-tym a 106-tym zębem
zawisłem

uduszona fuga jana sebastiana

Józefa Bursewicza poznaliśmy już w wierszu „Nocą”, którego znaczenie tak podkreślał Edward Balcerzan. Poznajmy też inne wiersze poety – w wierszu „Chwilami o etażerze” Józef Bursewicz antycypuje... powstanie telefonów komórkowych:

Powiedziałbym mam wszystkich w nosie
Ale teraz nie ten czas
Postęp
Technika
Rakiety
I tede
Więc mam wszystkich w słuchawce telefonicznej
[...]

„Pech”
Miałem trzy godziny czasu
By poprawnie zbudować trzy zdania
Piliśmy kawę
Na spodeczku leżał cukier

W tych trzech godzinach
Zdołałem umieścić
Dwadzieścia i dwa papierosy
A nie zdążyłem trzech zdań.

Z winy zegarka
Spieszył się nazbyt gwałtownie

Nie powiedziałem nic
Pocałowałem ją tylko
W rękę

Później szedłem ulicą
Myślałem
Co za pech
Zabrakło tylko paru minut
Bym poprawnie zbudował trzy zdania.

Andrzej Dzierżanowski w wierszu „Fabryka cyklopów” ujawnił się jako pierwszy szczeciński... ekolog:

[...]
Ciemna woda umyka

*a gmach straszny nie znika,
trwa cyklopi fabryka.*

*W fabryce codziennie się ciągnie
produkcji cykl opętany
cyklopi wciskają ciągle
w cylindry cyklopentany,
analizują etylinę,
etylizują anilinę,
wulkanicznie syntetyzują,
syntetycznie wulkanizują
obrośnięci i dzicy
robią to, co chemicy.
Mały tylko jest szkopuł :
mają po jednym oku
dzikie stwory nieludzkie
zapatrzone w produkcję
wszystkie dymy i smrody
wypuszczają w powietrze,
a chemiczne odchody
do... już wiecie, do czystej,
do perlistej, falistej,
łśniącej, żyjącej wody.*

„Mała serenada nocna”

*Księżyc usta otwiera
Biały i taki mały
słyszysz? Szeleszczą srebra
w topolach na skraju snu
wiatr palcami przebiera
w pasiastych żaluzjach cienia
łopocą w drzewa żebrach
miłosne ozy sów.*

*Ciemności srebrnej warstwa
śladko muska powieki
i nic już nie zrozumiesz*

i spadasz gdzieś na spód

*w noc dziwnego malarstwa
w szumie gwiazd za oknami
głębią powracasz ku mnie
czarno-srebrna od snu.*

Kolejny poeta z grupy Metaforystów – Ryszard Grabowski:

„Krzyk”

*Lokomotywy
krzyczą zwykle nad ranem
Lokomotywy z mgły.
Chodź! Pójdziemy na dworzec, kochanie –
Sprzedawać sny!
Peronowe nas światło otoczy
Spłynie smutek odjazdu na twarze
A ty zgubisz na pewno warkoczyk
naszych porannych marzeń.
Może lepiej nie iść kochanie
po co gubić marzenia poranne?
Lepiej okno otworzmy i w oknie
posłuchajmy jak krzyk we mgle moknie.*

Wiersz „Alkohol” dedykowany malarzowi Guido Reckowi:

*Alkohol pity w ciemności
nie krzyczy
staje się kotem.
W świetle
armia naoliwionych grzechotek
trzeszczy i chwieje się
jak miliony przepitych
jednorodzinnych domków.*

* * *

*Kiedy poetów i zagubionych w pustce
prowadzą paciorki oczu
Kiedy małe pragnienia*

*obnażają się na wielkich ulicach
Sklepiki z ptasim mlekiem
płoną jak wieczne lampki
fatamorgany ubogich.
Nocą – siedemnastoletnie dziewczynki
ukryte w siwych brodach
trzydziestoletnich starców
kpią z ich powagi.
Filozofowie tramwajowych przystanków
Dodają numery domów.
Nocą – kiedy sprawy wielu ludzi
są jak uśmiech Mony Lizy –
kwiaty przesycone alkoholem ,
umarłe motyle,
białe kartki twarzy
okupują ulice.*

Wreszcie ostatni z czwórki założycielskiej Grupy „Metafora” – Janusz Krzy-
miński:

* * *

*Wrócę do domu w poniedziałek lub w sobotę
Między ściany spokojne
Między drzewa wysokie
Wrócę i uronię łezkę.
O grzechy moje
Grzechy liliowe, żółte i niebieskie.*

*Będzie herbata i fajki dym
A zza ściany doleci tramwajów dzyń – dzyń
Westchnę sobie wtedy i uronię łezkę
O grzechy
Liliowe, żółte, niebieskie*

„Słowa słowa słowa”

*Brzmienie słów
smakowałem jak zbyt gorącą strawę
dotykając powoli ich znaczenia*

*Tropiłem ruch ust
rozmowę oczu
jej ulubione kwiaty i kolory –
uczyłem się obcego języka
miłości*

*Oddaliłem się
przechodziłem wtedy strumyk
o niespokojnej wodzie
przebywałem samego siebie*

*Wróciłem
ale słowa nie pozwoliły wypowiedzieć słów
powiedziano mi – nie żyje.*

Grupa Poetycka „Metafora” korzystała z rozgłosu, jaki wywołali w środowisku. Jej poeci stali się znani, organizowali spotkania, odczyty, drukowali swoje wiersze, działali na różnych obszarach kultury, ale nadal byli postrzegani raczej jako grono przyjaciół niż zwarta programowo grupa. Erazm Kuźma w przewodniku encyklopedycznym „Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku” pisze: „Charakterystyczna dla lat popaździernikowych skłonność do formowania grup poetyckich również nie może być takim kryterium (opisu twórczości poetyckiej środowiska szczecińskiego). Było to raczej zjawisko socjologiczne niż literackie. Wspomniana grupa „Metafora” zgromadziła różne indywidualności, z których każda poszła swoją drogą, co jest rzeczą widoczną już w pierwszych tomach członków



Andrzej Dzierżanowski - Galeria Jednego Wiersza, Książnica Pomorska w Szczecinie (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

Ryszard Grabowski (ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie)

teżę grupy. Atmosferę dyskusji, sporów można odczytać z powieści członka grupy Edwarda Balcerzana. Powieść nosi tytuł „Pobył”. Robiąc to jednak, czynimy wbrew intencjom autora”.

Decydując się jednak „na działanie wbrew intencjom autora” możemy się zastanowić, o czym mówi nam powieść Edwarda Balcerzana „Pobył” – o grupie „Metafora”. Książka jest praktycznie niedostępna, ale w oddziale bibliotecznym na terenie Osiedla Akademickiego udało mi się wypożyczyć jedyny egzemplarz w zbiorach bibliotek. Jej narrator, Henryk Tram opowiada o swoich spotkaniach z kolegami, a którzy, zapewne znający realia ówczesnego Szczecina, mógłby rozpoznać środowisko poetów czy literatów. Aluzje przebijają się z niektórych kart (str. 92): „- No to cóż? – słyszę swój głos. – Chyba dość tej zabawy? Otwieram posiedzenie Rady Artystycznej Grupy Twórczej „Cztery”. Są

Edward Balcerzan – Galeria Jednego Wiersza, Książnica Pomorska w Szczecinie (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)





Janusz Krzywiński (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

pewne dla nas perspektywy w Szczecinie...” Skojarzenie, że Grupa Twórcza „Cztery” jest od liczby założycieli „Metafory” narzuca się samorzutnie. Natomiast rzeczywiście, obok opisów różnych nieczytelnych dla dzisiejszego czytelnika polemik i dyskusji, znaleźć można w tej powieści ówczesne pragnienie stworzenia w Szczecinie pisma literackiego. Zwolennikiem tego pomysłu jest tu Henryk Tram, a jeśli uznać go za *alter ego* Edwarda

Balcerzana, to faktycznie Balcerzan wykazywał do tego wielką ochotę, a gdyby udało mu się stworzyć takie pismo, obejmujące środowisko Szczecina, Poznania i Gdańska, literatura północno-zachodniej Polski mogłaby się rozwijać na najwyższym, ponad lokalnym czy regionalnym poziomie.

Natomiast cały „Pobyt” odczytuję jako zapis pobytu w Szczecinie autora i opowieść o rozstaniu ze Szczecinem, bo autor nawiązuje później nowe relacje literackie i wybiera nowy „pobyt” – w Poznaniu, gdzie zostanie uznanym profesorem literatury. Przepląnięcie promem w Świnoujściu opisane w rozdziale VI być może staje się symbolem rozstania Edwarda Balcerzana z Grupą „Metafora”.

W latach sześćdziesiątych „Metafora” staje się już Grupą Poetycko-Plastyczną „Metafora”, dołączają do grupy malarze: Tadeusz Eysymont, Wieńczysław Mazuś, Henryk Naruszewicz, Tadeusz Romaniuk, Andrzej Żywicki i wreszcie Guido Reck. Temu ostatniemu poeci „Metafory” dedykowali wiersze już w latach 50. XX wieku, co wskazuje na istotną zażyłość między twórcami. Guido Reck był współzałożycielem i dyrektorem Liceum Plastycznego w Szczecinie.

Grupa organizuje także Sympozjony Poetyckie w Szczecinie. Jednym z poetów w nich uczestniczących jest Zbigniew Herbert, a związki z malarzami inspirują do powstania Festiwalu Malarstwa Współczesnego w Szczecinie. Zapoczątkowano także Przegląd Małych Form Teatralnych.

Niewątpliwie, przegląd poezji członków Grupy Poetyckiej „Metafora” daje podstawy do oceny, że poezja ta, w przeciwieństwie do poezji tzw. zaangażowanej, nie zestarzała się. Jest warta przywróceniu czytelnikom i, być może, opublikowania nowego wydania wierszy zebranych z całego okresu twórczości poetów. Krok w tym kierunku zrobił szczeciński oddział Związku Literatów Polskich, wydając w 2016 roku w serii *wznowienia* tomik wierszy Józefa Bursewicza „Kroki we mgle”.

Danuta Sepuco

Zachodniopomorskie celebrowanie poezji*

„Poezja jest wtedy, gdy emocje znajdują swoje myśli, a myśli znajdują swoje słowa” powiedział **Robert Frost**, uznany za największego amerykańskiego poetę XX wieku.

Poeci szczecińscy, zrzeszeni w Związku Literatów Polskich, stawiają sobie za cel upowszechnianie poezji. Pierwszą i główną formą jej prezentowania było słowo drukowane. W 2012 roku Róża Czerniawska-Karcz (prezes oddziału ZLP w latach 2011-2015) zainicjowała, w ramach projektu wydawniczego, **serię:akcent**. To przedsięwzięcie zyskało uznanie władz Szczecina, które rokrocznie wspierają finansowo twórczość pisarzy ZLP. Do dziś wydano 70 książek z poezją i prozą członków rzeczywistych i autorów oczekujących na przyjęcie do organizacji. Każda nowa książka ma swoją promocję i tradycją stało się, że w zabytkowych salach Szczecińskiego Inkubatora Kultury, Pałacu Młodzieży – Pomorskiego Centrum Edukacji, a także w Książnicy Pomorskiej odbywają się spotkania z autorami. Taki wieczór ma zawsze wyjątkowy nastrój. Autor opowiada o swoim tworzeniu, czyta swoje wiersze. Całość przeplatana jest muzyką, a na zakończenie publiczność uczestniczy w swobodnej dyskusji. Niejednokrotnie amatorzy poezji, opuszczając salę, nie kryją, że przychodzą tu na literackie święto, by dać ujście swojemu liryzmowi.

„Jedyną rzeczą, która może uratować świat jest odzyskanie świadomości o świecie. To właśnie czyni poezja” (Allen Ginsberg)

Szczecińscy literaci szukają kolejnych form doceniania poezji. W 2016 roku z inicjatywy i koncepcji Leszka Dembka (prezesa oddziału od 2015 r.) zainaugurowano następny projekt pn. „Zachodniopomorska i Szczecińska Wiosna Poezji”, na który składa się wiele zaplanowanych działań. Głównym założeniem tego wydarzenia jest poszukiwanie nowatorskich form przekazu poezji dla ukazywania jej istoty. Corocznie dniem inauguracji jest 21. marca, ustanowiony przez UNESCO Światowym Dniem Poezji. Wówczas zostaje ogłoszony Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Józefa Burszewicza „O Złotą Metaforę”. Z roku na rok ilość uczestników konkursu zwiększa się. W ciągu dotychczasowych pięciu edycji w konkursie wzięło udział blisko 400 poetek i poetów z Polski, Europy i USA, którzy łącznie zgłosili ponad 1200 utworów.

Cały program projektu ewaluuje. Stałym jego elementem jest *Wodowanie Statków Poezji*, happening przeprowadzany podczas Dni Morza w Szczecinie. Autorem przedsięwzięcia jest Robert Florczyk, poeta, prozaik. W organizację imprezy włączyły się Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Constantina Brancusiego w Szczecinie i Hufiec Szczecin ZHP. Młodzież szkolna i harcerze wspólnie z poetami wykonywali statki z papieru. Na ich powierzchni były drukowane teksty wierszy i nazwiska autorów. W czerwcowy dzień poeci i uczniowie w marynarskich mundurkach, z zaprzyjaźnionych szkół podstawowych, maszerowali w orszaku na odrzańską marinę i z pomostu puszczali statki na wodę. Wydarzenie przyciąga corocznie wielu szczecinian i turystów. Spontanicznie proszą o kartonowe łodzie, by symbolicznie oddać cześć twórcom.

Szczecińscy literaci dla przybliżania, popularyzowania poezji sięgają po współczesne środki przekazu. Poeci stali się autorami etiud filmowych, których prezentacja odbywa się w ramach Przeglądu Literackich Impresji Filmowych „PLIF”. Ich treścią są, oczywiście, ich wiersze, a pierwszy pokaz etiud odbył się w 2017 roku, w najstarszym kinie świata „Pionier” w Szczecinie. Podczas Dni Muzeum zorganizowano plenerowe widowisko multimedialne „Szczecin. Miasto, morze i miłość. Dla niepodległej” z pokazem wierszy na budynku Muzeum Narodowego na Wałach Chrobrego w Szczecinie. Wizualizacji towarzyszyła recytacja utworów i kameralny koncert. Reżyserii tego widowiska podjął się Zenon Lach-Ceraszyński, poeta, animator kultury. Przedsięwzięcie powstało w ramach współdziałania z Muzeum Narodowym w Szczecinie i Stowarzyszeniem Rozwoju i Edukacji „Lider”.



„Różanka” 2018 r., koncert muzyczno-poetycki pt. „Szczecin, Miasto, Morze i Miłość. Artyści słowa, barw i dźwięków dla niepodległej”, z okazji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Józefa Bursewicza „O Złotą Metaforę”, od prawej: Leszek Dembek, prezes ZLP Oddział w Szczecinie, Zenon Lach-Ceraszyński, Róża Czerniawska-Karcz, Krystyna Rodzewicz (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

Wiosna Poezji kończy się w czerwcu, w ostatni weekend wiosny. Do Szczecina zjeżdżają z całej Polski uczestnicy konkursu im. Bursewicza. Co roku biorą udział w Turnieju Jednego Wiersza ph. „Między Morzem a Tatrami”. Na finał *Szczecińskiej i Zachodniopomorskiej Wiosny Poezji* zapraszani są do Ogrodu Różanego. Uroczystość ma charakter plenerowego widowiska artystycznego. Twórcą czterech już koncertów, które stanowią zasadniczą część tego ważnego wydarzenia, jest Zenon Lach-Ceraszyński. Głównym punktem spotkania jest ogłoszenie wyników konkursu. Z estrady płyną strofy nagrodzonych utworów, a ich interpretacji muzycznej podejmowali się m. in.: szczeciński rapper – Krzysztof Kaczmarek, Adrian Kluś z zespołem instrumentalistów, „The Red Black Sappers” z 5. Pułku Inżynieryjnego, oraz recytatorskiej – szczecińskie aktorki Teatru Współczesnego: Krystyna Maksymowicz i Ewa Błaszczak, a także laureaci konkursów recytatorskich. Co rok w alejach „Różanki”, pośród pachnących róż, odbywały się happeningi malarskie. Członkowie Stowarzyszenia Artystów Integracji Europejskiej, Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Szczecinie oraz Klubu Plastyka „Impresja” w Choszczynie malowali obrazy do wierszy, prezentowali swoje prace. Także



„Różanka” 2019 r., koncert muzyczno-poetycki pt. „Ty i Ja – to nuty i słowa” (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

w tym miejscu była budowana wyjątkowa galeria wierszy. Jej pomysłodawca, Leszek Dembek, sprawował nad nią kierownictwo literackie, a oprawę graficzną tworzyli: Zbigniew Jahnz, plastyk i szczeciński poeta, Adrianna Rauhut z Nieformalnej Grupa Literackiej *Iuvenis Ars*. Ewenementem w eksponowaniu twórczości poetyckiej było napisanie prezentowanych tekstów wierszy piśmem Braille’a. Autorką tego pomysłu była Krystyna Rodzewicz, szczecińska poetka, a wiersze przepisała brajlem Róża Czerniawska-Karcz.

Dla szczecińskich wieszczów celebrowaniem poezji jest każde spotkanie autorskie ze szkolną młodzieżą, konkursy recytatorskie i warsztaty pisarskie, organizowane dla nich. Krótkie rozmowy z sięgającymi po książkę na ich stoisku, podczas Szczecińskiego Spotkania Organizacji Pozarządowych „Pod Platanami”, które corocznie odbywa się na Jasnych Błoniach w Szczecinie. Charakter wyjątkowego święta ma każda odsłona utworu w GALERII JEDNEGO WIERSZA w Książnicy Pomorskiej, nad którą patronat sprawuje oddział szczeciński ZLP, oraz w Klubie 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej, która towarzyszy oddziałowi szczecińskiemu ZLP w wielu przedsięwzięciach.



„Tylko co to takiego poezja? Niejedna chwiejna odpowiedź na to pytanie już pa-

„Tylko co to takiego poezja? Niejedna chwiejna odpowiedź na to pytanie już pa-

Zachodniopomorska Wiosna Poezji (autor logo Zbigniew Jahnz)



Wodowanie Statków Poezji, Szczecin Łasztownia, 2018 r.
(archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

dła. A ja nie wiem i nie wiem, i trzymam się tego jak zbawiennej poręczy” (Wisława Szymborska)

Szczecińscy literaci podejmują się prób przełożenia wierszy na język muzyki, impresji filmowych, teatru, pantomimy, tańca, baletu, happeningu. Szczególną wagę przywiązują do działań artystycznych w przestrzeni publicznej, gdzie, jak głoszą, powinna następować interakcja sztuki. „Ważne są dla nas w tym zakresie kreowanych zdarzeń literacko-artystycznych trzy główne filary działania, tj.: wzajemna inspiracja, promocja i integracja szczecińskich i zachodniopomorskich środowisk twórczych” czytamy na ich stronie internetowej.

Tak określona misja jest motorem współpracy szczecińskich środowisk literacko-artystycznych oraz instytucji kulturalno-oświatowych. W procesie osvajania poezji uczestniczą, więc: Związek Literatów Polskich Oddział w Koszalinie, Regionalne Stowarzyszenie Literacko – Artystyczne w Policach, Klub Literacki *Na Wyspie* w Świnoujściu, Krajowe Bractwo Literackie w Koszalinie, Nieformalna Grupa Literackiej *lue-*



Szczecińska Wiosna Poezji (autor logo Zbigniew Jahnz)



Nagrywanie etiudy filmowej z udziałem młodych tancerzy Joy Dance (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie).

Od lewej: Magdalena Sowińska, Roko Łuczak, Arkadiusz Niwiński, Krzysztof Wróblewski, Ewa Krzywicka.

nis Ars, Grupa Literacko – Artystyczna *Horyzont* US Szczecin, Wojskowa Grupa Literacka *In Aeternum*. Swoje uznanie dla działalności szczecinian okazali: Uta Przyboś – warszawska poetka i malarka, Szymon Bursewicz – syn patrona konkursu, Jan Zdzisław Brudnicki – eseista, krytyk literacki, Aleksander Nawrocki – poeta, prozaik i eseista, krytyk, wydawca, tłumacz, Kazimierz Burnat – poeta, publicysta, dziennikarz i inni, przyjmując zaproszenie do świętowania poezji.

„Zadaniem poety jest nazwać nienazwane, wskazać oszustwo, zająć stanowisko, wytoczyć argument, ukształtować świat i zatrzymać go w stanie uśpienia” (Salman Rushdie)

W roku 2020 mija 70 lat działalności oddziału szczecińskiego. Obchody jubileuszu zamknięte były w szczegółowym scenariuszu. W lutym ogłoszono piątą edycję Konkursu im. Józefa Bursewicza „O Złotą Metaforę”. Na pierwszy dzień wiosny zaplanowano uroczyste spotkanie w ramach 65. Wieczoru „W PAŁACU literacko” pn. *Poetycka Mapa Miasta*, w Pałacu Młodzieży-Pomorskim Centrum Edukacji, inaugurujące *V Szczecińską i Zachodniopomorską Wiosnę Poezji*. 10 marca Rząd ogłosił, że od 14 marca aż do odwołania na terytorium Polski obowiązuje stan zagrożenia epidemicznego w związku z zakażeniami wirusem SARS-CoV-2. Zamknięto szkoły i uczelnie, instytucje kultury, galerie handlowe, zakazano organizacji imprez i spotkań. Wyczekiwane i organizowane od roku, a planowane od kilku lat, wydarzenia stanęły pod znakiem zapytania. Komitet organizacyjny obchodów rocznicy zdecydował o realizowaniu działań online. Na stronie internetowej związku zamieszczono zmodyfikowany regulamin Konkursu, którym wprowadzono możliwość przesyłania wierszy tradycyjną pocztą oraz elektroniczną. Spotkanie w Pałacu Młodzieży zamieniono na prezentację online, którą umieszczono na stronie Pałacu, a na starcie *Wiosny Poezji* zaproponowano konkurs na wiersz na temat „Świat w pandemii”. Dziesięć z nich zostało opublikowanych na stronie internetowej związku. Program obchodów rocznicy realizowano bez zmian,



Przegląd Literackich Impresji Filmowych, Szczecin Kino „Pionier”, 2018 r. (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

ale zdalnie: spotkania autorskie, prezentacje utworów w galeriach Jednego Wiersza, ogłoszenie Przeglądu Literackich Impresji Filmowych PLIF 2020. W listopadzie, w Szczecińskim Inkubatorze Kultury odbędzie się online Turniej Jednego Wiersza „Między Morzem a Tatrami”. Na Konkurs im. Bursewicza swoje utwory przesłało 169 uczestników, a ogółem zgłosili 507 wierszy. Po raz pierwszy oprócz autorów z Polski, w rywalizacji „O Złotą Metaforę” wzięli udział twórcy z Belgii, Wielkiej Brytanii, Norwegii, Niemiec i USA. Zredagowano i wydano almanach pokonkursowy.

Główne uroczystości jubileuszu z oficjalnym ogłoszeniem laureatów, wręczeniem im nagród i koncertem mają odbyć się na początku grudnia. Ma być wręczany medal okolicznościowy 70-lecia oddziału szczecińskiego ZLP. I znowu szczecińscy literaci przygotowują się na tę uroczystość. Do dziś, do zamknięcia pierwszego numeru „Pryzmatu Literackiego” jest szansa na rocznicową fetę, a także na oddanie, do rąk miłośników poezji, tego nowego rocznika, w którym autorzy celebrują przeszłość i teraźniejszość literackiego Szczecina.

* Tekst drukowany w „Poezja Dzisiaj”, nr 134/135, 2019; poszerzony.

PORTRETY

Szymon Bursewicz

Józef Bursewicz (1927–1982)

Józef Ambroży Bursewicz, zwany przez rodzinę i przyjaciół Żozkiem, urodził się w Wilnie 20 listopada 1927 r. Jego rodzicami byli pocztowiec Szymon i Jadwiga z Romaszkiewiczów. Latem 1929 r. małżonkowie Bursewiczowie kupili parcelę w dawnym majątku Puszkiniów – Markuciach, gdzie przy ul. Subocz zbudowali dom, w którym mieszkali z dwoma synami od r. 1931.

W latach 1935–1939 uczęszczał do siedmioklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej nr 11, ale ostatniego roku nauki nie rozpoczął we wrześniu, gdyż rozpętała się II wojna światowa. Być może pod okupacją litewską, a od czerwca 1940 r. powtórnie sowiecką uczył się dalej. W tym czasie sytuacja materialna



Józef Bursewicz w Klubie XIII Muz, koniec lat 50. XX w. (archiwum Szymona Bursewicza)

rodziny znacznie się pogorszyła, ponieważ okupanci zwalniali Polaków z posiadłości państwowych, zastępując ich przywożonymi ze Żmudzi osadnikami.

Pod okupacją niemiecką przez kilka jesiennych miesięcy 1941 r., zapewne od września do listopada, uczęszczał do Instytutu Germanistyki na „naukę niemieczyny”. Zaś od grudnia 1943 r. pracował na Kolejach Ostlandu. Jak wynika z Książeczki Pracy był praktykantem telegraficznym, w innym dokumencie jest określony jako młodszy praktykant kolejowy. Miejscem pracy był wileński Dworzec Główny.

Stawiając się 7 stycznia 1944 r. przed Komisją do Badania Siły Roboczej w Wilnie miał już wiek obniżony o rok. Zapewne niedługo przed tym dokonano, trzeba przyznać, że w sposób niezbyt udolny, zatarcia lub poprawienia ostatniej cyfry roku urodzenia w różnych dokumentach wystawionych przez Niemców. Zmianę można bez trudu dostrzec. Przyczyną była obawa przed wywiezieniem do Niemiec do pracy przymusowej.

Od 13 lipca 1944 r. Wilno ponownie było okupowane przez Sowieców. O tym okresie życia wiadomo, że Józef uczęszczał do klasy szóstej III Gimnazjum Męskiego.

Prawdopodobnie w lutym lub pod koniec stycznia 1945 r., jeszcze jako uczeń, otrzymał wezwanie do stawienia się 11 lutego w komisji poborowej. Można się było spodziewać, że potrzebująca „mięsa armatniego” wykrwawiona w dotychczasowych walkach Armia Czerwona zechce go wchłonąć i posłać na front, co oznaczało ogromne prawdopodobieństwo śmierci za wrogą sprawę. To wydarzenie oraz obawa o to, że rodzina podzieli los wywiezionych w głąb Związku Sowieckiego lokatorów, wynajmujących u Bursewiczów pokój, spowodowało rozpoczęcie starań o wyjazd na terytorium ludowej Polski.

Rodzina wyjechała oficjalnie do Gdańska (Szymon) i Białegostoku (Józef), zabierając 2300 cetnarów dobytku. Miało to miejsce najwcześniej w drugiej dekadzie lutego 1945 r. Pierwszym miejscem pobytu był Lublin. Motywem wyboru tego właśnie miasta była mieszkająca tam uniwersytecka koleżanka starszego z synów. W roku szkolnym 1944–1945 Józef uczęszczał tam do klasy czwartej II Państwowego Liceum I Gimnazjum im. Zamojskiego.

Gimnazjum ukończył w 1945 r. w Brodnicy, dokąd przenieśli się z Lublina. 5 maja został przyjęty do czwartej, czyli ostatniej klasy Państwowego Liceum i Gimnazjum przy ul. Drwęcznej 9. Uzyskał tam tak zwaną małą maturę, na świadectwie przeważają oceny dostateczne. W tym dokumencie widnieje już data urodzenia 20 listopada 1928 r., która od tej pory będzie już obowiązująca.

Szymon Bursewicz wraz z synem przyjechał do Szczecina 8 lipca 1945 r. Wybrał dom z zadrzewionym ogrodem i zostawiwszy syna wrócił po żonę. Józef został w mieście. Większość domów wokół pozostawała niezamieszka-
na. Podczas wyprawy w poszukiwaniu żywności, odbytej wspólnie z trojgiem
młodych sąsiadów, dom został okradziony tak, że pozostało mu tylko letnie
ubranie, które miał na sobie, czyli krótkie spodnie. Być może uniknął czegoś
o wiele gorszego. Ówczesni rabusie chętnie posługiwali się bronią i łatwo
można było zostać śmiertelną ofiarą kolonizacji zachodu.

W Szczecinie Józef Bursewicz rozpoczął naukę w Liceum Państwowym,
dzisiejszym I Liceum Ogólnokształcącym. Po pewnym czasie szkołę podzie-
lono według płci. Liceum żeńskie pozostało w Alei Piastów, a przy ul. Hen-
ryka Pobożnego utworzono szkołę męską. Było to II Państwowe Gimnazjum
i Liceum Ogólnokształcące, później II Państwowe Liceum Ogólnokształcące
Męskie. Nauka, zgodnie z organizacją szkoły wprowadzoną reformą oświaty
z 1932 r., trwała dwa lata. Uprawiał w tym czasie siatkówkę. Najpierw w li-
ceum, a później w Klubie Sportowym „Odra”. Treningi odbywały się w sali
przy ul. Arkońskiej 2. O charakterze bohatera mówi nam upomnienie w spra-
wie zwrotu książek do biblioteki szkolnej. Podobnie jak nieregularne uczest-
nictwo w treningach i zaleganie ze składkami. Świadectwo dojrzałości uzy-
skał w maju 1947 r. Egzamin zdał według programu wydziału przyrodniczego,
większość to były oceny dostateczne.

W roku 1947 nie został przyjęty do Akademii Lekarskiej w Gdańsku na Wy-
dział Lekarski. Nie wiadomo czy rzeczywiście myślał o karierze medycznej,
czy też kierował się tradycją rodzinną (starszy brat został lekarzem) i przeko-
naniem, że należy zdobyć zabezpieczający materialnie zawód. Nie dostawszy
się na studia medyczne rozpoczął naukę w szczecińskim oddziale Akademii
Handlowej w Poznaniu. Studiował przez dwa trymestry do marca 1948 r.,
działał też w Kole Ekonomicznym. Brał udział w II Mistrzostwach Związku
Harcerstwa Polskiego w siatkówce i koszykówce, które odbyły się w Kielcach
6 i 7 marca 1948 r. Karierę sportową przerwało złamanie lewej ręki. Mogło
się też przyczynić do przerwania studiów, tym bardziej, że nadal chciał studio-
wać medycynę. Uraz był poważny. Kończyna wymagała rehabilitacji.

Jako członek Polskiej Partii Socjalistycznej starał się o jej poparcie podczas
kwalifikacji na studia medyczne na Uniwersytecie Poznańskim. Dzięki działa-
jącemu również w tej partii ojcu, pismo w tej sprawie do Komitetu Miejskiego
PPS wystosowało Koło PPS Pracowników Rejonowego Urzędu Telefoniczno-
Telegraficznego.



Odstonięcia wiersza pt. „Wiosna” Józefa Burszewicza dokonuje syn poety, Szymon Burszewicz (w środku), Książnica Pomorska w Szczecinie, 2016r. (ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie).

Na wydziale lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego zaliczył trzy trymestry pierwszego roku studiów w roku akademickim 1948–1949. Miłym, często wspomnianym wydarzeniem z tego okresu była zaskakująca wygrana na loterii – 500 zł. Uprawiał także kajakarstwo. W latach 1949–1952 należał do sekcji kajakowej „Mewa” przy pocztowym oddziale Ligi Morskiej.

Na początku drugiego roku został wyrzucony ze studiów za odmowę podpisania tzw. Sztokholmskiego Apelu Pokoju. Oficjalnie była to inicjatywa fasadowej Światowej Rady Pokoju. Władze zmuszały do podpisywania Narodowego Apelu Pokoju, chcąc ukazać powszechne poparcie dla prowadzonej polityki. Podpisywanie Apelu przyjmowało formę zbiorowych *quasi* głosowań, szeroko rozpisywała się o tym prasa.

Zapewne w początkach 1951 r. został członkiem Koła Młodych przy oddziale szczecińskim Związku Literatów Polskich. Debiutował we wrześniu 1951 r. w stworzonym sobotnio-niedzielnym dodatku „Głosu Szczecińskiego” – „Życiu i Kulturze”. Wiersz „Śmierć poety”, opublikowany 15 września, poświęcony był niestawnej pamięci Teodorowi Bujnickiemu. Publikował tam także później. Współpraca z „Głosem Szczecińskim” trwała jeszcze w 1953 r.,

Wiersz chwilowy

Brzoza płacząca samotna
Dziś patrzę na nią inaczej
Czy żyjąc pośród ludzi
Życie i ludzi zobaczę

Wyschło - drewniane oczy
Gorące serce w letargu
A język mechanicznie
Słowa podaje wargom

O gdyby przechodzeń jakiś
Szepnąłby w jednym słowie
To czego szukam w ojczyźnie
Drobnego słówka człowiek

Wówczas bardzo przytomny
Ujrzałbym że coś idzie
To na co czekał samotny
⁴martwychpowstałe życie

4-XII-53

czym uzupełniał skromny budżet, pozostając na utrzymaniu rodziców. W tym czasie uczestniczył w II Zjeździe Korespondentów Robotniczych i Chłopskich województwa szczecińskiego, który odbył się 18 maja 1952 r.

Jako członek Koła Młodych oraz współpracownik Polskiego Radia i „Głosu Szczecińskiego” w 1953 r. odbywał podróże do rozmaitych przedsiębiorstw w Szczecinie i miejscowościach w okolicach miasta, aby zbierać materiały literackie. Zgodnie z obowiązującą doktryną realizmu socjalistycznego, twórcy winni byli poznawać trud chłopów i robotników, obserwując ich przy pracy. Miało to owocować słusznymi ideologicznie utworami ukazującymi świat, gdzie: „stał się leje, moc truchleje, na kombajnie chłop się szkoli”. Odwiedził, więc m. in. szczecińskie Zakłady Odzieżowe oraz, co musiało być niezwykle inspirujące, Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Czerpalnych, gdzie niewątpliwie można było sięgnąć głębi. Był także członkiem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Zajmował się wygłaszaniem prelekcji oraz rozprowadzaniem broszur i zakładano, że będzie prowadził działalność propagandową, z czego jednak najwyraźniej się nie wywiązywał.

Kolejnym źródłem utrzymania była praca w Bibliotece Miejskiej, mieszczącej się w gmachu szczecińskiego magistratu. Umożliwiło to Bursewiczowi wzbogacenie księgozbioru. Wycofywano wówczas z bibliotek książki potępione z przyczyn ideologicznych. Zazwyczaj ich nie palono, ale przeznaczano na przymiał. Dzięki płaszczeni z dużymi wewnętrznymi kieszeniami udało się część z nich ocalić. Zapewne w związku z tą pracą był też członkiem Miejskiej Rady Czytelnictwa i Książki. W radiu w 1953 r. zarabiał pisząc teksty satyryczne do cyklu imprez „Trasą Radiokutra” (za jedną otrzymywał 70 zł – bez diet).

O ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej dużo mówi historia z wiosny 1955 r. Dzięki Ireneuszowi Gwidonowi Kamińskiemu, prezesowi oddziału, członkowie ZLP i Koła Młodych w pochodzie pierwszomajowym mieli maszerować osobno – o czym należało poinformować partyjnych nadzorców w miejscach pracy. Wówczas obowiązkowa obecność była bardzo rygorystycznie egzekwowana, a nieobecność srogo karana. Można było nawet utracić pracę. Ze względu na stan zdrowia, niektórzy literaci mieli dołączyć do pochodu tuż przed trybuną, dzięki czemu uniknęli mitręgi bizantyjskiej ceremonii.

W 1955 r. wspólnie z przyjaciółmi, założył grupę „Metafora”. Znaleźli się w niej poeci: Andrzej Dzierżanowski, Ryszard Grabowski, Edward Balcerzan, a od roku 1958 plastyk Tadeusz Romaniuk. Program autorstwa Bursewicza

opublikowano na łamach „Ziemi i Morza” w numerze 6. z 1956 r. Była to raczej luźna struktura. Opierała się przede wszystkim na więzach towarzyskich. Ważnym elementem była zabawa, a założeń teoretycznych nie traktowano ze śmiertelną powagą. Wszystko jednak miało swe granice. O przydziale dwustu kilogramów papieru na jednodniówkę z organizowanego przez „Metaforę” sympozjum decydował Wydział Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Metaforyści zorganizowali dwa sympozja literackie, w październiku 1961 r. i w grudniu roku następnego. Zaproszono tam takich twórców jak: Zbigniew Herbert, Jan Prokop, Arnold Słucki, Zofia i Juliusz Burscy. Poddali oni interpretacji i analizowali twórczość zapraszających.

W roku 1956 Józef Bursewicz opublikował arkusz poetycki – dodatek do tygodnika „Ziemia i Morze”. Po okresie współpracy został zatrudniony w Rozgłośni Szczecińskiej Polskiego Radia. Zajmował stanowisko starszego redaktora. Etatowo pracował od 1 marca 1957 r. do 30 czerwca roku następnego. Później kontynuował działalność radiową, nie będąc pracownikiem tej instytucji. W roku 1958 ukazał się tomik poetycki grupy zatytułowany „Grupa poetycka Metafora”.

9 lutego 1959 r. ożenił się z Bożeną z Węglińskich, osobą, która inspirowała wiele jego wierszy. Niestety, jako mąż był daleki od ideału. Bywał głównie „duszą towarzystwa” i miał wielki mir u znajomych. Prozaiczne obowiązki rodzinne i domowe nie zaprzętały jego myśli.

Pierwszy tomik zatytułowany „Kroki we mgle” ukazał się w Poznaniu w 1959 r., w serii „Szczecińska biblioteka debiutów”. W 1960 r. został członkiem szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Działał w nim aktywnie, uczestniczył w przygotowaniu i pomagał w przeprowadzeniu VII Zjazdu Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych w Poznaniu (8-10 maja 1964r.). W 1965 r. był współorganizatorem szczecińskich Prezentacji Malarzy i Poetów Krajów Demokracji Ludowej. Planowano je jako imprezę coroczną. W 1967 r. otrzymał nagrodę pieniężną Miejskiej Rady Narodowej. Drugi i ostatni jego tomik „Chłód nocy” ukazał się jeszcze za życia autora w Poznaniu w 1966 r.

W 1974 r. przyszedł na świat syn poety – Szymon. Sytuacja materialna rodziny była wówczas zła. Według zaświadczenia z czerwca 1976 r. dochody uzyskiwane z honorariów autorskich przez niepracującego na etacie poetę nie przekraczały tysiąca złotych miesięcznie, pozostawał więc na utrzyma-

niu żony i matki. Zmarł po drugim wylewie krwi do mózgu 5 marca 1982 r. w Szczecinie. Pochowany został na Cmentarzu Centralnym.

Większość utworów Bursewicza, publikującego także pod pseudonimem Jerzy Rustem, pozostała w rękopisach i maszynopisach. Tylko nieliczne znalazły się w arkuszu poetyckim i dwu tomikach, inne rozproszone są w prasie, rozmaitych antologiach i almanachach. Według własnoręcznie sporządzonego niedatowanego arkusza bibliograficznego publikował wiersze, recenzje plastyczne, eseje, felietony w następujących czasopismach: „Ziemia i Morze”, „Nowe Sygnały”, „Odra”, „Życie Literackie”, „Po Prostu”, „Współczesność”, „Tygodnik Zachodni”, „Poglądy”, „Kamena”, „Odnowa”, „Tygodnik Morski”, „Wieś”, „Nadodrze”, „Spojrzenia”, „Fakty”, „Szczecin”. Almanachy to w kolejności wydania: „My znad Odry” (1954), „Dom nad Odrą” (1955), „Almanach młodych” (1957), „Szczecin Literacki” (1958), „Poeci pomorscy” (1962), „Poeci pomorscy” (1964), „Nazywanie ziemi” (1970), „Antologia wierszy o ziemi szczecińskiej” (1978), „Strofy o Janie Lechoni” (1985).

Dla szczecińskiego radia stworzył: pięć audycji poetyckich, sto pięćdziesiąt magazynów artystycznych, trzydzieści reportaży, piętnaście opowiadań, osiemdziesiąt cztery felietony, kilka słuchowisk, fraszki, skecze, piosenki oraz szereg innych niewymienionych szczegółowo. W radiu stworzył m. in. słynny cykl „Imiona ulic” poświęcony patronom ulic i mieszkającym przy nich przyjaciołom – artystom. Dla telewizji powstały: dwa widowiska poetyckie i dwie gawędy literackie. Natomiast informacje o twórczości prozatorskiej zamieszczone w rozmaitych opracowaniach nie są prawdziwe. W szczególności dotyczy to wymienianej nawet z tytułu niedokończonej powieści, mającej znajdować się w posiadaniu rodziny.

Zajmował się także tłumaczeniem poezji z rosyjskiego, białoruskiego, a przede wszystkim, i na większą skalę, z jidysz. Przekładał twórczość przyjaciela rodem z wołyńskiego, Ratna Eliasza Rajzmana. Ponieważ jednak Bursewicz w tym języku był analfabeta, autor czytał mu utwory. Co pozwalało, dzięki bezpośredniemu kontaktowi z autorem, wierniej przełożyć jego myśli. Pośmiertnie, staraniem szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich, ukazał się w roku 1999 tomik „Wiersze wybrane – inedita z lat 1952–1977”. Wyboru dokonał Marian Yoph-Żabiński.

Barbara Teresa Dominiczak – realistyczna marzycielka

Wielkość człowieka nie jest uwarunkowana tym, jak wiele bogactwa on nabywa, lecz tym, jak bardzo jest uczciwy i zdolny do wywierania pozytywnego wpływu na innych. (Bob Marley)

Barbara Teresa Dominiczak, z domu Lewińska, urodziła się 15 grudnia 1939 w Pacanowie, niewielkim mieście położonym w województwie świętokrzyskim. Dzieciństwo spędziła w rodzinnym gospodarstwie, zakupionym przez rodzinę poetki od samych Radziwiłłów.

Od najmłodszych lat, dzięki matce Helenie, otoczona była sztuką. Mama poetki występowała w amatorskim szkolnym teatrzyku, uwielbiała czytać wiersze. To przyczyniło się do jej szerokiej znajomości poezji. Kochała recytować. Marzyła o pracy pedagoga, jednak trudne czasy i brak wystarczającej edukacji uniemożliwiły zrealizowanie tych pragnień. Barbara niejednokrotnie podkreśla, że to właśnie matka, zarówno jej, jak i jej rodzeństwu wpajała, jak ważna jest odpowiednia edukacja, dzięki czemu po latach wszyscy (sześcioro dzieci) mogli pochwalić się ukończeniem studiów wyższych.

Dzieciństwo Barbary nie było usłane różami. Choć rodzina posia-



Barbara Teresa Dominiczak (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

dała gospodarstwo, to jednak zmagą się z biedą. Trudnym okresem w jej życiu była choroba matki. Te doświadczenia wpływały na kształtowanie się jej osobowości. Od najmłodszych lat przyzwyczają się do ciężkiej pracy hartującej charakter, ale przede wszystkim uczącej radzenia sobie z przeciwnościami losu i odpowiedzialności za siebie i innych. Przeżycia rodzinne pozwalały też na pogłębianie się więzi, a co za tym idzie wzajemnego wsparcia rodzinnego. Poetka za dnia pomagała w gospodarstwie – orała pole lub zajmowała się zwierzętami, a wieczorami czytała książki przy lampie naftowej.

W trudnych czasach jedną z niewielu rozrywek, poza literaturą, było kino i uciekanie w marzenia o wielkim świecie. Barbara, idąc w ślady matki, marzyła o pracy pedagoga. I za tymi marzeniami wyjechała w połowie lat 50. ubiegłego wieku do Szczecina, w którym to wcześniej już mieszkała jej starsza siostra Irena. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące nr 1 w Szczecinie i studia polonistyczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Z chęci poszerzenia wiedzy o sztuce, zainspirowanej przyjaźnią z artystami (m. in. Ludwikiem Piosickim i Kornelią Jurkowiecką), studiowała w podyplomowym Studium Historii Sztuki. Z Kornelią Jurkowiecką tworzyły od 1987 roku wyjątkowy duet. Barbara pisała wiersze do obrazów Korneli, a malarka malowała obrazy do jej utworów. Z tej współpracy powstały między innymi tomik poezji *Fascynacje* (ZTUK NFOŚ, Szczecin 1997) oraz album *Memento. W 50. rocznicę Powstanie w Getcie Warszawskim* (Książnica Pomorska, 1995), na który składają się 22 akwarele i tyleż samo napisanych do nich wierszy. Ten tomik Barbara opatrzyła specjalną dedykacją dla Zbigniewa Piaseckiego, żołnierza powstańczego oraz redaktora „Ostróg” i swojego przyjaciela: *Dziękuję Panu Zbigniewowi Piaseckiemu za inspirowanie mnie tematyką Powstania Warszawskiego i losami jego bohaterów oraz mojej siostrze Irenie za rozbudzenie moich zainteresowań żywą historią Polski.*

Zadebiutowała w 1989 roku tomikiem poezji *Ocean mojego wnętrza* (wyd. Książnica Pomorska) bardzo intymnym, będącym jakby rozliczeniem się z własnymi, trudnymi doświadczeniami, w tym miłosnymi, rozczarowaniami czy bólem. I wiersz do dziś jest jej głównym narzędziem do pokazywania otaczającej rzeczywistości, własnych doświadczeń i emocji. Sama o swojej poezji mówi: „Pisanie wierszy jest dla mnie czasem zabawą, niekiedy ucieczką od banalnej rzeczywistości w kraj egzotycznej, barwnej przygody, najczęściej zaś rodzajem psychoterapii. Moje próby poetyckie nie powstały z myślą o jakimkolwiek odbiorcy. Pisałam zwykle w chwilach wielkich przeżyć, dramatycznych wstrząsów. Wiersze powstające wówczas były próbą schwywania zachwianej

równowagi, ocalenia godności kobiety, uratowania od zagłady jakiejś delikatnej sfery ulotnej intymności”.

Na dorobek poetycki Barbary Teresy Dominiczak składają się jeszcze: *Mój ląd i twoje oceany* (Wyd. Foka, Szczecin 1998), *Przemijanie* (Książnica Pomorska, 2000), *Szkoła* (OPTIMEX, Szczecin 2002), *Różaniec z łez* (RECTO, Szczecin 2003), *Poezją most buduję* (**seria:akcent**, hogben, Szczecin 2012), *Groza i bezradność* (ZUPiW Plewnia Jacek, Maria, Szczecin 2013), *63 Dni Powstania Warszawskiego. Wiersze o Powstaniu Empatią Pisane* (ZUPiW Plewnia Jacek, Maria, Szczecin, 2014), *Duszy uroczysko* (Fundacja Wspierania Kultury „Noc Poetów”, Szczecin 2016), *Uczuć mych szaleństwo* (Fundacja Wspierania Kultury „Noc Poetów”, Szczecin 2018).

Ważne miejsce w pisarstwie Barbary Teresy Dominiczak zajmuje los człowieka w warunkach wojny i okupacji. Tej problematyce poświęciła część wymienionych tomików poetyckich, ale także prozę. W 2001 roku wydana została książka *Prawda i Pamięć: Katyń w odczuciu młodzieży*, w której Barbara zawarła utwory uczestników konkursu pt. „Katyń – Golgota Wschodu”, ogłoszonego przez MEN w 60. rocznicę zbrodni katyńskiej. W 2016 roku odbyła się promocja poematu *Siekierki. Poemat o forsowaniu Odry* (Fundacja Wspierania Kultury „Noc Poetów”, Wyd. ZAPOL Sobczyk, Szczecin), w 70. rocznicę tego wydarzenia. Barbara poświęciła tę książkę żołnierzom I Armii Wojska Polskiego, heroicznie forsującym rzekę. Inspiratorem tej opowieści był ks. kan. January Żelawski, twórca Sanktuarium Maryjnego w Brzesku. W 2020 roku ukazała się książka *Najmłodszy żołnierz gen. Andersa* (Wydawca Krzysztof Flizak), z literacko-redakcyjną współpracą Łucji Kuriaty-Lewickiej, będąca owocem współpracy i przyjaźni z kpt. Krzysztofem Flizakiem, najmłodszym żołnierzem generała Andersa. Książka została przez poetkę podzielona na dwie części. Pierwsza to opowieść wspomnieniowa kpt. Krzysztofa Flizaka o czasach dzieciństwa, które rozpoczęło się na Kresach II Rzeczypospolitej Polskiej, o młodość i zesłaniu na Sybir i późniejszej tułaczce, o okresie dojrzewania już w odzyskanej Ojczyźnie. Druga część pokazuje aktywność wojenną i polityczną kapitana, przeżycia związane z generałem Andersem, z kolegami, z którymi walczył na froncie, relacje z Polonią i życie już na emeryturze, wśród przyjaciół i rodziny. Barbara Teresa Dominiczak w książce określa postać kpt. Krzysztofa Flizaka jako „amerykańskiego żołnierza z polskim sercem”.

We współpracy z Wiesławem Adamczykiem, byłym Sybirakiem, napisała scenariusz i wyreżyserowała sztukę teatralną na podstawie jego książki *Kiedy Bóg odwrócił wzrok*, która jest jego osobistą opowieścią o dzieciństwie spędzonym

Okładka poematu o forsowaniu Odry „Siekierki”
(archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

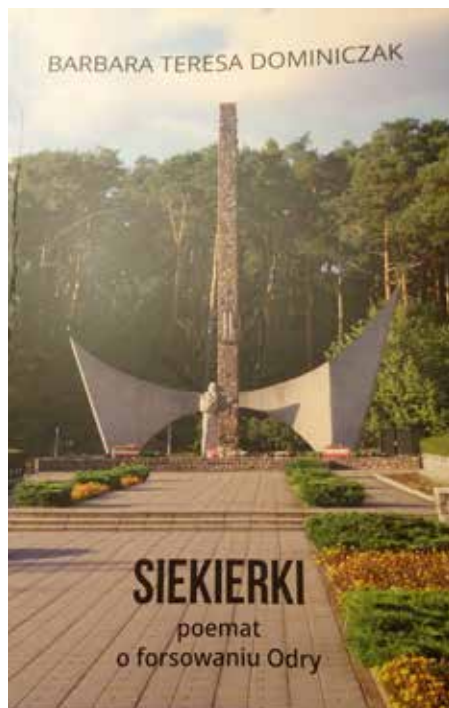
dzonym w czasie II wojny światowej na Syberii.

Zaangażowanie Barbary Dominiczak w utrwalanie pamięci o Powstańcach i polskiej historii dostrzegł i niezwykle docenił m. in. Wojciech Jasiński, żołnierz Armii Krajowej, w swoim posłowniu z tomiku *Empatią pisane*: „Mijają lata. Ostatni uczestnicy i widzowie powstania odchodzą na drugą stronę wielkiej rzeki, a szczecińska poetka pragnie ocalić od zapomnienia okrucy zdarzeń i uczuć, wciąż żywe w ich pamięci”.

Z tematyką wojny łączy się osobisty wątek życia pisarki, a związany z dramatycznymi losami jej ojca chrzestnego, który jako żołnierz AK do końca życia ukrywał swoją przynależność.

Barbara nie tylko pisarstwem kultywuje pamięć o bohaterach i czasach ostatniej wojny. Od 2000 roku współpracowała ze Stowarzyszeniem Katyń w Szczecinie. Była członkiem zarządu w Stowarzyszeniu Katyń. Wchodziła też w skład komitetu redakcyjnego Biuletynu Rodzin Katyńskich *Rodowód II*. Na swoim koncie ma także współpracę z redakcją kwartalnika „Ostróg”, zamieszczając m. in. wywiady, artykuły i wiersze o tematyce patriotycznej.

Twórczości poetki Barbary Teresy Dominiczak przepełniona jest uczuciami, a na pierwszym miejscu jest miłość. Delikatne, kobiece i pełne czułości liryki pojawiają się w wielu tomikach poetki. Uwagę zwracają zwłaszcza te zebrane w tomach *Fascynacje*, *Uczuć mych szaleństwo*, *Ocean mojego wnętrza* czy *Mój ląd i twoje oceany*. Jak sama wskazuje „miłość, tęsknota, niepokój, niespełnione marzenia i wielkie oczekiwania towarzyszą każdemu”. Zbiory te to wiersze mocno liryczne, emocjonalne, wręcz intymne, czyli charakterystyczne dla stylu poetki. To tomiki pełne miłosnych wzruszeń, namiętnych uniesień, bliskości, ale też pożegnań i rozczarowań.



Istotnym nurtem w pisarstwie Barbary jest tematyka marynistyczna. Dotyka w niej podstaw relacji międzyludzkich: wierności w sytuacji oddalenia, rozłąki i poczucia tęsknoty, których weryfikatorem jest morze.

Współpracowała z czasopismami: „Spojrzenia” (ukazywało się w latach 70. XX w.) oraz „Głosem Szczecińskim”, jako recenzent teatralny, oraz z miesięcznikiem „Dialogi”. Autorskie reportaże, artykuły przez lata były publikowane w pismach nauczycielskich. Jej twórczość znajduje się w wielu almanachach i antologiach. Pod jej redakcją ukazała się też publikacja *Szczecinian życiorysy spełnione – wspomnienia animatorów szczecińskiego przemysłu w latach 1946-2016* (Fundacja Cultura Animi, Warszawa 2017).

Aktywnie działała również jako animatorka kultury, organizując i prowadząc wieczory autorskie szczecińskich artystów (m. in. pamięci Eliasza Rajzmana), z ludźmi zasłużonymi dla Szczecina, Sybirakami, członkami Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich, Powstańcami Warszawskimi oraz z debiutującymi literatami.

W 1962 roku spełniły się marzenia Barbary Teresy Dominiczak. Została nauczycielką w Zespole Szkół Samochodowych w Szczecinie. Za swoją oddaną pracę na rzecz młodzieży, którą wykonywała z ogromną pasją, została odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Ale to nie odznaczenia, a więzi z uczniami były dla niej największą nagrodą. Pytana o swoje powołanie Barbara mówi, że „kocha swój zawód, kocha młodzież”. Zwraca też uwagę, że tendencyjne nauczanie nie przynosi efektów, a wręcz odwrotnie – ododzi od poszukiwania, odkrywania i samej chęci nauki. Z perspektywy swoich doświadczeń podkreśla, że „im więcej niekonwencjonalnych metod przekazywania wiedzy, tym większe zainteresowanie uczniów”. Barbarę Teresę Dominiczak jako pedagoga cenili również sami współpracownicy, a w szczególności rodzice. Wspomina, że w książce pamiątkowej jedna z matek ucznia napisała: „Uczniowie wygrali los na loterii, mając taką nauczycielkę”.

Jak pisze w swoim podsumowaniu *35 lat w szkole z 1997 r.*: „(...) Cała moja droga pedagogiczna to nieustanne próby odkrywania w młodzieży nowych pokładów możliwości i predyspozycji. (...) Mocą mojej energii i umiejętności znajdowałam i kształtowałam w szkole niezwykle osobowości uczniów, a moi nieschematyczni uczniowie mieli wpływ na kształtowanie się mojej osobowości nauczycielskiej”. Stała się inspiratorką, odkrywczynią talentów, zachęcającą do czytania, dyskusji, intelektualnych zabaw. Prawdziwego poszukiwania siebie, wychodzenia poza to, co schematyczne. A więzi budowane przez lata z uczniami okazywały się tak silne, iż utrzymywane są do dzisiaj, również po

opuszczeniu przez uczniów murów szkoły. W prywatnych kronikach poetki można znaleźć wiele fraszek uczniów pisanych dla poetki, zdjęć ze wspólnych wyjazdów, ognisk, przedstawień, spotkań autorskich, w których uczestniczyli. Natomiast poetka językiem poezji snuła – pół żartem pół serio, z sentymentem, niekiedy i uczniowskim żargonem – refleksje ze szkolnych korytarzy, lekcji. Tomiki *Przeciw szkolnym stereotypom* i *Szkoła* są tego doskonałym przykładem. W poezji upamiętniła uczniów, którzy w młodym wieku odeszli. Wiersze są jakby kroniką wydarzeń, jakie miały miejsce w Zespole Szkół Samochodowych w Szczecinie. Są też formą pamiętnika nie tylko dla rodziców i uczniów, ale również i współpracowników.

Barbara Teresa Dominiczak traktowała swoich uczniów z matczyną wrażliwością, stając się dla nich podporą. W wymiarze zawodowym jest najlepszym przykładem na to, że nauczyciel to nie tylko zawód, ale też prawdziwa misja.

Od 1995 roku Barbra Teresa Dominiczak jest związana ze szczecińskim oddziałem Związku Literatów Polskich. W 2017 roku, podczas III Zachodniopomorskiej i Szczecińskiej Wiosny poezji, została odznaczona, na wniosek Fundacji Wspierania Kultury „Noc Poetów”, brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Jest odznaczona także medalami: „Pro Memoria”, przyznawanym osobom zasłużonym w utrwalaniu pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu, „Pro Patria” – „za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej” oraz „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej”, wyróżniający osoby, wykazujące się szczególną troską i pieczą w sprawie upamiętniania i opieki nad miejscami pamięci narodowej. Na wniosek oddziału szczecińskiego ZLP została uhonorowana Złotą Odznaką Honorową Gryfa Zachodniopomorskiego, nadawaną za „całokształt działalności zawodowej, społecznej i publicznej, względnie realizacją swoich zadań na rzecz Województwa Zachodniopomorskiego wybitnie przyczyniły się do gospodarczego, kulturalnego i społecznego rozwoju Pomorza Zachodniego”.

Barbara Teresa Dominiczak to niewątpliwie postać, która mocno zapisała się na kartach Szczecina, nie tylko w aspekcie literackim, ale szczególnie na niwie pedagogicznej.

Dziękuję p. Annie Dominiczak, córce Barbary, za opowieści o matce i udostępnienie jej kronik prywatnych.

Rafał Podraza – historia wszechstronności

Rafał Podraza – jeden człowiek, a tyle dziedzin, którymi się zajmuje: pisanie tekstów piosenek, poezji, książek biograficznych, publikacji prasowych, udzielanie się w radiu i telewizji, prowadzenie wydawnictwa, animacja kultury. Bezczytność mu nie grozi.

Urodził się w Jaworze pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, lecz był w tym mieście zaledwie dwa razy. Mieszkał w Lubinie. W latach 1984-1992 uczył się w Szkole Podstawowej nr 7 w tym mieście. Później w III Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy. Następnie przyszedł czas na studia. Uzyskał tytuł magistra historii na Uniwersytecie Wrocławskim.

Tekściarz i... poeta od (nie)chcenia



Podraza zadebiutował poetycko bardzo wcześnie – miał wtedy dziewięć lat. Jego utwory *Milioner* i *Szła noc* zostały wydrukowane na łamach „Polskiej Miedzi”. Po latach na jego koncie uzbierało się kilka tomików wierszy, jednak on bardzo rzadko je promuje. Jak powiedział w jednej z naszych rozmów, nie czuje się poetą. Zawsze chciał być autorem tekstów piosenek, nigdy poetą. Jednak życie nieco inaczej się potoczyło i Rafał jest zarówno poetą, jak i tekściarzem. Wydał następujące tomy poezji: *Ży-*

Rafał Podraza (zdj. Michał Stefaniak)

cie przez palce mi przecieka, Moja intymność, Przemijanie..., Z Jasnorzewską w tle. Wiersze o miłości, bilans. 1987-2012.

Bardziej pożądaną przez Rafała była kariera tekściarza. Jako autor tekstów piosenek zadebiutował w szkole średniej w Legnicy. Był wtedy w drugiej klasie liceum. Beata Stefanik, nauczycielka odpowiedzialna za działania artystyczne w szkole, poznała go z Marcinem Błądzińskim*, uczniem pierwszej klasy technikum. Zaproponowała Rafałowi napisanie tekstu do muzyki Marcina, dopiero kształtującego się kompozytora. Rafał zgodził się – tak zaczęła się ich współpraca i przyjaźń. Powstały między innymi takie utwory, jak *Jesienne liście* i *Chciałbym*. W 2018 roku ukazała się płyta z jego tekstami do muzyki Błądzińskiego, która nosi tytuł *We śnie*. Wśród artystów, dla których pisał, są też między innymi Kasia Wilk, Bogdan Trojanek, Halina Frąckowiak, Waldemar Kocoń. Jego piosenki zaśpiewała też między innymi laureatka Nagrody im. Heleny Majdaniec, Julia Trojanowska. Również z jego piosenką pod tytułem *Na skrzydłach dni* wystąpiła Julia Chmielarska w Polskim Finale Eurowizji Junior 2016. Zapytany o osobę, która jest dla niego autorytetem w dziedzinie pisanie piosenek, odpowiada jednoznacznie: Janusz Kondratowicz. Dodaje, że nie tylko w tej dziedzinie – też jako człowiek.

Od prasy przez radio do telewizji

Rafał Podraza jest też dziennikarzem z długim stażem. Jego związek z żurnalistyką rozpoczął się w czasie nauki w liceum. Napisał list do „Panoramy Legnickiej” z zapytaniem, czy może napisać artykuł o Annie Jantar. Oddzwonili do niego ze zgodą na tekst. Prowadził tam nawet własną rubrykę dla młodych *Przeczytaj, to dla ciebie*. Tę współpracę zakończył, gdy zaczął pracę dla konkurencyjnego tygodnika „Konkrety”. W międzyczasie współpracował też z takimi periodykami, jak „Rzeczpospolita Jaworka” i „Wersja”.

W jednej z rozmów Rafał Podraza przyznał, że jego ulubionym gatunkiem dziennikarskim jest wywiad – bardzo lubi rozmawiać z ludźmi. Nie da się tego ukryć, przeglądając jego publikacje prasowe. Weźmy na przykład pod lupę „Gazetę Piastowską”, z którą współpracował w 2009 roku. Znajdziemy tam jego autorską rubrykę *3 Pytania Podrazy do...* Rozmawiał między innymi z Li-dią Stanisławską, Jerzym Stuhrem, Edytą Geppert, Waldemarem Koconiem, czy Kazikiem Staszewskim. Ponadto dotarłam do dwóch obszerniejszych wywiadów w tym periodyku, z Kasią Wilk i Conrado Moreno. Wróćmy jednak

do „trzech pytań”, ponieważ rubryka o tej samej nazwie pojawia się też w „Kurierze Szczecińskim”, także w 2009 roku. Tutaj znajdziemy krótkie rozmowy z Jarosławem Kukulskim, Haliną Frąckowiak, Januszem Kondratowiczem, Alicją Majewską, czy Ryszardem Rynkowskim. Tak jak i w „Gazecie Piastowskiej”, publikował również obszerniejsze wywiady.

Rafał także jest związany z prasą kolorową. Współpracuje od lat z magazynem „Prestiż”, który obecnie występuje w trzech mutacjach. Został założony przez dziennikarzy Michała Stankiewicza i Tomasza Chacińskiego. Jako pierwszy, w 2007 roku powstał „Prestiż” szczeciński, rok później koszaliński, a w 2009 trójmiejski. Jako dziennikarz współpracę z tym periodykiem zaczął w 2009 roku. Jego publikacje pojawiały się we wszystkich mutacjach tygodnika.

Zamieszkał w Szczecinie i szukał pomysłu na siebie. Jak opowiadał, dzięki ówczesnej żonie jednego z właścicieli gazety, Magdzie Stankiewicz, wszedł na łamy i zaczął dawać wiele od siebie. Współpraca rozpoczęła się od wywiadów i artykułów, a także dwóch autorskich rubryk publikowanych w latach 2009-2010. Są to *Czy wiecie, że...* i *Poczet szczeciński olimpijczyków*, które zrodziły się z ciekawości miasta i chęci jego pokazania. Kolejną rubryką, którą można znaleźć do dziś w „Prestiżu” są *Prestiżowe książki*. Pojawiła się w 2011 roku, a w okresie najlepszego prosperowania miesięcznika (2011-2012) ukazywała się we wszystkich mutacjach. Nie da się ukryć, że rubryka zmienia się na przestrzeni lat. Na samym początku nie składała się z samych recenzji. W jej skład, prócz jednego lub dwóch tekstów recenzenckich, wchodził również *Kwestionariusz (nie)Literacki*, który został stworzony na bazie kwestionariusza Prousta. Występuje też ocena w skali od jeden do dziesięciu. Taki kształt rubryki utrzymuje się do czerwca 2012. W tym okresie pojawiają się także wiersze wybranych autorów. W późniejszych latach sporadycznie wywiady i felietony, dziennikarz już bardziej trzyma się recenzji. Jeśli chodzi o tematykę, to najczęściej pisze o literaturze faktu.

Kolejnym periodykiem, z którym współpracował było „Pragnienie Piękna”. Tam też znajdziemy recenzje i wywiady pojawiające się w latach 2012-2014. Na szczególną uwagę zasługuje aktywność w tygodniku „Na Żywo”. Współredaguje tam rubrykę pod nazwą *Historia jednej piosenki*. Przyznaje, że cudownie jest odkrywać zapomniane piosenki, artystów, czy ich twórców. Z początku nie było mu łatwo, ponieważ musiał nauczyć się pisać tabloidowo. W 2019 roku ukazała się jego książka pod tytułem *Szlagiery sentymentalne*, której inspiracją była ta rubryka.

Udziałował nie tylko w prasie, również w Polskim Radiu Szczecin. Współtworzył audycje o Kossakach, Magdalenie Samozwaniec, Helenie Majdaniec, czy Januszu Kondratowiczu. Jego aktywności nie zabrakło także w telewizji. W TVP Szczecin prowadził *Kącik literacki* razem z Różą Czerniawską-Karcz, gdzie promowali czytelnictwo oraz literaturę. W TVP Rozrywka realizował swój autorski program *Na festiwalowej scenie...*, na potrzeby programu *Historia jednego przeboju* opowiadał o piosenkach, współtworzył też *Gwiazdozbiór*.

Literat vs zapomnienie

Podraza ma w swoim dorobku literaturę faktu. Jest między innymi znanym Kossakologiem. Nad pierwszą książką biograficzną zaczął pracować w 2006 roku. Były to wspomnienia o Magdalenie Samozwaniec. Pewnego dnia założył się z Mariolą Pryzwan, że napisze książkę. Rok zbierał materiały, znalazł wydawcę. I tak w 2007 roku ukazała się książka *Magdalena, córka Kossaka*. W 2012 roku w sprzedaży znalazła się jej poszerzona wersja pod tytułem *Córka Kossaka. Wspomnienia o Magdalenie Samozwaniec*. W tym samym roku wydał również książkę o Wojciechu Kossaku, która trzy lata później została również wznowiona i poszerzona. Opracował i opublikował książkę *Moich listów nie pal! Korespondencja Magdaleny Samozwaniec do rodziny i przyjaciół*. Dzięki niemu także czytelnicy mogą czytać nieznane dzieła Magdaleny Samozwaniec, które opracował i opublikował: *Z pamiętnika niemłodej już mężatki*, *Moja siostra poetka*, *Trzymajmy się! Życiowe rady dla starych i młodych*. Przygotował też do druku dziennik Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej *Wojnę szatan splotził. Zapiski 1939-1945*. Trzeba przyznać, że Rafał Podraza dba o pamięć o Kossakach. Wspólnie z Różą Czerniawską-Karcz wydał też publikację *Madzia i... Magdalena, czyli o Samozwaniec inaczej*. Książka zainspirowana zapiskami Krystyny Chruścielskiej. Z kolei w czerwcu 2019 roku zorganizował pierwsze w historii spotkanie największych badaczy rodziny Kossaków, które odbyło się w szczecińskiej Książnicy Pomorskiej. Prócz Rafała Podrazy uczestniczyły w nim: Elżbieta Hurnik (specjalistka od Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej), Joanna Jurgała-Jureczka (specjalistka od Zofii Kossak), Kapsyda Kobro-Okotowicz (specjalistka od Jadwigi Witkiewiczowej). Przy tej okazji powstała publikacja pod tytułem *Kossakówny*.

W dorobku Rafała Podrazy znajdziemy również pozycje muzyczne i sportowe, wydawane w Oficynie R. Wyjątkiem jest *Tekściarz* (o Krzysztofie Dzikow-

skim) wydany w Państwowym Instytucie Wydawniczym i drugie poszerzone wydanie książki *Helena Majdaniec. Jutro będzie dobry dzień* w wydawnictwie W.A.B. Jak sam autor stwierdza, może wydawać wszędzie pod warunkiem, że będzie pisał o Kossakach, jednak siedzenie tylko w tym temacie by mu się znudziło, więc w swojej twórczości prezentuje też inne tematy. W jednej z naszych rozmów wspomina, że stara się bawić formą, aby nie stać w miejscu. Widać to, przeglądając jego dorobek. Znajdziemy w nim wywiady: *Rozmowy o Zmierzchu* – trzynaście rozmów publikowanych we wcześniejszych latach w prasie, *Wieczór nad rzeką zdarzeń. Janusz Kondratowicz w rozmowie z Rafałem Podrazą* – wywiad rzeka. W dorobku znajdziemy również takie pozycje jak: *Przebrane medale. Jak działacze niszczyli sportowców, Kłobukowska. Przegrany bieg, Szlagiery sentymentalne*. Jedną publikację poświęcił Annie Jantar. Nosi ona tytuł *Anna Jantar. Ikona z przypadku?*. Można powiedzieć, że powstawała bardzo długo. Pierwsza jej wersja powstała już w czasie studiów autora, jako praca socjologiczna pod tytułem *Legenda Anny Jantar jako zjawisko socjologiczne*. Poszerzona i uzupełniona doczekała się formy książkowej i została wydana przez Oficynę R. Niedawno ukazało się jej drugie wydanie.

Rafał Podraza swoją działalnością, zarówno wcześniej wspomnianą, dziennikarską, jak i literacką, ocala wiele wydarzeń i ludzi od zapomnienia. Zapytany o sens swojej pracy – właśnie tak o tym mówi. Uważa, że póki o kimś mówimy, ta osoba żyje, a on sam lubi przywracać ich w ten sposób do życia. W jego działaniach widać zacięcie historyka połączone z literatem. Za swoją działalność literacką i dziennikarską otrzymał liczne nagrody, a do najcenniejszych należą Złota Odznaka Zasłużony dla Kultury Polskiej z 2013 roku od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Złota Kaczka, którą dostał w 2017 roku na Gali Dziennikarzy w Szczecinie.

Za Magdaleną Samozwaniec do ZLP...

W zebraniu szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich Podraza uczestniczył po raz pierwszy w listopadzie 2009 roku. Chciał dołączyć do Związku, idąc w ślady Magdaleny Samozwaniec – ona też należała do ZLP. Najpierw skontaktował się z oddziałem warszawskim, a tam przekierowano go do szczecińskiego. Ówczesny prezes, kapitan Józef Gawłowicz zaprosił go na spotkanie. Jak opowiadała mi Róża Czerniawska-Karcz (wówczas członkini oddziału), młody pisarz wyszedł wtedy z propozycją zorganizowania konkur-

su ogólnopolskiego imienia Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, ponieważ w 2010 roku przypadała sześćdziesiąta piąta rocznica jej śmierci. Środowisko literatów sceptycznie do tego podeszło, co nieco zraziło Podrazę.

W styczniu 2010 roku zaprosił Różę Czerniawską-Karcz na promocję książki Magdaleny Samozwaniec *Z pamiętnika niemłodej już mężatki*. Właściwie od tego momentu zaczęła się nie tylko ich znajomość, ale i wspólne inicjatywy oraz – w dalszej przyszłości – współpraca. Umówili się wtedy na rozmowę o wcześniej wspomnianym konkursie. Krok po kroku wcielali pomysł w życie. Tak zrealizowali Regionalny Konkurs Poetycki *O wers Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej*. Kolejne edycje już były ogólnopolskie. Łącznie odbyło się pięć edycji. Adresatami konkursu była młodzież. Po każdej z czterech pierwszych edycji wydawane były almanachy, a po piątej wydano antologię, podsumowującą wszystkie edycje w ramach **serii:akcent**. Jak można przeczytać we wstępie do antologii: *Ogłaszając konkurs, który miał upamiętnić 65. rocznicę śmierci Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, chcieliśmy nie tylko przypomnieć postać i twórczość POETKI. Pragnęliśmy także zwrócić uwagę kolejnemu pokoleniu piszących i czytelników na jej najważniejsze życiowe przesłanie... poszukiwanie i wyrażanie, czyli akcentowanie miłości w jej różnych aspektach (...)*. Organizatorami wydarzenia był szczeciński oddział Związku Literatów Polskich, Pałac Młodzieży w Szczecinie, Miesięcznik Pedagogiczny „Dialogi” oraz Stowarzyszenie Twórców i Producentów Sztuki. Przy okazji warto zwrócić uwagę, że to nie pierwszy pomysł inicjowany między innymi przez Rafała Podrazę, a którego adresatami jest młodzież. W tym przypadku mówimy o gimnazjalistach i licealistach. W jednym z wywiadów dla portalu internetowego stwierdził, że poezja młodych jest (...) *Ciekawa, a momentami odkrywczą (...)* *Dzieci, młodzież tworzą poezję i robią to naprawdę dobrze. Młodzi naprawdę potrafią pisać!*. W swojej działalności pomaga osobom młodym w osiągnięciu sukcesów i sprawdzeniu swoich możliwości.

12 grudnia 2009 roku Rafał Podraza został członkiem szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Z kolei 11 kwietnia 2011 roku został najmłodszym wiceprezesem w historii oddziału. Wiele zrobił dla tego środowiska wraz z Różą Czerniawską-Karcz, która pełniła funkcję prezesa. We wrześniu 2011 roku siedziba szczecińskiego ZLP przeniesiona została do Szczecińskiego Inkubatora Kultury. Ustanowiono nagrodę im. Niny Rydzewskiej: Różę Poetów i Żagiel Marynistów. Zorganizowano liczne spotkania autorskie i wydarzenia. Ich kadencja to wznowienie współpracy z Pałacem Młodzieży, w którym zaczęły się odbywać spotkania z cyklu *W PAŁACU literacko*. Rozpoczęto wydawanie książek w ramach **serii:akcent**, a inne promo-

cje odbywają się nie tylko w Pałacu Młodzieży, ale również w Szczecińskim Inkubatorze Kultury, czy Książnicy Pomorskiej. Wydają w niej poeci i prozaicy nie tylko z naszego miasta. Pierwsza książka ukazała się w 2012 roku – był to tom poezji Barbary Teresy Dominiczak pod tytułem *Poezją most buduję*. We wcześniej wspomnianym roku ukazało się łącznie 5 książek. Ogółem w czasie kadencji Róży Czerniawskiej-Karcz i Rafała Podraza zrealizowano cztery edycje **serii:akcent**. Seria ukazuje się do dziś. Niewątpliwym sukcesem tej kadencji jest również współpraca z instytucjami kultury i urzędami, co skutkowało między innymi uzyskiwaniem dofinansowań na projekty. Tak wyglądała w skrócie działalność w latach 2011-2015.

Aktywność festiwalowa

Podraza od dziecka interesował się piosenkami – zarówno tekstem, jak i kompozycją. Nie tylko pisze piosenki, opisuje i przypomina ich twórców, jest też inicjatorem festiwali. Mając osiemnaście lat oglądał Festiwal w Opolu, gdzie debiutanci walczyli o Nagrodę im. Anny Jantar. Doszedł do wniosku, że to „chtam”. To właśnie wtedy postanowił zorganizować porządny Festiwal Anny Jantar. Najpierw był konkurs, a potem pomysł ten przerodził się w Festiwal. Pierwsze trzy edycje odbywające się w Legnicy, to był konkurs piosenki, a ostatnia w tym mieście, to IV Ogólnopolski Festiwal Piosenki o Nagrodę im. Anny Jantar (2001 rok). Po latach Podraza wrócił z Jarosławem Kukulskim do pomysłu – nowym domem festiwalu była Września. Nazwa brzmiała: Ogólnopolski Festiwal im. Anny Jantar. Podczas trzeciej edycji zyskał rangę międzynarodowego, a czwarta nosiła nazwę Festiwal Twórców Polskiej Piosenki (2007).

Kolejnym festiwalem zainicjowanym przez Podrazę jest Zjazd Młodych Gwiazd, który odbywa się w Szczecinie od 2016 roku. Jego ideą jest nie tylko danie szansy uzdolnionej wokalnie młodzieży, ale również ocalenie od zapomnienia piosenek i ich twórców oraz wykonawców. Podczas pierwszego ZMG młodzież wykonywała piosenki Kasi Sobczyk, Ady Rusowicz, Karin Stanek i Heleny Majdaniec, drugi poświęcony był Irenie Jarockiej, trzeci – dziewczynom Rocka, czwarty – utworom Janusza Kondratowicza, a w 2020 roku poznamy lepiej repertuar Heleny Majdaniec. Rafał Podraza nie tylko organizuje festiwale. Wciela się również w rolę jurora w licznych konkursach wokalnych.

Człowiek renesansu XXI wieku

Podsumowując, Rafał Podraza zajmował się wieloma dziedzinami kultury zawodowo i cały czas próbował czegoś nowego, dlatego użyłam stwierdzenia, że jest człowiekiem renesansu XXI wieku. Sam siebie nazywa często pracoholikiem. Jego dorobek jest imponujący jako: autora tekstów piosenek, poety, pisarza specjalizującego się w literaturze faktu, dziennikarza i animatora kultury. Wszystkie te dziedziny łączy humanistyka. Jak przyznał w jednej z naszych rozmów, jest wręcz typowym humanistą – matematyka nie była jego mocną stroną.

I to z pewnością jeszcze nie koniec – zapewne w przyszłości jeszcze czymś nas zaskoczy.

* Marcin Błądziński – muzyk, nauczyciel muzyki, laureat programu „Szansa na Sukces”, wielu festiwalu ogólnopolskich i międzynarodowych, współpracował z zespołami: DeCoy, VisaVi, TGD, Holyguns.

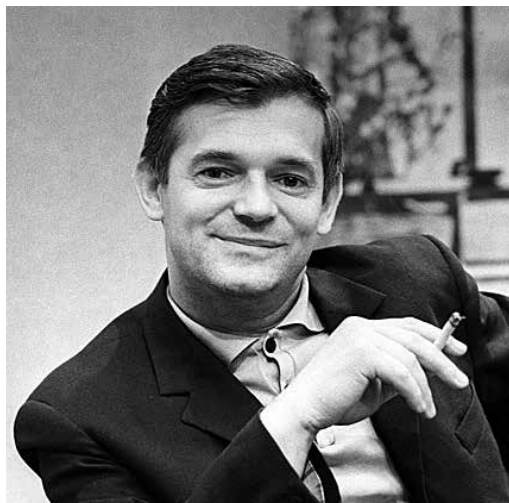
Artur Daniel Liskowacki

Ryszard Liskowacki (1932-2006)

„Kto wyniósł pamięć, temu wędrowanie”
O moim Ojcu

Ryszard Liskowacki: pisarz – prozaik i poeta – autor ponad trzydziestu książek, dziennikarz; urodził się w roku 1932 w Warszawie, zmarł w grudniu 2006 roku, w Szczecinie.

Jego rodzicami byli Roman i Stanisława z d. Nowotko; meżalians ten – jako że Roman był jedynym synem (miał trzy siostry) w rodzinie o ziemiańskich, kresowych korzeniach, a jego żona nieposażną, warszawską panną – stał się



Ryszard Liskowacki (ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie)

powodem (może nie jedynym) zerwania przez Romana stosunków z rodziną. Skazany na siebie – niespokojny duch – podejmował różne zajęcia, był m. in. dziennikarzem, ale zarabiał też jako szofer taksówki (ta rodzinna historia – jak z romansu – znalazła swój kształt literacki w powieści Ryszarda Liskowackiego *Teraz, zawsze, nigdy*).

Wiele wskazuje na to, że podczas okupacji został wywieziony do Niemiec. I tu jego ślad się urywa... A raczej urywał się – dla Ryszarda Liskowackiego, który wiele lat prowadził poszukiwania ojca, m. in. za pośrednictwem PCK; nie dały one żadnego rezultatu.

Ja, od niedawna, wiem więcej. Dużo więcej. Roman Liskowacki zmarł już po wojnie, po powrocie do kraju, w Zgorzelcu, nie nawiązywawszy kontaktu z synem. Ryszard do końca życia był przekonany, że Roman zaginął bez wieści na krętych, powojennych drogach. Ten fakt – zarówno tajemnica losów ojca, jak i rosnąca za nim tęsknota – stał się dlań wielką życiową traumą, a z czasem mitem, wokół którego ogniskowała się twórczość. Śladem tych emocji jest wspomniana wyżej powieść, opowiadania, by tak rzec, apokryficzne – bo piszące różne wersje losów Romana – oraz liczne wiersze, dla których najbardziej reprezentatywny jest *Do mojego ojca Romana, urodzonego pod Berdyczowem* (w tomie „Bez dedykacji”).

Ryszard Liskowacki wychował się na Marymoncie, co upamiętnił m. in. warszawską trylogią powstańczą *My z Marymontu* (Poznań 1972-1978). Sam brał udział – jako łącznik – w powstaniu (po wojnie otrzymał odznakę Syna Pułku), od śmierci przez rozstrzelanie – wraz z grupą cywilów – uratował go przypadek. Warszawę opuścił przez Pruszków. Potem była wędrówka po Polsce (rodzinny dom spłonął). Niezwykle samodzielny jak na swój wiek (zajmował się m. in. drobnym handlem na wsiach Lubelszczyzny) zamieszkał w końcu wraz z matką i ojczymem w mieszkaniu, które sam dla nich znalazł, w Krasnymstawie (powiat Zamość). Tam skończył gimnazjum i poznał swą przyszłą żonę, Daniełę, a z czasem rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie im. M. Cu-

rie-Skłodowskiej. Właśnie wtedy debiutował jako poeta („Kamena”) i próbował sił jako dziennikarz („Sztandar Ludu”).

Przerwał studia, gdy do Szczecina, w roku 1954, ściągnął go Witold Wirpsza, kontynuujący rozpoczęty wcześniej – wraz z wojewodą Leonardem Bor-kowiczem – ale zakończony porażką projekt stworzenia tu istotnego środowiska literackiego. Cenieni, znani autorzy – m. in. Gałczyński, Andrzejewski, Osmańczyk, Wirpsza – właśnie otrzymali w Szczecinie piękne, poniemieckie wille, lecz ich związek z miastem był na ogół krótki. O tym epizodzie – mało znanym w kraju, a w Szczecinie funkcjonującym na prawach kulturotwórczej i politycznej legendy – pisał niedawno w swej autobiograficznej prozie *Podróż mojego życia* (Wydawnictwo Forma 2010) Leszek Szaruga (syn W. Wirpszy i Marii Kureckiej).

Ryszard Liskowacki pozostał w Szczecinie do końca życia. Ale choć spędził w nim ponad pół wieku – przez lata żyjąc Szczecinem bardzo intensywnie – choć poświęcił mu wiele książek i w świadomości wielu był właśnie „pisarzem szczecińskim”, to właśnie Warszawę, miasto dzieciństwa, w której przeżył tylko dwanaście lat – uważał zawsze za swoje miasto. I wracał do niego – przez całe życie – pisząc...

Ale wiele energii twórczej (może za wiele) poświęcił dziennikarstwu. Był publicystą „Ziemi i Morza” (1956), kierownikiem działu kulturalnego „Głosu Szczecińskiego” (do 1968), redaktorem naczelnym Ośrodka TV Szczecin (1968-1971), potem miesięcznika „Spojrzenia” (1971-1974), publicystą tygodnika „Kultura” (1974-1977), a w latach 1983-1990 – redaktorem naczelnym tygodnika „Morze i Ziemia”.

Dziennikarska droga pełna była ostrych zakrętów. Praca w piśmie szczecińskiego Października „Ziemi i Morzu” (opublikował w nim m. in. debiutancki arkusz poetycki – świadectwo pokoleniowych doświadczeń i rozliczeń z teraźniejszością) urywa się nagle. Pismo szybko podpadło władzy. Jego redaktor naczelną, Marię Boniecką, zwolniono. Wkrótce potem zlikwidowano tygodnik... Pracę straci też Liskowacki jako młody dziennikarz „Głosu”. Szczególnie dramatyczne były jednak okoliczności jego odejścia z telewizji. W grudniu 1970 nie podporządkował się wydanemu przez KW PZPR zakazowi emisji filmów zrealizowanych przez szczecińską TV (nakręconych na jego polecenie, skądinąd także wbrew zaleceniom władz), będących relacją z bieżących wydarzeń w mieście. A na zarekwirowanie części taśm przez SB odpowiedział listem do I sekretarza KW, protestując przeciw temu i rezygnując ze stano-

wiska. Rezygnacji nie przyjęto – to Partia mówiła wtedy, kto i kiedy ma odejść – ale już w lutym 1971 został z funkcji naczelnego odwołany (pisze o tym wszystkim szczegółowo Paweł Miedziński w tomie *Historia, miasto, pamięć: Grudzień'70 – Styczeń'71*, IPN, Szczecin 2010). Także okoliczności likwidacji miesięcznika „Spojrzenia”, którego był naczelnym (wraz ze „Spojrzeniami” zniknął z kiosków gdański miesięcznik „Litera”), mają charakter doraźnie polityczny, a i po prostu personalny. Bo za Liskowackim ciągnie się już wówczas opinia niesfornego i trudnego we współpracy z władzą – czemu pikanterii dodaje fakt, iż sam należał do PZPR (był nawet członkiem KW).

Za szykanowanym prezesem szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich (którą to funkcję sprawował pierwszy raz w latach 1963-1965, a ponownie od 1971) ujmuje się część literackiego środowiska (w jego sprawie interweniują m. in. Joanna Kulmowa, Ryszard Dżaman, Stanisław Wit-Wiliński). Konflikt z władzą narasta w 1976, gdy Liskowacki odmawia udzielenia poparcia poprawkom do konstytucji (wieczysta przyjaźń z ZSRR). W połowie kadencji przenosi się do warszawskiego oddziału ZLP. Zatrudniony na etacie publicysty w „Kulturze” i z tej redakcji zostaje jednak zwolniony. Od tego czasu – przez sześć lat – pozostaje bez pracy. W szczecińskich mediach jego nazwisko jest objęte zakazem – nie mówi się o nim i nie pisze. Paradoks chce, choć może wcale nie jest to paradoks, a zwykła kolej rzeczy, że właśnie wtedy tworzy swe najważniejsze książki.

Polityczny temperament Liskowackiego wystawiał go na różne niebezpieczeństwa, ale i pokusy. Zdarzało mu się błędzić, ale wybierał zwykle własne ścieżki. I zawsze starał się być wierny swoim wyborom. Do PZPR wstąpił na październikowej fali, w latach 60. wpłynął na niej bez głębszej refleksji – twórczej też. Ale gdy w latach 70. nastąpiło mocne zderzenie z rzeczywistością i otrzeźwienie – i przyszło mu przejść na przymusową „emigrację wewnętrzną” – pozostał członkiem partii. Tak jak i w latach 80., które przywrócą go na czas jakiś dziennikarstwu, lecz narażą na niechęć z tej strony literackiego środowiska, które dokonało wówczas zupełnie innych wyborów.

To wtedy kieruje założonym przez siebie tygodnikiem „Morze i Ziemia”, powstałym na miejscu zlikwidowanego przez władzę kwartalnika o tejże nazwie. „MiZ” jest początkowo dość nijakie, jednak z czasem nabiera rozmachu i charakteru forum – otwartego na miarę możliwości, a i poza tę miarę – ówczesnych przemian. Na jego łamach pisze się – niejednokrotnie po raz pierwszy w oficjalnej prasie krajowej – o zbrodniach stalinowskich, represjach wobec AK, Katyniu. Powodzenie „MiZ” jest ogromne (nakład przekracza 100 tys. eg-

zemplarzy), cenzura ma z nim wiele zajęcia, ale nadchodzą nowe czasy. I Liskowacki żegna się z „Morzem i Ziemią”. Są kwiaty, jest i żal.

O ile jednak dziennikarstwo było jego pasją i z nim wiązały się jego zawodowe przygody, o tyle polem rzeczywistych ambicji twórczych była dla Liskowackiego literatura.

Jego dorobek literacki to pięć tomów poetyckich (pierwszy: *Lądy bez tajemnic*, 1959, najlepszy: *Bez dedykacji*, 1984, ostatni: *Moje grzechy*, 1996) i tomów opowiadań (m. in. *Powrót do piekła*, 1960, *Kto grzeszył*, 1973, *Ballady okrutne*, 1979) oraz osiem powieści (m. in. *Po tamtej stronie życia*, 1960, *Dzień siódmy i znowu pierwszy*, 1963, *Teraz, zawsze, nigdy*, 1976, *Żywoć wieczny*, 1981). W dorobku miał też sztuki teatralne i telewizyjne, filmowe scenariusze i słuchowiska.

Ważną, bo ogromnie popularną częścią jego dorobku były książki dla młodzieży: rozpoczęty w roku 1962 trzytomowy cykl „Związku Sprawiedliwych”, dwutomowy – *Wodzu, wyspa jest twoja* i *Powrót na wyspę* (1964-1967), wspomniana wyżej trylogia *My z Marymontu* oraz inna okupacyjna fabuła – złożona z trzynastu osobnych, a wydanych potem razem zeszytów – *Historia dłuższa niż wojna* (1978-1981).

Młodzieżowe powieści Liskowackiego korzystały z przygodowo-sensacyjnych schematów gatunku, udanie jednak łamały konwencję, m. in. dzięki mocnemu akcentowaniu realiów (powojennej Lubelszczyzny, okupacyjnej Warszawy, współczesnego Szczecina) i sporej dawce humoru. Podejmowały – z czasem coraz dobitniej, ale bez taniej dydaktyki – dyskurs o odwadze, wierności sobie, poświęceniu.

Jest paradoksem – kolejnym w dziele i życiu R. Liskowackiego – że książki te – chociaż lubił je pisać i cenił ich poczytność (miały mnóstwo wznowień, ukazały się w setkach tysięcy nakładu) – przystąpiły z czasem jego najważniejszy dorobek. A i dziś na internetowych forach Liskowacki wraca właśnie jako autor „Związku sprawiedliwych” i *Wodzu, wyspa jest twoja*. Pod koniec życia doświadczał głównie tego rodzaju pamięci. I choć przyjmował jej przejawy z satysfakcją, to i z goryczą.

Twórczość prozatorska, do której przykładał szczególne znaczenie, najpełniej artystycznie rozwinęła się w latach 70. W swoich książkach wcześniejszych nie stronił od tematyki współczesnej, ale czuł się w niej gorzej. I przynosiło to słabsze rezultaty. Scenerią najwartościowszych książek Liskowackiego – powstałych właśnie w siódmej dekadzie XX wieku – była wojna i czas tuż

po niej. Ekstremalne sytuacje, stawiające bohaterów wobec dramatycznych – a często tragicznych – wyborów, budowały napięcie etyczne i ukazywały złożoność i niejednoznaczność ludzkich losów. Uniwersalność tych dramatów i postaw – przy których powracającym motywem jest paradoksalne oblicze heroizmu: wartość porażek i gorzkie zwycięstw – w najlepszych z owych utworów wykracza poza tradycyjny, historyczno-publicystyczny opis „polskich dróg”.

Nie da się jednak ukryć, że częste przypisywanie racji postaciom o poglądach lewicowych – a niechby tylko zaplątanym przypadkiem po tej „słusznej stronie” barykady – sprawia, że te utwory trudniejsze są dziś do akceptacji. Ale gdy ich warstwa fabularna odkleja się od politycznej, kiedy pojawiają się pytania o cenę życia i wartość śmierci, z nimi zaś Conradowskie dylematy, proza ta – wyzbyta patosu, ukazująca szarą stronę bohaterstwa – nabiera wagi i blasku.

Do najcenniejszych pozycji w dorobku R. Liskowackiego zaliczano powieść *Teraz, zawsze, nigdy* – nowoczesną w formie, przekorną w rysunku rzeczywistości – i tom opowiadań *Ballady okrutne*. Była to książka odkrywająca – w 1976 roku! w co nie łatwo dziś uwierzyć – żołnierską i zgrzebną epopeję forsowania Odry w 1945 roku. Jeszcze trudniej uwierzyć, że – choć nagrodzona w ogólnopolskim konkursie – miała kłopoty z cenzurą. Edycję uzależniano od usunięcia tytułowego wówczas opowiadania całego tomu – *Rany trumienne*. Jego kanwą była historia – autentyczna, zanotowana przez Liskowackiego w trakcie jednej z wypraw nad Odrę, do mieszkających w okolicznych wsiach żołnierzy-osadników; jeszcze wtedy żyli – opowieść szofera, wożącego trumny. Które kiedyś zsunęły się z wozu i przywały go, ciężko raniąc. Był w tej opowieści okrutny realizm, ale i przejmująca metafora.

Taka wojna – brutalnie rzeczywista, takie wojsko – nawet jeśli jego droga na Berlin wiodła ze Wschodu – unurzane w błocie i krwi, skazane na pomyłki i bezdusność sztabów – to wszystko nie pasowało do wizji historii lat 70. Liskowacki nie chciał okrojonej książki wydać, wahał się, ale w końcu uległ. Zależało mu na niej.

Krytyka uznała *Ballady okrutne* za godne umieszczenia wśród najwybitniejszych osiągnięć nowelistyki polskiej, sugerując, że jeśli kiedyś ukaże się antologia opowiadań o wojnie – któreś z opowiadań tego tomu musi w niej koniecznie znaleźć miejsce.

Tylko komu dziś w głowie takie antologie?

Swego rodzaju summą prozatorskich doświadczeń Liskowackiego była powieść *Żywoć wieczny* (Poznań 1981, wyd. II – 1988): poetycka w tonacji, ale niezwykle ostra w rysunku wojennej rzeczywistości, ponura i mroczna, przypominająca skrywane jeszcze wówczas głęboko fakty z lat okupacji, w tym polskie postawy wobec zagłady Żydów na Lubelszczyźnie – „sąsiadów”, o których po latach napisze Gross. W taki sposób o tych sprawach nikt wtedy w kraju nie pisał. I znów paradoks: *Żywoć wieczny* miał szczęście do wydań w latach przełomu, czyli wtedy, gdy cenzura spuszczała z tonu – tyle, że miał zarazem pecha, bo mało kogo obchodziła wówczas literatura piękna. I to taka, „wojenna”.

W drugiej połowie lat 80. ubiegłego wieku nasiliły się u Ryszarda Liskowackiego kłopoty ze zdrowiem; po przejściu na rentę, potem emeryturę (1992), publikował sporadycznie. I wydał już tylko wybór wierszy – pamiątkę swej gorzkiej satyry z lat 70., gdy drukował wiele na łamach „Szpilek”. Tomik nosił tytuł *Moje grzechy* (1996).

Moje grzechy. Ironia. Tak częsta w jego pisarstwie. Autoironia. Znak dystansu, przekorne confession. Że to jednak książka ostatnia, brzmi w jej tytule coś więcej.

Odsunął się w cień, lecz nie czuł się w nim dobrze. Samotność go bolała, ale nie zabiegał o jej przerwanie. Chciał pisać – miał sporo planów – lecz choroba pogłębiała się i pisać już nie mógł. Nie udało mu się napisać powieści o niemieckim Stettinie lat wojny. Nie zrealizował też projektu dużej prozy obrachunkowej, autobiograficznej, do której pisania przymierzał się do samego końca.

W tej powieści musiałby znów wrócić na swój Marymont. Wracał do niego zawsze, gdy terażniejszość stawiała się trudna do wytrzymania. Wędrował tam wtedy; nawet jeśli to był płonący Marymont. To były dla niego smutne, ale i piękne powroty. Dawały nadzieję, że to co stracone najbardziej, nieodwracalnie, odzyskane będzie najmocniej, najtrwalej.

*Kto brodził w ogniu płonącej jabłoni
temu się sady już nigdy nie przyśnią –
Rozgryzam jabłko aż do czarnych pestek
pestek jałowych i dymem pachnących –
A może dłonią zarazitem owoc
Myjcie owoce przed ich umieraniem
może na palcach tamten popiół został –*

Stąd moja droga
i wcale nie prosta
Którzy tam byli poświadczyć to mogą –
Kto wyniósł pamięć
temu wędrowanie.

– pisał w poemacie *Marymont* w roku 1977 (tom *Bez dedykacji*).

Pozostawił po sobie wiele tomów *Dzienników*, prowadzonych od roku 1971. Dokument czasu i wydarzeń, współczesnej polskiej historii i związanych z nią trudnych wyborów; grube zeszyty, w których zapisał – jak i w swej twórczości – swoje bezcenne porażki i gorzkie sukcesy.

* Tekst był drukowany pierwotnie w ukazującym się w Gdańsku kwartalniku literackim „Migotania”, nr 1(34), 2012.

dr Patrycja Megger

Nina Rydzewska (1902-1958)

Nina Rydzewska – poetka i powieściopisarska związana ze Szczecinem w latach 1953-1958. W latach 1928-1930 była członkinią warszawskiej grupy literackiej „Kwadryga”. Nakładem wydawnictwa F. Hoesicka w cyklu „Biblioteka Kwadrygi” ukazał się debiutancki zbiór wierszy Rydzewskiej *Miasto*¹ (1929). W latach 30. jej zainteresowania skoncentrowały się wokół kaszubszczyzny, co zaowocowało wydaniem powieści *Akwamaryna*² (1937). Wojnę i Powstanie Warszawskie spędziła w stolicy, następnie mieszkała w Łodzi, Jeleniej Górze, Wałbrzychu, a w 1953 r. przeprowadziła się do Szczecina.

W latach 1954-1957 była prezeską szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich oraz ważną członkinią szczecińskiego środowiska literackiego.

1 N. Rydzewska, *Miasto*, Księgarnia F. Hoesicka, Warszawa 1929.

2 N. Rydzewska, *Akwamaryna*, Księgarnia F. Hoesicka, Warszawa 1937.

Od lewej: Nina Rydzewska, Salomea Wielopolska, Edmund Bączyk (ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie)



W tym czasie w lokalnym oddziale Polskiego Radia przygotowywała słuchowiska dotyczące tradycji kaszubskiej, zapraszała do studia mieszkańców Wdzydz i innych kaszubskich wiosek, z którymi była zaprzyjaźniona³. Przy okazji gromadziła wiedzę, wykorzystaną później w powieści *Mol na Krzyskim Wzgórzu*⁴. Pisała także do odwilżowego pisma „Ziemia i Morze”, której redaktor naczelną była Maria Boniecka.

W dwudziestoleciu międzywojennym Nina Rydzewska była dobrze zapowiadającą się poetką, a nagłą popularność i udany debiut przyniósł jej wiersz *Madonna Nędzarzy*. Ostro skrytykowany przez Sodalicję Mariańską Panów, dla autorki okazał się biletem wstępu do kręgu Kwadrygantów. Jednak z powodu jego publikacji w grudniowym numerze „Głosu Prawdy” (1927) wisiła nad poetką groźba procesu za religijne bluźnierstwo. Wiersz poruszał problematykę biedy i był poetyckim zawołaniem o uwagę Matki Boskiej w sprawie cierpiących niedostatek ludzi. Atak na autorkę miał charakter polityczny; poetkę zdecydowanie poparty środowiska literackie związane z „Kwadrygą” oraz „Wiadomościami Literackimi”⁵.

Madonna Nędzarzy znalazła się w debiutanckim tomiku Rydzewskiej *Miasto*. Zebrane w nim wiersze są zapowiedzią późniejszych zainteresowań twórczych pisarki: motywy pracy w fabryce, zagadnienie nowoczesności i jej kosztów, tj. biedy najciężiej pracujących mieszkańców miast. Odrębne miejsce w tomiku zajęły utwory o tematyce morskiej. Wiersze w dużym stopniu realizują założenia „Kwadrygi” o potrzebie tworzenia sztuki wrażliwej społecznie,

3 C. Judek, *Od Akwamaryny do Rybaków bez sieci Niny Rydzewskiej*, w: „Pomerania” nr 3, 1997.

4 N. Rydzewska, *Rybaczy bez sieci. T. 2 Mol na Krzyskim Wzgórzu*, Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1958.

5 A. Zawiszewska, *Między Młodą Polską, Skamandrem i Awangardą. Kobiety piszące wiersze w dwudziestoleciu międzywojennym*, Wydawnictwo Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2015.

czemu Rydzewska nie tyle się podporządkowała, ile krystalizowała nimi własny światopogląd.

Trwająca dwa lata współpraca Rydzewskiej z „Kwadrygą” zakończyła się w 1930 roku. Wówczas to najprawdopodobniej poetka rozpoczęła pracę nad kolejnym debiutem, tym razem prozatorskim. Miał on miejsce w 1937 roku, kiedy nakładem wydawnictwa F. Hoescika ukazała się *Akwamaryna*, powieść o losach kaszubskich rybaków z okolic Wdzydz i Gdyni, łącząca popularne w dwudziestoleciu gatunki: sagi rodzinnej i powieści inicjacyjnej. Autorka na podstawie historii kaszubskich rodzin Molendów i Gęgotków porusza wiele palących wówczas zagadnień, w tym, między innymi polskiej tożsamości Kaszubów i historycznej przynależności Wybrzeża Bałtyku do Polski. W 1938 roku powieść otrzymuje wyróżnienie w konkursie marynistycznym im. Jerzego Szareckiego.

Tuż po wojnie, w roku 1946, ukazuje się drugie, poprawione wydanie *Akwamaryny*⁶. Autorka dostosowuje powieść do nowej rzeczywistości, dodając między innymi czytelne, antyniemieckie wtrącenia. W 1948 roku Rydzewska wydaje *Godzinę „W”*⁷ – powieść o powstańczych losach warszawskich cywili, chroniących się w piwnicach zbombardowanych kamienic.

Do Wałbrzycha przeprowadziła się, aby zdobyć wiedzę na temat środowiska górników. Poznała ich pracę „od podszewki”, zatrudniając się w kopalni w roli sortowniczkii. W rezultacie powstała trylogia *Ludzie z węgla*, opowiadająca historię środowiska emigracyjnego górników-komunistów z francuskich kopalni. Złożyły się na nią utrzymane w poetyce realizmu socjalistycznego powieści *Ludzie z węgla* (1950), *Żegnaj Francjo* (1951), *Wielkie życie* (1953)⁸.

W Szczecinie pracuje, wspólnie z Edmundem Bączykiem, nad nigdy niewydaną powieścią *Pasaremos*. Nie ukaże się także tu tworzona powieść *Dom pod sową*⁹ o szczecińskim środowisku literackim. Koniec lat 50. przyniósł wzmożoną pracę nad nowym wydaniem *Akwamaryny* i jej kontynuacji, książki *Mol na Krzyskim Wzgórzu*, której fabuła rozgrywa się na Kaszubach w czasie drugiej wojny światowej oraz tuż po niej. Intensywną pracę przerwała nagła śmierć pisarki 8 lutego

6 N. Rydzewska, *Akwamaryna*, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa 1946.

7 N. Rydzewska, *Godzina „W”*, Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”, Warszawa, 1948.

8 N. Rydzewska, *Ludzie z węgla*, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1950, *Ludzie z węgla. Żegnaj Francjo*, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1951, *Ludzie z węgla. Wielkie życie*, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1953.

9 Maszynopisy niewydanych powieści *Pasaremos* oraz *Domu pod sową* są zdeponowane w archiwum Niny Rydzewskiej w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie.

1958 roku. Cykl *Rybacy bez sieci*, na który składają się oba wymienione wcześniej tomy *Akwamaryny*, ukazał się w Wydawnictwie Morskim pośmiertnie¹⁰.

Danuta Sepuco, Edyta Rauhut

Ewa Grabowska **- dramaturg i korespondentka wojenna**

Ewa Grabowska swoje życie podporządkowała teatrowi, filmowi i literaturze. Jest szczecinianką, ale to miasto jest bardziej miejscem tranzytu w jej nieustannym podróżowaniu.

Autorka filmów i sztuk teatralnych, tłumaczka, reżyserka, scenografka, a także animatorka kultury na terenie Polski, Niemiec oraz w krajach byłej Jugosławii. Jest członkinią szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Ukończyła teatrologię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, zdobywając tytuł magistra. Od czasu studiów myślała o reżyserii. Chciała związać się z polską szkołą filmową, lecz w tamtych czasach wstęp na taką uczelnię miały tylko uprzywilejowane osoby. Zdecydowała się na studia filmowe za granicą. Kierując się względami rodzinnymi wybrała Jugosławię. Jej matka ukończyła najstarszy w Zagrzebiu uniwersytet na kierunku filozofii i slawistyki, zdobywając stopień naukowy doktora. Ewa poznawała języki przy matce i podczas częstych podróży do byłej Jugosławii. Warunkiem dostania się na uczelnię zagraniczną było uzyskanie akceptacji Ministerstwa Kultury w Polsce. Już w tamtym momencie Ewa miała wiele dokonań teatralnych i tłumaczeń sztuk znanych polskich dramaturgów, m. in.: Tadeusza Różewicza, Witolda Gombrowicza, Sławomira Mrożka, Ireneusza Iredyńskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Janusza Głowackiego, Andrzeja Marii Marczewskiego. Za promocję literatury polskiej za granicą otrzymała od tego ministerstwa Złoty Krzyż Zasługi. To dało jej przepustkę do zagranicznych studiów.

¹⁰ N. Rydzewska, *Rybacy bez sieci*. T. 1 *Akwamaryna*; *Rybacy bez sieci*. T. 2 *Mol na Krzyskim Wzgórzu*, Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1958.



Ewa Grabowska (archiwum Ewy Grabowskiej)

Po uzyskaniu dyplomu reżysera wróciła do Polski. Tu zdobyła rozgłos adaptacją sztuki „Areteusz”, sławnego mistrza literatury chorwackiej Mirosława Krležy. Zajmowała się także przekładami sztuk chorwackich, bośniackich i serbskich na język polski. Już w 1978 roku na deski Teatru Polskiego w Poznaniu wchodzi sztuka *Hotel z widokiem na potwora* Miodraga Zalicy, z jej tłumaczeniem i w jej adaptacji. Inne przekłady to: *Bałkański szpieg* Dušana Kovačevicia, *Žmija* Fadila Hadžicia. Otwiera się przed nią kariera reżysera. Jej miejscem pracy od 1981 roku są: warszawskie teatry „Rozmaitości” oraz „Studio”, Bałtycki Teatr Drama-

tyczny im. Juliusza Słowackiego w Koszalinie, Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku, Teatr Polski w Poznaniu, Szczecinie i Bydgoszczy. W produkcjach tych instytucji uczestniczyła jako kierownik literacki, reżyser, scenografka i adaptatorka sztuk. Są to *Była... dziewięta* Aldo Nicolajaja, *Miłość George’a Washingtona* Gavrana Miro, *Klatka* Slobodana Miloševicia, *Panowie i obywatele* Fadila Hadžicia. Jedną ze sztuk, którą reżyserowała to *Sposób na życie, czyli złodziej państwowy* Fadila Hadžicia, którą pokazała w wielu teatrach w Polsce, w tym w Teatrze Kameralnym w Szczecinie. Sztuka wzbudzała zainteresowanie, gdyż dotyczyła problemu przekrętów z udziałem elit sprawujących władzę. W połowie lat 80. rozpoczęła pracę jako menadżerka w Impresariacie Centrum Sztuki STUDIO w Warszawie.

Na swoim koncie ma autorskie sztuki teatralne: *Szkarłatna róża*, *Orestes naszych czasów*, *Legenda o świętej Eufemii*, *Czas Djoklecjana*, *Dante w sarajewskiej sieci*, *Nokturn*.

Ważnym okresem w życiu Ewy Grabowskiej był od 1992 roku pobyt w Sarajewie. Wówczas reżyserowała tam w Teatrze Narodowym sztukę Dževada Karahasana *Cud w dzielnicy łacińskiej*. Sztuka grana była przez niecałe dwa tygodnie, gdy na Sarajewo spadły pierwsze bomby serbskiej armii. To był początek serbskiej okupacji Sarajewa. Miasto zostało zamknięte, co uniemożliwiało

opuszczenie go. Ewa rozpoczęła współpracę z redakcją gazety „Oslobodženja” („Wyzwolenie”) i telewizją bośniacką. Przez dwa lata była korespondentką wojenną. Miała okazję zorganizować i przeprowadzić nagranie telewizyjne z oficerami UNPROFOR o sytuacji w Sarajewie (UNPROFOR – Siły Ochronne Organizacji Narodów Zjednoczonych – misja pokojowa na terenie byłej Jugosławii w latach 1992-1995, powołana na mocy rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ). Żołnierze zaproponowali jej opuszczenie miasta ich samolotem, więc razem z nimi poleciała do Niemiec. Jednak po prawie pół roku wróciła z niemieckim Czerwonym Krzyżem do oblężonego miasta. Nie mogła zostawić mieszkańców bez informowania świata o ich sytuacji. Z pomocą niemieckiego korespondenta przekazywała swoje materiały do telewizji niemieckiej. W Sarajewie dotrwała do końca wojny.

Na początku października 1998 roku Ojciec św. Jan Paweł II rozpoczął podróż po Zagrzebiu, Mariji Bistricy i Splicie. W tym czasie Ewa współpracowała z telewizją chorwacką. Na jej zlecenie realizowała z ekipą redakcji religijnej pobyt Papieża-Pielgrzyma Pokoju w Chorwacji. Cały materiał przełożyła na polską wersję językową. Współpraca Ewy z telewizją chorwacką trwa do dziś.

Związki Ewy z Sarajewem utrzymują się także poprzez sarajewską wytwórnę filmową FORUM. Pracuje dla niej jako reżyserka i dystrybutorka. Wytwórnia zleciła jej zrealizowanie list dialogowych do wszystkich filmów Emira Kusturicy, w językach bośniackim i polskim. Także pod szyldem tej wytwórni reżyserowała, według własnego scenariusza, filmy fabularne: *Powrót do Sarajewa* i *Nokturn*.

W jej dorobku filmowym znajdują się także: obraz *Lovran – miasto tajemnic* (w wersji polskiej i chorwackiej), nakręcony na zamówienie Urzędu Marszałkowskiego w Szczecinie i w ramach Środkowoeuropejskiego Korytarza Transportowego, cykl reportaży *Tajemnicza Istria*, filmy *Czarowna splicka noc*, *Magiczne wagary* oraz filmy dla Polonii w Niemczech o sanktuariach maryjnych w Licheniu i Heede.

Na twórczej drodze Ewy Grabowskiej stanął jeszcze jeden wyjątkowy człowiek – Józef Szajna. Spotkała się z nim podczas jego pobytu w Szczecinie. To było na początku lat 80. XX w. Artysta, ale także dyrektor Teatru i Galerii STUDIO w Warszawie, zaproponował Ewie współpracę. Najpierw w organizowaniu wystaw, a później przetłumaczenie i wystawienie jego sztuk zagranicą. Razem z nim zrealizowała m. in. w Dubrowniku sztuki *Dante II* i *Śmierć na gru-szy* oraz film *Prawda i kłamstwo podobne są z twarzy*. Za jego namową uczęsz-

czała do jego studium scenografii, gdzie zdobyła uprawnienia scenografa. Ich współpraca trwała przez dwadzieścia lat.

Nie tylko teatr i film są ujściem pragnień twórczych Ewy. Jest także autorką prozy. Wielką popularnością cieszyły się jej książki „Przeszło – nie minęło” oraz cykl opowiadań „Barwy przemijającego lata”. Teraz pracuje nad wydaniem tomiku wierszy „Znak” Ibrahima Spahicia, uwielbianego poety w Bośni i Hercegowinie.

W szufladzie ma gotowy scenariusz filmu *Sarajewski Dante*, który powstanie w wytwórni FORUM w Sarajewie. Planowała tam wyjazd od początku tego roku. Chciała spotkać się z przyjaciółmi, uczestniczyć w Międzynarodowym Festiwalu Sarajewo – SARAJEVO WINTER („Sarajewska Zima”), którego od 1984 roku twórcą i organizatorem jest Ibrahim Spahić, jej przyjaciel. Niestety, pandemia COVID-19 zatrzymała ją w domu. I czuje się tam jakby „w więzieniu”. Dom był dla niej najczęściej miejscem „przesiadki” w podróżach na zachód i południe. Teraz wykorzystuje swoje uprawnienia tłumacza przysięgłego ze wszystkich języków byłej Jugosławii oraz telefonicznie projektuje swoje kolejne dzieła. Czeką na dobry czas, by pokazać swój film *Ojciec święty Jan Paweł II w Chorwacji*, jedyny na świecie zapis filmowy pobytu Papieża w Chorwacji.

dr hab. Karol Alichnowicz

„Nie smutek po smutku, chichot po chichocie...”

Kilka uwag o poezji Joanny Kulmowej*

„i taka, i owaka”

Jak trafnie zauważa Inga Iwasiów: „Niełatwo sporządzić opis dorobku Joanny Kulmowej (...). Niełatwo, ponieważ mamy do czynienia z twórczością różnorodną gatunkowo, przekraczającą pola zawodów, dyskursów, form artystycznych, rozwijaną od pierwszych lat powojennych konsekwentnie, lecz nie



Joanna Kulmowa, 1996 r. (zdj. Piotr Wójcik AG)

bez zwrotów, wśród których podkreślić należy zwrot metafizyczny, ideowy i autobiograficzny¹¹.

Akt transgresji wydaje się bowiem dla Kulmowej doświadczeniem kluczowym, w której biografii światopoglądowym cezurom i zróżnicowaniu artystycznych ról odpowiada poszukiwanie różnorodnych form ekspresji w wielu sferach twórczości. Prowadzi to do swobodnego poruszania się – ujmując rzecz w pewnym uproszczeniu – między obiegami literatury (skierowanej zarówno do dzieci, jak

i do dorosłych), konwencjami literackimi (np. powieścią, wierszem satyrycznym, bajką), kategoriami estetycznymi (powagą i komizmem) itp. Można by powiedzieć, że w ten sposób pisarka przekracza „idiomy literatury”¹², ponie-

11 I. Iwasiów, *Autorekonstrukcje – Joanna Kulmowa*, [w:] *Pisarstwo kobiet między dwoma dwudziestoleciami*, pod red. I. Iwasiów i A. Galant, Kraków 2011, s. 17. Autorka dodaje jeszcze: „Joanna Kulmowa jest więc z zawodu aktorką, reżyserką, realizatorką widowisk, twórczynią piszącą dla telewizji, teatru, kabaretu, autorką librett, poetką, autorką literatury dla dzieci czytanej przez dorosłych, prozaiczką, autobiografistką, tłumaczką, wychowawczynią młodzieży, ale nie zapomnijmy także o mniej sformalizowanych rolach współtworzących obraz artystki – mawia się o niej, że wskrzesiła teatr misteryjny na Pomorzu Zachodnim; była kobietą myślącą opozycyjnie, zaangażowaną w polityczne przebudzenie lat osiemdziesiątych, lecz i wcześniej dającą wzór cnót obywatelskich; kultywowała w Strumianach rodzaj lokalnego <<domu otwartego>>, wyprzedzając aktualne dyskusje o doniosłości kulturotwórczej prowincji”. Por. U. Chęcińska, *Joanna Kulmowa*, [hasło: w] *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 2000, t. 1, s. 339; tejsze, U. Chęcińska, *Joanna Kulmowa*, <http://kulmowa.pl/joanna-kulmowa/>.

12 Parafrazuję w tym miejscu określenie Ingi Iwasiów, która w recenzji doktorskiej przygotowanej z okazji nadania Doktoratu Honorowego Uniwersytetu Szczecińskiego Joannie Kulmowej stwierdza: „Z pewnością pisarka przejdzie do historii literatury jako autorka książek dla dzieci, a wśród nich tej najważniejszej, powieści *Wio, Leokadio!* datowanej Strumiany 8.12.1963. Pisarstwo dla dzieci, dowartościowywane choćby przez zaistnienie odrębnej subdyscypliny zajmującej się jego badaniem, uważane jest za doniosłą dziedzinę twórczości literackiej. Wypracowało własne poetyki, podlegało przemianom, idącym w kierunku zacierania oczywistego dydaktyzmu. *Wio, Leokadio!* oraz takie teksty, jak: zbiory poetyckie: *Śpiew lasu* (1967), *Wiersze dla Kai* (1970), *Zасыpianki* (1972), *Krześlaki z rozwianą grzywą* (1978), *Niebo nad miastem* (1986), *Zagubione światelko* (1990); proza *Stacja <<Nigdy w Życiu>>* (1967); baśń

waż ściśle ustalone granice obiegów, stylów i gatunków okazują się dla niej zbyt ciasne i schematyczne. Z tego punktu widzenia z pewnością interesująca jest definiowane (i redefiniowane zarazem) przez Kulmową rozumienie własnej poezji (a można by chyba pójść o krok dalej i powiedzieć – własnej twórczości). W *Słowie od autorki*, otwierającym wybór wierszy zatytułowany *Moja pełnia czyli wiersze lubiane*, wspomina o tym z charakterystyczną dla siebie dezynwolturą:

„Wiadomo, że w moim wypadku musi być po innemu. Po Kulmowemu. [...] Żeby nikt się nie nudził, a niektórzy nawet gęby otwarli. Jedni ze zdziwienia. Inni może aż z oburzenia. Ale poniekąd z zadowolenia, że to nie smutek po smutku, chichot po chichocie, dzieciinniaczenie po dzieciinniaczeniu, koturn po koturnie. [...].

A moja poezja jest właśnie i taka, i owaka, liryczna i satyryczna, infantylna i złośliwa – straszliwy kłopot mają renomowani krytycy, którym tylko czysta liryka pasuje do ich poetyckiego sztambucha. Ach, jak trudno im się połapać w tej mojej różnorodności, w której nic nie jest gorszą poezją ani lepszą, ważniejszą poezją lub mniej ważną. Wszystko jest zawsze tą samą moją poezją, mną całą, mną różną, mną jednolitą, mną raz taką, a raz inną. Zależną od słońca i pluchy, od wzruszeń i buntów, od zmian księżycy i zmian konstytucji”¹³.

Dlatego w perspektywie ostatnich lat życia Kulmowej szczególnie znaczenie mają dwa artystyczne gesty, które mogą być odczytywane jako rodzaj podsumowania długiej artystycznej drogi: wydany tuż przed śmiercią pisarki wybór satyr zatytułowany *Moje żarty* i opublikowany zbiór *Jeszcze 37 wierszy*. Zwracają one uwagę na to, co w tej twórczości będzie stale obecne – ów określający ją splot ironii i powagi. Przypominają się w tym miejscu słowa Anny Świrszczyńskiej, która w jednym z poematów prozą napisała:

Przebywa we mnie nieprzeparta chęć mówienia żartem. Nic by

Serce jak złoty gołąb (1984) – posiadają przesłanie wprowadzające młodego czytelnika w świat, lecz mogą też być potraktowane jako bramy do uniwersum wyobraźni. Co jednak warto podkreślić, ich ton, język, próba poetycka są takie, że przełamują idiom twórczości dla dzieci (podkreśl. moje – KA), uczą czytania literatury, poruszania się po konwencjach literackich i po zastanym dziedzictwie. Wychodzą czytelnikom naprzeciw, stawiając im wymagania. O *Wio, Leokadio!* pamiętamy jako o powieści zaliczanej do nurtu autotematycznego, uwyrażniającego proces twórczy, co w roku 1963 stawiało ją w jednym szeregu z odradzającym się nurtem postawangardowym” (tamże, s. 18). Jest rzeczą znamienne, że autorka w sposób symboliczny uwalnia utwory dla dzieci z właściwego dla nich kontekstu, jak w przypadku wydanego tomu *Moja pełnia czyli wiersze lubiane* (Warszawa 2000), w którym wśród utworów skierowanych do odbiorcy dorosłego znalazły się *Piosenki Leokadii*. zaczerpnięte z wybitnej powieści dla dziecięcego czytelnika – *Wio, Leokadio!*.

13 J. Kulmowa, *Słowo od autorki*, [w] tejże, *Moja pełnia czyli wiersze lubiane*, Warszawa 2000, s. 5.

w tym nie było złego, gdyby równocześnie nie przebywała we mnie nieprzeparata chęć mówienia poważnie¹⁴.

Elegijna ironia, ironiczna elegia

O ile *Moje żarty* stanowią jedynie przypomnienie satyrycznej twórczości Kulmowej z lat 1957–1987, o tyle tomik *Jeszcze 37 wierszy* okazał się ostatnim w sensie dosłownym zbiorem wydanym przed śmiercią autorki. I jeśli nawet obydwie książki przynosiły istotne dla literackiego dorobku Kulmowej wątki myślowe, to właśnie druga z nich (zawierająca nowe wiersze) zasługuje na szczególną uwagę, bo może być interpretowana na płaszczyźnie symbolicznej jako jej artystyczny testament. Czytana w kontekście poezji senilnej i przywołująca „gest pożegnania”¹⁵, staje się częścią dobrze rozpoznawalnej tradycji literackiej (i topoi, np. *summa vitae, non omnis moriar*, Starego Poety). Wiersze zamieszczone w tej książce wykazują również wiele cech wspólnych z elegijno-ironiczną, późną twórczością Jarosława Iwaszkiewicza, Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta, Tadeusza Różewicza, Mirona Białoszewskiego, Ewy Lipskiej, Stanisława Barańczaka. Jak zauważa Anna Legeżyńska, „[e]legijność jako samopoczucie nostalgiczno-melancholijne nie wyklucza dyspozycji ironicznej: zdolności do odkrywania sprzeczności świata”¹⁶, zaś sama „ironiczność, która nie zawsze musi łączyć się z ironią rozumianą jako trop, wydaje się drogą do wolności osiąganą przez dystans wobec tego, co boli”¹⁷.

Czy 37 subtelnych wierszy Joanny Kulmowej może być odczytanych podobnie w zarysowanej tu perspektywie? Z pewnością należy widzieć w nich „epifanie z granicy jawy i snu, istnienia i niebycia, z przedśionka nieistnienia”¹⁸, jak trafnie wyraził się Antonii Libera, jeden z jurorów przyznanej pośmiertnie poetce Nagrody im. K. I. Gałczyńskiego „Orfeusz” za najlepszy tom 2017 r. W wierszach Kulmowej przecież „oddycha się słowami” – „póki są” i równocześnie ma się niewątpliwie świadomość nadchodzącej śmierci, a „gest poże-

14 A. Świrszczyńska, *Sztuka*, [w:] tejże, *Wybór wierszy*, Warszawa 1980, s. 76.

15 Zob. A. Legeżyńska, *Gest pożegnania. Szkice o poetyckiej świadomości elegijno-ironicznej*, „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Seria Literacka, Poznań 1999. W tym miejscu i następnych akapitach odwołuję się do tej inspirującej książki. Por. również T. Wójcik, *Późna twórczość wielkich mistrzów – dramat formy*, Opole 2008; A. Czyżak, *Na starość. Szkice o literaturze przelotu tysiącleci*, Poznań 2011.

16 Legeżyńska, dz. cyt., s.21.

17 Tamże, s. 24.

18 <http://www.orfeusz-nagroda.pl/index.php/laureat-2018> [dostęp: 12.02.2019].

gnania” wydaje się figurą bardzo trwale wpisaną w tematykę tych utworów¹⁹. Doświadczenie zbliżającego się nieuchronnie kresu nie wywołuje jednak rozpaczy osoby mówiącej, przeciwnie – często przyjmowane jest przez nią łagodnie i mężnie lub z rodzajem niewymuszonej (żartobliwej) dezynwoltury.

W konsekwencji taka postawa staje się (zaryzykuję hipotezę) modelowym wręcz świadectwem elegijno-ironicznej świadomości²⁰. Jej źródłem jest i rozumiały przeżywanie starości, i rzutujące na sposób uobecniania tej tematyki... satyryczne pisarstwo autorki. Połączenie owych na pozór sprzecznych ze sobą kategorii (elegii i ironii) tworzy swoisty „styl późny” Kulmowej, który musi wychodzić poza ustaloną formę, ale nie może zarazem zupełnie uwolnić się od jej porządku²¹. *Jeszcze 37 wierszy* w swoim przywiązaniu do klasycznych poetyk (i regularnego porządku rytmicznego oraz rymowego) przemawia niewątpliwie językiem tradycji, ale poszukuje w nim zdolności do twórczych przekształceń – języka zdystansowanego wobec tonacji smutnego rozpamiętywania lub skargi²². Słowem: poszukuje elegii, by tak rzec, zaprawionej ironią i powagi niewyrażającej się wyłącznie we wzniosłości. Albo – „elegii nieelegijnej”.

Niezaprzeczalnie zwraca uwagę już sposób, w jaki Joanna Kulmowa kreuje swoją personę liryczną (chciałoby się rzec, po prostu, że jest to poetka). Oto o swoich doświadczeniach mówi ktoś, kto znajduje się „jeszcze tu”, a nie „tam”, w „strefie granicznej”, i kto ma świadomość własnego, powolnego odchodzenia. Stąd jej (tylko taki zaimek jest uprawniony) mocne przekonanie, że wydarzyło się coś, co równie dobrze mogłoby się nie wydarzyć, chociaż nie wiadomo, jak długo będzie się wydarzać („jeszcze”). Stąd także jej „elegijno-ironiczna” gra ze starością, przypadłościami słabnącego ciała, która wprawdzie skazana jest na oczywistą klęskę, ale daje poczucie chwilowego zwycięstwa nad prawami natury na płaszczyźnie poezji i w przestrzeni coraz kruchszego słowa.

19 O „geście pożegnania” pisała przed kilkoma laty znawczyni twórczości Joanny Kulmowej, Urszula Chęcińska, biorąc pod uwagę tomiki poetyckie Kulmowej i Wisławy Szymborskiej wydane w latach 2002-2005 (Zob. U. Chęcińska, *Pochwała starości, czyli o małych dziewczynkach w poezji Wisławy Szymborskiej i Joanny Kulmowej [prolegomena]*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria”, 2011, t. 11, s. 132-138).

20 Elegijność i ironię rozumiem podobnie jak A. Legeżyńska (dz. cyt.): „W utworach elegijnych sytuację liryczną określa <<gest pożegnania>>:refleksja nad przemijaniem, próba scalenia życia, podsumowanie klęsk i zwycięstw, przygotowanie się do nadchodzącego kresu” (s. 18); „[...] będę posługiwać się synonimami, pojmovanymi określeniami ironii lub ironiczności, rozumiejąc przez nie szczególny układ <<napiętych>> stosunków między podmiotem, światem i językiem (dziełem, sztuką, kulturą)” (s. 22-23).

21 Zob. E. W. Said, *O stylu późnym. Muzyka i literatura pod prąd*, przekład B. Kopeć-Umiastowska, postawie J. Gutorow, Wrocław 2017.

22 Zob. *Elegia*, [hasło: w] *Słownik terminów literackich*, pod. Red. J. Sławińskiego, Wrocław 2000, s. 126.

To życie na symbolicznej granicy między „tu” i „tam” wymownie podkreśla tytuł tomiku. Zresztą nie odstawia on od razu swojego znaczenia, najpierw przewrotnie je skrywając, ponieważ liczba 37, widniejąca na okładce, na pierwszy rzut oka niewiele mówi (albo z rozmysłem nie chce za wiele mówić). Dopiero strona tytułowa ewokuje jej prawdziwy sens, kiedy umieszczona między partykułą a rzeczownikiem w liczbie mnogiej, między „jeszcze” a „wierszy”, uwypukla zaskakujące dla samej autorki doświadczenie długowieczności (gdy poetka umarła, miała lat 90) i niesłabnącego literackiego potencjału: to „jeszcze” udało się napisać kolejnych 37 wierszy, tak jak udaje się „jeszcze” żyć. W *Świetle rzuconym skosem*, wchodząc w poetycki dialog z Miłoszem (niejednokrotnie skądinąd raz), napisze:

*Tak panie Czestawie:
Radość zawsze i wszędzie.*

*Pan już wie:
Innego końca świata nie będzie.
INNEGO KOŃCA ŚWIATA
NIE BĘDZIE.*

„Nieuniknione”

Wiersze ostatnie Joanny Kulmowej, które mają wymiar tyleż elegijny, co ironiczny, zdają się posiadać strukturę „alternatywno-antytetyczną”²³. Oznacza to, że te dwie kategorie – wbrew oczywistym pozorom – ze sobą współistnieją w swoistej symbiozie przeciwieństw, np. powagi i komizmu. W konsekwencji zmiana uczuciowej tonacji oraz postawy „ja” lirycznego (łącznie z językiem wypowiedzi), dokonująca się, by tak rzec, z „wiersza na wiersz”, może najpierw zaskakiwać, lecz jest w istocie głęboko zakorzeniona w światopoglądzie ideowym i estetycznym poetki. Perspektywy elegijna i ironiczna to bowiem mówienie o tym samym odmiennymi językami poetyckiej ekspresji, które nie chcą (nie muszą) wchodzić ze sobą w konflikt.

Elegijność w liryce Kulmowej prowadzi w stronę pytań zasadniczych (m. in. o Boga, człowieka, naturę, śmierć, życie wieczne), w czym przejawia się

²³ Określenie to zawdzięczamy Jerzemu Kwiatkowskiemu (*Poezja Jarosława Iwaszkiewicza na tle dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 1975). Przypomina je A. Legeżyńska w swojej pracy, dz. cyt., s. 64.

metafizyczna wrażliwość znajdująca w twórczości poetki nader ważne miejsce. Przełomową rolę w tej sferze doświadczeń odegrały utwory powstałe po 1990 roku, kiedy to „eschatologiczne rozważania” pisarki zaczęły współistnieć z „fideistyczną retoryką”. Przywołane określenia Urszuli Chęcińskiej, w ten sposób charakteryzującej tę lirykę, warto uzupełnić nieco dłuższym cytatem:

„Po 1990 roku dominującym tonem w twórczości Kulmowej – zauważa dalej Chęcińska – stanie się pogodna akceptacja rzeczywistości, prowadząca do ontologicznego utożsamienia się z Bogiem i naturą. Apologia ewangelicznej prostoty, naturalności połączona z metafizyczną wrażliwością i nastrojowością, która przybierze charakter eskapistyczny, stanie się odpowiedzią pisarki na postmodernistyczną wizję świata”²⁴.

Z tego punktu widzenia zbiór *Jeszcze 37 wierszy* stanowi potwierdzenie tej tendencji, ponieważ zawiera utwory podejmujące tematykę relacji człowieka ze Stwórcą i wykreowaną przez niego naturą. Rzecz znamienna: Kulmowa z perspektywy przeżywanej starości patrzy na świat, próbując dostrzec w nim harmonię odwiecznie ustanowionego ładu, którego symbolem może być „ptasi atom”, zrodzony po to, „ażeby nie zabrakło archaniołom piór / a Panu Stworzenia – / muzyki” (*Ptaki będą*). Muzyka w wierszu pojawia się zresztą nie bez powodu, bo w imaginarium poetyckim wydaje się ona rodzajem doświadczenia metafizycznego: przywołuje zarówno praźródła poezji, świadectwo jej symbiozy z pieśnią²⁵, jak i staje się synonimem odczuwanej wdzięczności wobec istnienia czy raczej Istnienia („muzyki z najwyższych sfer”, jak w wierszu *Kakao wypite*). Nic dziwnego, że w jednym z utworów, zarzucającym poetom emocjonalny chłód, złoży wyraźną deklarację, którą można potraktować też jak artystyczne credo:

A ja śpiewam.

Ja śpiewać muszę.

Bez muzyki nie ma dla mnie wiersza.

(Poeci)

Z pewnością w tej symbolistycznej z ducha koncepcji poezji echem po-brzmiewa Verlaine’owskie „Nade wszystko muzyki!”, lecz także zdaje się w niej wyrażać po prostu... doświadczenie zespolenia z tym, co jest: z bytem. Byłby więc to dowód zgody na otrzymany dar życia, dar nie do przecenienia. Stąd w poezji Kulmowej odnajdziemy wiersze dziękczynne, wiersze wdzięczności.

24 U. Chęcińska, *Joanna Kulmowa*, <http://kulmowa.pl/joanna-kulmowa/> [dostęp: 12.05.2019].

25 Kwestia „muzyczności” *Jeszcze 37 wierszy* z pewnością zasługuje na odrębne studium.

Ich adresatem jest nie tylko Bóg (np. *Modlitewka*), ale też natura, jak np. w *Mysłisz o mnie*, odwołującym się do jednego z kluczowych motywów w liryce poetki – motywu lasu. Staje się on metaforą trwałości i niezmienności w obliczu zmieniającego się rytmu pór roku (wbrew senilnej topice jesieni i zimy symbolizujących schyłek życia), a także znakiem, który odsyła do sfery wykraczającej poza granice doczesnego życia:

*Dokądkolwiek mnie śmierć uniesie
będę z tobą
będę tobą
lesie.*

Kulmowa w ten sposób daje wyraz przeczuciu, „że gdzieś szerzej jest szersze Istnienie / że być musi Ktoś niejasny i niemy / któremu / dziękujemy?” (*Takie chcenie*). W tak rozumianym porządku świata nieodłącznym jego elementem jest śmierć (nienazwana jednak wprost), której poświęcone zostały utrzymane w formie tradycyjnej elegii wiersze (np. *Rówieśnicy, Która właśnie odeszła* czy *Kadysz*). Nie znajdziemy w nich jednak jakichkolwiek przejawów buntu wobec przemijania, lecz roztropne przyjęcie tego, co nieuniknione. W wierszu zatytułowanym właśnie *Nieuniknione*, czerpiącym ze źródeł tradycji literackiej wpisującej w prawa natury ludzkie bytowanie (np. twórczości Jana Kochanowskiego), padają znamienne słowa wolne od goryczy: „Przyszło urodzić się / to i umrzeć przyjdzie”. To przecież jest wpisane w rachunek życia, należy więc je dogłębnie przeżyć.

Niemniej owej zgody na niebyt, nieistnienie nie odnajdziemy we wszystkich elegijnych wierszach. Wśród nich szczególnie przejmująco brzmią z pewnością zwłaszcza dwa, przyjmujące postać rozmowy ze zmarłym: *Niespłacone* i *Noszę cię w sobie*. Skierowane do ojca poetki twórczo przekształcają ważny dla senilnych poetów topos Matki, która „staje się nauczycielką trudnej sztuki pożegnania”²⁶. Wspomnienie ojca wiąże się z wojenną traumą, o jakiej nigdy nie zdoła się zapomnieć, bo „nieopłakane” słowo nawet w perspektywie wieczności będzie przypominało o sobie:

*Noszę cię w sobie jak winę
ojcze
słowo jedyne
nieopłakane w porę
wierne zawsze i wszędzie*

26 A. Legeżyńska, dz. cyt., s. 29.

*nieistnieniem
w które głupio też siebie zabiorę
by udawać zadośćuczynienie.
(Noszę cię w sobie)*

„Frywolne piosenki”

Elegijny ton wierszy Joanny Kulmowej, przejawiający się w subtelnej medytacji nad przemijaniem i czasem, który pozostał, łączy się zarazem z tonem innym, dalekim od powagi, chwilami zaś krotochwilnym²⁷. Dochodzi on do głosu choćby w gnomicznej satyrze (*Aspera*) ironicznie komentującej maksymę „Per aspera ad astra” lub w utworze obnażającym pozorną wszechmoc gatunku ludzkiego (*Homo sapiens*). Jednakże wydaje się najmocniej rozbrzmiewać w wierszach wchodzących w dialog z potocznym wyobrażeniem starości i jej literackim przedstawieniem, kiedy np. poetka ironicznie nazywa zmarłych równolatków „Kawalarzami kostnicy”: „w grymasach śmierci zgodni / ponurzy dowcipnisie / pragną miejsca ustąpić figlarnie / nam rówieśnym” (*Rówieśnicy*). Z kolei we *Frywolnej piosence*, w której przecuciu nieuniknionego (śmierci) towarzyszy nastrój nieledwie pogodny, odnajdujemy próbę odsunięcia tego, co musi nastąpić:

*Co zwykło bywać
co bywa na koniec –
nie nadeszło choć spieszy się jak licho
spieszy.*

*Bawię się w harmonogram
w kalendarzu się chronię
w jutrzejszym tralala w pojutrzejszym.*

Pozornie lekki ton wiersza, sygnalizowany już tytułem (i gatunkową aluzją do *Piosenki o końcu świata* Miłosza), z pewnością skrywa dramat starości. Nie-

²⁷ Pisze Urszula Chęcińska w artykule poświęconym motywowi małych dziewczynek w poezji Joanny Kulmowej i Wisławy Szymborskiej (*Pochwała starości*, dz. cyt., s. 132, przypis 1), iż Kulmowa, „[...] zapytana przez autorkę, którą z wersji starości wybiera, odpowiedziała, że tę <<najbardziej optymistyczną>>”. Uczona dodaje: „Starość J. Kulmowej jest powrotem do dzieciństwa, które symbolizują małe dziewczynki z wierszy W. Szymborskiej. Autorka pragnie więc zadość uczynić życzeniu J. Kulmowej i W. Szymborskiej, której <<podrzyta dzieckiem>> twórczość to jedno z oryginalniejszych zjawisk literackich współczesności”.

wypowiedziany (przedstawiony) wprost, ale przywołany aluzyjnie za pomocą sugestii oraz symboliki temporalnej: nadchodzącego końca („co bywa na koniec”) i upływającego nieubłaganie czasu („spieszy się jak lichy / spieszy”). Co znamienne jednak – jest on daleki od stereotypu ukazującego schyłek życia jako okres pełen dostojeństwa oraz melancholijnego smutku. Podkreśla to pojawiający się w utworze motyw zabawy, która stanowi antidotum na dotkliwosci późnego wieku. Przyjmuje ona formę ludycznych zabiegów, „gry” z harmonogramem (i kalendarzem), wyrażającej się niefrasobliwym zaśpiewem „tralala”, tylko po to, aby zachować dystans wobec siebie.

Kulmowa raczej nie powtórzyłaby za Julią Hartwig, że „potrzeba nam pieśni dostojnej”, bo usposobienie autorki *Jeszcze 37 wierszy* jest odmienne i w sposób odrębny chce pisać. W konsekwencji nie zawaha się siebie samej nazwać „staruchą” (*Wszystko*), świadoma, że w lirycznym rejestrze jej poezji to zgrubienie nie ma w sobie nic obcesowego, nieprzystojnego. Stanowi natomiast dowód autoironii, która jest potrzebna, aby łagodniej, z poczuciem humoru, przyjąć doświadczenie starości. Gdy bowiem starość jest brana w cudzysłów i traktowana z dystansem (często z komicznym dystansem), prezentuje zgoła odmienne oblicze: ironiczno-prześmiewcze. Jak w *Kulawcowych kulach*:

*Dwie tancerki
kulawcowe kule
polotności mojej atrybuty
„Chodź! – stukają na mnie – Pokulej!
Potańcujemy na cztery kikuty!”*

Ukazywana tak ambiwalencja starości (słabnącego ciała, ale niesłabnącego ducha) jest znamieną dla poetów senilnych, lecz w tym przypadku wskazuje na szczególne pokrewieństwo z liryką Anny Świrszczyńskiej, która w jednym z wierszy mogła napisać: „Biegam po plaży. / Ludzie się dziwią. / – Siwa baba i biega”²⁸. U Kulmowej ironiczno-prześmiewczy obraz niedołęstwa w *Kulawcowych kulach*, zdawałoby się oswojonego i obłąskawionego w stylistyce groteski, równie szybko zastąpiony zostaje obrazem metaforyzowanej śmierci. Jej rychłe i przeczuwane nadejście zapowiada... skok, do którego zachęcają tytułowe kule: „<[...].z owej niskiej rzeczywistości / w górę! wzwyż! / w równowagę / Nieświata>>”. Symbolika przestrzenna, mająca w wierszu kluczowe znaczenie, eksponuje przede wszystkim wymiar wertykalny (góra, wzwyż) kontrastowany z wymiarem horyzontalnym (rzeczywistość).

28 A. Świrszczyńska, *Biegam po plaży*, [w: te]że] *Radość i cierpienie. Utwory wybrane*, Kraków 1993, s. 181.

Dlatego uciążliwa starość nie jest przedmiotem skargi podmiotu lirycznego, ponieważ pozbawiony równowagi (należy temu rzeczownikowi przypisywać wieloznaczność) świat wkrótce zamieniony zostanie na jego doskonałe przeciwieństwo: iście Leśmianowy z ducha „Nieświat” (eschatologicznie rozumiana wieczność?). Balladowo przetworzony motyw tańca, którego dalekim echem może być topos *dance macabre* (kulawcowe kule to jakby wysłanniczki śmierci), pozwala widzieć w tym zabiegu świadectwo swoistego dialogu z tradycją elegijną. Ironia nie wyklucza przecież konieczności poruszania kwestii fundamentalnych, a życie pośmiertne bez wątplenia do takich należy, pozwala natomiast przedstawić je z nieoczywistego punktu widzenia.

Mam nadzieję...

Można by powiedzieć też tak, że Kulmowa znalazła się w takim momencie życia, kiedy nie trzeba pozować na poważnego mędrca, bo nim się już jest w sposób naturalny, niejako przyrodzony. Ale równocześnie po sokratejsku wie się, że nic się nie wie, i jest to najwyższy stopień mądrości zbudowanej na doświadczeniu. Istotne bowiem jest, żeby – jak dziecko – wszystkiego nie wiedzieć:

*Mam nadzieję że i z tamtej strony
będzie niezaspokojenie:
słowo nieodczytane we mnie
widok niedopatrzony.*

*Tego chcę
po to będę umierała
na wszechwiedzy mi nie zależy*

*Bo gdybym wszystko wiedziała
po co byłoby mi nie żyć.
(Żeby nie wiedzieć)*

* Tekst pierwotnie drukowany w: „Nowy Napis Co Tydzień”, nr 2/2019; przedrukowany „Nieosiągalne? Realizm – wyobraźnia – pamięć (przechadzki krytycznoliterackie)”, Sopot 2020.

Tymoteusz Karpowicz jako poeta, publicysta, krytyk literacki i polityk kulturalny w pionierskim Szczecinie (1946-1949)

W latach 1946-1949 miał miejsce duży napływ ludności pochodzącej z różnych regionów Polski do Szczecina. Jej zadaniem było zasiedlanie Ziemi Odzyskanych. Wówczas przyjechali do naszego miasta także uzdolnieni poeci i pisarze.

W 1946 roku osiedlają się w Szczecinie Tymoteusz Karpowicz, Walerian Lachnitt, Stanisław Telega i Stanisław Szydłowski. Rok później dołączają do nich: Witold Wirpsza, Wiktor Woroszyński, Franciszek Gil i Jan Papuga. Wskazaną grupę uzdolnionych literacko autorów następnie zasilają tacy twórcy, jak Konstanty Ildefons Gałczyński, Jerzy Andrzejewski i Edmund Osmańczyk. W owym czasie powstaje w Szczecinie także Spółdzielnia Wydawnicza „Polskie Pismo i Książka”, założona przez byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, a także Klub Literacko-Artystyczny. Przywołani twórcy wykazują się dużym zaangażowaniem w życie literackie Szczecina, który ma szansę stać się znaczącym ośrodkiem kulturalnym w naszym kraju.

W niniejszym artykule koncentruję się na szczecińskich osiągnięciach wówczas dwudziestokilkuletniego Tymoteusza Karpowicza, który po wojnie, jako jeden z pierwszych, osiedla się w Szczecinie, a w 1949 roku (po Zjeździe ZLP), niestety, go opuszcza.

O Tymoteuszu Karpowiczu słów kilka

Twórczość Tymoteusza Karpowicza (1921-2005) – prowokowała i nadal prowokuje odbiorców literackich do formułowania kontrowersyjnych ocen. Za-

Tymoteusz Karpowicz po lewej (ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie)



chwycą czytelników otwartych na nowatorstwo, zaś zniechęca tych, którzy nie potrafią odrzucić ukształtowanych przez tradycję literacką konwencji odbioru i już po pierwszej lekturze jego utwo-

rów są rozczarowani, a nawet zniechęceni. A poeta wcale nie zabiega o przyjaźń czytelników, nieakceptujących jego dokonań literackich. Prowokuje ich do podjęcia z nim gry, którą prowadzi w sposób wyrafinowany, wręcz „okrutny”, bowiem chce ich drażnić, zaskakiwać, wręcz szokować oryginalnymi połączeniami słownymi, które generują niepowtarzalne obrazy poetyckie. W osiągnięciu tego celu pomaga mu godna podziwu erudycja, jak i fantazja językowa, której mógłby Karpowiczowi pozazdrościć niejeden poeta²⁹. Kilku krytykom literackim udało się jednak dowieść, że twórczość Karpowicza może stać się dla jej odbiorcy wspaniałą przygodą intelektualną, np. Edwardowi Balcerzanowi, Stanisławowi Barańczakowi, Pawłowi Dyblowi czy też Andrzejowi Falkiewiczowi i Henrykowi Pustkowskiemu³⁰. Drażnienie czytelnika pokusą sensu po to, żeby – jak pisał Edward Balcerzan – go natychmiast unieważnić³¹ znalazło szczególnie wyraz w późniejszej twórczości poety, zwłaszcza w tomie *Odwrócone światło*³². W jego utworach, powstałych w latach czterdziestych ubiegłego wieku, czyli okresie, w którym poeta przebywał w Szczecinie, nie znajdziemy jeszcze – występujących w jego późniejszych utworach (począwszy od 1960 roku) – słownych fajerwerków, generujących niepowtarzalne obrazy poetyckie.

29 Por. z K. Krasoń, *Sztuka aluzji literackiej w twórczości lirycznej Tymoteusza Karpowicza*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2001.

30 E. Balcerzan, *Składnia świata Tymoteusza Karpowicza*, w: *Oprócz głosu. Szkice krytycznoliterackie*, PIW, Warszawa 1971, S. Barańczak, *Tymoteusz Karpowicz albo polifonia*, w: *Idem, Nieufni i zadufani. Romantyzm i klasycyzm w młodej poezji lat sześćdziesiątych*, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1973., P. Dybel, *Patron pokolenia? Poczec pisarzy trzydziestolecia*, „Literatura” 1974, nr 37., A. Falkiewicz, *Świat Tymoteusza Karpowicza. Przedmowa do „Dramatów” T. Karpowicza*, „Dialog” 1974, nr 5., H. Pustkowski, *Gramatyka poezji?* PAX, Warszawa 1974.

31 Tak wyraził się Balcerzan w recenzji do mojej monografii, która była przedłożona jako rozprawa doktorska.

32 T. Karpowicz, *Odwrócone światło*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1972, W dalszych partiach tekstu posługuję się skrótem Ośw.

Zdaniem Barańczaka szczecińska twórczość Karpowicza w latach 1946-49 – jak i częściowo wrocławska (1949-57) – odznacza się „jednogłosowością” (monodia)³³. Chodzi tutaj o to, że – najogólniej rzecz ujmując – nie znajdujemy w niej tak charakterystycznej dla późnego Karpowicza walki z pokusą sensu, ujawniającej się w kreowaniu światów poetyckich IN STATU NASCENDI. W utworach powstałych w Szczecinie poeta nie daje czytelnikowi szansy na śledzenie procesu tworzenia świata poetyckiego. Świat *Żywych wymiarów* (1948) czy też *Legend pomorskich* (1948)³⁴ jest światem już „gotowym”, niepro-wokującym czytelnika do jego współtworzenia.

Cechą łączącą poszczególne etapy twórczości Karpowicza jest pisanie tylko dla tych czytelników, którzy nie oczekują od niego – parafrazując Witolda Gombrowicza – słów aż tak wielkich jak Himalaje³⁵, co poświadcza wypowiedź podmiotu lirycznego w wierszu *Ziemia Nadodrzańska*, będącego porte parole autora z wiersza: *Wytrzeźwiałem ze słów wielkich* (*Żw*, s. 7.).

Karpowicz jako publicysta

W latach 1946-1949 poeta był silnie związany z Ziemią Szczecińską. Przyjeżdża do naszego miasta w połowie 1946 roku. Próbuje drukować wiersze jeszcze napisane przez niego w czasie wojny, których nie miał możliwości wcześniej opublikować, np. wiersz *Ścieżka*, datowany na rok 1942, ukazuje się w 1946 roku na łamach wydawanego wówczas czasopisma „Szczecin”³⁶. Pracuje w Dziale Propagandy tutejszej Rozgłośni Polskiego Radia. Publikuje stały felieton *U nas w Szczecinie*, a także słuchowiska radiowe (m. in. z Z. Walicką-Naumanową i J. Janicką).

Jako publicysta pisze z isticie dziennikarską pasją o sprawach ważnych nie tylko dla młodego artysty, ale również dla ciężko pracujących fizycznie mieszkańców naszego regionu, a nawet całego kraju. Przykładowo: fascynuje poetę rodzina Kmicików, która należała w czasie wojny do – pisze Karpowicz – *tych licznych rodzin, które w szeregu Związku Polaków w Niemczech przetrwały wszyst-*

33 Zob. S. Barańczak, op. cit.,

34 T. Karpowicz, *Żywe wymiary*, Spółdzielnia Wydawnicza Polskie Pismo i Książka, Szczecin 1948 (w dalszych partiach tekstu postępuję się skrótem *Żw*. Idem, *Legendy Pomorskie*, ilustracje J. Karbowska, Spółdzielnia Wydawnicza Polskie Pismo i Książka, Szczecin 1948 (w dalszych partiach tekstu postępuję się skrótem *Lpom*).

35 Karpowicz pisze w jednym z wierszy *W wielkim słowie są wszystkie drzwi na bakier/wychodź z niego* (Ośw).

36 „Szczecin” 1946, nr 44.

kie burze i wyszły zwycięsko z dziejowych prób³⁷. Wyraża swój podziw dla innych działaczy Związku, np. dla – jak to sam określa – *patrona Polactwa w Niemczech* ks. Domańskiego oraz dla ks. Styp-Rakowskiego. Ten ostatni, przed znalezieniem się za drutami obozu w Dachau, pełnił funkcję kierownika Szkolnictwa Polskiego na terenie Niemiec. Imponują oni młodemu poecie patriotyzmem i odwagą. W tym samym czasie Karpowicza ciekawi również rozwój stoczni w Szczecinie, Świnoujściu i Nowym Warpnie³⁸. W tym czasie interesuje również Karpowicza kwestia spółdzielczości na Ziemiach Odzyskanych, czemu daje największy wyraz w 1956 roku³⁹, zatem już po opuszczeniu naszego miasta.

Karpowicz jako krytyk literacki i polityk kulturalny

Poeta staje się w tym czasie dobrze znany również jako krytyk literacki, a także jako polityk kulturalny. 30 października 1947 roku zostaje członkiem Zarządu Klubu Literacko-Artystycznego, będącego wówczas ważną placówką kulturalną na terenie Szczecina. Podejmuje się próby zachęcania pisarzy z innych regionów Polski do spotkań z pisarzami naszego miasta, np. jest jednym z organizatorów wieczoru autorskiego Ewy Szelburg-Zarembiny, o czym z dumą wspomina na łamach „Odry”⁴⁰. Przyczynia się także do przyjazdu do Szczecina Grzegorza Timofiejewa. Mimo że na spotkanie z zaproszonym gościem przybyła niewielka grupa miłośników poezji, Karpowicz uważa je za udane. Wystąpienie autora zbioru lirycznego *Płomień mądry i wieczny* poprzedza – wiemy z relacji Karpowicza – wnikliwa przedmowa Witolda Wirpszy, który omawia współczesne prądy literackie i próbuje usytuować wobec nich twórczość Timofiejewa. Za jeden z największych sukcesów Klubu Literacko-Artystycznego uważa Karpowicz zorganizowanie w 1948 roku wieczoru autorskiego Wilhelma Szewczyka. Jest bardzo wzruszony przyjazdem pisarza do Szczecina, kiedy – wspomina poeta – wraz z nadejściem wiosny kwitną w naszym mieście magnolie i kasztany. Na łamach przywołanego pisma „Szczecin” Karpowicz pisze o prywatnych rozmowach z zaproszonym gościem, który to wywarł na młodym poecie duże wrażenie nie tylko jako pisarz, ale także jako człowiek⁴¹. Cztery lata później daje rów-

37 T. Karpowicz, *Wytrwali i wygrali*, „Odra” 1946, nr 35, s. 6.

38 Idem, *Stocznie żyją*, „Odra” 1946, nr 13/14, s. 92.

39 R. Karpiński, T. Karpowicz, J. Keller, *Geografia chaosu*, „Nowe Sygnały” 1956, nr 9, s. 1-2.

40 „Odra” 1947. Nr 34, s.8.

41 „Szczecin” 1948, nr 21, s. 5.

niez wyraz swemu zainteresowaniu twórczością wspomnianego pisarza, kiedy decyduje się na napisanie recenzji jego powieści *Kleszcze*⁴². Dokonuje wnikliwej analizy utworu. Dużo uwagi poświęca także zawartości ideologicznej dzieła. Mimo wcześniej manifestowanej sympatii do pisarza, stara się być bezstronny. W trosce o dzieło Szewczyka chce pokazać – jak pisze w recenzji – *autorowi i czytelnikom dodatnie i ujemne wrażenia z lektury*⁴³.

W latach czterdziestych Karpowicz dużo pisze o działalności Klubu Literacko-Artystycznego, którego był – jak już wcześniej wspomniałam – członkiem. W kwietniu 1948 roku uczestniczy w wieczorze autorów szczecińskich w Klubie Literacko-Artystycznym. W swych wystąpieniach publicznych często opowiada się za swobodą pisarzy w wyborze artystycznych inspiracji. Daje temu także wyraz w polemice – chyba wtedy najgłośniejszej – z Franciszkiem Gilem. Głęboko poruszony krytyką działalności Klubu Literacko-Artystycznego – wyrażoną w bezkompromisowy sposób przez Gila⁴⁴ – próbuje dowieść, że nie jest prawdą, że pisarz mieszkający w Szczecinie – utożsamianym przez oponenta poety z „prowincją kulturalną” – nie ma możliwości zaistnienia na ogólnopolskim rynku wydawniczym. W przeciwieństwie do Gila uważa, że o funkcjonowaniu dzieł danego pisarza w obiegu wysoko artystycznym nie decydują silne środowiska twórcze, ale talent artysty oraz rzetelna praca, mająca na celu wzbogacenie jego warsztatu pisarskiego. Zarzuca Gilowi brak orientacji w działalności Klubu Literacko-Artystycznego, jak i skłonność do szybkiego formułowania ocen, niepopartych dokładną znajomością faktów⁴⁵.

Młody Karpowicz bez wątpienia mocno angażuje się w latach czterdziestych w życie kulturalne naszego miasta, co znajduje wyraz w jego wypowiedziach zazwyczaj publikowanych na łamach czasopisma „Szczecin”, jak już wcześniej sugerowałam.

Działalność pisarska Tymoteusza Karpowicza w Szczecinie (1946-49)

W latach czterdziestych Karpowicz wprawdzie jeszcze nie staje się dramaturgiem, ale daje wyraz swemu zainteresowaniu dramatem, a także jego

42 „Zeszyty Wrocławskie” 1952, nr 2.

43 Op. cit., s. 222.

44 F. Gil, *Drobiazgi Szczecińskie*, „Odrodzenie” 1947, nr 48, s. 4.

45 T. Karpowicz, *Szczecin literacki pod Gil-otyńq*, „Szczecin” 1947, nr 47/48, s. 208.

realizacją teatralną, np. jest autorem dobrze napisanej recenzji spektaklu *Milionerka* George'a Bernarda Shawa, który po raz pierwszy zostaje wystawiony 19 lipca 1947 roku w szczecińskim Teatrze Komedia Muzyczna. Spektakl reżyseruje Artur Młodnicki, a jego scenografem zostaje Paweł Bałakirew. We wspomnianej, błyskotliwie napisanej recenzji Karpowicz daje wyraz temu, że odrzuca krytykę oceniającą⁴⁶ czy też – jak to określił Bereza – felietonową⁴⁷. Ujawnia swe kompetencje literaturoznawcze, a także wiedzę z zakresu historii oraz teorii dramatu i teatru. Ukazuje swą rzetelność badawczą, dokonując analizy zarówno funkcji słowa w przedstawieniu teatralnym, jak i pozasłownych środków artystycznego wyrazu⁴⁸. Swój pierwszy dramat *Wracamy późno do domu* publikuje dopiero w 1958 roku, ale pozostawmy wrocławski etap twórczości Karpowicza i powróćmy do Szczecina. Zaraz po przybyciu do naszego miasta (1946) Karpowicz publikuje na łamach czasopisma „Szczecin” opowiadanie pt. *Wuj Anatol*⁴⁹, którego bohaterem jest młody człowiek, który po wojnie urządza się w swym nowym mieszkaniu. Otrzymuje wiadomość od swego wuja, mieszkającego poza granicami kraju, że zamierza przyjechać do Polski, ponieważ owo mieszkanie należy do niego. Wspomniane opowiadanie – jak sądzę – należy potraktować jako „grzech młodości” Karpowicza. Autor sprawdza się jednak jako twórca prozy poetyckiej, o czym świadczy jego zbiór opowieści o Pomorzu Zachodnim *Legandy Pomorskie* (Lpom.), który po raz pierwszy ukazuje się w założonej przez Leona Królaka Spółdzielni Wydawniczej „Polskie Pismo i Książka”. Krytycy piszą o legendach poety z nieukrywanym entuzjazmem, a nawet zachwytem. Świadczą o tym chociażby tytuły dwóch recenzji *Cieszymy się, bo ukazała się książka szczecińskiego autora* Stanisława Telegi⁵⁰ czy też *Ambitna inicjatywa wydawnicza* Waleriana Lachnitta⁵¹.

Krytycy koncentrują się na śledzeniu śladów historii Pomorza Zachodniego w legendach Karpowicza, co nie oznacza, że nie dostrzegali ich walorów artystycznych w ludowych, a zarazem baśniowych opowieściach poety⁵².

46 Krytyka opisowa, oparta na rzetelnej analizie dzieła literackiego, została przez Annę Bednarczyk przeciwstawiona krytyce oceniającej, polegającej na formułowaniu ocen ad hoc, bez brania pod uwagę empirii tekstowej. Zob. A. Bednarczyk, *Krytyka przekładu – dwa modele badawcze*, w: *Krytyka przekładu w systemie wiedzy o literaturze*, pod red. P. Fasta, „Studia o przekładzie” nr 9, „Śląsk”, Katowice 1999, s. 79.

47 Opieram się na pracy Krzysztofa Dybciaka *Istota i struktura krytyki literackiej*, w: Idem, *Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych*, Ossolineum, Wrocław 1981, s.5-19.

48 „Odra” 1947, nr 34.

49 T. Karpowicz, *Wuj Anatol*, „Szczecin” 1946, nr 13, s. 118/119.

50 S. Telega, *Cieszymy się, bo ukazała się książka szczecińskiego autora*, „Odra” 1948, nr 15.

51 W. Lachnitt, *Ambitna inicjatywa wydawnicza*, „Szczecin” 1948, nr 6.

52 Op. cit.

Przypisują wykreowanym przez niego legendom dużą rolę w procesie integracji społeczeństwa polskiego, zamieszkującego północno-zachodni region Polski. Podkreślają, że tworzone przez Karpowicza fabuły pozwalają mieszkańcom Pomorza Zachodniego uświadomić sobie, że posiadają związane właśnie z tym regionem legendy, które ocalają ślady słowiańskiej przeszłości tej ziemi⁵³. W tym kontekście nabierają szczególnego znaczenia słowa Waleriana Lachnitta, który określił samego siebie jako nowego człowieka na Pomorzu, który po wojnie właśnie w tym regionie odnalazł swą Ojczyznę⁵⁴. Warto dodać, że na właśnie taki odbiór tej książki przypuszczalnie miała wpływ polityka kulturalna ówczesnych władz państwowych, np. uchwała Rady Państwa z 9 czerwca 1947 roku o zaopatrzeniu Ziemi Odzyskanych w polską książkę⁵⁵.

Krytycy – jak wspominałam – dostrzegają także w *Legendach...* niekwestionowane walory artystyczne. Podkreślają, że Karpowicz ujawnia w nich talent poetycki. Lachnitt wyraża nadzieję, że poeta w przyszłości jeszcze opracuje tematy – podejmowane w snutych przez niego baśniowych opowieściach – techniką mu właściwszą, tj. wierszem⁵⁶, czego autor, niestety, nigdy już nie zrobi. Poprzestaje na publikowaniu w latach 1947-1948 wybranych legend na łamach pism – poza nielicznymi wyjątkami – regionalnych, np. „Szczecin”, „Odra”, „Odrodzenie” czy też „Polska Zachodnia”.

Pomieszczonych w tej książce siedemnaście baśniowych opowieści Karpowicza ma charakter dydaktyczny. Ów dydaktyzm nie przejawia się jednak w wypowiedzianych *expressis verbis* słowach fikcyjnego narratora, lecz wynika z dokonanego przez poetę świadomego wyboru legend, tworzonych na podstawie zdobytych – po długich poszukiwaniach – notek etnograficznych. Poeta uzupełnia je własną fantazją. Ponadto poszczególne legendy tworzy według z góry założonego planu. Czasem wystarczy mu nawet jedno zdanie, aby wyczarować własny świat poetycki⁵⁷. Wspomniany dydaktyzm książki przejawia się w tym, że autor – mimo iż snuje różne opowieści – wprowadza do swych legend wspólne motywy, pełniące funkcję „spajającą”, np. spotkania słowiańskiej

53 K. Krasoń, *Żywe Wymiary Pomorza...*, s. 17. J. Brinken *Rola książki polskiej w pionierskich latach kultury szczecińskiej*, w: *Pionierskie lata kultury szczecińskiej*, pod red. K. Kozłowskiego, Szczecin 1986, s. 311.

54 W. Lachnitt, *Pod znakiem Gryfa*, Szczecin 1947, s. 3.

55 Idem, *Ambitna inicjatywa wydawnicza...*

56 Zob. K. Krasoń, op. cit., Nic dziwnego, że Edward Balcerzan określił Tymoteusza Karpowicza jako Poetę-Maga. Zob. E. Balcerzan, *Składnia świata Tymoteusza Karpowicza*, w: Idem, *Oprócz głosu, Szkice krytycznoliterackie*, Warszawa 1971

57 Zob. K. Krasoń, op. cit., Nic dziwnego, że Edward Balcerzan określił Tymoteusza Karpowicza jako Poetę-Maga. Zob. E. Balcerzan, op. cit.

dobroci i łagodności z bezwzględnością i zaborczością Niemców, potępienie zachłanności przy jednoczesnej afirmacji pracy⁵⁸ etc.

Niekwestionowanym sukcesem poety jest opublikowany w tym samym roku, co *Legendy Pomorskie*, zbiorek liryczny *Żywe wymiary* (Żw, 1948), w którym autor – tak, jak w *Legendach...* – nie ukrywa swego przywiązania do Ziemi Szczecińskiej, co ujawnia się m. in. w nadużywaniu nazw własnych, ściśle związanych z naszym regionem (np. dom *Loitzów*, *Al. Bohaterów Warszawy*, *Kościół św. Jakuba*, etc.), co wzbudza sprzeciw niektórych krytyków. Bywa nazywany *poetą regionalnym* lub *poetą Ziemi Szczecińskiej*. Zaniepokojony tym Witold Wirpsza uważa, że jest to *niebezpieczna diagnoza dla Karpowicza*, ponieważ jeśli poeta się na nią zgodzi, to *zahamuje ona jego dalszy rozwój i twórczość jego gotowa jest rozplynać się w jakimś powierzchownym regionalizmie*⁵⁹. Wirpsza podkreśla, że niebezpieczeństwa stania się Karpowicza *wieszczem szczecińskim* należy upatrywać nie w osobie poety, ale w jego otoczeniu. Jednocześnie wierzy, że Karpowicz nie ulegnie wpływowi źle mu życzącego środowiska⁶⁰. Poeta jednak odznacza się dużą odpornością i nie ulega destrukcyjnemu wpływowi otoczenia literackiego. Udaje mu się uniknąć tej „złowieszczej wróżby”, co znajduje wyraz zarówno w jego twórczości lirycznej po 1948 roku, jak i w jego wypowiedziach dyskursywnych. Po dziesięciu latach, które upłynęły od wydania zbioru lirycznego *Żywe wymiary* Karpowicz wyznaje: *nie byłem nigdy zwolennikiem twórczości regionalnej, wymieniania w utworach nazw geograficznych, nazwisk, itp*⁶¹.

Wiersze z tomiku *Żywe wymiary* wprawdzie nie mają nic wspólnego z produkcją literacką realizmu socjalistycznego, a jego „tony” już pobrzmiwają w niektórych presocjalistycznych wierszach poety z przywołanego tomu⁶². Należy podkreślić, że wczesne wiersze Karpowicza odbiegają poziomem artystycznym od propagandowych utworów faworyzowanych wówczas twórców, takich jak np. Miller, Braun czy też Sznaper – Zakrzewska, których poziom był

58 K. Krasoń, op. cit., Karpowicz przypuszczalnie zapoznał się ze zbiorami legend niemieckiego profesora etnografii, folklorysty i badacza kultury Pomorza i Wielkopolski Otto Hermanna Samuela Knoopa, który większą część swego życia poświęcił badaniu lokalnych tradycji, legend i bajek. Zebrał bajki, które zazwyczaj były bardzo krótkie. Składały się zaledwie z kilku zdań. Prawdopodobnie dokonał ich reinterpretacji. Katarina Berger, *Erzählungen und Erzählstoffe in Pommern*, Münster 2001, s. 17-19. Zob. O. Knoop: *Legendy pomorskie*, przekład: D. Kaczor, I. Kowalska, Wydawnictwo Region, Gdynia 2009. Por. z: K. Berger, *Erzählungen und Erzählstoffe in Pommern*, Münster 2001, s. 17-19.

59 „Tygodnik Wybrzeża” 1949, nr 1/2, s. 9. Pisałam o tym w: K. Krasoń, *Żywe wymiary Pomorza...*, s.17.

60 Ibidem., s. 10, Eadem, s.18.

61 „Słowo Polskie” 1958, s. 6-7.

62 Zob. np. cykl: *Wycieczka prasowa*, w: Żw.

słaby, ale za to prowokowały do instrumentalnego stylu odbioru⁶³. Żywe wymiary to zbiorek postawangardowy. Karpowicz zazwyczaj nawiązuje do weryfikacji Peipera (członkowanie rytmiczne pokrywa się z logiką zdania) jednak – niczym Przyboś i Peiper – tworzy „konstrukcje poetyckie”, przypominające figury geometryczne:

*Świat z płaszczyzn geometrycznych, kwasów i kolb
Jest otwarty od szóstej rano
(Błaszane strofy, Żw, s. 50.)*

Ten obraz nasuwa skojarzenia ze znanym z jednego z wierszy Peipera wizerunkiem ulicy:

*Ulica
Dwa prostokąty z cegły w prostokącie z betonu⁶⁴.*

Właśnie z geometrycznych konstrukcji „buduje” poeta autonomiczną rzeczywistość literacką, która nie jest odzwierciedleniem, lecz poetycką wizją realnie istniejącego świata ludzi pracy, uczestniczących w budowie powojennej Polski. Nie dziwi zatem, że w 1957 roku powie: *Pisanie książki jest właściwą formą udziału w życiu społecznym*⁶⁵. Precyzyjne, wręcz „matematyczne” konstrukcje poetyckie, czy też światy – czytamy w jednym z wierszy Karpowicza – z *płaszczyzn geometrycznych, kwasów i kolb* (Żw, s. 7.) tworzyli wcześniej – jak dowodziłam – jego awangardowi protoplaści. Karpowicz zdaje się dobrze pamiętać słowa Peipera, że *postulat budowy* (podkr. autora), z *jakim podchodzimy do każdego dzieła sztuki, nie jest doktorskim wymogiem estetyki (...). Budowanie dzieła sztuki jest to sprowadzanie chaosu w porządku, zmuszanie dowolności do ładu*⁶⁶.

Warto wspomnieć, że Karpowicz stosuje w wierszach z *Żywych wymiarów* *vivifikację* Peipera, polegająca na nadawaniu przedmiotom martwym uczucia i woli przy jednoczesnej dynamizacji przestrzeni (przestrzeń jakby nie nadążała za czasem). *Vivifikacja* – jak pisze Peiper – *zmierza przede wszystkim do wydobycia obrazowości plastycznej i ruchu. Chodzi o to, żeby przedmioty martwe lub stojące na niskim poziomie uposażenia biologicznego uposażyć życiem bardziej*

63 „Słowo Polskie”..., s. 7.

64 T. Peiper, *Ulica*, w: Idem: *Pisma wybrane*, oprac. S. Jaworski, Zakład Narodowy im Ossolińskich, Wrocław 1979, s. 270, Ibidem, s. 16.

65 „Słowo Polskie” 1957, nr 45. Por. z K. Krasoń, op. cit., s. 18. Zob. także: Eadem, *Sztuka aluzji literackiej w twórczości lirycznej Tymoteusza Karpowicza...*, s. 47-70.

66 Zob. T. Peiper, „Zwrotnica” 1922, nr 1, Cyt. za: Idem, *Pisma wybrane...*, s. 16-17.

skomplikowanym, nadać im uczucia i wolę⁶⁷. W taki właśnie sposób postępuje Karpowicz w wierszu *Poranek* z cyklu: *Wspólne i osobiste* czy też we wspomnianym już liryku *Ziemia nadodrzańska*:

*Zejdziemy wszyscy w głąb chłodnej i ożywczej jaśni
Zbrojni w kilofy ramion, pełni i rzeczywistości.
Nawet dzieci przewiane wysoką pogodą na wskroś
Będą rączkami pulchnymi z pajęczyn wycierać liście
(Poranek, Żw, s.70.)*

*Haruję – budowniczy łanów, bo pełny kłos w dłoni
jest teraz złocistą kielnią.
(Ziemia nadodrzańska, Żw, s.7.)*

W utworze tym, w którym narzędzie pracy (*kilofy ramion*) zostaje utożsamione z człowiekiem, poeta akcentuje zbiorową użyteczność pracy. Takich utworów znajdziemy w *Żywych wymiarach* dużo więcej.

Czytelnik wczesnych wierszy Karpowicza słyszy w nich głośne dźwięki. Warto wsłuchać się w rytm tych wierszy, a jest to rytm twardy i toporny:

*Tranzyt, import, eksort! Aż błyska, aż osłepia
Taryfa, maklerka, spótka i tonaż
(.....)*

*Ryczą syreny co dnia.
Więc słuchajcie panowie, nie piszcie,*

że to śpiew, symfonia, melodia!

*To łoskot, pot, wiatr, rumor, to praca! Taśmowiec
niech wam ramięniem -, wytrychem otworzy powiekę.
(Przeładunek, Żw, s. 41- moje podk.)*

Wyżej cytowany wiersz Karpowicz tworzy z krótkich zdań, będących wylizeniami, a każda strofka kończy się kadencją, co czyni wypowiedź poetycką bardziej zrytmizowaną. Decyduje o tym nie tylko krótkość wyrazów (przeważają jedno- i dwusylabowe), lecz także wystąpienie w niektórych z nich rymów

67 Ibidem. s. 50.

wewnętrznych: *łoskot-pot*, *import-eksport*, *ramieniem-wytrychem*. Rymy wewnętrzne w twórczości lirycznej Karpowicza z lat czterdziestych wiążą poetę z twórczością Przybośa, a oddalają od Peipera⁶⁸. W pierwszym wersie pierwszej i trzeciej strofy dominuje głoska r: *tranzyt*, *import*, *eksport*, *rumor*, *praca*. Szerokie wykorzystanie przez poetę spółgłoski sonornej wzmacnia agresywny ton monologu lirycznego, co także zbliża wiersze młodego Karpowicza do wczesnych liryków autora *Oburącz*. W wierszu powtarzają się również te same sylaby *ot* i *to* (*łoskot*, *pot*, *to*). Charakterystyczne dla intonacji utworów Peipera. Wskazane „huczenie” słowami zauważalne jest w większości liryków, pomieszczonych w tomie *Żywe wymiary*. Słychać w nich *bijące kotły*, *stuk setki pneumatycznych młotów* (*Warsztaty w Trojlu*, *Żw*, s. 40.), *łoskot* i *rumor*, a także *ryk syren* lub *trzeszczące dźwigi* (*Morze w porcie*, *Żw*, s. 26.). Ze względu na objętość niniejszego artykułu zwracam uwagę tylko na niektóre ze związków wierszy Karpowicza z tomu *Żywe wymiary* z tradycją awangardy, a jest ich znacznie więcej. Wymagałoby to jednak napisania odrębnej pracy. Reasumując, należy podkreślić, że z całości przywołanego zbioru lirycznego wynika, że poeta próbuje zapomnieć o wojennej przeszłości. Interesują go przyszłe losy zniszczonego wojną kraju, co poświadcza następująca deklaracja podmiotu mówiącego, tożsamego z autorem: *Jestem tylko zajęty ojczyzną na co dzień – domem ocalałym z pożaru* (*Ziemia Nadodrzańska*, *Żw*, s. 7.).

Nieoczekiwany wyjazd Karpowicza ze Szczecina – ucieczka przed poetyką sformułowaną realizmu socjalistycznego?...

Karpowiczowi – jak wcześniej sugerowałam – zarzucano „lokalną ksenofobię”. Poeta jednak dał wyraz – w czasie pobytu w Szczecinie – swemu zaangażowaniu w problemy Polski powojennej zarówno w swej twórczości poetyckiej, krytycznoliterackiej, publicystycznej, jak i kulturalno-oświatowej. Mówi o sobie w taki oto sposób: *Z regionem wiążę się (...) wewnątrznie, poprzez zaangażowanie w problematykę przeżyć moralnych, psychicznych mojego środowiska*⁶⁹. Trudno zrozumieć, dlaczego Karpowicz – mimo takiego przywiązania

⁶⁸ Przyboś nie unikał w swych wierszach rymów wewnętrznych, ale były to zazwyczaj rymy niedokładne, np. *związłe-śmigłe*, *czujne-czynne* (*Rekord*, *Oburącz*. Cyt. za J. Przyboś, *Poezje zebrane*, PIW, Warszawa 1958, s. 36.). Peiper był zdecydowanym przeciwnikiem bliskiego sąsiedztwa jednakowych, a nawet podobnych brzmień w wierszu. Uważał, że „bliskie” współbrzmienia cechują rym pierwotny, któremu przeciwstawił „rym nowoczesny”. Zob. T. Peiper, „Tędy”, w: *Ibidem*, s. 50.

⁶⁹ F. Gil, op. cit.

do regionu – nagle przeprowadza się ze Szczecina do Wrocławia po walnym Zjeździe ZLP w połowie 1949 roku, na którym zainicjowano w Polsce realizm socjalistyczny w literaturze. Nie wiadomo, co było prawdziwą przyczyną wyjazdu poety ze Szczecina. W wypowiedziach publicznych autor podaje różne powody rezygnacji ze współpracy ze środowiskiem szczecińskim, np. stwierdza, że do Wrocławia „przyciągnęły” go młode i silne środowiska twórcze⁷⁰. Jest to sprzeczne z tym, o czym pisał w artykule *Szczecin literacki pod Gil-otyńą* – o nikłym wpływie silnych środowisk twórczych na rozwój artystyczny młodych pisarzy⁷¹. Nie można również wykluczyć, że na wyjazd Karpowicza z miasta miał wpływ wspomniany Zjazd ZLP, co Karpowicz zdaje się sam sugerować: *Po Zjeździe ZLP w Szczecinie, a częściowo ze względu na nawał pracy wycofuję się całkowicie z życia literackiego (...). Ponieważ Szczecin nie posiadał polonistyki postanowiłem przenieść się do Wrocławia*⁷². Na ostateczną decyzję Karpowicza mógł mieć również wpływ brak wsparcia w realizacji projektu przeniesienia katowickiego tygodnika literacko-społecznego „Odra” do Szczecina. Projekt ten nie został sfinalizowany. A przyczyną tego – zdaniem Karpowicza – był brak uniwersytetu w Szczecinie. Poeta postulował o jego utworzenie na Zjeździe w Dusznikach (26 maja 1958). Uważał, że właśnie młodzi absolwenci uczelni będą potem podejmować ważne decyzje, dotyczące kształtu przyszłej literatury.

Po wyjeździe Karpowicza Szczecin stopniowo opuszczali również inni wybitni poeci i pisarze, np. Andrzejewski, Gałczyński i Woroszyński czy też Wirp-sza. Ich „emigracja” miała niekwestionowany wpływ na osłabienie poziomu życia literackiego w naszym mieście.

70 „Słowo Polskie” 1958, nr 113, s. 17/ 18.

71 Ibidem., s. 18.

72 Ibidem.

Owoce naszej współpracy

Owoce naszej wspaniałej współpracy z zachodniopomorskimi twórcami to owoce szczególnego (u)rodzaju, bo wybują na żyznej niwie literackiej, wytrzymałe na zmiany pogody i temperatury. Owoce, którym nie przeszkadza odległość pisarskich ogrodów od użytkowników-literatów i kręgu ich przyjaciół-czytelników. Nadto szczególną własnością owoców naszej współpracy jest trwałość i możliwość zaskarbiania ich sobie do syta przez każdy kolejny cały rok.

Tych dobrych lat szczęśliwie nagromadziło się nam wiele wartych przypomnienia. Wyniknęło to z ożywczych spotkań różnego rodzaju: seminariów warsztatowych, promocji książek, spotkań tematycznych – takich jak: związanych z poezją miłosną „Dialogów serc” czy „O miłości pół żartem, pół serio”, dyskusyjne spotkania autorskie prezentujące poezję, prozę, satyrę z odwołaniami do tradycji i współczesności. Wszystkim tym formom towarzyszyły interludia muzyczne, niekiedy też scenografie plastyczne. Największy rozmach uzyskiwały podczas plenerów literackich, których byłem komisarzem przy organizacyjnym wsparciu przyjaciół; w przypadku plenerów nadmorskich głównie Barbary i Mariana Jedleckich z Kołobrzegu i kilku współwłaścicieli zespołu pensjonatów „Jantar” w Ustroniu Morskim, przy wsparciu Ewy Marii Wojtasik.

Głównym moim partnerem była Książnica Pomorska (z wyodrębnionym w niej działem książki mówionej, kierowanym przez Janinę Mazurkiewicz-Frontczak), miejsca bardzo wielu zdarzeń z moim gościnnym udziałem; bywali tam prezesi szczecińskiego Oddziału ZLP – Róża Czerniawska-Karcz, następnie Leszek Dembek – także serdecznie witany na naszych dorocznych Galach Świętokrzyskich Poetów w przeddzień festiwalowych Warszawskich Jesieni Poezji. Dalej, muszę wspomnieć o Miejskiej Bibliotece Publicznej, klubach i centrach kultury na terenie miasta i województwa zachodniopomorskiego, na półwyspie wolińskim (w Międzyzdrojach, Wisielce, Międzywodziu – od szeregu lat stałym miejscu plenerów literackich), Łobzie, Resku (gdzie przyśłużyłem się wydaniem dwu tomików wierszy Hannie Szcześniak), Kołobrzegu i jego okolicach (podmiejskim Podczelu, Ustroniu Morskim, Dźwirzynie).

Ewa Maria Wojtasik

Ewa M. Wojtasik była niezwykle ofiarną (dojeżdżającą autobusem ze Szczecina do Kielc) skarbniczką w Zarządzie Kieleckiego Oddziału ZLP. Szczecinianka z urodzenia oraz stałego zamieszkania i w niemałym stopniu kielczanka (bo Kielcom zawdzięczającej wszystkie swoje wydane książki – siedem tytułów).

Na przykładzie tomu wierszy wybranych *Koralowe sny* z roku 2015 można się przekonać, że w twórczości Ewy Wojtasik szczególnie frapuje to, iż *leitmotiwem* większości jej utworów jest miłość. Ta szczęśliwie odnaleziona i niesprawiedliwie tracona; wzmagana przez tęsknotę i niweczona próżnym oczekiwaniem wzajemności; silnie spajająca dwa serca i zdana na pastwę przeżywania w samotności. Miłość na ustawicznej huśtawce euforii i niepowodzeń, dojrzała swą mądrą tęsknotą, która woła: „Pilnie potrzebne/ Twoje wielkie uczucie,/ takie, co potrafi/ wszystko zrozumieć”.

W poezji tym różnobarwnym tonacjom uczuć towarzyszy wciąż rozruchunkowa refleksja, dążąca ku emocjonalności rozumnej, porządkującej ten cały nieład nagromadzonych w sercu niepokojów. Mądrość wnioskowania z kapryśnych kart losu na własny, prywatny użytek. Doświadczona boleśnie mądrość dochodzenia do prawdy, wymykającej się jakimukolwiek uściśleniu, ale wnosząca gorzką prawdę życiowego rozczarowania. No bo jak na samym dnie zwątpienia odnaleźć choćby iskierkę nadziei? Na szczęście, tu znowuż przychodzą w sukurs: miłość (ta nowa napinająca zmysły, „zupełnie inna od innych”) i wiara w zaskarbioną wzajemność. Obydwie – miłość i wiara w wymiarze ludzkiego zaufania – osładzają gorycz przemijania.

Poetka osiąga artystyczną dojrzałość w lirykach równoważących emocje i refleksje. Jak również w wierszach melicznych, o szerszym oddechu, rozkołysanych przeżyciem niezwyklej chwili, takich, jak np. *Na Kazimierzu*:

*Bosymi stopami dotykałam
kamiennych uliczek Kazimierza.
Wiatr znad Wisły
wszystkie gwiazdy tam przywołał,
a noc sennie kołysała,
unosila, przytulała,
bym po chwili
zapatrzona, zasłuchana,
zawieszona między nimi*

Maria Wojtasik i Janusz Szymański (archiwum Leokadii Szymańskiej)

mogła przestać istnieć.

A muzyka czarowała, rozbierała,

ubierała we wzruszenie jak najpiękniej,

a wzruszenie łzy trzymało na uwięzi.

Tylko szczęście takie słodkie, bezgraniczne i dogłębne, jakby sam Bóg Izraela łaskawie się do mnie uśmiechał.

Bosymi stopami dotykałam stygnących kamieni,

a noc pięknie kolebała,

a muzyka wirowała,

a wzruszenie ze szczęścia płakało.



W opowiadaniach autorka *Miłości i kulinarnych delikacji* postawiła na żart i sytuacyjny humor anegdoty. Z morałem na przekąskę. I tak powstał cały cykl (jak określiłem w tytule wstępu) *pikantnych dań – miłosnych!* Oto na talerzu stolika całe wielosmakowe lekturowe danie subtelnych sercowych doznań uczuciowych w ścisłym powiązaniu ze sztuką kulinarną i życzeniami satysfakcji z dobrego trawienia. Ewa postanowiła literacko obłaskawić swoistą obłudną wstydlivość. W jej opowiadaniach obydwie wątki – kulinarny i miłosny – mają swoje barwne sploty. Sploty naturalne z uwagi na powszechne, nieodstępne wprost przywiązanie każdego z nas do ulubionych potraw, jak i ze względu na równie niezbywalną potrzebę emocjonalno-duchowego spełnienia w związkach partnerskich, małżeńskich, w sytuacjach przelotnych i długotrwałych fascynacji. Wszak losy ludzkie układają się nieprzewidywalnie, nieraz przekornie wobec wcześniejszych postanowień. W każdym opowiadaniu podana zostaje czytelnikowi do smaku jakaś delikcja kulinarna, w każdym zafascynuje go jakaś pikantna historia miłosno-erotyczna.

Ewa, pokonana przez inwazyjną cukrzycę, wychodząc z zaułka najgłębszego ze smutków i „stając” dyskretnie przy Waszym lekturowym stoliku, życzyłaby sobie na pociechę: popróbujcie od czasu do czasu tę czarę Jej słów... dla serca. Zmarła w połowie 2017 roku.

Janusz Władysław Szymański

Janusz Władysław Szymański (1940–2016), członek szczecińskiego oddziału (dojeżdżający z Goleniowa do Kielc i dalej z nami do Sandomierza, Muszyny...), także pasjonat spotkań autorskich, na których przykuwał uwagę słuchaczy ciekawą gawędą. Został przyjęty do ZLP w wyniku moich starań jesienią 2010 roku, mając już bogaty dorobek. Zaczął się on kształtować począwszy od wydanej drukiem (1998) i w formie 12 kaset magnetofonowych pomieszczonych w gustownej szkatule dla niewidomych (1999), staraniem kieleckiego KCKN opowieści o kolejach losu swojego ojca pt. *Życie* (nagrodzonej wcześniej w trzech konkursach), która w szczecińskim środowisku budziła mocne kontrowersje. Na spotkaniach w Świętokrzyskiem nie zdręczaliśmy go pytaniami, o co szczecińskim historykom i starszym literatom chodziło, że nie mógł z nimi nawiązać współpracy ani się do nich koleżeńsko przybliżyć. Prawdziwe zrozumienie dla swoich racji znalazł tak naprawdę nie „u swoich”, a dopiero w naszym kręgu. Zaufał nam, słuchał dobrych rad w kwestiach literackiego dopracowywania tekstów i powierzał stopniowo losy większości spośród przygotowywanych z dużym rozmachem książek. W Oficynie Wydawniczej „STON 2”, prowadzonej przez mnie wspólnie z żoną, wspomagaliśmy go redakcyjnie przy jednoczesnej dbałości o atrakcyjną formę edytorską (dobór ilustracji, map, wykresów, a nawet – w pozycjach historycznym – o długie, po wielokroć składane tablice genealogiczne rodów książąt pomorskich).

Wydaliśmy jego powieść historyczną z okresu chrztu Pomorza pt. *Agwa* (2001) – uhonorowaną specjalnym wyróżnieniem, *Złotym Ekslibrisem*,

Okładki książek Władysława Szymańskiego (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)



przez czytelników i bibliotekarzy szczecińskiej Książnicy Pomorskiej, a rok wcześniej ogłosiliśmy jej wersję dla młodzieży w postaci zbioru *Opowieści i legendy pomorskie*, który długo utrzymywał się na listach bestsellerów na Pomorzu i wkrótce stał się lekturą szkolną pomorskich szkół podstawowych i gimnazjalnych do ścieżki edukacyjnej „Dziedzictwo kulturowe w regionie” oraz konkursu „Moja mała ojczyzna”.

W 2003 r. ukazały się *Syberyjskie noce* o dramatycznych losach kilkorga polskich dzieci wywiezionych w lutym 1940 r. w głąb syberyjskiej tajgi i skutkach tamtych wydarzeń w ich życiu i psychice. W tym samym roku opublikował, na kanwie wspomnień z dzieciństwa, opowieść pt. *Dolina*, ukazującą powojenną społeczność małego pomorskiego miasteczka. Obszerne fragmenty tej opowieści znalazły się w zbiorze Centrum Pamiętnikarstwa Polskiego *Wieś polska i Polacy w kulturze Europy, Ameryki i świata*.

Pasje historyczne i popularyzatorskie znalazły swe ujście w kolejnych zbiorach legend: *Siedem świętych kręgów* (2002), *Pomorzanie w historii, baśni i legendzie* (2004), gdzie skoncentrował się na ludziach, którzy wywarli wpływ na bieg historii Pomorza, oraz powieści z okresu panowania książąt pomorskich Eryka II i Bogusława X pt. *Jaszko, rycerz księżnej Zofii* (2007), w której miłość rycerza Jana z Maszewa do Zofii Stargardzkiej, żony księcia Eryka, staje się tylko pretekstem dla ukazania obszernego fragmentu historii Pomorza i uwarunkowań historycznych w stosunkach polsko-pomorskich.

Każda miejscowość, w jakiej przebywał, fascynowała go śladami przeszłości. Tak powstało opowiadanie *Lubecyn* o jednej z największych wsi na Pomorzu Zachodnim, Lubczynie, ongiś potężde gospodarczej, zapleczu Goleniowa i Szczecina, porcie i stoczni nad jeziorem budującej pod koniec XIX w. pełnomorskie statki – kogi. Wielkim ośrodkiem wypoczynku i rekreacji dla obu miast.

Wynikiem wieloletnich starań, by zawrzeć w jednej pozycji możliwie wszystkie ważne dane o 315 książętach pomorskich, ich życiu i działalności jako władców Pomorza, ale także jako zwykłych ludzi z różnymi przywarami i słabostkami, stał się obszerny informator z bogatą ikonografią i tabelami porównawczymi pt. *Książęcy ród Gryfitów* (2006).

Na potrzeby lokalnej społeczności, z którą związany był przez długie lata, zebrał ponad 120 legend do tomu *Legendy Puszczy Goleniowskiej* z ilustracjami wykonanymi przez dzieci. Zaś obserwacje współczesnej społeczności wsi polskiej dały początek historii prawdziwej *Diabelskie pomioty*, pisanemu w latach 2003–2009– współautorstwa Leokadii Fidut-Skryckiej (później Szymańskiej,

główniej narratorki opisywanych wydarzeń, nieocenionej w troskliwym poświęceniu na co dzień podczas długotrwałej, obłożnej choroby Władka, przykutego na całe lata do łóżka – ukazującemu niewiarygodnie trudne losy dzieci w latach 60. i 70. ub. wieku ze zdegenerowanych środowisk alkoholowych i ich rozpaczliwe próby uwolnienia się od swych rodziców. Dedykowane jest ono „Dzieciom przeklętych ojców”, takich jak ten przedstawiony ze wsi pomorskiej, terroryzujący własną rodzinę.

Pasje turystyczne, żeglarskie i harcerskie zaowocowały natomiast książką *Szkwiał* (2007) o przygodach 38. Harcerskiej Drużyny Żeglarskiej „Szkwiał” (którą opiekował się przez 27 lat), ukazującą przebogatą przyrodę ojczystą oraz innych krajów europejskich (głównie Norwegii, Danii, Francji, Anglii, Szkocji), a na tym tle proces kształtowania się charakteru człowieka w walce z żywiołem i własnymi słabościami.

Zupełnie odrębne miejsce w jego pisarstwie zajmują opisy dawnych zwyczajów Słowian pt. *Zwyczaj i obyczaj pogańskie zachowane w kulturze narodu*, jak również – wydane przez nas tuż przed jego śmiercią – historyczne opracowanie pt. *Waldensi* (2015), przedstawiające niewielką grupę chrześcijańskiej organizacji zamieszkującą w XIV w. kilkanaście wiosek w okolicy Morynia, która została stamtąd „wyczesana”, osądzona i skazana przez Świętą Inkwizycję.

Zdobył wiele nagród w konkursach pamiętnikarskich i literackich, prócz wcześniej wymienionych, ponadto w „PAR”, Centrum Pamiętnikarstwa Polskiego i Polonijnego w Warszawie, jak również w konkursach KCKN w Kielcach. Otrzymał nagrody i był stypendystą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Po dwu i pół roku od przyjęcia do Kieleckiego Oddziału doszliśmy jednak wspólnie do wniosku, że przy gorszym zdrowiu trudno mu będzie przyjeżdżać z odległego Goleniowa na literackie spotkania do Kielc, że o wiele bliżej będzie miał do Koszalina z pożytkiem dla tamtego oddziału i własnego wkładu w życie Związku. Prezeska Ludmiła Janusewicz, pamiętająca go z pleneru w Dźwirzynie, z radością nowego kolegę przyjęła do szczupłego grona swoich literatów.

Ostatecznie wszak był mu pisany rodzimy Szczecin. Gdy ster w tym oddziale przejęła poetka Róża Czerniawska-Karcz, Janusz Władysław zdecydował się na kolejne przenosiny. Na rok przed swoją śmiercią przyjmował wyrazy wsparcia poprzez żonę Leokadię od następcy Róży – Leszka Dembka. Jakże ważne było to dla niego! – mogłem się osobiście przekonać.

Podziwiałem pracowitość i niespożytą energię Władka. Jego niezwykle hart ducha. We wstępie do opowieści o Reczu – gdzie spędził okres ponad ośmiu „najpiękniejszych” lat, choć mając zaledwie trzynaście, musiał podjąć pracę zarobkową – wyznał: „Ten hart charakteru, otrzymany na reczańskim rynku przy przycinaniu drzewek, przydał mi się później, już w dorosłym życiu. Był silnym jego motorem”. Do realizacji zamierzeń pisarskich – jak widać z powyższej charakterystyki, zróżnicowanych gatunkowo, a trzeba by jeszcze dodać dla bibliograficznego porządku wydany własnym nakładem i we własnym opracowaniu graficznym tomik wierszy *Stokrotka i morze* – przystępował z wielkim przejęciem, angażując się całym sobą. Nie szczędził wysiłków, by dotrzeć do źródeł. Miał świetne robocze kontakty z muzeami, bibliotekami, nawet placówkami badawczymi. Za przysługę w ważnej potrzebie umiał odwdzińczyć się efektywnym spotkaniem autorskim, np. o zwyczajach i obyczajach pogańskich zachowanych w kulturze narodu, wyjaśniając podłoże wielu naszych swoistych zachowań praktykowanych każdego dnia bardzo często bez świadomości, skąd się one wywodzą i dlaczego je nieraz wręcz kultywujemy.

Władek stopniowo podupadał na zdrowiu. Nie przyjechał już na trzeci z kolei plener literacki do Dźwirzyna. Z powodu niedomagań sercowych źle, niepewnie czuł się, będąc samotnym w goleniowskim mieszkaniu. Wtedy szczęśliwym zrzędzeniem losu zjawiła się w jego pobliżu Lodzia (wspomniana wyżej Leokadia, współautorka *Diabelskich pomiotów*), zafrapowana literaturą, bezinteresownie gotowa pośpieszyć niedomagającemu Władkowi z pomocą. To właśnie dzięki jej zapobiegliwości i wytrwałości w trudnych sytuacjach znalazł on – w bardzo trudnym położeniu – nieodzowne oparcie. Coraz częstsze konieczne pobyty w szpitalu wymagały stałych odwiedzin, podtrzymywania dobrym słowem, asekuracji w przyjmowaniu leków. Potem długotrwałe leżenie w domu było utrudzeniem dla obojga.

Po wylewie mówił z trudem, niechętnie. Przekonałem się o tym podczas odwiedzin dogodnych dla mnie w czasie prowadzenia pleneru literackiego w Międzywodziu. Do Goleniowa było niedaleko i pogodne sierpniowe popołudnie stwarzało sprzyjający wizycie nastrój. Przebywała jak raz okazjnie na plenerze Róża Czerniawska-Karcz – podówczas już (w 2014) prezeska szczyńskiego oddziału ZLP. Uzgodniłem z Lodzią najlepszą dla Władka porę, kiedy najprawdopodobniej będzie mógł rozmawiać. Zamierzaliśmy przeprowadzić z nim wywiad, zapisać go do publikacji w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”. Władek naszym przybyciem bardzo się ucieszył. Chętnie słuchał, co do niego mówiliśmy. Lodzia przyjęła nas gościnnie. Nie spieszyliśmy. Ale Wła-

dek, mimo widocznego wysiłku woli, nie był zdolny do w miarę wyrazistych odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania. Może paraliżowało go wzruszenie?

Zostawiliśmy na kartce kilka pytań Łodzi z nadzieją, że zaistnieją momenty, kiedy jakąś reakcję na nim wyjedna. Jednak i ona nie dała rady. Był to już dla niego za duży wysiłek. Towarzyszyła mu do samego końca z cierpliwą, opiekuńczą troską we wszystkim, co przy ciężko, obłożnie chorym trzeba zrobić. Serdeczne jej za to dzięki!

Ewa Maria Wojtasik, poetka i nowelistka oraz nowelista, powieściopisarz i regionalista Janusz Władysław Szymański zostali przyjęci do ZLP w wyniku moich osobistych starań, zaopiniowanych wniosków do Komisji Kwalifikacyjnej przy Zarządzie Głównym Związku. Mogłem takie opinie ferować na podstawie dorobku ich współpracy z Krajowym Centrum Kultury Polskiego Związku Niewidomych, mającym swoją siedzibę w Kielcach, bardzo aktywnej mimo dzielącej odległości, koniecznych częstych podróży.

Aleksandra Petruszewicz

W Oficynie Wydawniczej „STON 2” wyszły też, opatrzone moim słowem wstępnym, dwa tomy nowelistyczne Aleksandry Petruszewicz ze szczecińskiego oddziału ZLP, bywającej na niektórych plenerach, np. w Kołobrzegu-Podczelu (cenionej też za poezję, fraszki, a zwłaszcza książeczki dla dzieci, lubiane przez najmłodszych czytelników): *Echa tamtych lat* (2014) oraz *Kopniak i inne opowiadania* (2018).

Tytuł pierwszego *Echa tamtych lat* zdradza wspomnieniowy charakter zamieszczonych w nim opowiadań, które dzięki walorom kreatywnym są jednak czymś więcej niż pamiętnikiem. Są głębszym wniknięciem w dusze bohaterów i pełniejszym przedstawieniem zdarzeń z ich udziałem.

Najwrażliwiej zarysowane są postaci polskich Żydów w dramatycznych dla ich losu latach wojny i hitlerowskiej okupacji.

W pierwszym opowiadaniu, *Namydło*, widziane są oczyma dziecka, niespełna 6-letniej dziewczynki-narratorki. Świat w jej oczach jest kalejdoskopem osobliwości, jakie utrwaliły się w pamięci z zabaw dziecięcych i tu odtworzone zostały niczym film, kadr po kadrze sugestywnie. Plastyczny opis ukazuje barwne sylwetki Żydów zamieszkających w najbliższym sąsiedztwie współbo-

haterki-narratorki: jej rówieśnika Lejzorka, który „Jest pięknym, rudowłosym, kędzierzawym i czarnookim chłopczykiem”, stuletniej jowialnej prababki rodu, wyrokującej w sprawach rodziny, wujka Lejzorka „z długą, czarną brodą, pejsami przy uszach i myką na głowie”.

W trakcie beztrudnych wspólnych zabaw dzieci polskich i żydowskich powtarzane jest przez Lejzorka tajemnicze dla małych rówieśników słowo „namydło”, którego groźny sens rozszyfrowany zostaje dopiero w złowrogo brzmiących wyrażeniach o ciałach Żydów przerabianych w obozach zagłady na mydło.

Opowiadanie tytułowe *Echa tamtych lat* ukazuje sytuację z czasów okupacyjnych polskiej rodziny. Jest bardzo osobiste, gdyż dotyczy losów osób jej najbliższych – rodziców. W akcję opowiadania wpleciony zostaje motyw pająków, budzących lęk, ale też ukazanych jako owady ludziom przyjazne wbrew

Spotkanie autorskie z Aleksandrą Petruszewicz (po lewej) w Książnicy Stargardzkiej, przy stoliku Anna Korosteńska, bibliotekarka, 8 kwietnia 2017r. (ze zbiorów Książnicy Stargardzkiej)



obiegowej opinii, że niebezpieczne. Atawistyczny lęk niesprawiedliwie krzywdzi reputację tych stworzeń, jakie w newralgicznych warunkach potrafiły ocalić chałupę przed złym lokatorem, przywracając ją bezlitośnie wypędzonej mieszkance.

Opowiadanie *Grusza* z lat tużpowojennych przenosi nas do Międzyrzecza, na ziemię odzyskane, gdzie przesiedleńcy z Sannik otrzymują dom do zamieszkania. Dom okolony wspaniałymi drzewami, które przybyszom pomagają oswoić się z nowym otoczeniem. Dla narratorki takim opatrznościowym drzewem okazuje się ogromna, rozłożysta grusza. Zachęcona przez brata, wchodzi niemal na wierzchołek, mimo zagrożenia upadkiem, przełamując w sobie deprymujący dotąd lęk wysokości. Drzewo pozwoliło jej stać się dzielną i odważną. W chwili zagrożenia jawi jej się przed oczami obraz ojca jako Anioła Stróża, który choć zginął w Buchenwaldzie, jest obecny w pamięci jego najbliższych.

Coś z magii ma w sobie ostatnie opowiadanie *Świętokrzyska kropla szczęścia*. Magii płynącej z piękna, barw i zapachów bujnej natury. Rok 1956. Bohaterka -narratorka jest już osobą dorosłą. Szczęśliwym przypadkiem trafia do Masłowa i w okoliczne łąkowe zbocza, doliny. Zaproszona na świętokrzyską wieś, poznaje rodzinę młodego lekarza stażysty, jej przyszłego męża. Jest upojona tutejszą przyrodą, wonią kwiecia i ziół, która oszałamiała.

Pamięć ma swoje znaki, momenty szczególne. Ma miejsca czułe – bolesne i te wywołujące radość, satysfakcję. To rezerwuar, do którego wciąż się sięga, czerpiąc inspirację. Ważne, że tu zostały w niemałym stopniu przez autorkę wykorzystane.

Przeżycia z czasu dzieciństwa i młodości mają też swoją moc, udzielając się wyobraźni klimat. Sprawiają to szczerłość pierwszoosobowej narracji, uczciwa wierność zapisu spraw z otoczenia, sąsiedztwa i tych głęboko osobistych, niemal intymnych. Spraw współczujących w cierpieniu Żydów i Polaków gnębionych wojną i okupacją, i czasu zadomawiania się w nowych miejscach po wojnie.

We wszystkim uczestniczy przyroda, bliska ludziom, jakby wychodząca im naprzeciw. Autorka kreuje jej różnorodność z inwencją, przejęciem. Przepętnia całość autentyzmem swego talentu, skłaniając czytelnika do zadumy, zanurzenia się we własną pamięć – na ile dla innych ocaloną?

W tomie *Kopniak i inne opowiadania* poznajemy Aleksandrę Petruszewicz jako prozatkę operującą dobrym, zdumiewająco wyrobionym stylem – obrazowym, poruszającym wyobraźnię.

Nowele – jak w poprzednim zbiorze *Echa tamtych lat* – spaja nie tylko wspomnieniowy charakter, ale też pokrewna tematyka odnosząca się do relacji Polaków i Żydów, i to w tym aspekcie, który bardzo silnie historycznie i w dominujących postawach współczesnych łączy się z wolą i potrzebą współistnienia. Ta wola wynikała z wzajemnego zrozumienia religijno-obyczajowych, ale przecież nie uniemożliwiających porozumienie i współdziałanie różnic. Współdziałanie solidarne w imię nadrzędnej wartości człowieczeństwa w narodowej wspólnoty, która okazała swą trwałość nawet w obliczu straszliwej próby rozbicia, jaką stało się bestialstwo okupanta. Dodatkową wartością jest to, iż autorka pokazuje takie sytuacje, w tym odtworzone z autobiografii, które wręcz unieważniają te różnice, schodzące na plan dalszy w obliczu zagrożenia.

W najbardziej autobiograficznym opowiadaniu *Nieodrodny syn ojca*, jakie autorka poświęca pamięci brata Lesia i pośrednio również pamięci ojca, odnajdujemy splot sytuacji bliski okupacyjnej prawdzie. Kiedy młodzi ludzie stają w obliczu zaskakujących wyzwań i zdają moralny egzamin z trudnych wyborów. Oto Lesio, nieomal dziecko, podejmuje heroiczną decyzję o udziale w Powstaniu Warszawskim.

Twórczość Aleksandry Petruszewicz została uhonorowana w 2020 r. przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, a inicjatorem tego wyróżnienia jest Fundacja Wspierania Kultury „Noc Poetów”.

Bronisława Mesterhazy-Okopińska

Ważnym momentem naszych kontaktów były spotkania w Policach, gdzie na prośbę miejscowej biblioteki wspomogłem w wydaniu dwu tomików poezji Bronisławę Mesterhazy-Okopińską: *W półcieniu* (2009) i *Spacer w pamięci* (2010).

Jak łatwo wywnioskować z tytułów książek Bronisławy Mesterhazy-Okopińskiej, dominuje w jej poezji tematyka wspomnieniowa. Autorka chętnie



Bronisława Mesterhazy-Okopińska
(archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

powraca do przeżyć minionego czasu z emocjami i refleksjami natury bardzo osobistej. Zatem jej poezja ma charakter wybitnie liryczny. Pisali o tym krytycy literaccy, zwracając ponadto uwagę, że jej twórczość przypadająca na sędziwy już wiek „tchnie młodością. Zaska-

kującą siłą” (Jan Antoni Kłys), że „autorka używa oszczędnych słów zwykłych i niewysilonych [...], prowadząc nas po krainie swych odczuć. I jednocześnie przypomina, że wobec nieuchronnego przemijania jedynie trwała jest ludzka pamięć” (Janusz Krzymiński), że wreszcie dobrą stroną poetki są „poetyckie miniatury o charakterze aforystycznym” (Marian Yoph-Żabiński).

Spostrzeżenia i sugestie ostatniego z wymienionych Bronisława Mesterhazy-Okopińska ceniła sobie szczególnie. W zakresie tematyki wspomnieniowej nawiązania do osoby Mariana Yoph-Żabińskiego, poety darzonego przez nią szacunkiem i serdeczną przyjaźnią, wybijają się na pierwszy plan. Był wnikliwym interpretatorem wierszy Bronisławy, towarzyszył jej blisko dobrą radą przy formowaniu kształtu czterech wydanych wcześniej tomików, podkreślając w komentarzach ambitną dbałość o warsztat poetycki, staranie o jak najodpowiedniejszą do treści kompozycję artystyczną każdego utworu, dopracowywanego nieraz cierpliwie poprzez kolejne wersje.

W tym zbiorze za jeden z programowych utworów poetki można uznać wiersz *Okno na świat*, mówiący o wyłączności i samowystarczalności człowieka, poza którego integralną istotą nie ma nic więcej. To los niewidomych „widzących dotykiem”, lecz i nie tylko ich. To los każdego człowieka w pełni świadomego swojej relacji ze światem. Jedno jest pewne, że – przy wszystkich zależnościach, koniecznościach, powiązaniach – trwa sam w sobie. Taka postawa w twórczości sprzyja oddaniu intensywności pewnych stanów intymnych, jak np. bólu, który „nad życie wyrasta / stroją go ciernie”. Sprzyja oddaniu klimatu jakby zatrzymanych w kadrze chwil: „Może ja stałam się chwilą / a ona życiem”.

Poetka, sprzeciwiając się konwenansom współczesności nacechowanym wstydem uczuć, ujawnia swój wewnętrzny świat marzeń, pragnień, tęsknoty i miłości. Ten świat ogromnie wzbogaca poezję o wartości duchowe, o ton głęboko osobisty, tonację szczerego wyznania. To przybliżyła tę poezję czytelnikom, szukającym lirycznych nastrojów.

Ponadto zaletą poezji Bronisławy Mesterhazy-Okopińskiej jest wyrażona dość konkretyzacja opiewanych miejsc. Mowa w nich – co już wcześniej wzmiankowałem – o ziemi polickiej, i jeszcze szerzej bądź konkretniej o Bałtyku, Odrze, trzech Orłach Szczecińskich „na srebrnym cokole”, Łarpi, Zalewie Szczecińskim, Brzózkach, Puszczy Wkrzańskiej. To określa związek emocjonalny z krajobrazem okolic, bliskich osobistemu, powszedniemu doświadczeniu. Wynika z potrzeby serca, preferującej w odczuciach – jak nazwał to pięknie Henryk Bereza – „związki naturalne”. Skromny objętościowo tomik *Spacer w pamięci* wydaliśmy w 2010 roku – roku jej śmierci.

Promocje

Promocje niektórych książek (także tomik wierszy utalentowanej szczecinianki Anny Barbary Łokociejewskiej *Dogonić zapomnienie* 2011) fortuną kolejną literackich zdarzeń odbywały się w Kielcach i świętokrzyskim regionie. W Kielcach koncentrowały się głównie w siedzibie KCKN, tj. Wojewódzkim Domu Kultury, gdzie *spirythus movens* przedsięwzięć był i jest dyrektor artystyczny Arkadiusz Szostak, animator seminariów i konkursów. To on wiodł nas i szczecinian (prócz literatów, wokalistów, recytatorów) do ośrodków w Górach Świętokrzyskich: Huty Szklanej, Świętej Katarzyny, a także do Rudek, Sielpi, Bocheńca, Buska-Zdroju, to znów – dla wzbogacenia wrażeń, inspiracji – Ustronia Morskiego, Muszyny, nad rzekę Marózka w Olsztyńskim.

Te peregrynacje literackie w różne strony dawały szeroki oddech, coraz śmielsze i pełniejsze otwarcie. Rodziły się pomysły antologijne (spełnione aż w kilkunastu odsłonach), by dowieść – przy zróżnicowaniu indywidualnych spojrzeń – znaczenia naszego wspólnego głosu, liczącego się w polifonii ogólnopolskiego życia literackiego. Szczególnie te trzy z programu „Kuźnia” – liryczna, nowelistyczna, scenariuszowa z lat 2006–2008 – oraz swoista summa *10 lat Nadmorskich Spotkań Literackich* (z udziałem ponad 50 autorów) zachowały trwałą wartość.

WYWIADY

Danuta Sepuco

Powojenny Szczecin literacki we wspomnieniach Janusza Krzywińskiego

Janusz Krzywiński – poeta, publicysta. Mieszka w Szczecinie od 1947 r. i już od tego czasu aktywnie tworzył życie kulturalne naszego miasta. Członkiem Związku Literatów Polskich został w 1961 r. po ukazaniu się jego pierwszego indywidualnego tomiku poetyckiego *Smak moreli*. Razem z Józefem Bursewiczem, Ryszardem Grabowskim i Andrzejem Dzierżanowskim założył awangardową grupę literacką „Metafora”.

Urodził się 29 kwietnia 1932 r. w Inowrocławiu. Jego ojciec Józef Krzywiński był doktorem medycyny, matka Izabela z d. Gościcka. Ukończył II Liceum Ogólnokształcące w Szczecinie. Po maturze wybrał studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej, ale po krótkim czasie przeniósł się na wydział filozoficzno-historyczny na Uniwersytecie Wrocławskim. Studiów nie ukończył.

W 1954 roku razem z Januszem Pietrzykowskim założył, pierwszy w Szczecinie, studencki Amatorski Klub Filmowy. Działał on pod patronatem Rady Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich. Już po roku został kierownikiem literackim Akademickiego Klubu Filmowego „Szczecin” i tę funkcję pełnił do 1967 r.

Zadebiutował swoimi utworami poetyckimi w 1955 roku na antenie Polskiego Radia w Szczecinie. Od czerwca 1956 roku był członkiem, powołanej do życia przez Józefa Bursewicza, grupy poetyckiej „Metafora”. Jego poezja i krótkie utwory prozatorskie ukazywały się w „Ziemi i Morzu”, „Spojrze-

Janusz Krzywiński z autorką wywiadu Danutą Sepuco (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

niach”, „Vinecie”, „Literze”, w gorzowskim „Pegazie Lubuskim” i lubelskiej „Kamienie”. Dużo miejsca w jego twórczości zajęła tematyka morska, w świecie pisarskim należy do uznanych popularyzatorów literatury marynistycznej. Pisał teksty dla teatrzyków studenckich, m. in. dla „Skrzata”, mimodramy dla Pantomimy Politechniki Szczecińskiej. Na podstawie własnych scenariuszy re-



alizował filmy dokumentalne dla Ośrodka Telewizyjnego w Szczecinie. Jest tłumaczem z języka angielskiego książek, m. in. Oscara Wilde’a i Ernesta Hemingway’a i z niemieckiego – Rainera Marii Rilkego. Swoje życie zawodowe wiązał z teatrami Wrocławia i Szczecina jako inspicjent, a przez 23 lata był prelegentem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Za tę działalność został uhonorowany Złotą Odznaką Zasłużonego Popularyzatora Wiedzy.

Przez wiele lat działał w strukturach szczecińskiego oddziału ZLP. Sprawował funkcję przewodniczącego komisji rewizyjnej i skarbnika. W latach 2011-2018 był sekretarzem oddziału. Od 2007 r. jest członkiem Regionalnego Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego w Policach.

Danuta Sepuco: Kiedy zaczęłaś pisać?

Janusz Krzywiński: Bardziej świadomie, to od 1952 r., przed maturą. Każdy z nas, których poznałem i z którymi później organizowałem grupę poetycką „Metafora” pisał: Józek Bursewicz, Andrzej Dzierżanowski, Ryszard Grabowski. Z Dzierżanowskim i Grabowskim mieszkaliśmy razem w pobliżu ulicy Arkońskiej. To się właściwie tak zaczęło. W 1952 r. wysłałem parę swoich wierszy do ówczesnego „Tygodnika Powszechnego”. Po dwóch tygodniach dostałem odpowiedź bardzo uprzejmą, że dziękują za nadesłane teksty, ale radzą jeszcze popracować nad metaforą, nad sposobem obrazowania. List kończył

się tak: „widzimy przed panem możliwości poetyckiego rozwoju, łączymy pozdrowienia”. Niestety, ten karteluszek zaginął gdzieś w moich papierach. I to dało mi asumpt do dalszego kontynuowania tych moich upisów.

DS: Dwa lata później trafiłeś do Koła Młodych przy oddziale Związku Literatów Polskich w Szczecinie.

JK: Tak, w 1954 r. powstało w Szczecinie Koło Młodych, którego przewodniczącym był Tadeusz Wojciechowski. W tym kole już byli Bursewicz, Dzierżanowski, Grabowski, Władek Wojciechowski, wówczas świetny fraszkopisarz, Janusz Poźniak, późniejszy literaturoznawca. Dość szybko doszłusowali Helena Raszka, Maria Marcinkowska, Jolanta Frydrykiewicz, Ireneusz Krzysztof Szmidt, Katarzyna Suchodolska. Koło działało bardzo prężnie. Opiekowała się nami przedwojenna poetka i skamandrytka Nina Rydzewska. Przychodziła na nasze zebrania, dyskusje, prezentacje naszych utworów. Przysłuchiwała się, niekiedy coś dorzuciła do rozmów. W tym czasie we Wrocławiu poznałem i zaprzyjaźniłem się ze wspaniałym człowiekiem – Jackiem Łukasiewiczem. On wtedy skończył polonistykę i był tam asystentem, i jednocześnie redaktorem ówczesnego „Tygodnika Katolickiego”. I on mnie zachęcił, można powiedzieć: poprowadził swego rodzaju ścieżką literacką. Oczywiście, nie musiał mi doradzać, żeby dużo czytać, bo ja całe życie czytałem. Teraz już, niestety, nie mogę. Koła Młodych istniały także w Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie, Warszawie, skąd potem wyszli prozaicy i poeci, którzy są do dzisiaj w skarbnicy nowoczesnej już literatury polskiej, a więc Stanisław Grochowiak, Krzysztof Gąsiorowski, Zbigniew Jerzyna i inni.

DS: A kto tworzył oddział szczeciński ZLP?

JK: W roku 1956 prezesem oddziału była Nina Rydzewska, sekretarzem – Maria Boniecka. Boniecka przeszła do stworzonego wówczas tygodnika społeczno-kulturalnego „Ziemia i Morze”. Tytuł to pismo wzięło od tomu reportaży Franciszka Gila, który wówczas już był członkiem ZLP. Byli także Jan Papuga, Witold Wirpsza, Wiktor Woroszyński, który w Szczecinie mieszkał pół roku. Także krótko był tutaj Edmund Osmańczyk. Konstanty Ildefons Gałczyński też był tu tylko pół roku i Jerzy Andrzejewski. W Szczecinie pozostał jedynie Witold Wirpsza z żoną Marią Kurecką, oboje przetłumaczyli „Doktora Faustusa” Tomasa Manna. W 1954 r. osiedlili się w Szczecinie Ryszard Liskowacki i Ireneusz Gwidon Kamiński.

DS: Jaka była wtedy atmosfera w Szczecinie?

JK: To były lata 50. XX wieku. Sytuację w Polsce, ale i na całym świecie, wyznaczały przełomy historyczne. W wielkim skrócie: w 1953 r. umiera Józef Stalin, przywódca Związku Radzieckiego, zostaje usunięty Ławrientij Beria, szef NKWD, na czele radzieckiej partii staje Nikita Chruszczow. Wówczas ukazuje się powieść Ilji Erenburga „Odwilż”, którą bardzo odważnie krytykował czasy stalinowskie, obyczajowość ówczesnych obywateli radzieckich, zachodzące przemiany w Rosji. Stąd ten okres został nazwany przez historyków „odwilżą”. W Polsce w czerwcu 1956 r. dochodzi do dramatycznych wypadków poznańskich, potem następuje przełom październikowy i rewolucja na Węgrzech. W Szczecinie zaczęły się wiece. Wtedy współpracowałem ze środowiskiem studenckim, nie będąc studentem. Brałem udział w zorganizowaniu Akademickiego Teatryku Satyrycznego o nazwie SKRZAT, którego głównym animatorem był Irek Szmidt. Prezentowaliśmy tam swoje teksty. Współpracowaliśmy z Teatrem Polskim, do którego wówczas przybył reżyser Jan Maciejowski, późniejszy dyrektor. Na nasze premiery waliło wtedy całe miasto, to znaczy to miasto, które interesowało się kulturą, sztuką. Muszę podkreślić, że pierwszy tego rodzaju teatr w tej formie to „Bim-Bom”, działał w Gdańsku. Wszystko razem tworzyło już jakąś atmosferę literacką.

DS: Czy współpracowaliście z innymi środowiskami kultury?

JK: Tak, wszystkie imprezy, dyskusje, które organizowaliśmy odbywały się w kręgu literacko-plastycznym. Środowisko plastyków jak gdyby odnowili także przybywający w 1953 r. do Szczecina absolwenci wyższych szkół plastycznych: Andrzej Żywicki i jego żona Irena, Tadeusz Eysymont, Wieńczystaw Mazuś, Henryk Naruszewicz. I my, czyli młodszy piszący i plastycy, to wspólnie tworzyliśmy. Byli z nami już dojrzały artyści: Henryk Boehlke, Łukasz Niewisiewicz, Gwido Reck. Nasza współpraca była bardzo spójna i odbywała się w cudownej atmosferze wzajemności. Zbieraliśmy się przeważnie w świetlicy artystycznej Klubu 13 Muz, która mieściła się przy al. Wojska Polskiego 42, naprzeciwko hotelu „Gryf”. To było otwarte miejsce spotkań. Każdy mógł bez przeszkód brać udział we wszystkich możliwych imprezach, które się tam odbywały: kulturalnych, towarzyskich, tanecznych. Przychodził tam Walerian Pawłowski, wspaniały dyrygent i kompozytor.

DS: Pierwsi literaci, okreśłani jako „grupa desantu”, przyjechali do Szczecina, a potem szybko opuścili nasze miasto. To prawdziwe życie literackie zaczęło się tworzyć od 1955 roku.

JK: Już w 1949 roku zacząłem kręcić się koło tej świetlicy. Z tego co pamiętam oni dostali wille i razem tam wszyscy mieszkali: Edmund Osmańczyk, Woroszyński, Andrzejewski. Później już sama Boniecka tam mieszkała. Wirpszowie mieszkali oddzielnie na Pogodnie. I oni tu zostali. Gałczyński był w Szczecinie tylko pół roku, nim go złapał ten straszny zawał. Chyba w 1954 roku osiedlili się w Szczecinie Ireneusz Gwidon Kamiński i Ryszard Liskowacki. Rysiek pracował w „Głosie Szczecińskim” jako dziennikarz, ale w naszym Kole Młodych nie brał udziału. Natomiast aktywność i pomysłowość Ireneusza Gwidona Kamińskiego zasługuje na to, aby postawić mu pomnik albo jakąś tablicę, bo wiem można powiedzieć, że przysłużył się uruchomieniem nowego, jak gdyby młodego środowiska literackiego. Ponadto doprowadził wespół z innymi do wydania pierwszego almanachu „Szczecin literacki”. To była dość gruba publikacja, gdzie drukowali swoje utwory Czesław Schabowski, Czesław Czerniawski, Jerzy Grygolunas, bardziej dziennikarz radiowy, ale już też faktyczny członek ZLP, który przybył z Warszawy i mieszkał w Szczecinie cztery lata. Brał aktywny udział we wszystkich imprezach i dyskusjach.

DS: Czy ich zaproszenie do Szczecina przez ówczesnego wojewodę Leonarda Borkowicza było dobrym posunięciem?

JK: Spójrzmy na to trochę perspektywicznie. Niewątpliwie, bo chodziło przecież o to wszystko, co nazywało się Ziemią Odzyskaną, więc chodziło o rekolonizację, o zasiedlenie żywiołem polskim. I myślę, że to było dobre. Szczecin nie był zgruzowany w takim stopniu jak Wrocław. Wprawdzie alianci zbombardowali Podzamcze i trochę Gołęcina – nie wiadomo dlaczego, bo tam niczego nie było, tam były chałupy. Bo, jak się patrzy na przedwojenne zdjęcia Szczecina, to zamek był zastąpiony przez jakieś chałupy, rudery. Były tylko przystanki stateczków pasażerskich, które kursowały przez zalew. Borkowicz starał się ich tutaj ściągnąć, zachęcić, by zbudować jakieś podstawy kulturalne. Nie był człowiekiem naiwnym, sądził, że coś z tego będzie. Przecież tu przyciągali w większości ludzie, którzy nie mieli dokąd wracać albo byli wysiedleni ze swoich siedzib wieloletnich na Kresach Wschodnich. Dotyczyło to nie tylko ludności miejskiej, ale i rolników. Była taka forma osadników wojskowych, a więc ludzi, którzy opuszczali 1. czy 2. Armię Ludowego Wojska Polskiego i chcieli się osiedlić. Dostawali taki specjalny status i obejmowali gospodarstwa. Z tymi zasiedleniami wiąże się moja osobista historia, którą wspominam w formie

anegdoty. Kiedy w 1953 roku pracowałem jako bibliotekarz w Ośrodku Funduszu Wczasów Pracowniczych w Pobierowie, natknąłem się w tamtejszym księgozbiore na książkę Kazimierza Koźniewskiego, znanego mi wcześniej z powieści szpiegowskiej pt. „Szczotka do butów”, publikowanej w odcinkach w ówczesnym „Przekroju” (wychodził od 1945 roku). To było o agencji związanej niedwuznacznie z Armią Krajową, który w szczotce do butów ukrywał różne materiały wywiadowcze. Zatem, natknąłem się na tom reportaży pt. „Żywioły” Koźniewskiego, prawdziwie opisujący nieudolność władz, stosunki na Opolszczyźnie panujące między nowo osiedlającymi się Polakami a tzw. autochtonami. Pełny paszkwil i rzeczywiście świetny. Później, niestety, Koźniewski przesiedział chyba dwa lata w „uzdrowisku” Urzędu Bezpieczeństwa. Potem już napisał „Piątkę z ulicy Barskiej”. Wracając do Szczecina, pamiętajmy, że tu znajdujące się na skraju dzielnicy Pogodno ulice Gorkiego, Beyzyma zamieszkiwali Niemcy. W późniejszych „Kontrastach” przy ulicy Wawrzyniaka był Dom Kultury Niemieckiej, założony przez Stanisława Laguna, świetnego działacza kulturalnego Szczecina. W latach 1946-1957 w dzielnicy Niebuszewo mieszkała społeczność żydowska licząca około 30 tys. osób, a więc potężne miasteczko. Szczecin był tygłem, gdzie spotykały się różne narodowości. Był miastem niebezpiecznym. O tym opowiedział mi ówczesny oficer milicji. Jego znajomy brat udział w akcji wyłapania grupy przestępczej. Otóż, przybywających z zachodu, z Niemiec na stację Gumieńce repatriantów napadano i rabowano ich skromny dobytek. Jeszcze w 1948 roku znajdowano rano martwych ludzi na ulicach. Wreszcie postanowiono tu zrobić porządek. Dwie kompanie Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego osaczyły Cmentarz Centralny, bo się zorientowano, że stamtąd prawdopodobnie złoczyńcy wychodzą, i zrobiono akcję. W wyniku czego wyłowiono ponad 30 osób, w tym kilka kobiet i dwóch Niemców. Ukrywali się w grobowcach. Wszystkich wywieźli, rozstrzelali i zakopali. Wtedy Szczecin stał się naprawdę bezpiecznym miastem.

DS: Byłeś członkiem grupy literackiej METAFORA. Jak powstała, kto oprócz ciebie ją tworzył?

JK: To było w 1956 r. Nie pamiętam kto był inicjatorem, ale w tym gronie był Józek Bursewicz, poeta liryczny, krytyk twórczości plastycznej, podpisujący się pseudonimem Jerzy Rustem (tak nazywał się wileński malarz żyjący w czasach zaborów), nie miał studiów. Następnie Ryś Grabowski – ukończył II Liceum Ogólnokształcące im. Mieszka I, czyli szczeciński „Pobożniak” i trzyletnią szkołę techniczną. Nigdy nie pracował w zawodzie. Kilka lat był miejskim reporterem w „Kurierze Szczecińskim”. Andrzej Dzierżanowski pi-

sał krótkie opowiadania i słuchowiska. W Szczecinie ukończył gimnazjum i razem z Rysiem szkołę techniczną. Pracował w Biurze Projektów Budownictwa Przemysłowego, interesował się cybernetyką, co dla nas było jeszcze obce. I ja. Ukończyłem „Pobożniaka”, rozpocząłem studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Szczecinie, ale przeniósłem się na wydział filozoficzno-histeryczny Uniwersytetu Wrocławskiego. Jednak przerwałem naukę, bo zafascynował mnie film i zająłem się tą dziedziną. Byłem też inspicjentem w teatrze i operetce, bibliotekarzem i przez 23 lata prelegentem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Później dołączyli do nas Edward Balcerzan, będący wtedy jeszcze gimnazjalistą, a późniejszy profesor i literaturoznawca Uniwersytetu Poznańskiego, Tadeusz Romaniuk, plastyk. Napisaliśmy manifest, który zamieściło nam „Ziemia i Morze”, którego wtedy redaktorem naczelnym był Kazimierz Błahij, autor opowiadań morskich. Nasz manifest został ostro zaatakowany na łamach tego pisma przez Ryśka Liskowackiego, bowiem w naszym programie postulowaliśmy odwrócenie się od poezji normatywnej, opisującej na przykład wytop stali i inne podobne rzeczy, które dominowały w ówczesnej literaturze. Po prostu proponowaliśmy zwrócenie się poezji, mówiąc banalnie do spraw człowieka, do spraw jednostki, do spraw jego przeżywania i nazywania otaczającego go świata. Bo dotąd poeci nazywali świat ich otaczający według dyrektyw swoich partii. Miała to być poezja, i chyba była przez jakiś czas deklarytywności, pozostawiająca przede wszystkim odbiorcy i czytelnikowi swobodę, naprowadzająca go na myśli własne. Czyli poezja, która ma budzić, oczywiście ma osądzać, ma też przede wszystkim stawiać pytania nie tylko sobie, ale też ludziom, którzy się z nią stykają.

DS: Z jakimi trudnościami borykaliście się w swojej twórczości od tego czasu?

JK: Rzecz, która trapiła w ogóle nie tylko środowisko literackie, ale, myślę, sam Szczecin, to brak czasopisma społeczno-kulturalnego. Takie powstawały już w Polsce. A tu ciągle jeszcze czegoś takiego nie było. Do wydawnictw mieliśmy daleko, daleko nie tylko geograficznie, ale i pojęciowo, a najbliżej był Poznań. Chyba tam drukowali Czerniawski, Słomka, Momot. Ale Poznań nie był zainteresowany drukowaniem poezji. Mnie trochę drukował Stanisław Dauksza w wydawanym w Gdyni „Tygodniku Morskim”. A poza tym do wydawnictw było daleko. Na którymś kolejnym zjeździe w Szczecinie pojawił się Sławomir Kryska, poeta, wieloletni sekretarz redakcji miesięcznika „Poezja”. Myśmy się zaprzyjaźnili i on mi powiedział: „jeśli coś wysyłasz, to wyślij na mój prywatny adres, bo co rano listonosz przynosi cztery, czy pięć kilo poezji do nas, do redakcji, dlatego przyślij do mnie”. On nie był w stanie tego wszyst-

kiego nie tylko przeczytać, ale wyselekcjonować, ocenić. Dzisiaj, jak ktoś się posługuje Internetem, to może opublikować siebie i wszystko, co mu do głowy przyjdzie. I od razu ma nie tylko wielomilionową widownię, ale i czytelników.

DS: Brakowało przestrzeni do prezentowania się i twórczości?

JK: Nie było łatwo dostać się na strony gazet. Nasze teksty drukowało, aż do swojego upadku, „Ziemia i Morze”. „Głos Szczeciński” zaczął wydawać dodatek pod tytułem „7-my Głos Tygodnia”. To był magazyn ukazujący się na koniec tygodnia. Redagowali go Leon Zeitman i Bogdan Chocianowicz, którzy też drukowali nam nasze teksty, bądź fragmenty tych tekstów. I byli do tego bardzo życzliwie ustosunkowani. Dużą rolę w popularyzowaniu poezji i poetów odegrała szczecińska rozgłośnia Polskiego Radia. Dotyczy to czasów, kiedy powstała tam redakcja literacka *par excellence*, którą objęła Alicja Maciejowska, a wspomagała ją Alicja Głowacka. W późniejszych czasach dołączyła do niej Halina Lizińczyk. I ta redakcja, gdy ukazywały się jakieś teksty, omawiała je na falach radiowych. Przez wiele lat pracował tam Czesław Czerniawski, który stworzył 23 sylwetki pisarzy, w tym ukazującą moją skromną osobę. To były dwudziestominutowe nagrania. Czesiu przychodził do nas do domu, siadaliśmy, piliśmy herbatę i nagrywaliśmy. Trudno mi powiedzieć, o czym to było, ale jeżeli te materiały są, to są jakimś źródłem zatrzymanych głosów ludzi, których już nie ma. Innym przychylnym dla poetów redaktorem był Zdzisio Kunstman, przedwojenny radiowiec poznański. Zainicjował audycję „Magazyn artystyczny”, która ukazywała się bodajże dwa razy w miesiącu, a trwała pół godziny. W redagowaniu audycji brali udział: Zdzisio Kunstman, Józek Bursewicz, Andrzej Dzierżanowski, Ryś Grabowski, ja. Przychodził Walerian Pawłowski, Gwido Reck, Łukasz Niewisiewicz. Reżyserował Andrzej Skarżyński, świetny radiowiec. Program nie szedł na żywo, nagrywaliśmy każdy odcinek. Był emitowany w niedzielę między 21 a 22. Przedstawialiśmy w nim krótkie teksty poetyckie, fraszki, notatki o przejawach kulturalnych w Szczecinie, o premierach i przedstawieniach teatralnych. Duże znaczenie dla naszego środowiska miało radio w Warszawie, gdzie Bogdan Ostromecki, także poeta, redagował dział poezji. I on na antenie ogólnopolskiej omawiał wszystkie interesujące zjawiska literackie, zjawiska poetyckie i publikował teksty. Miałem przyjemność zaistnieć w jego bloku trzy razy. Jeszcze Kazimierz Jaworski, poeta i tłumacz, reaktywował po wojnie pismo literackie „Kamena” i w nim drukował nasze wiersze. Nie mogę pominąć miesięcznika społeczno-kulturalnego „Odra”, który działa od 1961 roku do dziś i on drukował nasze teksty. A tak, dostać się do innego czasopisma było niezwykle trudno...

DS: ... czyli trudno było wam zaistnieć w szerokiej przestrzeni literackiej.

JK: Ale było bardzo blisko do usamodzielnienia się w działalności publicystycznej. Otóż w burzliwych czasach października 1956 roku, nie pamiętam dokładnie kiedy to było, ale pewnego razu Józek mówi, że przyszło do niego dwóch facetów rozwiązującego się Związku Młodzieży Polskiej i że chcą coś nam przekazać, bo dowiedzieli się, że jest jakaś grupa poetycka. Zapytałem, co oni chcą przekazać, na to on „chodźmy, pójdziemy do nich, to się dowiesz”. Poszliśmy do tego związku i tam ludzie wyjaśniają „panowie, mamy 10 tysięcy złotych, istnieje wasza grupa i chcemy to wam przekazać”. Pytanie: ale w jaki sposób. By te pieniądze trafiły do nas, musieliśmy założyć konto. Zajął się tym Andrzej Dzierżanowski, jako człowiek praktyczny, bo ja w ogóle na tym się nie znałem i Józek też. 10 tysięcy to nie było wtedy ani dużo, ani mało. Dostaliśmy jeszcze dwie maszyny do pisania i pełny sześciotomowy duży „Słownik języka polskiego” Samuela Lindego. Wówczas taki słownik był w wielu instytucjach, bez względu na to, co one produkowały. Gdy wchodziło się do sekretariatu, to zawsze za szybą gablotki stał taki słownik. I tu jest paradoks, bo Samuel Linde był przyzwoitym i pocziwym Niemcem, a zafundował Polakom wreszcie nowoczesny słownik, bo przedtem były słowniki Kopczyńskiego. Wracając do darowizny, my już wcześniej myśleliśmy o założeniu czasopisma, więc teraz stawało się to realne. Wówczas pojawił się Witold Zabłocki. Jeszcze służył w wojsku, ale już parał się dziennikarstwem. Zawiazaliśmy redakcję. Doszłusowała do nas Krystyna Tyszkiewicz, która była sekretarzem „Kurierza Szczecińskiego”. Była po studiach dziennikarskich, więc znała się na redagowaniu gazety. Także jej ówczesny naczelny Włodzimierz Piotrowski, więc zawodowi dziennikarze, bo trzeba było redagować pismo. Ja wtedy nic na ten temat nie wiedziałem, a Józek jeszcze mniej. I pojawiło się kolejne pytanie: pieniądze mamy, a skąd papier? Zabłocki zaproponował, abyśmy pojechali do papierni w Skolwinie i może coś się tam uda załatwić. Witek zadzwonił tam, przedstawiając się jako wychodzący z wojska w stopniu podchorążego, co dodało pewnej rangi. Pojechaliliśmy do tego Skolwina na zebranie rady załogowej, bo wtedy powstawały przy przedsiębiorstwach rady załogowe, nie zakładowe, jako samorzutne komitety. Spotkanie odbyło się w hali produkcyjnej. Józek, jak Lenin w październiku, wszedł na belę papieru i tym zebraniem wytłumaczył o co chodzi, co to ma być za pismo społeczno-kulturalne. Z tej sytuacji ludzie się śmiali, ale podjęli zobowiązanie na piśmie, że co jakiś czas, ze swojej produkcji będą odstawiać belę papieru, czy tam ileś do Szczecińskich Zakładów Graficznych, które już wtedy ruszyły przy alei Wojska Polskiego. Zakłady Graficzne

też obiecały, że będą nam to drukować za... właściwie za nic. No i w ten sposób powstał zrab tego czasopisma. Teraz musieliśmy określić jakiś charakter tego pisma. Miał to być format „Głosu Szczecińskiego” i tyleż samo stron co „Głos Szczeciński”. Na pewno pismo społeczno-kulturalne, ale jaki przybrać tytuł. Ktoś rzucił „Nurt”, zaakceptowaliśmy. I teraz trzeba było jechać do wydziału prasy Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, aby uzyskać tak zwaną wizę – zezwolenie na wydawanie czasopisma. W ogóle zezwolenie na wydawanie czegokolwiek, nawet i książek fabularnych wtedy też trzeba było mieć taką zgodę, z tego co wiem. Po to zezwolenie wysłaliśmy Zabłockiego. W mundurze chorążego spotkał się z ówczesnym szefem wydziału prasy Arturem Starewiczem. Oczywiście, wziął ze sobą założenia naszego czasopisma. Starewicz go przyjął, przeczytał opis i dostaliśmy zezwolenie na wydawanie. A już zbieraliśmy materiały do pierwszego numeru, do którego, o dziwo, udało nam się zdobyć artykuły z Krakowa, nie tylko teksty literackie. Bo to czasopismo miało mieć charakter społeczno-kulturalny. Ja napisałem dwa eseje o Grahamie Greenie, o jego opowiadaniach i później o jego powieści „Spokojny Amerykanin”, która się właśnie wtedy ukazała po polsku. Mieliśmy komplet materiałów do pierwszego numeru. I ruszyło. Ruszyło w tym znaczeniu, że ukazała się pierwsza szczerka. Włodek Piotrowski powiedział: „Dobra, rzucamy na maszynę”. Nagle przyszedł Zabłocki i zakomunikował, że na ten tytuł wydział prasy KC się nie zgadza. Ustaliliśmy, że trzeba jeszcze raz tam pojechać. Zdecydowaliśmy, że jeśli nie odpowiada im tytuł „Nurt”, to będzie „Nurty”. Znowu wysłaliśmy Witka, pojechał już po cywilnemu. Spotkał się nie z samym Starewiczem, ale z jakimś innym urzędnikiem i ten zatwierdził „Nurty”. W pierwszej wersji miał to być tygodnik, ale zmieniliśmy na dwutygodnik, który miał się ukazywać pod koniec miesiąca. Jednak po kilku dniach przychodzi przez Polską Agencję Prasową informacja, że zezwolenie na wydawanie czasopisma „Nurty” jest cofnięte. I tak skończyła się bitwa i walka o czasopismo społeczno-kulturalne.

DS: Pod koniec lat 50. XX w. ukazały się wasze pierwsze tomiki.

JK: Między 1959 a 1962 rokiem wydano nasze debiutanckie zbiory w Poznaniu. Pojawiły się: „Kroki we mgle” Józka Bursewicza, „Kay” Rysia Grabowskiego, mój „Smak moreli”, Heleny Raszki „Okrucy bursztynu”, Edwarda Balcerzana „Morze, pergamin i ty”. To była seria debiutów, na podstawie której przyjęto nas do Związku Literatów Polskich. Oddział się nie tylko odmłodził, ale się rozszerzył i przyciągał innych. Z biegiem lat, z biegiem zdarzeń pojawili się: Adolf Momot, Zdzisław Krupa, a w ostatniej fazie Brzozowski (nie pa-

miętam jego imienia), Dariusz Bitner, Zbigniew Kosiorowski, Marian Kowalski, Ryszard Dżaman, prozaicy: Bronisław Słomka, Wiesław Andrzejewski, Jerzy Pachlowski. Zatem nasz oddział okrzepł i był zauważany na literackiej mapie geograficznej kraju, a nie tylko tolerowany.

DS: Do ZLP przystąpiłeś w 1961 roku. Jakie założenia programowe miał oddział szczeciński?

JK: Muszę powiedzieć, że jakiś założeń programowych nie było. Pojawiali się kolejni autorzy i podejmowaliśmy różne przedsięwzięcia. W grudniu 1963 roku powstał na szczeblu centralnym w Warszawie komitet porozumiewawczy między Zarządem Głównym ZLP a Centralną Radą Związków Zawodowych. To się nazywało sojusz pracy z kulturą. Stronę literatów reprezentował Czesław Centkiewicz, pisarz, badacz-polarnik. Pewnego razu Kamiński powiedział, że mam pojechać do Warszawy na spotkanie tego sojuszu. Wtedy byłem skarbnikiem naszego oddziału, przewodniczącym komisji rewizyjnej i członkiem sądu koleżeńkiego. Argumentował tym, że mam rodzinę w stolicy i przy okazji mogę ich odwiedzić. Zgodziłem się. Na miejscu okazało się, że trzeba było zdać sprawozdanie z działań na rzecz tego sojuszu. Nie miałem nic do powiedzenia, ponieważ tu w Szczecinie nie udało się wprowadzić tego przymierza. Otóż, by coś takiego zadziało, trzeba było porozumieć się z ówczesnym sekretarzem wojewódzkiej komisji związków zawodowych w Szczecinie. Był nim Zbigniew Turkiewicz. Próbowałem spotkać się z nim, ale on ciągle mi się wymykał. Ponadto w tamtym czasie Turkiewicz kierował Morskim Ośrodkiem Kultury, więc dobrze rozumiał, czym jest taka działalność. Gdy koledzy ze Śląska, Katowic, Wrocławia, czy Lublina opowiadali, jak hojną ręką przedsiębiorstwa, na przykład „Pafawag”, czy kopalnie łożyły na kulturę, sponsorowały wydarzenia, to ja zawsze musiałem powiedzieć, że tu nie jest to możliwe. Wysyłałem pisma, na które nikt nie odpowiadał, chodziłem do związków zawodowych na Małopolską i albo Turkiewicz był nieobecny, albo „przed chwilą wyszedł”. Spotkania w Warszawie odbywały się co pół roku i ja zawsze, niezmiennie mówiłem, że tu jest to niemożliwe. Zatem, tu zupełnie nie udało się tego sojuszu z kulturą zawiązać.

DS: Jak zapamiętałeś lata 70.?

JK: Po roku 1970, po tych wszystkich wypadkach grudnia trochę działo się wokół Ryśka Liskowackiego. Wtedy usunięto go ze stanowiska redaktora naczelnego w szczecińskiej telewizji, ale swoją pracą zasłużył się dokumentografii historii Szczecina, bo wypuścił ekipy telewizyjne, by nakręciły materiały ze

zdarzeń grudniowych. Służba Bezpieczeństwa usiłowała im odebrać zdjęcia, co się później częściowo udało, niestety. Po tym uruchomił czasopismo „Spojrzenia”. Tam drukował nasze teksty, między innymi moje tłumaczenia poezji niemieckiej, trochę moich wierszy. Bardzo sprężyście i świetnie redagował to pismo. Niestety, po dwóch, czy trzech, czterech latach upadło. Rysiek Liskowski był człowiekiem odważnym, miał odwagę cywilną, co było dosyć trudne, gdy się jest członkiem partii. W tym tygodniku ogłaszał swoje felietony pt. „Listy do towarzysza N.” Ale zawartość tego i ton nie podobały się nie tylko tu miejscowym decydentom partyjnym, ale także ówczesnemu szefowi prasy Komitetu Centralnego PZPR, niejakiemu Łukaszewiczowi, który się szczęśliwie zapisał. Szczęśliwie dla ludzkości, bo – jak ja to mówię – jednym skreśleniem długopisu zlikwidował „Spojrzenia”. Później Rysiek prowadził „Morze i Ziemia”. Stworzone i prowadzone przez Zbyszka Kosiorowskiego i Mariana Kowalskiego, wychodziło najpierw – w pięknej szacie graficznej – jako kwartalnik, później przejął je Rysiek i uczynił tygodnikiem, a oni przeszli do założonego przez siebie wydawnictwa „Glob”. Prowadził to pismo aż do emerytury. Potem przejął je Mariusz Czarniecki i kierował nim aż do zamknięcia, samolikwidacji tego czasopisma.

DS: Czy wy, jako członkowie ZLP, inicjowaliście wydarzenia, które nadawały jakiś ton, poruszały społeczeństwo?

JK: Jedną z takich propozycji była „I Prezentacja Poetów i Malarzy z Krajów Demokracji Ludowej”. Trwała ...

DS: ... od 17 lipca do 15 września 1965 roku.

JK: I wówczas grupa poetycka „Metafora” rozszerzyła swoją formułę, nazywając się grupą poetycko-plastyczną, bo dołączyli do nas artyści malarze: Gwido Reck, Łukasz Niewisiewicz, Henryk Naruszewicz, Wieńczysław Mazuś. My wszyscy zorganizowaliśmy tę międzynarodową imprezę. Zdobyliśmy na to środki z ówczesnego ministerstwa kultury i sztuki. Nawiązaliśmy kontakty z artystami poprzez konsulaty, placówki, takie jak na przykład Instytut Kultury Węgierskiej. Najchętniej odpowiedzieli Bułgarzy i Czechosłowacy. Enerdowcy przysłali tylko parę obrazów, żadnych tekstów. Chyba z Łotwy też coś przyszło. Były wystawy, spotkania literackie. Przyjechał ówczesny ambasador Bułgarii. Wszystko odbyło się w odremontowanym Klubie 13 Muz. Ówczesny sekretarz propagandy Henryk Huber, chyba najlepszy sekretarz, a poza tym świetny człowiek, otwierając tę imprezę powiedział: „Zwycięzcy mają rację”, bowiem, te nasze zamysły spotykały się z ogromną niechęcią pewnych

osób ze środowiska plastyków. Napisali donos do zarządu głównego Związku Artystów Plastyków w Warszawie, którego wówczas prezesem był Stefan Gierowski, późniejszy profesor malarstwa. Oskarżyli Łukasza Niewisiewicza i Gwidona Recka, że za pieniądze związkowe organizują sobie prywatne imprezy. Dochodziło do takich sytuacji. Gierowski przyjechał do Szczecina i przekonał się, że nic takiego się nie działo. Te prezentacje świetnie zbiegły się z wodowaniem statku M/S „Gałczyński”, na którym była pani Natalia, żona poety i jego córka Kira. Tak, że to wszystko komplementarnie się bardzo pięknie zamknęło. Niestety nie doszło potem do powtórzenia tej imprezy, bowiem Związek Polskich Artystów Plastyków w Szczecinie wyparł nas Festiwalem Malarstwa Współczesnego. Natomiast na co dzień odbywały się spotkania autorskie w bibliotekach. Naszymi sojusznikami w tym działaniu byli bibliotekarze, a właściwie bibliotekarki, bo większość personelu bibliotek stanowiły panie. To był ten kontakt. Zjeździłem wzdłuż i wszerz całe województwo jako prelegent Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Nie wszyscy koledzy brali w tym udział, bo albo pracowali na etatach w redakcjach, albo gdzieś indziej.

DS: Akty zawiści dotykały także personalnie członków ZLP?

JK: Kiedy wojewodą szczecińskim był Jerzy Kuczyński, w naszym mieście na Wałach Chrobrego odbywały się centralne Dni Oświaty, Książki i Prasy. W tamtym czasie redaktorem naczelnym „Głosu Szczecińskiego” był Stefan Janusiewicz, postać dosyć kontrowersyjna. My, jako Związek Literatów, braliśmy w tym udział. Janusiewicz na łamach swojej gazety zaatakował środowisko literackie bardzo jadowitym artykułem. Napisał, że literaci byli zainteresowani szczególnie jedzeniem parówek, a pewna poetessa, a chodziło o Joannę Kulmową, siadła na stole i machała nogami. I wówczas prawie wszyscy członkowie naszego oddziału pod wodzą Ryszarda Liskowackiego poszli do ówczesnego sekretarza propagandy Komitetu Wojewódzkiego, który nomen omen nazywał się Łazarz, i w wielogodzinnej rozmowie żądaliśmy odwołania Janusiewicza. Niestety, nie odwołano go.

DS: A jaki nastrój panował wśród was?

JK: Przez cały czas trwania związku, mimo różnych dyskusji wokół zagadnień literackich, a niekiedy ich temperatura była bardzo wysoka, nie było w naszym środowisku zawiści, wzajemnych kłótni, animozji. Atmosfera naprawdę była koleżeńska. Był jeden przypadek dezaprobaty dla naszego środowiska. Obraził się na nas, tylko na jakiś czas, Henryk Boehlke. Robiono remont dworca kolejowego, a Henryk wykonał na jednej ścianie fresk. Miał on mówić

jak to Jan z Kolna – zresztą próbowano zrobić z tej postaci Słowianina – buduje swój statek. Pod stropy postawiono jakieś belki i Józef Bursewicz wtedy napisał fraszkę: „Postawiono belki pod stropy dworcowe, ale dlaczego freski jak bele tonowe”. Heniek to bardzo dobry artysta, jednak to malowidło nie bardzo mu wyszło. Dobrze, że po kilku latach mu to zamalowano. Inaczej radzono sobie w innych oddziałach. Dochodziły do nas jakieś historie o kłótniach i podziałach w Koszalinie, Słupsku, Gdańsku, Krakowie, nie mówiąc o Warszawie, gdzie był jeden wielki kocioł.

DS: Czy oddziały współpracowały?

JK: Mieliśmy kontakty, ale bardziej osobiste. Na przykład w Gdańsku z Bogdanem Justynowiczem, poetą Mieczysławem Czychowskim, malarzem i poetą Bolestawem Facem. Tam już działało wydawnictwo morskie, ale nie mieliśmy z nim kontaktu. Tak w ogóle gdańszczan – to już jest moja złośliwość – ile razy spotykałem, to nazywałem ich właścicielami morza. Oni uważali, że morze to jest Gdańsk, Gdynia, maksimum do Ustki. A „jakiś” Koszalin, Świnoujście to już żadne morze. Te wszystkie faktograficzne rzeczy są zawarte w bardzo cennej publikacji „30 lat literatury na Pomorzu Zachodnim”, więc skrupulatnie zostało to wszystko odnotowane.

DS: A co z METAFORĄ? W 1972 roku zaprzestaliście działania w tej formacji, dlaczego?

JK: To właściwie trudno powiedzieć. Każdy jakby poszedł w swoją stronę. Wtedy Dzierżanowscy wynieśli się ze Szczecina. Andrzej z żoną do Wrocławia. Pociągnęli za Juliuszem Burskim, realizatorem najpierw radiowym, potem telewizyjnym. Ja założyłem rodzinę i musiałem się zająć utrzymaniem żony i dziecka, a sam utrzymywałem się na powierzchni życia, będąc przez 23 lata prelegentem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, za co dostałem Złotą Odznakę Zasłużonego Popularyzatora Wiedzy. Byłem szczęśliwy, że nie mam nad sobą szefa. Musiałem tylko pilnować terminów odczytu. I powiem jedno: przez te wszystkie lata ani razu nikt nie wtrącił się do tematów moich prelekcji, ani ich nie zakwestionował, nie miałem żadnej cenzury. Grabowski też się ożenił, po raz drugi, zresztą szczęśliwie. Balcerzan poszedł na studia do Poznania, został profesorem zwyczajnym, ogłosił chyba dwie, czy trzy książki o sprawach literatury, spojrzeniu na literaturę. I tak po prostu naturalnie wygasła „Metafora”, ale w życiu oddziału braliśmy udział.

DS: Z perspektywy swojej działalności i sprawowanych funkcji, jakie zmiany zachodziły w środowisku literackim, w Związku na przestrzeni tych wszystkich lat, tak pod względem nurtów, jak i członków, i tego co się działo dookoła?

JK: Odnoszenie się do tego wszystkiego, do tej rzeczywistości, która się zmieniła i się burzyła... Ale wróć do człowieka, o którym wspominałem na początku – do Ireneusza Gwidona Kamińskiego. Bez jego zaangażowania, inicjatywy i pasji nie byłoby łatwo pobudzić, wręcz stworzyć środowiska literackiego. Poza tym jako prezes był świetny. Gorszym prezesem był Wiesław Rogowski. Świetnym prezesem był również Liskowacki. Liskowacki „złowił” u ówczesnego prezydenta Szczecina Jana Stopyry domek przy ul. Łukasiewicza. Zmienię wątek osobistą dygresją. Ze Stopyrą znaleźmy się jeszcze z okresu studiów. Razem z nim nosiliśmy karabin maszynowy na studium wojskowym, z tym że on nosił podstawę, a ja lufę, bo on był silniejszy. Wracając do tematu – związek zyskał wtedy swoją siedzibę. Wcześniej mieliśmy tylko jeden pokój w Klubie 13 Muz, a plastycy mieli dwa. I tam odbywały się zebrania oddziału, spotkania autorskie. Trudny dla Związku był czas transformacji – lata 80. W tym okresie zaszczyt prezesa przypadł Eugeniuszowi Daszkowskiemu. Gienek – kapitan żeglugi wielkiej, a więc pisarz-marynista, pisze do dziś. W owym czasie ledwo mogliśmy utrzymać naszą organizację, zalegaliśmy z czynszem za ten dom. Ówczesny prezydent nie łożył na to. Zresztą, utrzymanie tego budynku było bardzo trudne. Dach przeciekał. Były włamania do siedziby. W dość tajemniczy sposób zaginęły książki protokolarne z poprzednich lat istnienia oddziału. Tajemniczy, bo kiedyś Gwidon Kamiński powiedział, że był w archiwum państwowym, chciał zajrzeć do protokołów, bo tam były dosyć ciekawe wypowiedzi z dawnych lat. Ale stwierdził, że to wyparowało, nie ma śladu po tym. Szukał tego w archiwum, bo jest taka zasada, że stowarzyszenie albo przechowuje materiały archiwalne u siebie, albo składa w archiwum państwowym. Te materiały mogły zaginąć w czasie przenoszenia się z klubu przy alei Wojska Polskiego, a może wtedy ówczesna sekretarka Batalińska przekazała to do archiwum szczecińskiego. Nie wiemy. Aż wreszcie po śmierci Wieśka Andrzejewskiego w 1993 roku powiedzieliśmy, że chyba rozejdziemy się. Irek Szmidt przeniósł się do Gorzowa, Kasia Suchodolska była już bardzo schorowana. Prezesem był Wacław Falkowski, który też mocno zasłużył się dla Związku, bo on starał się utrzymać całą tę substancję. Musieliśmy część budynku, czyli parter oddać dla biblioteki publicznej, a myśmy się zbierali na górze, gdzie trzeba było zainstalować kratę. Przypominam sobie jeszcze pewne zdarzenie. To był chyba lipiec 1980 roku. Jerzy Pachlowski był prezesem i zwołał przed południem nadzwyczajne zebranie oddziału. Poszedłem, oprócz

mnie było kilku kolegów. Pachlowski powiedział „podpiszcie, tu jest rezolucja w sprawie tego, co się właśnie dzieje i Związek musi zająć stanowisko”. Już miał gotową rezolucję. Na co ja, Kuźma i Katarzyna Suchodolska powiedzieliśmy, że nie podpiszemy, bo pamiętaliśmy jakie były odzewy po ogłoszeniu przez pisarzy polskich „Listu 34”. Partia próbowała skonstruować kontrlist, którego ja nie podpisałem, Józek Bursewicz i Andrzej Dzierżanowski chyba też nie. Na tym zebraniu Kuźma powiedział, że naszą służbą jest służyć swoją twórczością. Nie jest tajemnicą, że Kamiński, Liskowacki, Szmidt, Andrzejewski byli członkami partii. Momot należał do ZSL. Jedynym bezpartyjnym prezesem był Czesiu Czerniawski, ale nie był nim długo, bo powiedział, że nie ma ani zdrowia, ani nerwów na użeranie się z kolejnymi sekretarzami komitetu wojewódzkiego. Innym razem na ogólne zebranie ZLP przyszedł niejaki Kunat, instruktor, czy lektor komitetu wojewódzkiego. Zapytałem: „wstępujesz, pan, do naszego związku, czy co? Jak nie, to ja z tego zebrania wychodzę, bo nasz Związek ma swój statut, jest samodzielną organizacją, a to że wy jesteście w PZPR (ja wtedy wstąpiłem do Stowarzyszenia Demokratycznego), to jest inna sprawa. Tu jest ZLP, a wy zapraszacie takich gości w jakim sensie?” Takie były historie. Takie były czasy, że wszystkie decyzje nie tylko polityczne, gospodarcze, czy ekonomiczne zapadały w siedzibie komitetu wojewódzkiego.

DS: Jak oceniasz na przestrzeni działalności Związku jego znaczenie dla Szczecina?

JK: Nie chciałbym oceniać, żeby nie być posądzany o zarozumiałstwo, ale patrząc wstecz, a ważąc to co zaistniało i istnieje od czasów zapoczątkowanych przez obejmujących funkcję prezesa Józia Gawłowicza, później Różę Czerniawską- Karcz, a po niej obecnego prezesa Leszka Dembka, to gdyby prześledzić, ile za ich panowania zaistniało cyklicznych wydarzeń kulturalnych, ile książek się ukazało i jakich, to lata poprzednie raczej nie były udane. Stwierdzam, iż jestem dumny z tego oddziału, z jego dokonań, a przede wszystkim, że mamy wokół niego tylu rokujących nadzieję, nie waham się powiedzieć, pisarek i pisarzy.

DS: Czy w ogóle działalność literacka w twoim odczuciu jest potrzebna, jeżeli mówi się, że społeczeństwo nie chce czytać? Szczególnie poezji.

JK: To jest pytanie, które ciągle nurtuje i będzie intrygowało. Tutaj – nie, żeby znowu „wrzucać kolejny kamyk do ogródka”, który i tak wymaga wielkiej naprawy i kultywacji – to jest sprawa szkoły. Czytanie książek dla nas było nie tylko zabijaniem czasu, ale było również i obroną przeciw rzeczywistości, któ-

ra otaczała, a na którą osobiście nie mieliśmy wpływu. Książka spełniała rolę poznawczą. Nie wyobrażam sobie życia bez czytania. Niestety, dzisiaj muszę sobie powyobrażać, mam słaby wzrok, dobrze, że jeszcze mogę malować. Ja nie mogłem się obejść bez książek i nie tylko ja, ludzie różnych zawodów. Nie wypadało nie znać książek, które się ukazywały. Jak się ukazała "Czarodziejska góra" Tomasza Manna, to myśmy o tym rozmawiali. Ludzie czytali, kupowali książki. Książki nie były drogie. W większości stanowiły, i to nie jest złośliwość, umeblowanie mieszkań. Regały były pełne książek, bo nie sposób było żyć bez książek, bez słowa czytanego. Ktoś powie „weź sobie audiobook”, ale to już nie jest to. Są autorzy, z którymi obcowiałem stale, jak Konrad Korzeniowski, w którego „wszedłem” za sprawą pewnych znajomych, którzy mnie zachęcili i pozbierałem jego wszystko, co wydrukowano. Podkreślam i do końca będę mówił: dzisiaj w dobie istnienia Internetu to może już jest niepotrzebne, ale w tamtych czasach rozwoju środowiska literackiego, pobudzania nie tylko nawyków czytelniczych, istnienie czasopisma i druku było bardzo pożądane i pożyteczne.

DS: Co jest dla Ciebie ważne, dla pisarza, członka ZLP, dla działacza i człowieka?

JK: Jeżeli jeszcze wciąż tu jestem w Związku, to znaczy że odczuwam potrzebę bycia z tymi ludźmi. Właściwie wszystkich uważam za miłych. Mnie nauczyły pewne nakazy mojego ojca, dużo ich nie było, który powiedział „pamiętaj, doceniaj każdy zawód, odnoś się z szacunkiem do człowieka i nie zajmuj się tym, na czym się nie znasz, i nie wywyższaj się”. A moja mama pouczała mnie „jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma”. Mówiłem jej, że źle powtarza to powiedzenie, bo doczytałem się, że to Kazimierz „Lopek” Krukowski, satyryk, aktor występujący w przedwojennym teatryku „Qui Pro Quo”, powiedział „Jak się nie ma, co się lubi, to polubić, co się ma”. Bo ja jestem dzieckiem wojny i przyzwyczajonym do obywatelstwa się małym i cieszenia się z małych rzeczy. Kiedyś opowiadałem dużo młodszym słuchaczom, że w 1947 czy 1948 roku stało się w kolejce po tenisówki „pepegi”, bo innych butów po prostu nie było wtedy. Człowiek się cieszył z jednej pary, ale jak sprzedawali po dwie, to jeszcze bardziej. W moich dość pokręconych wędrówkach życiowych napotkałem większość życzliwości ludzkiej, aniżeli nieżyczliwości. I to jest ważne. W tej chwili ważne są dla mnie moje wnuczki, dwie wnuczki. Bycie wśród ludzi. Ponadto zapamiętanie pewnych maksym kultury antycznej, którą bardzo lubiłem i lubię. Nie zapominając o najtrudniejszej maksymie, która w świątyni w Delfach widnieje, którą mój syn zwiedzał z wycieczką filozofów – bo skończył filozofię w Grecji – „Gnothi seauton”, czyli „Poznaj samego sie-

bie”. Powiedział mi kiedyś pewien mądry człowiek, duchowny zresztą, „niech pan się nauczy znosić siebie, innych to nie, bo od innych to można odejść, nie słuchać, ale znosić siebie”. I to co mi wpojono, a co było sprawą szkoły, wychowania i naszych nauczycieli tutaj w liceum i gimnazjum Henryka Pobożnego, którzy nas tego nauczyli – uprzejmości. Nasz polonista Julian Grizgoc, który w 1957 roku wyemigrował do Izraela, mówił „pamiętajcie, że uprzejmość nic nie kosztuje, a za nią można wiele zyskać: proszę, dziękuję, przepraszam”. Ale widocznie dzisiaj świat też jest taki, stąd tu rola pisarza i także poety, który ma nie tylko zadawać pytania, ale próbować odpowiedzieć na nie, wedle swojej wyobraźni. Jeżeli ktoś się z tym nie zgodzi, to wtedy ktoś inny powie mu, że to nie jest tak, ale to nie znaczy, że nie masz racji, tylko jest to kwestia umiejętności słuchania innych, wysłuchania. Jednym z moich też ulubionych pisarzy jest Caldwell Erskine, pisał angielszczyzną bardzo łątwą, czytywałem jego książki w oryginale. W Polsce wydawano jego utwory w dużych nakładach, a honoraria wypłacano w ten sposób, że Caldwell przyjeżdżał do Polski na tak zwane polowania dewizowe do Puszczy Białowieskiej. I kiedyś udzielił wywiadu w „Życiu Literackim” na pełne dwie strony, który przeprowadził z nim Leszek Elektorowicz, znany publicysta. W artykule Caldwell, który miał poglądy właściwie lewicowe, ujawnił, że w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych zarzucano mu niejednokrotnie, że zohydza Amerykę. A on powiedział „piszę o ludziach, których znałem, których widziałem. Tworzę swoje postaci z ludzi, których widziałem i znałem”, a szczególnie z Black Belt, czyli tego pasa muryńskiego, tych trzech stanów, po których ciągle podróżował. A że jego ojcem był wędrowny kaznodzieja, stąd powstała ta wspaniała powieść „Sługa boży”. Caldwell wraz ze swoją żoną i maszyną do pisania jeździł i pisywał reportaże, które ogłaszał w miejscowych kolejnych gazetach. W tym wywiadzie powiada – i to jest paradoks, zresztą mistrz paradoksu – „nawet niemowa ma swoją opowieść, której warto posłuchać”. Czy pisarstwo ukazuje się dzisiaj za pośrednictwem właśnie elektronicznego medium, to kwestia jaką niesie wartość, jakie niesie przesłanie. Nie bójmy się tego słowa, bo niektórym przesłanie kojarzy się jakoś poprzez ewangelię, to też jest przesłanie. I to, co mnie ukształtowało, ukształtowało moje przekonania w obcowaniu z innymi ludźmi, wysłuchiwanie, a także pojęcia nauk moich wspaniałych nauczycieli, że aby przeciwstawić się, to trzeba mieć własną rację. Nie wrzaskiem, nie krzykiem, ale w argumentach, najlepiej rzeczowych. Nie tak jak komuniści powiadali: jeśli fakty nie są zgodne z nami, to tym gorzej dla faktów.

„Czas wchodzi dyskretnie pomiędzy nas...”

Róża Czerniawska-Karcz – poetka, eseistka, publicystka, redaktorka **serii:akcent**, animatorka kultury. Szczecinianka. Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. 35 lat pracy w zawodzie nauczycielki. Od 2001 roku w szczecińskim oddziale ZLP, w latach 2011-2015 prezes oddziału.

Autorka tomów poetyckich: *po prostu wiersze* (Kraków 1999), *jak słońce w kropkach...* (Kraków 2000), *makijaż jesienny...* (Szczecin 2001), *Sny motyli* (Szczecin 2002), *A w moim oknie kwitnie jesień* (Szczecin 2006), *... w kropli Czasu* (Szczecin 2010), *... skrawki Czasu* (Szczecin 2013), *Namaluj mnie...* (Szczecin 2014), *zapytaj jabłoni* (Szczecin 2017), *pisać przyjaźń* (Szczecin 2019); arkuszy poetyckich: *Strofy Księżycowej Pani* (Szczecin 2001), *Tulipanowe pejzaże* (Szczecin 2004); prozy: książka współautorska z Rafałem Podrazą *Madzia i Magdalena* (Szczecin 2017), *Z akcentem na...* (zbiór esejów, Szczecin 2018).

Krystyna Rodzewicz: *Chciałabym zatytułować naszą rozmowę wersem z jednego z twoich wierszy z tomiku „Namaluj mnie”. Jest to zbiór wierszy z gatunku ekfraz, odnoszących się do obrazów holenderskiego malarza z XVII wieku, Jana Vermeera van Delft. Czy obrazy, a może fotografie, często*



Róża Czerniawska-Karcz (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

stanowią inspirację dla Twoich utworów? A może ten malarz ma dla Ciebie szczególne znaczenie?

Róża Czerniawska-Karcz: Czy wiesz, że prawdopodobnie na większości obrazów Vermeera jest żona malarza, Catharina? To tak tytułem zagajenia. Odpowiedź na pytanie pierwsze: tak, fotografie, obrazy były i są inspiracją do moich wierszy. Nawet jest sporo tekstów o fotografiach, o fotografowaniu, o zatrzymywaniu stop-klatką chwili, są teksty do obrazów mistrzów: Rembrandta, Moneta, Van Gogha... w ogóle do dzieł sztuki... czy to o świątkach i Jędrzeju Wowrze z Gorzenia, czy powsinogach beskidzkich Suknarowskiego, do surrealistycznych obrazów Żechowskiego (ilustratora prozy Emila Zegadłowicza) z gorzeńskiego muzeum; do Piety Michała Anioła... dużo tych inspiracji, trudno przywołać bez spisu treści. A Vermeer z drugiego pytania pojawił się wraz z projektem holenderskim, który robiłam w gimnazjum z uczniami oraz z wrażeń po wycieczce do Holandii... to długa historia. Naturalnie obrazy, które poznawałam z albumów i z Internetu przemawiały do mnie wymownymi twarzami kobiet zamkniętych w czasie i przestrzeni jak w... perle, jak w kropli czasu... to był kolejny temat cyklu... kobiety, bo dużo kobiet w moich wierszach.

KR: „Czas wchodzi dyskretnie pomiędzy nas...”

RCz-K: To z wiersza „grająca na lutni”.

KR: Ten tytułowy wers wybrałam nie tylko ze względu na jego sens, ale także dlatego, że Czas jest częstym „gościem” w Twojej twórczości. Wydałaś już kilkanaście tomów wierszy i arkuszy poetyckich. Jeden z nich nosi tytuł „...skrawki czasu”, a inny „...w kropli czasu”. Pozwolisz, że przedstawię jeden z wierszy?

szczelnie
wypełnia nas czas
czas przeszły
systematycznie
dodaje
każdą chwilę
jest JEST
i już mija

ten moment
właśnie odeszły
jest/był

błyskiem flesza

*Jesteśmy –
najbardziej złudne
ze słów*

RCz-K: Ten wiersz jest dla mnie bardzo ważny, wokół niego buduję swój czas w innych wierszach. Wciąż próbuję pochwycić chwilę, której już nie ma, przecież tak naprawdę, to należymy do przeszłości...

KR: *Kiedy zaczęłaś pisać wiersze?*

RCz-K: Dawno (w szkole jeszcze, na studiach, ale czy to były wiersze? „te dziecięce bardzo niedojrzałe, te dorosłe, wciąż niedoskonałe”); i niedawno, lata 90. Te świadome z warsztatem i doświadczeniem, z rozpoznawaniem i kontrolą redakcyjno-korektorsko-krytyczną, gdy zaczęłam oceniać cudze teksty jako juror czy redaktor wydawca, także jako nauczycielka polonistka.

KR: *Gdy zdecydowałaś się podzielić nimi ze światem, wydając pierwszy tomik, jakie odczucia tobą kierowały, gdy trzymałaś książkę w dłoni?*

RCz-K: Mój pierwszy tomik wierszy, wydany za namową moich przyjaciół w Krakowie w 1999 roku, nie zapowiadał „wysypu” kolejnych. A ten świat – to było grono przyjaciół w Ogrodzie Botanicznym w Krakowie. Potem, rok później w Piwnicy przy Krypcie na Zamku, gdy miałam swój pierwszy wieczór autorski z dwoma już tomikami, a prezentował mnie śp. Henryk Banasiewicz. Byłam szczęśliwa, że ten pierwszy ujrzał światło dzienne i że znalazł swoich czytelników. Pamiętam z tamtego czasu, a to już 20 lat, że miałam dziwne odczucie spełnienia, jakiejś radości nie do opisanania... poczucie jakiegoś bliżej nieokreślonego początku... i rozmowę grudniową z moim mężem... gdy pytałam go, co mam robić dalej, odpowiedział pytaniem – Czy przestaniesz pisać? Wtedy powiedziałam: – Nie, pisać będę pewnie zawsze. – Oto masz odpowiedź. – odrzekł. A potem wychodziły następne tomiki, z pomocą mojego domowego mecenasa i trwała moja literacka przygoda... do dzisiaj.

KR: *Pisziesz nie tylko wiersze. Jesteś eseistką, publicystką, a właśnie wydana antologia „Przeptywający świat słowa” zawiera również Twoje krótkie formy prozatorskie.*

RCz-K: Tak, kiedyś nawet był zamysł na powieść, taką sagę rodzinną, inspirowaną opowieściami przeciekawymi babci i mamy. Gdzieś pozostały notatki... pierwsze kartki rozdziału. Dzisiaj wielu pisze podobne wspomnienia. I ja

może kiedyś. Natomiast krótkie formy tak, stylizacje baśni, legendy, opowiadania z tu i teraz (np. w szkole integracyjnej o moim uczniu niewidomym) albo z bliżej nieokreślonego czasu i przestrzeni (np. o Mucharzu, beskidzkiej wsi, z ruinami stancy z grupą Czartaka, przy pniu olchy zwalonej) dają tyle możliwości wypowiedzenia, co w duszy gra lub nią targa... albo uwiera pamięć w czułym miejscu. Czasem nie wiem, czy wiersza nie zamienić w poetycki tekst albo odwrotnie. Granice są takie płynne... sama wiesz. Lubię pisać eseje do nowych tomów wierszy, prozy czy prozy poetyckiej, takie moje wstępy do nowych książek w **serii:akcent**. I niekoniecznie recenzje, bo te oceniają, a ja odczytuję, poszukuję kontekstów, odniesień). Uzbierało się ich już sporo, w samej serii już 65!, a innych ...

KR: „*Proza i poezja środowiska Związku Literatów Polskich Oddział w Szczecinie*” to podtytuł tej antologii. Jest to pierwsza tak obszerna publikacja od 60 lat. Jesteś członkinią ZLP od 2001 roku. Kilka lat byłaś prezesem oddziału i nadal owocnie działasz w szczecińskim oddziale. Jakie zadania związku uważasz za najistotniejsze?

RCz-K: Najogólniej, oczywiście, to przede wszystkim promocja literatury i AUTORÓW, zawsze i wszędzie, i na różne sposoby. Konkretniej, to wspieranie się wzajemne w naszym niezbyt liczonym środowisku i wychodzenie na zewnątrz, upowszechnianie książki i czytelnictwa, przypominanie, że ciągle książka jest (mimo nieprzychylnych prognoz)... także poezja, że można i trzeba czytać wiersze, że można je mówić na konkursie recytatorskim, że można je pisać na konkurs literacki. Wiem, że to zabrzmia patetycznie, ale musimy głosić słowo, bo ono zanika, jak organ nieużywany lub używany niewłaściwie wychodzi z użycia... to bardzo przygnębiające. Tyle książek wokół, nawet te w wydaniu nieksiążkowym (e-booki, audiobooki), a ilu czyta?

KR: *Jakich działań oczekuje środowisko literatów zrzeszone w związku?*

RCz-K: Sądzę, że ci, którzy przychodzą do związku, przede wszystkim chcieliby wydać swoją twórczość, wiersze, opowiadania, powieść. I wypromować siebie. A dowiadują się, że nie jesteśmy wydawnictwem. Oczekujemy raczej włączenia się w działania na rzecz realizacji upowszechniania kultury, a w niej literatury. Środowisko literatów, w tym członkowie, pragnęliby przede wszystkim poważnego wsparcia finansowego tak ze strony władz Miasta jak i Województwa, gdyż jako stowarzyszenie sami działamy *non profit*, także mediów (może najbardziej!). Jeżeli twórczość pisarzy ma trafić do czytelnika, to musi być rozpoznawalny autor, a jak ma być znany, gdy nie ma możliwo-

ści zaistnienia (bez mediów!) ani w najbliższym środowisku, ani tym bardziej w regionie czy kraju (gdzie mu do pótek księgarskich czy bibliotecznych?!). Na miarę naszych możliwości więc (bardzo skromnych) wychodzimy tym oczekiwaniom naprzeciw. Zabiegamy o dofinansowania ogólnopolskich konkursów poetyckich, zachęcamy uczestników i sympatyków tych imprez do przyjazdu do Szczecina i udziału w wydarzeniach promujących POEZJĘ. Rozdajemy nasze książki jako nagrody konkursowe... idą w świat... jako prezenty od autorów... na konkursach recytatorskich, jako dary do bibliotek, w tym szkolnych, są prezentowane na kiermaszach, np. POD PLATANAMI. Takimi działaniami były kolejne edycje Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O wers Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej”, takimi są obecne edycje Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Józefa Bursewicza „O ŻŁOTĄ METAFORĘ” realizowanego w projekcie SZCZECIŃSKA WIOSNA POEZJI, a będącego od lat częścią zadania publicznego pn. SZCZECIŃSKIE PROMOCJE LITERATURY. W ramach tych działań, realizujemy wydawnictwa, np. **serie:akcent**, która ma już 8 edycji i przygotowujemy IX, inne wydania to antologie czy wznowienia tomów szczecińskich pisarzy czy poetów; publikujemy w mediach i coraz więcej na stronach internetowych, np. w elektronicznym miesięczniku pedagogicznym „Dialogi”, czy na portalu SzczecinCzyta.pl; wspomagają nas na swoich blogach młodszy koledzy ze współpracujących grup artystycznych; promujemy na spotkaniach literackich, np. w stałym cyklu W PAŁACU *literacko*, w Pałacu Młodzieży, z którym obchodzimy w tym roku swoje 70-lecie. Inne stałe spotkania promocyjne mają od lat swoje miejsce w Szczecińskim Inkubatorze Kultury, gdzie mamy swoją siedzibę. W bardzo nam życzliwej Książnicy Pomorskiej, w Klubie 12. Dywizji Zmechanizowanej, także na Zamku Książąt Pomorskich czy w Starej Rzeźni. Patronujemy i współorganizujemy ogólnopolskie, regionalne czy miejskie konkursy literackie, czy recytatorskie, także inne wydarzenia kulturalno-edukacyjne. Dużo tego! A wymieniając z imienia i nazw, byłoby jeszcze więcej.

KR: *Co spowodowało, że związałaś się właśnie z tą, a nie inną organizacją ludzi pióra?*

RCz-K: Tak, nieustanny powrót do przeszłości. Ale to przywilej podczas różnych jubileuszy... można wciąż wspominać. Od czego zaczęła się moja przygoda ze szczecińskim ZLP? Jak większość ważnych zdarzeń w życiu prozaicznie i... przypadkowo. Na pewno nie szukałam i nie rozglądałam się za przynależnością. Miałam swoje dwa tomiki wierszy i mój kuzyn na spotkaniu Miłośników Pogodna (gdzie mieszkam) poznał ówczesnego prezesa oddziału, śp. Wa-

ćława Falkowskiego. Pochwalił się kuzynką i otrzymał dla mnie zaproszenie na spotkanie w siedzibie Domu Pracy Twórczej przy Łukasiewicza 8. Poszłam. Poznałam nieliczną grupę członków... więcej starszych panów niż pań. To był rok 2000. W 2001 wyszedł mój trzeci tomik, już w Szczecinie w Wydawnictwie Promocyjnym „Albatros”. Wcześniej wydawałam w Krakowie. Ten tomik podarował mi legitymację członkowską ZLP. W nowym środowisku zaczęłam bywać i poznawać ludzi, a każda znajomość, prawie, stawała się przygodą. Tak trafiłam do Biblioteki Klubu Garnizonowego i do Eli Jusiewicz, także do Pałacu Młodzieży, do Klubu Nauczycielskiego, do Książnicy Pomorskiej, gdzie najpierw poznałam Cecylkę Judek, Zamek i 13 Muz... i coraz szerzej i więcej, a z tych „poznań” tyle Inspiracji do działania!

KR: Od roku 2011 roku przez 5 lat byłaś prezesem oddziału i nadal owocnie pracujesz w tym związku, jako członek jego zarządu. Jakie działania organizacji w tym czasie uważasz za najciekawsze?

RCz-K: Moje pięcioletnie prezesowanie oddziałowi było tyleż niespodziewane co i nieplanowane, a jednak stało się jednym z najważniejszych (poza małżeństwem i macierzyństwem) wydarzeń w moim życiu, i miało miejsce w najlepszym (jak się okazało) jego okresie. I chyba nie tylko dla mnie, ale i dla oddziału. Udało mi się, wspólnie z Rafałem Podrazą (który bezwzględnie miał swój największy udział w moim zaangażowaniu się w tę działalność na takim poziomie i w tak rozszerzonym zakresie) i z innymi pisarzami, z którymi już pracowałam wcześniej, m. in. z Januszem Krzywińskim, z Basią Dominiczak, ze śp. Wojciechem Jasińskim, Leszkiem Dembkiem, Edwardem Sierkierzyńskim czy kpt. Józefem Gawłowiczem, rozwinąć skrzydła i przyjąć pod nie tych wszystkich, którzy dzisiaj stanowią niezaprzeczalnie mocny zespół szczecińskiego środowiska ZLP. Są to: przede wszystkim niezastąpiony Zbyszek Jahnz, także Ty – czyli Krystyna Rodzewicz, Helenka Pilarska, Danusia Słowik, Gosia Goluda, Madzia Sowińska, Robert Florczyk, Danusia Sepuco, Kasia Chabowska, a jest przecież Adam W. Siedlecki, Zenon Lach-Ceraszyński, Mirek Strągowski, Basia Moraczewska-Jankowska, Łódzia Szymańska i najmłodszy: Edyta Rauhut wraz z siostrą Adą Rauhut i Waldkiem Wasilewskim, jest od kilku lat Anna Jakubczak i Małgosia Hrycaj... Cała, chociaż na dzisiaj jeszcze niepełna, lista ludzi niezwykle zaangażowanych, którzy potrafili udźwignąć ogrom działań i wносить nowe pomysły do realizacji w pełni współczesnego kulturowego istnienia oddziału. Czas mojej kadencji przeminął, jestem z niej dumna, bo zrobiliśmy w tak krótkim czasie, tak dużo... wpisaliśmy się wyraziście w mapę Miasta. Leszek Dembek, który objął po mnie

tę trudną i także odpowiedzialną funkcję prezesa oddziału, pięknie rozwinął i dopełnił o własne inicjatywy wcześniejsze działania. Zastąpił OKP „O wers Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej” Ogólnopolskim Konkursem im. J. Burszewicza „O ŻŁOTĄ METAFORĘ”, wpisał ten konkurs w Szczecińską Wiosnę Poezji, której pomysł rzucił jeszcze pod koniec mojej kadencji Janusz Krzymiński. Nowy prezes z rozmachem Te Wiosny realizuje, rozszerzając je nie tylko na Szczecin, ale i na region. Stąd Szczecińska i Zachodniopomorska Wiosna Poezji od pięciu lat promuje poetki i poetów w pięknym Szczecinie. Prezes skrupulatnie kontynuuje priorytetowo działalność wydawniczą **serii:akcent** oraz innych publikacji, w tym antologii. Utrzymuje współpracę z instytucjami kultury i stowarzyszeniami naszego miasta. Organizuje jubileusze oddziału jak i pisarzy, kultywuje historię i pamięć szczecińskich twórców. Jest też inspiratorem wielu zdarzeń o charakterze eksperymentalnym (Laboratorium Poezji) czy performance (Noc Poezji w hologramach) wpisujących się w obraz miasta i regionu. Jest także realizatorem inicjatyw naszych pisarzy, jak chociażby Wodowanie Statków Poezji Roberta Florczyka, slam poetycki Anny Jakubczak czy Turniej Jednego Wiersza „Od Morza do Tatr” z inicjatywy Małgorzaty Hrycaj. A tu jeszcze Przegląd Literackich Impresji Filmowych, towarzyszący Wiosnom Poezji, Galeria Jednego Wiersza we współpracy z Książnicą Pomorską, promująca szczecińskie poetki i poetów... Długa lista... i wszyscy zaangażowani, i nie można pominąć w tym miejscu wsparcia finansowego Wydziału Kultury Miasta Szczecin, bez którego tych projektów nie udałoby się zrealizować.

KR: *Które z nich cieszyły się największym zainteresowaniem? Jakie uważasz za najistotniejsze, a które za najbardziej rozpoznawane?*

RCz-K: Myślę, że te pytania można zamknąć w jednej odpowiedzi, bo dotyczą tego samego motywu, działania szczecińskiego oddziału ZLP ostatnich lat, czyli faktycznie ostatniej dekady, które w ostatnim pięcioleciu mocno się utrwaliły w świadomości odbiorców jak i samych realizatorów tych projektów. Jeśli budziły wystarczające zainteresowanie, to tym samym stawały się najistotniejsze tak dla nas, czyli działających pisarzy, którzy podzielili proporcjonalnie, albo nie, swoje działania na animację kultury, twórczość pisarską i artystyczną (malarstwo, rzeźba, fotografia, film), publicystykę oraz pracę redaktorsko-wydawniczą, że o pracy zawodowej nie wspomnę. Prezes oraz Zarząd oddziału dodatkowo zajmował się zarządzaniem i gospodarowaniem tymi zasobami. Jak widać stała się z tego niemała instytucja. Te najistotniejsze zadania, budzące zainteresowanie stawały się przez lata na-

szą wizytówką, więc można o nich powiedzieć, że są już rozpoznawalne nie tylko w Szczecinie, ale i w regionie, a nawet w kraju. Do najważniejszych z ważnych zaliczyłabym: Szczecińskie i Zachodniopomorskie Wiosny Poezji z pięcioma OKP im. Józefa Bursewicza „O ZŁOTĄ METAFORĘ”, realizowane z coraz większym rozmachem i na coraz większą skalę, jeśli chodzi o udział uczestników w tym projekcie; Koncert finałowy na Różance stał się od lat samodzielnym wydarzeniem artystycznym na najwyższym poziomie oraz z najliczniejszą publicznością, jak na wydarzenie literackie, organizowane przez jedno stowarzyszenie o tak skromnych zasobach. Niewątpliwie, wyróżniamy się na tle miasta i regionu działaniami promocyjnymi; spotkania literackie w Pałacu Młodzieży (cykl 70 wieczorów W PAŁACU literacko) od 2010-2020; spotkania i jubileusze w Książnicy Pomorskiej, wspomniana już Galeria Jednego Wiersza, działania animujące marynistyczną twórczość i szczecińskich marynistów – STATKI POEZJI); od 10 lat patronaty i współpraca szczecińskiego ZLP przy wydarzeniach miejskich, np.: SZCZECIŃSKI PARNAS (konkurs recytatorski) ze Stowarzyszeniem Nauczycieli Polskich, regionalnych – KORYTOWSKIE NOCE POETÓW z Fundacją Wspierania Kultury „Noc Poetów”; czy krajowych – 10 Ogólnopolskich Konkursów Literackich na List napisany odręcznie (Kruszyn/Bolesławiec); 4 Zjazdy Młodych Gwiazd – promocja młodych talentów (festiwal im. Heleny Majdaniec – SAA i Rafał Podraza); 3 Gwiazdy polskiej piosenki w Opolu – Heleny Majdaniec, Krzysztofa Dzikowskiego, Janusza Kondratowicza (Fundacja Piosenki Polskiej w Opolu i Rafał Podraza). Ważne są też coraz aktywniejsze współdziałania ze stowarzyszeniami literackimi w regionie, rozwijające się głównie z inicjatywy Leszka Dembka, a w które coraz chętniej włączają się oddziały pisarzy w: Policach, Świnoujściu, Choszcznie, Resku, Reczu, Stargardzie czy w Koszalinie. Te nasze szeroko zakrojone działania zostały dostrzeżone przez Zarząd Główny ZLP w Warszawie i uhonorowane w roku 2017 zaszczytną dla Oddziału Nagrodą im. Jarosława Iwaszkiewicza za upowszechnianie polskiej literatury współczesnej.

KR: *Jesteś redaktorką serii:akcent. Twoja praca, na wielu płaszczyznach z tym związanych, zaowocowała wydaniem... 70 książek (2012-2020). Kim są autorzy? Jakie to książki?*

RCz-K: Wydajemy w tej serii tomy poetyckie, opowiadania, w tym marynistyczne, bo mamy marynistów w swoim gronie. Ukazały się też powieści, proza poetycka, wywiady, biografie. Różnorodność tematyczna, stylistyczna, gatunkowa, także edytorska jest niezaprzeczalnie cechą wyróżniającą naszej

serii. Tomy są ilustrowane obrazami czy fotografiami autorstwa samych pisarzy lub zaproszonych przez autorów artystów. Z mojej strony zabiegam o to, aby wydawane książki były na jak najlepszym poziomie literackim i edytor-skim. A założeniem **serii:akcent** jest pomoc przy wydawaniu książek poetyckich i prozatorskich tak twórcom debiutującym jak i pisarzom już z jakimś dorobkiem literackim, działających na rzecz oddziału. Kiedy Miasto Szczecin wsparło nasze projekty pomocą finansową w kolejnych edycjach wydawniczych, skorzystaliśmy z tego i wspomogliśmy wielu autorów. Niektórzy z nich dzięki naszej działalności mogli opublikować kilka książek i wystąpić do ZG ZLP z deklaracją wstąpienia do stowarzyszenia. Wydaniu każdej książki towarzyszą promocje nie tylko na spotkaniach autorskich, ale też medialne na antenach TVP3 Szczecin, Radia Szczecin, na łamach szczecińskiej prasy czy w elektronicznych Dialogach, na portalach internetowych.

KR: *Jesteś animatorką kultury. Od wielu lat organizujesz i prowadzisz „spotkania z pisarzami nie tylko szczecińskimi” w ramach autorskiego cyklu „W PAŁACU literacko”.*

RCz-K: To moje ulubione działanie. Doskonale i satysfakcjonująco pracuje mi się od lat (to nawet już będzie chyba 20 i więcej) z Pałacem Młodzieży. Najpierw była to „Grupa literacka” przy Klubie Nauczyciela u śp. Iwony Tararoko w Pałacu Młodzieży, w willi Lentza, przy Wojska Polskiego, a od 2010 roku w Pałacu Młodzieży przy Alei Piastów 7 w Szczecinie odbywają się spotkania czwartkowe z cyklu *W PAŁACU literacko*, promujące autorów oraz ich twórczość. Prezentuję pisarzy nie tylko z naszego oddziału, nie tylko ze środowiska, ale też gości z regionu i kraju. Odbyło się już 70 takich spotkań, każde w innym wystroju scenografii i klimacie... sama też byłaś gościem takiego wieczoru ze swoim pierwszym tomem poezji *Indeks Szczęścia*.

KR: *Tak, to bardzo klimatyczne wieczory. Wzbogacałaś szczeciński oddział TVP „Kącikiem literackim”.*

RCz-K: To było 5 lat na regionalnej antenie z Rafałem Podrazą. Byłby mały jubileusz „Kącika literackiego”... I te dziesiątki dobrych książek, w tym szczecińskich autorów, trafiło do widzów w formie materialnej jak i wirtualnej. Także większość książek z **serii:akcent** mogliśmy wypromować, prezentując tym samym działalność szczecińskiego ZLP. To była nasza medialna wizytówka. Niestety, się skończyła.

KR: *Jesteś absolwentką polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Polonistką z wieloletnim doświadczeniem pedagogicznym. Czy bycie poetką, prozatką ułatwia pracę z młodzieżą czy utrudnia?*

RCz-K: Nie wiem, mój debiut literacki, czyli stanie się autorką kolejnych tomików wierszy, przypadł na ostatnie lata pracy w szkole. Ale też owe lata były najintensywniejsze właśnie w działania animujące poezję i to chyba one sprawiły moje przyspieszone „dojrzewanie literackie”.

Czy coś było łatwiejsze w pracy z młodzieżą? Chyba nie. To był czas równoległy. Tylko momentami te ścieżki się krzyżowały... jakieś jasełka, wiersze okolicznościowe... Jednak moje ostatnie 10 lat pracy w szkole przed odejściem na emeryturę to także już przynależność do ZLP i w ramach tej nowej działalności realizowałam, wraz z koleżanką Wiolettą Grabowską-Wilk, projekty kulturowe, a w nich konkursy poetyckie na poziomie międzyszkolnym, w których byłam jurorką czy redaktorką almanachów pokonkursowych. Tam doświadczenie poetyckie się przydawało. Wtedy sama nie postrzegałam siebie jako poetki. Po prostu pisałam wiersze. A w szkole mówiłam o poezji, o fascynacjach literaturą, bawiliśmy się w teatr, uczyliśmy się wierszy na pamięć, dużo ... i nie tylko na konkursy recytatorskie, ale dla samej przyjemności mówienia wierszy. Szkoda, że dzisiaj w szkole nie ma na to czasu... w pośpieszonym realizowaniu programu.

KR: *Jak postrzegasz dzisiejszą młodzież w aspekcie umiejętności literackich? Jesteś jurorką w wielu konkursach literackich, recytatorskich. Byłaś współtwórczynią pięciu edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O wers Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej”.*

RCz-K: To było kolejne bardzo inspirujące doświadczenie. Miałam już za sobą realizację 10 projektów kulturalno-edukacyjnych w gimnazjum. Ale wyzwaniem stał się konkurs ogólnopolski, którego pomysł podrzucił w oddziale w listopadzie 2009 roku Rafał Podraza. Kiedy przystąpiliśmy w lutym 2010 roku do jego realizacji, sprawdziły się nasze doświadczenia. Młodzież była wspaniała. Zdolni, oryginalni, zaangażowani młodzi poeci z Polski, z bardzo wysokim poziomem wiedzy literackiej, w tym poetyckiej, ze znakomitą językiem... to była sama przyjemność obcowania z poezją. Świadczą o tym kolejne almanachy oraz antologia wieńcząca pięć edycji tego konkursu. Szkoda, że się zakończył. Na szczęście, zastąpił go nasz kolejny OKP im. Józefa Burszewicza „O ZŁOTĄ METAFORĘ”, który realizujemy już przez pięć lat, dając możliwości kolejnym pokoleniom poetów podczas Szczecińskiej

Wiosny Poezji! A inne konkursy? To duża radość, że jeszcze są ludzie, którzy wkładają tyle serca w takie działania i angażują dzieci i młodzież do udziału. Mam na myśli coroczny Szczeciński Parnas, także dzielnicowe i miejskie eliminacje w Pałacu Młodzieży, wspomnienie 10 edycji polickiej Wierszomanii dla przedszkolaków, istniejące wciąż konkursy recytatorskie w polickiej bibliotece. Literackie konkursy w szczecińskich szkołach czy niezwykle cenny, chociaż nie poetycki, Ogólnopolski Konkurs Literacki Na list napisany odręcznie... organizowany przez GOKiS w Kruszynie koło Bolesławca. To piękna inicjatywa promująca ginącą sztukę pisania listów i kaligraficznego pisania, która trwa już 10 lat.

KR: Jak znajdujesz na to wszystko czas?

RCz-K.: To Czas odnajduje ciągle mnie, nawet kiedy zniechęcona pragnę zrezygnować, odpuścić, wycofać się. Ale kiedy dzwoni telefon i jest zaproszenie do następnego działania... ulegam, przyjmuję i... spostrzegam mój przyjazny Czas, który tak naprawdę ani na chwilę mnie nie odstępuje: *odkąd jestem był ze mną na dobre i na złe/ prowadził chronił wspierał we dnie we śnie/ nie zawsze dobry nie zawsze zły/ po prostu przy mnie był/ dzielił mi szczęście jak pomarańczę/ smucił się ze mną ze mną tańczył/ zaglądał w lustro liczył zmarszczki i pudrował mi nos/*

To ja się ociągam, rozglądam, szukam chwili, która jest.

I zamykamy tę rozmowę w klamrę z wiersza, bo to:

*Czas wchodzi dyskretnie pomiędzy nas
(...)
i zatrzymuje
chwilę zapisaną właśnie.*

KR: Dziękuję za rozmowę.

„Z chlebakiem pod prąd” – wspomnienie o Janie Papudze

Jan Papuga (1915 – 1974) – polski pisarz związany od 1946 roku ze Szczecinem. Marynista, marynarz, globtroter, oryginalna, barwna postać wśród twórców w środowisku literackim powojennego Szczecina. Ceniony za prostotę języka, zwięzłość i autentyzm, a także za oryginalny nonkonformistyczny styl życia. Obecnie uważany za jednego z najciekawszych polskich marynistów. Jest autorem niezliczonych reportaży i ośmiu książek (niektóre wydano dopiero po jego śmierci). Są to zbiory opowiadań: „Najpiękniejszy rejs” (1945, wydana w Londynie), „Szczury morskie” (1946), „Guadalajara! Guadalajara!” (1965), „Rio Papagaio” (1969), „Oceany, oceany” (1975), „Singsiarz” (1983) oraz powieści: „Papierowa dżungla” (1982) i „Okrutny świat” (1984). Jan Papuga otrzymał w 1949 roku Nagrodę Literacką Miasta Szczecina, a w roku 1966 – Odznakę Honorową Gryfa Pomorskiego za zasługi dla rozwoju województwa szczecińskiego.

Małgorzata Hrycaj: Gdzie spotkała pani Jana Papugę?

Alina Traczyk: W Bramie Królewskiej, gdzie od 1958 roku działał Klub Marynistyczny. Było to w latach sześćdziesiątych, miałam wtedy 16-17 lat i chodziłam do szkoły średniej. W czasie wolnym od zajęć wraz z paczką przyjaciół wpadaliśmy do Bramy na herbatę. Jan Papuga często tam gościł. Był bardzo



Jan Papuga (ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie)

bezpośredni. Chętnie przysiadł się do nowo poznanych osób i opowiadał o sobie. My również poznaliśmy go w ten sposób.

MH: Czy pamięta pani dokładnie wasze pierwsze spotkanie? Jakie wrażenie zrobił Jan Papuga na dziewczynie, którą wtedy pani była? Co było w nim niezwykłego?

AT: Tak, dokładnie pamiętam ten dzień. Siedzieliśmy z przyjaciółmi w Bramie Królewskiej, kiedy naszą uwagę zwrócił osobliwy mężczyzna. Zdecydowanie różnił się od innych. Był niewysoki, dość krępy, z lekko zmierzwionymi włosami, ubrany w barwną koszulę, z chlebakiem na ramieniu. Miał na nogach sandały, choć nieprawdą jest, że nosił je cały rok. Nie zakładał skarpet, był chyba prekursorem tego stylu, bo w tamtym czasie i długo jeszcze polscy mężczyźni zakładali skarpety do sandałów. Siedział przy stoliku obok i rozmawiał z nieznanymi nam ludźmi. Opowiadał coś z przejęciem miłym głosem, chcąc nie chcąc przysłuchiwałam się. Dowiedzieliśmy się, że jest pisarzem i co potem wielokrotnie potwierdził, doskonałym gawędziarzem. Przy najbliższej sposobności zagadaliśmy go i zaprosiliśmy do stolika na herbatę. Tak zaczęła się nasza znajomość. Po kilku tego typu spotkaniach już nas kojarzył i z ochotą dotrzymywał nam towarzystwa. Pamiętam, że zrobił na nas duże wrażenie. Był od nas dużo starszy, jednak zgodnie z jego sugestią mówiliśmy sobie po imieniu. Bardzo go polubiliśmy. Ja osobiście zawsze kochałam i Kocham morze, od dziecka rozczytywałam się w literaturze przygodowej i podróżniczej, dlatego fascynowały mnie jego opowieści.

MH: Czy bywała pani na wydarzeniach oferowanych przez Klub Marynistyczny, do którego należał Jan Papuga?

AT: Byłam wtedy młodą dziewczyną, rodzice trzymali nade mną ścisłą pieczę. Mieszkałam w Żydowcach. Wernisaże i inne wydarzenia organizowane przez ten klub odbywały się wieczorem, więc nie mogłam w nich uczestniczyć. A ponieważ Jan Papuga regularnie był w Bramie Królewskiej, również w godzinach przed i popołudniowych, miałam możliwość wtedy go spotykać.

MH: Czy miał powodzenie u płci pięknej? Z czego ono wynikało?

AT: Trudno mi powiedzieć, czy miał powodzenie, nigdy nie widziałam go z żadną kobietą. W tym czasie, w którym go spotykałam, przychodził do Bramy sam. Miał żonę i dziecko. Ale wtedy nie mieszkał z rodziną. Nie miał stałego zatrudnienia, a co za tym idzie regularnych dochodów. Żył z pracy dorywczej, fizycznej lub literackiej, głównie z honorariów za spotkania autorskie czy też stypendium od Związku Literatów Polskich, którego był członkiem. Zawsze

brakowało mu pieniędzy, a honor nie pozwalał mu godzić się na utrzymywanie przez żonę. Jego przyjaciel Franciszek Gil, pisarz i reportażysta, starał się mu pomóc, załatwiając pracę w redakcji „Głosu Szczecińskiego” przy placu Hołdu Pruskiego. Jednak Jan wytrzymał tam pół dnia, nie odpowiadało mu ślęczenie przy biurku. Z mieszkaniem też miał problemy. Pomieszkiwał na Pogodnie u Franciszka Gila. Na jakiś czas wyjechał do Berlina. Po powrocie mieszkał u przyjaciół, a następnie w bardzo skromnych warunkach na poddaszu domu przy ulicy Małopolskiej. Wracając do pytania – mógł się podobać kobietom ze względu na oryginalność, elokwencję i duży urok osobisty, ale nigdy nie było to przedmiotem mojego zainteresowania.

MH: Czy spotykaliście się też prywatnie?

AT: Nie, nasze spotkania ograniczały się do rozmów przy herbacie, zawsze w większej grupie. Tylko raz zaprosiliśmy Jana do kina, ale nie był zachwycony seansem i sprawiał wrażenie niecierpliwie oczekującego końca. Nie pamiętam, jaki to był film, ale nie wzbudził jego entuzjazmu, nawet nie podzielił się z nami swoimi wrażeniami.

MH: Jana Papugę określa się piszącym marynarzem, nazwany został też Nikiforem literatury. Czy według pani jest to trafne porównanie?

AT: Na pewno był piszącym marynarzem. Z Nikiforem też miał coś wspólnego. Urodził się, jak on, w ubogiej rodzinie, w małej wiosce Zbyszek i marzył o tym, żeby wydostać się z niej. Był jak Nikifor amatorem, nietuzinkowym, zdecydowanie wyróżniającym się na tle środowiska szczecińskich literatów, w pewnym sensie nieprzystającym do ogółu. Opisywał to, co sam przeżył prostym stylem. Jednak wzorował się na kimś innym.

MH: Kto w takim razie miał wpływ na życie i twórczość Jana Papugi?

AT: Imponował mu Joseph Conrad. Często opowiadał o nim w Bramie Królewskiej. Zainteresował mnie do tego stopnia, że kupiłam w księgarni „Zamkowa” książkę *Ocalenie*, którą przeczytałam z zapartym tchem. Jan Papuga mówił: „Chciałbym być jak Joseph Conrad”. Starał się go naśladować zarówno tematyką, jak i stylem swojej twórczości. Opisywał własne liczne przygody i podróże bardzo obrazowo, z zachowaniem szczegółów. Pragnął być równie wolny i niezależny, i nie ulegać żadnym naciskom dotyczącym stylu życia i pisanie. Pisywał wtedy artykuły i felietony do „Kuriera Szczecińskiego”, „Głosu Szczecińskiego”, czy do tygodnika „Ziemia i Morze” i często odrzucano je jako zbyt obszerne. Bolało go to i oburzało, gdyż nie widział możliwości skracania swoich dzieł bez uszczerbku na atrakcyjności.

MH: Czym Jan Papuga wyróżniał się na tle ówczesnego szczecińskiego środowiska literackiego?

AT: Jak wspominałam, był nietuzinkową postacią. Outsiderem, marzycielem z głową pełną pomysłów. Do tego miał odwagę, by je realizować i talent, by je opisywać. Wyglądał inaczej i zachowywał się nietypowo. Nie znałam środowiska literackiego, ale widziałam Jana Papugę z Franciszkiem Gilem. Byli diametralnie różni. Franciszek chodził w szarym prochowcu, w kapeluszu, z rękami w kieszeni. Natomiast Jan w spodniach o nogawkach jakby przykrótkich, w kolorowej koszuli lub swetrze, sandałach, z rozwichrzoną czupryną. Franciszek Gil był człowiekiem wykształconym i namawiał Jana Papugę, który miał ukończoną jedynie szkołę powszechną, do dalszej nauki. Jednak nie dał się przekonać. Nie chciał, by ktoś ingerował w jego styl pisarski i układał go według ustalonych wzorów. Był pisarzem amatorem, opisywał to, co sam przeżył i dlatego był autentyczny. Razem z Franciszkiem Gilem tworzyli ciekawy duet. Często bywali w Klubie 13 Muz na różnych spotkaniach literackich, a podczas wspólnych powrotów do domu Franciszka toczyli burzliwe dyskusje na tematy poruszane danego wieczoru. Jan Papuga bardzo lubił opowiadać o zdarzeniu, które miało miejsce, kiedy wracali z Franciszkiem i szczecińskim dziennikarzem – Tadeuszem Sokółem z nocnej imprezy, spierając się energicznie. Natknęli się na dzielnicowego, który zwrócił im uwagę, że zakłócają ciszę i domagał się okazania dokumentów. Ponieważ panowie literaci ich nie posiadali, zapytał o ich nazwiska. Gdy usłyszał kolejno: Papuga, Gil, Sokół, zezłościł się i postanowił zamknąć te „nocne ptaszki”, które według niego kpią sobie ze stróża porządku publicznego, w klatce. Trzej koledzy spędzili noc w areszcie. Powstała z tego anegdota, którą Jan Papuga wielokrotnie opowiadał w mojej obecności i za każdym razem mnie bawiła, bo przedstawiał ją doskonale.

MH: Co wpłynęło na to, że Jan Papuga wpisał się w obraz literackiego środowiska powojennego Szczecina jako człowiek – legenda?

AT: Kiedy go poznałam, nie był jeszcze legendą. Ale zwracał na siebie uwagę. Był bardzo przyjazny, widać było, że kocha ludzi i potrzebuje ich towarzystwa, również jako autor i gawędziarz. Życiorys też miał niezwykły. Gdy miał kilkanaście lat pojechał do Łodzi, bo ciągnęło go w szeroki świat. Pracował tam jako robotnik w zakładach włókienniczych. Był samoukiem, bardzo dużo czytał, pożyczał książki od kolegów lub z biblioteki. Miał marzenia i silną wolę do ich realizowania. Próbował sił w szkole lotniczej, ale został usunięty za przynależność do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Wyjechał do Gdyni, trafił do marynarki, a następnie skończył jakiś kurs, by zaciągnąć się na statek,

ale mu się nie udało. Wyruszył więc z kolegą do Konstancji, do której po wielu perypetiach dotarł sam (pieszo, dorożką, autostopem, pociągami „na gapę”, przekraczając nocą potajemnie granicę). Tym razem miał szczęście, dostał się na polski statek „Polonia”, na którym ciężko pracował jako palacz. Ale był szczęśliwy, że wreszcie spełniło się jego marzenie i został marynarzem. Natomiast w czasie wojny pływał w alianckich konwojach. Przeżywał wiele czasem niebezpiecznych przygód, które opisał w książce „Okrutny świat”, wydanej już po jego śmierci. Miał w sobie pierwiastek łązęgostwa. Pragnął poznawać świat. Wszystko go w nim zachwycało. Kiedy znalazł się w Stanach Zjednoczonych Ameryki, postanowił je zwiedzić, zszedł ze statku i tak jak stał, ze swoim chlebakiem ruszył w głąb lądu. Dotarł do Teksasu, gdzie został aresztowany za włóczęgostwo, przewieziony do Nowego Jorku i osadzony w więzieniu. Tam wpadł na pomysł, żeby zostać pisarzem. Był mistrzem w opisywaniu prostych marynarskich czynności, a nade wszystko zmienności i piękna morza. Od roku 1946 związał się ze Szczecinem. Kiedy nie pływał na statkach, pracował dorywczo i starał się utrzymać z pisania. Całe życie marzyła mu się komuna, ale nie rozumiana jako blok socjalistyczny, tylko w innym znaczeniu. Chciał założyć nad Zalewem Szczecińskim osadę, coś w rodzaju spółdzielni literackiej, gdzie pisarze, artyści mogliby razem mieszkać i tworzyć, zarabiając na życie ze sprzedaży złowionych ryb. Znalazł na wyspie Karsibór opuszczony dom, który wraz z kolegą wyremontował. Innym pomysłem był wypas owiec i bydła w Bieszczadach. Wreszcie całe honorarium za pierwszą książkę przeznaczył na zakup rybakówki nad Zalewem Szczecińskim, którą chciał przekazać Związkowi Literatów Polskich na dom pracy twórczej. Jednak wszystkie te przedsięwzięcia nie zostały zrealizowane i nie spełniły jego oczekiwań.

MH: Przyszła mi na myśl życiowa droga i postawa Edwarda Stachury, wydaje mi się, że Jan Papuga również jego przypominał. Co może pani powiedzieć o jego epizodzie afrykańskim?

AT: Papuga popłynął do Afryki statkiem ze Szczecina z planem zwiedzenia Czarnego Lądu. Dostał zdaje się w nagrodę ten rejs. Chciał przejść całą Afrykę w poprzek i dotrzeć od portu Duala w Kamerunie do kenijskiej Mombasy. Poznać życie i obyczaje napotkanych plemion, a następnie ukazać je na kartach nowego dzieła. W swej naiwności liczył na to, że dokona tego bez wiz i pieniędzy, tak się jednak nie stało. Został aresztowany w Kamerunie za włóczęgostwo i odesłany w drogę powrotną do kraju statkiem, w charakterze aresztanta, co szczególnie dotkliwie przeżył. Przyplącił to załamaniem nerwowym. Wyjechał ze Szczecina do Barlinka, by uspokoić nerwy, ale po jakimś

czasie wrócił, bo brakowało mu rozmów z ludźmi, którzy go znali i podziwiali. Swoje doznania z podróży do Afryki zawarł w niedokończonej książce *Papierowa dżungla*.

MH: Czy według pani był pisarzem docenianym w środowisku szczecińskich twórców?

AT: Nie znałam ówczesnego środowiska literackiego, ale myślę, że był lubiany i niektórzy, jak choćby Franciszek Gil, starali się mu pomóc. Jednak nie było to proste. Z początku, zaraz po wojnie zjechało się do Szczecina wielu literatów, jak Andrzejewski, Gałczyński, Wirpsza, Woroszyński, Braun, Karpowicz. Kwitło życie artystyczne i towarzyskie. Potem większość z nich wyjechała i zrobiło się spokojniej.

MH: W Szczecinie są miejsca upamiętniające Jana Papugę.

AT: Tak, mamy ulicę Jana Papugi, jego grób znajduje się na Cmentarzu Centralnym w kwaterze zasłużonych, a na domu przy ulicy Małopolskiej, w którym jakiś czas mieszkał, umieszczono tabliczkę informacyjną, według mnie zbyt mało widoczną. Podoba mi się pomysł Leszka Dembka oraz stowarzyszenia literatów szczecińskich, żeby na naszym cmentarzu utworzyć Aleję Literatów, związanych z powojennym Szczecinem. Byłoby to Miejsce Pamięci, w którym mogłyby odbywać się także lekcje języka polskiego.

MH: Co, według pani, decyduje o tym, że ktoś staje się legendą i czy większy wpływ mają na to czasy, czy ludzie?

AT: Pewnie i to, i to. Jan Papuga został legendą, bo nie podporządkował się swoim czasom ani ludziom tworzącym pewien system i próbującym wtłoczyć w niego artystów. Był otwarty na cały świat, miał chłopięcy urok, szczerość i naiwność dziecka. Nie dał sobie wyrwać przekonania, że pisarz powinien być wolny i nie podlegać wpływom cenzorów i pracodawców. Został wierny tym zasadom, pomimo że wiele go to kosztowało – ciągły brak pracy, mieszkania, perspektyw, życie bez rodziny. Jego twórczość pokrywała się z życiem. Pisał prostym językiem, jednak wszystko co tworzył było prawdziwe, bo zrodzone z jego własnych doświadczeń, czasem trudnych. Potrafił doskonale wyrazić radość życia i zachwyt nad otaczającym go światem.

MH: Jakie jest według pani teraźniejsze środowisko pisarzy – marynistów? Czy w obecnej dobie Szczecin ma szansę na wyłonienie się tak barwnych postaci, jak Jan Papuga?

AT: Obecnie w Szczecinie mamy wielu dobrych pisarzy, którzy zajmują się tematyką morską, choćby kapitanowie żeglugi wielkiej: Eugeniusz Daszkowski, Włodzimierz Grycner czy najbardziej mi znany Józef Gawłowicz. Mam kilka książek Józefa Gawłowicza, byłam na wielu spotkaniach autorskich z jego udziałem. Uważam, że jest Mistrzem opowiadania, doskonałym gawędziarzem. Trudno porównywać go do Jana Papugi, bo żyjemy w diametralnie innych czasach, a ludzie też są różni i to jest przecież fascynujące.

MH: Dziękuję bardzo za rozmowę.

REFLEKSJE

Józef Gawłowicz

Marynistyka w Szczecinie

W naszym środowisku literackim już w niespełna tydzień po przekazaniu Szczecina Polsce zaczęły powstawać utwory poświęcone regionowi oraz miastu, już po zachodniej części Odry, ale zrośniętego z krajem po tragedii wojennej. Nurt marynistyczny rozpoczął w 1946 roku książką *Szczury morskie* Jana Papugi, który przeżył wojnę w konwojach. Pozycja zawierała 12 opowiadań o wojennych losach marynarzy, a następną książką wydana w 1965 roku pt. *Guadalajara! Guadalajara!* dotyczyła wojny domowej w Hiszpanii. Dobrą marynistyką i odpowiadającą treści tego zwrotu był wydany w 1969 roku zbiór opowiadań *Rio Papagaio*, ujmujący egzotykę i wartką akcją. Dzięki życzliwym kolegom literatom wydano pośmiertnie trzy książki Papugi, z których *Papierowa dżungla* została dwukrotnie nagrodzona. Krytycy i czytelnicy dostrzegli w twórczości Papugi jego samotny talent i zdolności narracyjne. Autor odbył na statku PŻM rejs na atrakcyjnej linii Afryki Zachodniej.

Wiesław Andrzejewski po ukończeniu Szkoły Morskiej nie otrzymał prawa pływania i dopiero po październikowej odwilży w 1956 roku zatrudnił się jako marynarz na statkach obcej bandery. Swoje przemyślenia ujął w formę kilku wartościowych książek, począwszy od *Rejsu w nieznanne* (1964) do *Niebezpiecznych barw oceanu* (1985).

Przybyły do Szczecina w 1946 roku Stanisław Telega, krytyk i publicysta. Zauroczony marynistyką, omawiał twórczość wielu prozaików w tej mate-

rii: Salińskiego, Centkiewicza, Papugi oraz poety Fenikowskiego. Odgrywał znaczną rolę jako redaktor pism morskich.

Człowiekiem morza był Jan Jerzy Pachlowski, pracujący jako rybak dalekomorski. Wydał dwa zbiory opowiadań i powieść *Wołanie horyzontów* – wszystkie nagrodzone z uwagi na zawarte w nich uznanie dla wartości moralnych.

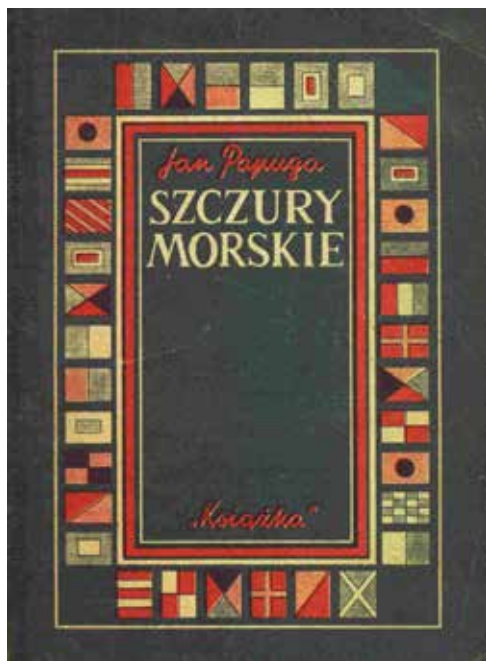
Osobno należy tu wspomnieć Bogdana Czubasiewicza (rocznik 1937). Początkowo publikował w „Słowie Powszechnym” (1959-1962), później w „Wiadomościach Zachodnich” i „Głosie Szczecińskim”. Jego reportaże o tematyce morskiej ukazywały się również na łamach czasopism: „Morze”, „Życie Literackie”, „Spojrzenia”, „Morze i Ziemia” i „Panorama”. Jako korespondent „Głosu Szczecińskiego” pływał po morzach i oceanach świata, opisując w licznych artykułach i zbiorach reportaży trud marynarzy i rybaków, niewygody, tęsknotę za rodziną i melancholię.

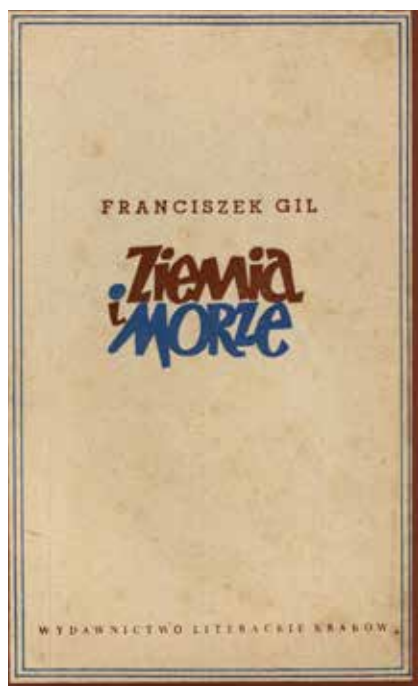
W czasie wypadków grudniowych 1970 r. powołano do życia gazetę zakładową PPDiUR „Gryf” – „Rybak Dalekomorski”, której założycielem i redaktorem naczelnym był Czubasiewicz przez 10 kolejnych lat (1970 – 1980).

W grudniu 1975 roku wziął udział w pierwszej polskiej krylowej ekspedycji naukowo-badawczej PAN na wody Antarktyki (1975 – 1976), której celem było zbadanie zasobów biologicznych wód Lodowatego Oceanu Południowego, opłynął także przylądek Horn. Brał udział w trzeciej, kolejnej ekspedycji antarktycznej i był przy budowie pierwszej polskiej stacji naukowo-badawczej im. Henryka Arctowskiego, a później brał udział w ekspedycji na Alaskę i Morze Beringa.

Był członkiem Związku Autorów Polskich i Stowarzyszenia Marynistów Polskich, a także Klubu Publicystów Morskich. Przez dwa lata, na łamach „Kuriera Szczecińskiego” ukazywały się odcinki „Pocztu

Okładka książki Jana Papugi „Szczyry Morskie” (1946 r.) (archiwum allegro)





Okładka książki Franciszka Gila „Ziemia i Morze” (1954 r.) (ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie)

Kapitanów”. Zmarł po ciężkiej chorobie w pełni sił twórczych, a Szczeciński Klub Kapitanów Żeglugi Wielkiej przyznał mu tytuł Kapitana żeglugi wielkiej *honoris causa*. Był publicystą i pisarzem niezależnym, również w warunkach socjalistycznych. Z jego bogatego dorobku dwunastu książek wyróżnić należy: *Moje oceany*, *U dołu globusa*, *Postuchaj śpiewu Alaski*, a także *Przerwany rejs w Talcahuano*.

Anegdota: w połowie lat 80. ubiegłego wieku brałem z nim udział w letniej prezentacji książek na Wałach Chrobrego. Miałem wydaną jedną czarno-białą książkę

Awantury afrykańskie, zaś on swoje cztery kolorowe powieści. Otoczony wianuszkami młodych czytelników dowcipnie opisywał postój rybackiego kutra na Wyspach Kanaryjskich: – Palmy rosną tam jak u nas las – mówił – i dlatego stolicą wyspy jest Las Palmas.

Współczesny tym pisarzom starszego pokolenia jest Eugeniusz Daszkowski, który z czasem stał się gwiazdą pierwszej wielkości jako szczeciński marynista, autor 28 ogłoszonych tytułów, z których jedynie dwa dotyczą wspomnień ze śródłędzia, a 26 zawiera opis zmagania człowieka z żywiołem morza. Ponadto był dwukrotnie rektorem Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie, jedną kadencję prezesem ZLP i jedną kadencję prezesem Stowarzyszenia Marynistów Polskich. Realia i losy pływających romantyków opisywał z wiernością malarzką przyprawioną niebanalnymi refleksjami ogólnymi i poczuciem humoru. Jego *Blindziarze z San Pedro*, wydane w 30-tysięcznym nakładzie, zyskały zarówno nagrodę krytyki jak i czytelników, natomiast *Ostatni rejs "Narvika" i Małpi rejs* wydano w nakładach po 20 tysięcy egzemplarzy, co świadczyło o ówczesnym zapotrzebowaniu na taką twórczość. Książki Eugeniusza Daszkowskiego to barwna historia rozwoju Polskiej Marynarki Handlowej po wojnie, wpleciona w życie marynarskiego zawodu. Dekada 1970 – 1980 była znacząca dla szczecińskiej marynistyki.



Promocja książki kpt. ż. w. Eugeniusza Daszkowskiego; od prawej: Eugeniusz Daszkowski, Lucjan Bąbolewski, dyrektor Książnicy Pomorskiej, kpt. ż. w. Józef Gawłowicz, Jolanta Liszkowacka (ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie)

Po zmianie ustroju i zamknięciu kilku wydawnictw oraz wartościowych czasopism morskich nastąpiła stagnacja, ku wielkiemu żalowi czytelników, gdyż nie powrócono do właściwie rozumianej ekspansji marynistyki. W tym czasie po około dziesięcioletniej przerwie Daszkowski powrócił do intensywnej pracy i wydał trzy znaczące książki: *Marynarze i celnicy* – wstydlivy temat, rzadko poruszany wcześniej, gdyż traktuje o dwu stronach barykady, *Rejs do Dżuddy* to odkłamanie w sensacyjnej formie mitów o pływaniu pod obcymi banderami oraz *Miłość na statku* – drażliwy temat o związku żony I oficera, która powraca z rejsu w kajucie swojej nowej, poznanej w tej podróży wielkiej miłości. Wszystkie są świetną, zbeletryzowaną kroniką marynarskiego losu.

Przypomnieć należy, że w drugiej połowie XX wieku podstawowy nakład książki wynoszący pięć tysięcy egzemplarzy świadczył zarówno o poziomie czytelnictwa jak i zapotrzebowaniu na literaturę. Conrad uważał, że prawdę

o człowieku egzystującym w morskim żywiole przekazać może tylko marynarz o dłuższej praktyce morskiej i wielkiej wrażliwości. Niefortunnie parający się pisaniem kapitanowie byli w Szczecinie otoczeni rodzajem zawiści środowiska z większością prezesów Związku Literatów Polskich włącznie, decydujących nie tylko o dopuszczeniu danych tytułów do druku, ale do intratnych odwiedzin sąsiedzkich związków literackich w NRD czy innych krajów tzw. Demokracji Ludowej. Intratne były również spotkania literatów stowarzyszonych w ZLP z czytelnikami, zaś wstąpienie do Związku było celowo utrudniane. Wyjątkiem był Ireneusz Gwidon Kamiński, skrajnie lewicujący, ale życzliwy dla każdego literata, włącznie ze startującymi w tej materii. Natomiast kapitan Eugeniusz Wasilewski, zniechęcony przeszkodami formalnymi, wydał poza Związkiem dwie nasycone świetnie podpatrzonymi realiami i wartościowe poznawczo książki, z których *Powrotne szlaki* mogą konkurować z najlepszą marynistyką.

Jednakowoż ogólnie były to lata w sumie szczęśliwe dla literatury marynistycznej. Konkurencja środowiska trójmiejskiego była zjawiskiem w miarę pozytywnym, gdyż zmuszała do wielkiego wysiłku twórczego – w utworach szczecińskich bazą była przygoda i egzotyka u autorów wymienionych powyżej, a w trójmiejskim ciągłość tradycji dwudziestolecia międzywojennego, np. u prozaika Borchardta, czy romantyka morza u poety Fenikowskiego.

Z ludzi morza wybił się w tamtym środowisku Andrzej Perepeczko i Józef Miłobędzki (związany ze szczecińskim armatorem i gdyńską PSM). Oprócz beletrystyki (*Wielkie przestrzenie*) wydał m. in. wybitną pozycję popularyzatorską *Conrad w żeglarskiej kurcie*.

Z innych autorów szczecińskich podejmujących tematykę morską wymienić należy Zbigniewa Kosiorowskiego, autora kilkunastu książek, w tym cyklu *Przez cztery oceany*, Mariana Kowalskiego, autora *Wszędzie i donikąd* oraz *Galapagos*, a także rybaka Zalewu Szczecińskiego Czesława Schabowskiego z kilkoma zbiorami opowiadań i Czesława Czerniawskiego z książkami *Zdobywać morską dal* oraz *Na dzień twoim lec*.

Wspomnieć wypada o outsiderach z końca ubiegłego stulecia, którzy zostawili nieliczne, ale wartościowe utwory. Witold Chromiński, artysta fotografik, kronikarz szczecińskich teatrów, po odbyciu podróży morskiej do Afryki Wschodniej napisał dzieło *W dolinie Kilombero* nie tylko przygodowe, ale nasycone realiami Czarnego Łądu, szczególnie Kenii, perełki brytyjskiego kolonializmu z podkreśleniem zastąpienia safari i polowań na dzikie zwierzęta

bardziej humanitarnym polowaniem z aparatem fotograficznym. Autor był spokrewniony z profesorem Grzymkiem, wybitnym przyrodnikiem austriackim, reżyserem znanych również u nas oskarowych filmów *Nie ma miejsca dla dzikich zwierząt* oraz *Serengeti nie chce umrzeć*. W rejsie do Afryki Zachodniej w 1970 roku napisał znakomite *Palone ziarna*, które zaginęły po jego nagłej śmierci.

Andrzej Działlik, uzdolniony artysta plastyk, był również zafascynowany Afryką. Za kultowy kalendarz na rok 1964 dla PŻM otrzymał bilet na rejs do Afryki Zachodniej i wysiadłszy w Ghanie zaczął przygodę życia, malując obrazy. W dalszych miesiącach dostał bilet do Australii, gdzie tworzył prawie do upadku komunizmu i powrócił do kraju. Jego nowele, drukowane wcześniej w czasopiśmie, zostały w 2018 roku wydane w biografii artysty pióra niżej podpisanego.

Niezbyt udanym przedsięwzięciem było stworzone u schyłku komunizmu szczecińskie wydawnictwo „Glob”, wydające książki wąskiego, hermetycznego grona kolegów–literatów, okraszone cyklicznie niektórymi tytułami z klasyki polskiej i obcej. W nowych warunkach zmuszone było „zwinąć żagle”. Moim zdaniem zamiast wydawać obcą klasykę, czy wartościowe skądinąd poezje Norwida, wydawnictwo winno było skupić się na wznowieniach znanych czytelnikowi polskiemu przekładów pozycji marynistycznych wyższego lotu. Twórczość Francuza E. Peissona, umiejscawiana obok Conrada, była kiedyś inspiracją dla młodych pisarzy. Takie pozycje jak *Kapitanowie linii nowojorskiej* czy *Szlaki Abładów* są stale obecne w światowym czytelnictwie. To samo dotyczy Anglika Monsarrata – *Okrutne morze*, traktujące o koszmarze wojny na morzu, czy na drugim biegunie nasycone humorem książki Richarda Gordona. Większość popularnych powieści Hammonda Innesa miało w Polsce i świecie również duże powodzenie (jego *Wrak Mary Deare* został sfilmowany ze znakomitym Gary Cooperem w roli głównej).

Zapomniany za życia, lecz uważany dziś za jednego z największych amerykańskich pisarzy, Herman Melville zaistniał w Polsce na trwałe, lecz dopiero sto lat po śmierci, gdy przełożono jego arcydzieło *Moby Dick*, będące wspaniałą alegorią walki dobrego ze złem. W USA po II wojnie światowej i ponownym odkryciu Melville’a powstało w 1947 roku Stowarzyszenie Melvillistów, które w dziesięciolecie rejestracji zostało w 1957 roku zaproszone na Tahiti przez sławną wówczas aktorkę Martine Carol.

W Nowym Orleanie, do którego zawijały liczne polskie masowce po zboże, jest pielęgnowana tradycja melvillowska na bocznokołowcach żeglujących po Missisipi. Na jednym z nich, „wnuku” tego statku, na którym autor pisał *Oszusta*, znajdują się antyki z tego okresu – nad barem deska z napisem „Kredytu nie udziela się”, a nad fortepianem „Nie strzelać do pianisty”.

Kolejne odwiedziny melvillistów poza Stanami Zjednoczonymi miały miejsce w kolejną rocznicę (2007 rok) w Szczecinie, zorganizowane przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, konkurencyjne do ZLP, lecz wystąpienia gospodarzy przy tak ważnej okazji były raczej przeciętne (dowcip wygłoszonego referatu *Apokryfy rejowe* zawierał się głównie tylko w tytule). Wobec powyższego szczeciński oddział ZLP we wrześniu 2011 postanowił w dniu zacumowania „Fryderyka Chopina” dokonać czytania Melville’a. Na pokładzie tego sławnego żaglowca, cumującego na Łasztowni, powitano uczestników spektaklu, a czytanie (z akompaniamentem utworów Chopina) odbyło się naprzeciwko nabrzeża, w „Kubryku literackim”, niebanalnej Starej Rzeźni, włącznie z wystąpieniami miejscowych miłośników marynistyki. Rozpoczął je Leszek Dembek, podkreślając rangę utworów pisarza. Głęboką, merytoryczną analizę niektórych tytułów Melville’a przeprowadziła interesująco poetka Róża Czerniawska – Karcz, a przerywniki i anegdoty o melvillistach zza oceanu wygłaszał niżej podpisany. W nawiązaniu do romantyki morza zabrała głos szczecińska poetka Aleksandra Petruszewicz, legitymująca się dużym dorobkiem twórczym i tłumaczeniami swoich utworów na języki obce. Była także przez wiele lat animatorką kultury w regionie. Przytaczam jeden z jej morskich wierszy przygotowanych na melvillowską okoliczność:

Łodzie ze snów wielu

Synowi

Spójrz, jak rozświetloną nocą

żaglowce prują fale!

A wiatr, dmuchając w nie z mocą,

pręży im żagle białe.

Wciąż naprzód i wciąż przed siebie,

płyną gdzieś, hen w nieznanie.

Z gwiazd wtórem na letnim niebie,

dziwnie bliskie, kochane.



Spotkanie autorskie z Bogusławem Janiczakiem w Szczecińskim Inkubatorze Kultury, prowadzi Róża Czerniawska – Karcz (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

*Tuż obok, ze snu zbudzona
orzechowa łupinka.
Na wodę niegdyś rzucona,
rączką mojego synka.*

*Ej, łódki! Czarowne wielce,
jak pływające cacka!
Wspomnienia moje dawniejsze,
podpłyńcie tu znienacka!*

*Ojca przywieźcie mi we śnie!
Niech puści was w wodę!
...I matki mojej uśmiech,
co krasił jej urodę.*

O zasięgu opisaney twórczości świadczy fakt, że najwybitniejszym polskim melvillistą i finezyjnym znawcą jego dzieł jest mieszkający daleko od morza dr hab. Paweł Jędrzejko z Uniwersytetu Śląskiego, autor rozpraw *Melville w kontekstach* oraz *Płynność i egzystencja*.

Melville spędził na morzu wiele lat, służąc również w marynarce wojennej, po czym dopiero poświęcił się pracy pisarskiej. Tłumaczony na polski *Taipei* jest

powieścią o życiu na polinezyjskiej wyspie nietkniętej stopą białego człowieka, *Biały Kubrak* jest literacką fikcją z uogólnieniami świata jako okrętu wojennego. Nawigator znajdzie tam m. in. symboliczny opis kulminacji Słońca, które codziennie wspina się na szczyt swej góry i zanim zacznie się staczać po drugiej stronie zatrzymuje się na mgnienie oka, a więc stosownym jest mniemać, że *zatrzymało się na obiad, dając tym znakomity przykład całej ludzkości*. Z tego opisu skorzystał Karol Olgierd Borchardt, opisując szamański rytuał mierzenia wysokości słońca podczas kulminacji przez kapitana i czterech nawigatorów, po czym dopiero serwowano *lunch* dla całej załogi i pasażerów.

Jako puenta do rozważań o tym arcydziele może służyć cytat z *Dziennika pisanego nocą* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, fragmentu opublikowanego w paryskiej *Kulturze*:

Moby Dick Melville'a, powieść-mit. Można ją czytać wiele razy, za każdym razem odkrywając jakieś niedostrzeżone przedtem piękno. Taka jest płodność poetycka mitu, jeśli ręka pisarza potrafi go od początku ukazać w zarodku, a resztę pozostawić stopniowemu rozkwitaniu. Wszystko u Melville'a staje się poezją, wszystko służy jednej potężnej wizji, nawet pedantyczne rozdziały o gatunkach wielorybów, o sztuce ich połowu, o odmianach harpunów, o wytapianiu tranu, o wyżywieniu marynarzy. Wszystko jest równocześnie bajką, legendą, przypowieścią, alegorią i posuniętym do skrajności opisem realistycznym. Gdzie kończy się prawda widzialna, a zaczyna niewidzialna? Istniał rzeczywiście Biały Wieloryb ścigany przez beznokiego kapitana Ahaba, czy był tylko biblijnym obrazem Wielkiej Ryby, tak jednak intensywnym, że wynurzył się naprawdę z otchłani oceanów? Kapitan Ahab upolował dużo wielorybów, ale Biały Potwór zatopił w swej furii Ahaba, polujące na potwora łodzie, wszystkich (z wyjątkiem narratora) wielorybników i roztrzaskał statek, po czym wszystko się zapadło i przeogromny całun morza roztoczył znowu swe fale, tak, jak je toczył przed pięcioma tysiącami lat.

Melville i Conrad są więc oczywiście filarami literatury marynistycznej, także dzięki światowemu zasięgowi języka angielskiego. Wspomnieć należy, że również conradyci aktywnie propagują twórczość polskiego szlachcica, będącego angielskim pisarzem, który podczas zaborów *opuścił brzeg płaski rzeki niegłębokiej i wpłynął na ocean szeroki mowy anglosaskiej*, zostając znanym na całym świecie. Najbardziej nobliwym jest angielskie Stowarzyszenie Conradyistów, którego wybitnymi postaciami z Polski są prof. Zdzisław Najder i kpt. ż. w. Józef Miłobędzki. Najder oprócz artykułów i opracowań o Conradzie wydał w 1974 roku pierwszy komplet 27 tomów jego dzieł, doprowadzając do przełożenia brakujących dotychczas tytułów. Skreślone przez cenzurę

Wojciech Jasiński (archiwum ZLP
Oddział w Szczecinie)

duże fragmenty rozprawy *W oczach Zachodu* oraz uwagi o reżymie carskiej Rosji zostały wydane na emigracji w Londynie jako tom 28. (w identycznej szacie graficznej z granatową okładką). Miłobędzki był konsultantem fachowym tego ogromnego przedsięwzięcia, przekładając na język polski dwadzieścia tysięcy żeglarskich i morskich terminów fachowych w tym wydaniu. Należy dodać, że Miłobędzki jest tak-



że tłumaczem *Dziennika Kongijskiego* Conrada oraz autorem pierwszej w świecie epopei biblijnej *Na statkach ruszyli w morze*, zawierającej oprócz literackiej analizy motywów morskich w Starym i Nowym Testamencie także fascynujący opis podróży morskich apostoła narodów Świętego Pawła.

Józef Miłobędzki był obywatelem świata – szkołę morską ukończył podczas wojny jako eksternista w Southampton, władał wykwintną angielszczyzną, mieszkał w Sopocie i pływał w PŻM. Gdy rozpoczęto praktyki studentów PSM na czternastotysięcznikach tego armatora, wybrany został na dowódcę jednego z tych statków szkolnych, aby dawał studentom przykład postawy intelektualnej, powiązanej z fachowością zawodu. Jako literat należał zarówno do Szczecina jak i Trójmiasta. Promocje jego dzieł na *Darze Pomorza* były wielkimi wydarzeniami.

Ze starszego pokolenia zaznaczył się Wojciech B. Jasiński, wydając głównie w tej materii *Opowieści z mórz bliskich i dalekich*, *Płyn galero* oraz *Pod Krzyżem Południa*. Jego twórczość nasyconą jest osobliwą miłością zawodu, a ilustracje ręką autora dodają egzotyki. Jego imiennik Jerzy Jasiński opublikował wiele artykułów marynistycznych w prasie, a w książkach potrafił przybliżyć czytelnikowi nastrój panujący w miastach portowych.

U schyłku komunizmu można wspomnieć o drugiej zmianie – wówczas objawił się niebanalny i wszechstronny talent poetycki – Henryk Banasiewicz, który zadebiutował w 1977 roku zbiorem *Penetracje*, a kolejne były wydarzeniami literackimi. Nie będąc marynistą korzystał umiejętnie z morskich wątków w poetyckich próbach opisu zaginionych cywilizacji: sumeryjskiej, hinduskiej i afrykańskiej, a w utworze *Tartessos-fenickiej*, z założenia typowo morskiej, ale z podkreśleniem alegorycznym, że musiała zginąć, gdyż zagrażała interesom wielkiego Imperium Rzymskiego.

Marek Koszur napisał u schyłku ustroju dobrą monografię o kapitanie żeglugi wielkiej Konstantym Maciejewiczu, wychowawcy kilku pokoleń nawigatorów. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku ukazały się *Awantury afrykańskie* niżej podpisanego (z nagrodą im. J. Conrada za nowelę *Kariatyda i relikwiarz*, wcześniej wydrukowaną w *Przekroju*). Opiniodawcy podkreślali wartość etnograficzną noweli, gdyż marynarze piszący o Afryce rzadko korzystali z dostępnych w portach albumów, wydawanych przez wielkie wydawnictwa dawnych krajów kolonialnych. Również *Opowieści nawigacyjne* uhonorowano tą nagrodą, wydane później po czesku były sukcesem wydawniczym w Pradze (2009 r.). Po dziesięciu latach wydano czwartą edycję po polsku.

Po upadku ustroju trudno mówić o szybkim odrodzeniu się marynistyki. Związek Literatów Polskich pozbawiony dotacji nie mógł stworzyć atmosfery do wyławiania nowych talentów, jednak poszczególni autorzy zaczęli wydawać książki własnym sumptem.

Na początku drugiej dekady nowego wieku, po dwu kadencjach prezesa oddziału szczecińskiego ZLP Gawłowicza (który pierwszy raz skorzystał z dotacji Urzędu Miejskiego na jubileuszowy koncert gitarzysty Jana Oberbeka), wybrano na prezesa poetkę Różę Czerniawską – Karcz, absolwentkę polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mając znaczący dorobek, włącznie z publikacją sonetów (które są nietatwym gorsetem dla poety), rozpoczęła aktywną działalność. Pracując wspólnie z zespołem, stworzyła cykl wydawniczy **seria:akcent**, drukując tomiki w kwadratowym formacie ze staranną, po części abstrakcyjną okładką, projektowaną graficznie i bardzo gustownie przez Zbigniewa Jahnza. Serię otworzył tomik *Poezję most budując* Barbary Teresy Dominiczak, poetki także o dużym dorobku, tworzącej wiersze marynistyczne, jak również poezje o profilu patriotycznym, co wpłynęło na propagowanie literatury lokalnej. Równoległe opublikowano kilka tytułów indywidualnych autorów. Po wydaniu 36 tomików **serii:akcent** opublikowano informacyjny *Szczecin literacki* traktujący o lokalnej twórczości w latach 1950 – 2015 i znacznie

Okładka książki „Morskie zawirowania” kpt. ż.w. Włodzimierza Grycnera (archiwum Włodzimierza Grycnera)

poszerzający wiedzę czytelniczą od ukazania się w roku 2007 książki Tadeusza Zwiłniana Grabowskiego zatytułowanego *Spod znaku gryfa*.

Ze starszego pokolenia ujawnił się w marynistyce talent narracyjny kapitana żeglugi wielkiej Włodzimierza Grycnera, który – według wzorca Borchardta – zaczął pisać „w drugiej połowie życia”. Jego pierwszy, obszerny zbiór opowiadań *Życie marynarskie*, napisany ze swadą i dbałością o szczegóły przygód w egzotycznych scenariach, został dobrze przyjęty przez środowisko i uitorował drogę następnym tytułom o szerokim wachlarzu tematycznym: *Moja liga – moja Odra* to świetnie ilustrowana monografia o ważnym kiedyś ekonomicznie (a dzisiaj turystycznie) szlaku spławnej rzeki Odry, na której przez panią rektor Elżbietę Marszałek autor umocowany został w charakterze komodora Flisów Odrzańskich, ubarwiających przez ponad dwie dekady początek każdych wakacji, zwieńczający w Szczecinie naprzeciw Wałów Chrobrego doroczną imprezę „Dni Odry”. To wydarzenie i książka popularyzują zainteresowanie marynistyką w całym kraju, podobnie jak pierwsze u nas opracowanie tegoż autora o pilotażu morskim Szczecin – Świnoujście *Pilot Morski*.

Wierność swojej profesji u kapitana Grycnera zaowocowała duża aktywnością w upamiętnianiu wybitniejszych postaci w tablicach na skwerze Starej Rzeźni oraz wielu imprezach tam organizowanych, a jego działalność w Lidze Morskiej i Rzecznej mogłaby być tematem osobnej książki.

W przedmowie do książki kpt. Włodzimierza Grycnera *Morskie zawirowania*, Eugeniusz Daszkowski pisze: „Jest to książka biograficzna, niezwykła, jakby „Baśnie z 1001 nocy”. Napisana z wielkim talentem, ale co najważniejsze prawdziwa. Jeśli ktoś myśli, że romantyki morza trzeba szukać jedynie w książkach Conrada Korzeniowskiego, czy Melville’a jest w błędzie. Minęło



ponad stulecie od opisywanych w nich przygód. W książce „Morskie zawirowania” można znaleźć nawet ciekawsze opowieści. To niesamowite opowieści marynarza i kapitana ż. w. Włodzimierza Grycnera, utalentowanego pod każdym względem człowieka, również pisarsko”.

Na kolejną kadencję prezesa oddziału szczecińskiego ZLP wybrano w 2015 roku Leszka Dembka, poetę oraz animatora poezji i kultury morskiej, który wspólnie z Różą Czerniawską-Karcz rozwijali swoją działalność. Pierwsza – po wielu latach – antologia marynistyczna ...z Ziemi i z Morza wydana w 2015 roku była ważnym krokiem w utrwaleniu drukiem dorobku szczecińskiego środowiska literackiego. Zaprezentowano w niej sześciu prozaików oraz ośmiu poetów, poświęcając obu nurtom średnio po sto stron, a fachowy wstęp Róży Czerniawskiej-Karcz i postłowie Sławomira Iwasiowa nadały publikacji właściwą rangę. W tej antologii znalazły się także m. in. utwory Bogusława Janiczaka, kapitana portu w Darłowie, mającego spory dorobek poetycki i prozatorski.

Równolegle ożywieniu uległy marynistyczne imprezy towarzyszące, przygotowane przez nowego prezesa Leszka Dembka, będącego doświadczonym animatorem kultury. Jako autor tekstów do popularnych szant oraz inscenizacji nad Odrą, podczas dorocznych zjazdów żaglowców, ożywił romantyczną scenerię w okolicach Wałów Chrobrego. Z kolei poeta Robert A. Florczyk organizował „wodowania” na Odrze papierowych stateczków z wierszami, uatrakcyjniając doroczne zjazdy żaglowców.

Kontynuowano druk tomików w projekcie **seria:akcent**, w której ukazywały się niekiedy wartościowe pozycje nie tylko o treści marynistycznej, czego nie można powiedzieć o niektórych debiutach. Kolejna, obszerniejsza antologia, wydana została w roku 2018 i dała wyczerpujący przekrój twórczości całego środowiska oraz kilka debiutów. Moim zdaniem debiuty (szczególnie poetyckie) winny być w przyszłości drukowane w formie arkuszy i dopiero po dobrej ocenie czytelników publikowane jako samodzielne tomiki tych autorów, którzy przebiją się jakościowo. Taka konkurencja byłaby zdrowa dla piszących, a także dla czytelników, których opinie o przeładowaniu poezji mało czytelnymi metaforami należy wziąć pod uwagę.

Jedną z jaskółek marynistycznych (jako nowe nazwisko) w tej antologii było dłuższe opowiadanie *Hussar* napisane barwnie przez uzdolnionego literacko i doświadczonego zawodowo kapitana Ryszarda Choińskiego, który przez ćwierć wieku dowodził najpiękniejszym z dużych żaglowców świata *Sea*

Cloud (Morska Chmura). Przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu opublikować całej epopei tego pływania, a prawie gotowa do druku książka znajduje się w papierach pośmiertnych autora.

Eugeniusz A. Daszkowski

Refleksje marynistyczne

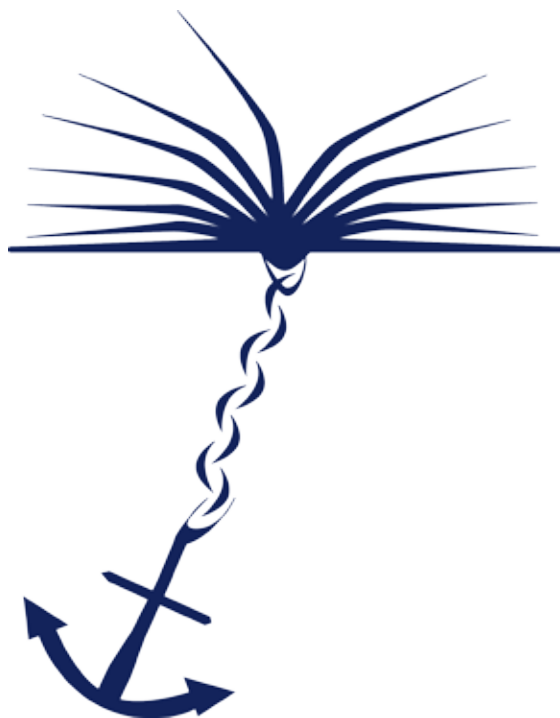
Pragnę w tym artykule podzielić się moimi przemyśleniami na temat marynistyki w ogóle, a szczecińskiej w szczególności.

Swego czasu samo określenie książki o tematyce morskiej wywołało, nie tylko w Szczecinie, zaciętą polemikę między Stanisławem Telegą, członkiem szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich, autorem „Odkrycia Bałtyku w literaturze”, a Zdzisławem Najderem, znanym eseistą conradowskim – czy „marynistyka” jest właściwym określeniem dla książki o tematyce morskiej, czy też nie, bo przecież w literaturze takie tematyczne podziały nie istnieją. Nie ma literatury agrarnej, górskiej czy innej. Istnieje tylko ogólne pojęcie literatury jako takiej. Jednak z całej dyskusji wynikało, że od lat przyjęte określanie książek związanych z morzem „marynistyką” jest uzasadnione i od przedwojennych lat utrwalone w twórczości literackiej.

Marynistyka, nie tylko w Polsce, ściśle związana jest z rozwojem gospodarki morskiej i w tym miejscu muszę wrócić do czasów po I wojnie światowej i pokazać nasze dokonania morskie. W ciągu zaledwie 20 lat naszej niepodległej Polski, scalonej z trzech rozbiorów, potrafilśmy, w oparciu o kawałek morza, dokonać cudu gospodarczego w otwarciu się na MORZE.

Otóż przy pomocy furmanek zbudowaliśmy piękny nowoczesny port Gdynię, która od samego początku zaczęła konkurować z portami europejskimi, wzbudzając podziw zagranicznych armatorów.

Powstała Szkoła Morska w Tczewie, która w oparciu o statek „Lwów” zaczęła kształcić polskich marynarzy, a wkrótce w Gdyni, w architektonicz-



Książki z kotwicą, autorka projektu
Adrianna Rauhut

nie pięknym gmachu, na poziomie światowym zaczęła działać Państwowa Szkoła Morska, która do dziś się tam mieści, obecnie jako Uniwersytet Morski. Zaczęto wydawać kolorowy miesięcznik „Morze”, który stał się nowym „oknem na świat”, a jego młodzi czytelnicy szturmem zdobywali miejsca w tej morskiej uczelni, dającej patent oficerski, praktykując na „Darze Pomorza”, naszej białej fregacie, która pod biało-czerwoną banderą opłynęła świat. To był w moim

pojęciu drugi cud gospodarczy związany z morzem.

Do tego wszystkiego dopracowaliśmy się nowoczesnej Polskiej Marynarki Wojennej, składającej się z niszczycieli „Błyskawica” i „Burza” oraz 4 najnowszych typu „Piorun”. Ten ostatni wstąpił się w II wojnie światowej wykryciem krążownika „Bismarck” i nawiązaniem z nim kontaktu bojowego, co w efekcie doprowadziło do zatopienia krążownika przez jednostki aliantów.

Ważną częścią floty wojennej były okręty podwodne „Orzeł” i „Sęp” oraz pozostałe typu „Kujawiak”, które większą część wojny operowały w basenie Morza Śródziemnego. Dokonania tej floty znalazły odbicie w twórczości marynistycznej. Dziś możemy tylko pomarzyć o takim wyposażeniu.

Niestety, II wojna światowa, przy długiej obojętności naszych sprzymierzeńców – Anglii i Francji, a dodatkowo za sprawą wroga ze Wschodu – zakończyła się klęską wrześniową, obracając w niwecz nasze przedwojenne osiągnięcia. Powstanie Warszawskie i doszczętne zniszczenie Warszawy dopełniły czarę goryczy, doprowadzając jednocześnie do śmierci dużej części naszej młodej i zdolnej inteligencji.

Okładka książki „Na morzu i na lądzie” kpt. ż.w. Eugeniusza A. Daszkowskiego (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

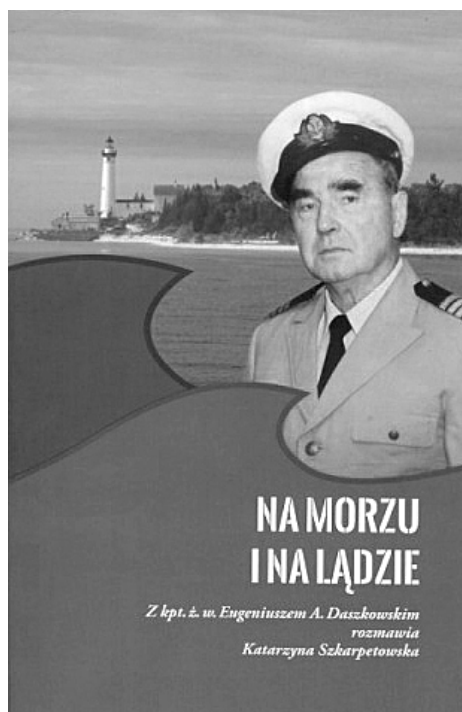
Polska znów, po zakończeniu wojny, zaczęła powoli stawać na nogi, mimo rezygnacji z pomocy Planu Marshalla (około 200 statków) i kontrybucji, jaką mieliśmy otrzymać z ZSRR i NRD, a o której dziś wspominamy, choć ci pierwsi w ogóle nic nam nie dali, a od drugich niczego nie wzięliśmy, zgodnie z życzeniami Wielkiego Brata, który tak zwane wtedy Ziemię Zachodnie ogołocił z wyposażenia fabryk i portu. Dotyczyło to przede wszystkim Szczecina.

Mimo to ręcznie odbudowywano Warszawę i z niebywałym wysiłkiem wrócono do odbudowy oraz budowy trójmiejskiej infrastruktury morskiej. W Szczecinie powstała nowoczesna Stocznia Morska, zaczynająca produkcję od budowy małych frachtowców, a kończąca na masowcach i specjalistycznych statkach jak: rorowce, chemikaliowce czy promy pasażerskie. Polska Żegluga Morska do obsługi europejskich i dalekomorskich portów weszła z nowoczesnymi statkami typu „Kraków” na linię afrykańską „Uniaafrica”.

Wraz z rozwojem gospodarki morskiej w 1946 r. do Szczecina przeniesiono z Gdyni Wydział Nawigacyjny Państwowej Szkoły Morskiej, gdyż miał kształcić oficerów i kapitanów na potrzeby statków, które mieliśmy dostać w ramach Planu Marshalla.

Powstały przedsiębiorstwa rybołówcze, np. „Gryf” i dalekomorskie: „Odra”, „Transocean” oraz Armator Promowy w Świnoujściu. To wymagało naszych-miejscowych kadr, a więc w Szczecinie powołano do życia Państwową Szkołę Rybołówstwa Morskiego i Państwową Szkołę Morską, które w roku 1968 połączyły się, tworząc Wyższą Szkołę Morską.

Na ten okres przypada (w połowie lat 50. XX w.) powstanie w Szczecinie oddziału Związku Literatów Polskich, w którym działali m. in.: Jerzy Andrzejewski, Nina Rydzewska, Ireneusz Gwidon-Kamiński, Stanisław Telega, Józef



Bursewicz, Stanisław Wit Wiliński. Oddział otrzymał w użytkowanie piękną willę przy ul. Łukasiewicza, z budżetem na utrzymanie sekretarki i remonty. Na dole była biblioteka, a na piętrze pokój do zebrań i gościnny. Wspomniana willa została szczecińskiemu oddziałowi ZLP odebrana.

Było gdzie się spotykać i pisać. Tylko przypomnę, że w „Głosie Szczecińskim” były 2 szpalty w jego dodatku „7 Głos Tygodnia”, a była to gazeta codzienna, gdzie zadebiutowałem, pływając jako marynarz, w roku 1955 reportażem pt. „Ostatni Papieros”, który stał się zaczątkiem mojej dalszej twórczości.

W tym czasie i trochę później mieliśmy, w naszym dużo uboższym mieście, następujące tytuły: „Spojrzenia”, „Ziemia i Morze” czy „Litery”, a dodatkowo marynistyczne w dużej mierze wydawnictwa „Albatros”, „Glob” i Agencję Czytelniczą „Człowiek na morzu”. Książki wydawane w tych wydawnictwach rozchodziły się wśród czytelników, a każde wydanie było, wraz ze zdjęciem, wystawiane w oknach księgarni.

Jak miało się talent, nie trzeba było nawet należeć do Związku Literatów Polskich i można było próbować swych sił w innych wydawnictwach. Pamiętam, że swoje początkowe opowiadania zatytułowane „Wachta” zwyczajnie wysłałem w maszynopisie pocztą do Wydawnictwa Morskiego w Gdańsku. Poproszono mnie na rozmowę i podpisano umowę wydawniczą na pierwsze wydanie w 10 tysiącach egzemplarzy, a mnie się nie chciało wierzyć, że to będzie moja książka. W podobny sposób ukazała się moja druga książka „Marynarski Widnokrag” w „Wydawnictwie Poznańskim”. Wtedy wstąpiłem do Związku Literatów Polskich w Szczecinie. Książka „Blindziarze z San Pedro” została wydana w 1988 r. w nakładzie 30 tys. egzemplarzy i zdobyła ogólnopolską nagrodę czytelniczą dla książki marynistycznej. W ciągu 2 tygodni nie można było jej już kupić w Szczecinie. Tak rozchodziła się w kraju książka marynistyczna. A dziś? Prawie zupełna plajta. Skąd to się wzięło? Zastanawiam się, czy tylko z braku czytelników, czy innych zaistniałych i niezrozumiałych dla mnie zmian.

Przede wszystkim może i uzasadniony Plan Balcerowicza, jeżeli chodzi o gospodarkę morską, a z nią związaną kulturę morską, nie sprawdził się. Upadły stocznie morskie, w tym największa Stocznia Szczecińska, która zatrudniała ponad 10 tys. stoczniovców. Za nią poszły przedsiębiorstwa morskie, a przede wszystkim rybołówstwa morskiego: „Odra” i „Gryf” oraz „Transocean”. A za nimi wszystkie morskie wydawnictwa: Gdańskie Wydawnictwo Morskie wraz z miesięcznikiem „Technika i Gospodarka Morska”, a potem za-

służony miesięcznik „Morze”. Nie wspominam innych, ale podobny los spotkał bliskie memu sercu periodyki szczecińskie: „7 Głos Tygodnia”, „Ziemia i Morze”, „Spojrzenia”, a za nimi poważne wydawnictwa: „Glob”, „Albatros” i „Człowiek na morzu”. Ostatni był kwartalnik „Pogranicza”. Obecnie mamy w Szczecinie tylko jeden miesięcznik morski „Obserwator” wydawany fachowo.

Nie ma wydawnictw, więc również nie ma czytelników. Fachowcy morscy odeszli prawdopodobnie od tematyki morskiej i gdzie indziej znaleźli zatrudnienie. W latach 80. XX w. nasza gospodarka morska dysponowała ponad 450 statkami o nośności 4,5 miliona DWT. Dziś pływa zaledwie (i to nie pod polską banderą) ponad 60 statków o nośności 1 miliona DWT. Stępka pod budowę promu pasażerskiego rdzewieje w Szczecinie ponad 2 lata. Promu, który od roku miał już pływać po Bałtyku. Prawdopodobnie prom zostanie w końcu zbudowany na zagranicznych planach i z udziałem obcej stoczni.

Gdzie jest więc miejsce dla książki i do tego marynistycznej, gdy cała prawie gospodarka morska leży na łopatkach? Bronią książki przede wszystkim oddziały Związku Literatów Polskich, wydając co ciekawsze tytuły w nakładach zaledwie po 500 egzemplarzy, gdy kiedyś podstawowy nakład wynosił 10 tysięcy egzemplarzy. Szczeciński oddział ZLP robi, co może, aby przywrócić utraconą rangę książce, nie tylko marynistycznej, przy niewielkim wsparciu władz miejskich. Czy to wystarczy do odbudowy rangi książki marynistycznej na rynku czytelnicznym? Pozostawiam to pytanie bez odpowiedzi, gdyż moje własne przewidywania nie są optymistyczne.

dr hab. Piotr Sulikowski, prof. US
dr Emil Daniel Lesner, US

O potencjale dydaktycznym twórczości szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich na przykładzie podręcznika do nauki przekładu literackiego „Stilum veritas”

Saepe stilum veritas, iterum quae digna legi sint, scripturus... (często odwracaj rytec, usuwaj błędy, pracuj świadomie, aby tekst wart był ponownego czytania, aby efekt pracy był jak najdoskonalszy) stwierdził Horacy w swoich *Sermones*⁷³. Sentencja ta doskonale oddaje problem pracy nad przekładem artystycznym, jego nieustannym poprawianiem, rozważaniem sensu podjętych decyzji i brzmienia gotowego dzieła, stąd taki właśnie tytuł omawianej tu publikacji.

Podręcznik ten stanowi praktyczne rozwinięcie pomysłu Stanisława Barańczaka postulowanego w *Ocalone w tłumaczeniu*, tj. stworzenie antologii tekstów literackich i przygotowanie do własnej pracy przekładowej adepta sztuki przekładu literackiego. Jest to także pierwsza w skali światowej próba ujęcia w ramy ćwiczeniowe nieuchwytnego ducha poezji w tłumaczeniu na dowolny język.

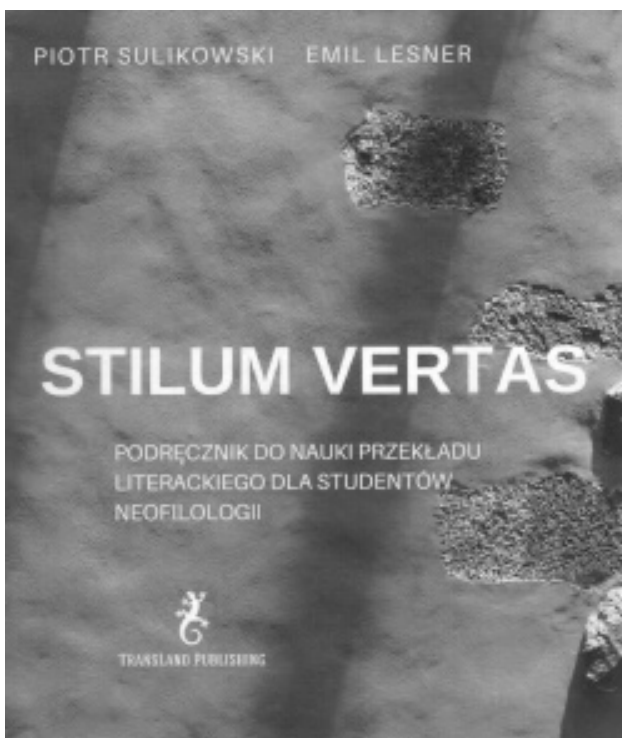
Przekład literacki, jasno oddzielony od przekładu konferencyjnego czy specjalistycznego, wymaga niewątpliwie doskonałego warsztatu językowego, biegłości w języku ojczystym i języku obcym, ale i sprawności typowo literaturoznawczej oraz kulturowej, tj. właściwej recepcji przekładanego tekstu literackiego. Jako recepcję właściwą rozumiemy świadome czytanie i mentalną rekonstrukcję tekstu, w ramach swoich możliwości poznawczych.

Czasy postmodernistyczne, w jakich stworzono niniejszą publikację, dopuszczają oczywiście wielość odczytań, równouprawnienie tzw. serii przekładowych w znaczeniu tekstologii oraz istnienie metatekstu jako ostatecznej i nie do końca poznawalnej formy tekstu literackiego. Uwzględniając zagad-

73 Quintus Horatius Flaccus: *Sermones*. Liber primus, X.

Okładka książki „STILUM VERTAS” (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

nienie metatekstu jako konstruktu kognitywnego redukujemy tekst materialnie lub cyfrowo obecny do prototekstu, który dopiero w momencie świadomej recepcji staje się niejako składnikiem kognicji odbiorcy. Osobnym działaniem tłumacza jest produkcja wtórna, przebiegająca w odwrotnym kierunku, od metatekstu do wersji materialnej lub



cyfrowej. Różnice w doświadczeniach odbiorców i zmieniająca się w ogromnym tempie rzeczywistość sprawiają, że nowe tłumaczenia znanych tekstów, nienależące do kanonu, stają się konieczne, tym bardziej, że stałej zmianie ulega treść utworzonych przez autora tekstu wyjściowego nawiązań intertekstualnych i intersemiotycznych, często również powstają nieistniejące wcześniej relacje. Powoduje to diametralne zmiany w illokucji globalnej danego tekstu i w jego pozycji w polisystemie literackim.

Podręcznik jest skierowany nie tylko do studentów neofilologii, ale do wszelkich czytelników prowadzących studia nad przekładem, którzy chcieliby poznać specyfikę i zakres trudności pracy tłumacza literackiego, niszowej specjalności we współczesnym intermedialnym świecie.

Sprawności, jakie nabędzie absolwent omawianego kursu przekładu są zgodne z ramami programowymi dla przedmiotów akademickich, obejmują szerokie spektrum wiadomości z zakresu szkół, kierunków i tendencji w przekładzie artystycznym w ujęciu historycznym i współczesnym, ze wskazaniem na badania translatologiczne prowadzone w wybranych polskich ośrodkach naukowych. Absolwent kursu posiędzie także wiedzę na temat podstawowych

zjawisk występujących w tekście literackim i możliwości ich tłumaczenia, począwszy od leksyki, poprzez środki gramatyczne wraz ze składnią, eufonię aż po wyższe jednostki semantyczne, konstytuujące konstrukcję postaci oraz świat przedstawiony utworu. Uczestnik kursu w samodzielnej pracy nad wybranymi tekstami literatury polskiej zauważy granice przekładalności na dany język obcy oraz specyficzne dla tego języka trudności przekładu. Absolwent posiada też praktyczne umiejętności przekładowe dla tekstu literackiego.

Teksty literackie niniejszego kursu są w większości tekstami mniej zbadanymi przez nauki filologiczne, co pozwala na świeże spojrzenie oraz nie sugerowanie się dotychczasowymi wynikami badań naukowych i zajęcie przez uczestnika kursu własnego, oryginalnego stanowiska. Autorami tekstów w części ćwiczeniowej są twórcy Ziemi Szczecińskiej, w większości zrzeszeni w Związku Literatów Polskich, a wśród nich: obecnie piastujący stanowisko prezesa szczecińskiego oddziału ZLP Leszek Dębek, poprzednia prezes Róża Czerniawska-Karcz, a także Robert Florczyk, Barbara T. Dominiczak, Zbigniew Szyrwił, Danuta-Romana Słowik, Józef Bursewicz, Zenon Lach-Ceraszyński, Anna Neugebauer, Małgorzata Hrycaj, Mirosław Stragowski, ksiądz Sławomir Kokorzycki, Janusz Krzymiński, Zbigniew Jahnz, Ryszard Lipczuk oraz Piotr Sulikowski.

Podręcznik składa się z dwóch zasadniczych części, które mogą z powodzeniem być wykorzystywane w przewidzianych programem studiów pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia zajęciach z przekładu w różnym ujęciu, zarówno jako wybrane aspekty przekładu, przekład literacki i medialny, historia przekładu oraz zajęcia praktyczne w ramach szeroko pojmowanych sprawności językowych w języku obcym. Dobór zadań powinien być dopasowany do poziomu języka docelowego grupy, który nie powinien być niższy niż poziom B1. Oczywiście zakłada się biegłość grupy w języku polskim, będącym językiem wyjściowym podręcznika.

Autorzy nie podają w swojej książce gotowych rozwiązań przekładowych, gdyż takowe są celem dydaktycznym podręcznika i stanowią wypadkową pracy nad tekstem oraz zastosowania języka docelowego, który może być dobrany dowolnie. W każdym przypadku językiem wyjściowym jest język polski i to jego dotyczą wskazówki autorów. Zjawiska stanowiące kryterium doboru tekstów podręcznika zachodzą w języku polskim. Dobór języka docelowego oraz strategii i techniki przekładu będzie wpływał na jego wynik, zgodnie z teorią *skopos*.

Część teoretyczna podręcznika zawiera informacje z zakresu historii przekładu literackiego, istniejących koncepcji i szkół. Dołączona do tej części bibliografia pozwoli uczestnikowi kursu na dalsze pogłębienie wiedzy z danego zakresu oraz na bardziej zaawansowane studia nad danym zagadnieniem. Pojawiają się tu również informacje na temat badań przekładoznawczych prowadzonych w wybranych ośrodkach naukowych w Polsce. Wymienione ośrodki nie wyczerpują, rzecz jasna, zakresu polskich badań naukowych, należy traktować je wyłącznie w kategoriach ogólnej charakterystyki ośrodka, zarysu dyscypliny oraz wskazań bibliograficznych pomocnych przy dalszych, własnych studiach teoretycznych czytelnika. Szczegółowy opis badań we wszystkich ośrodkach w Polsce przekracza ramy i cele niniejszego podręcznika przekładu literackiego.

Opisy poszczególnych ośrodków są wynikiem szczegółowych kwerend autorów, dwa z nich (Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie) zawdzięczają owocnej współpracy z ich przedstawicielami.

Część praktyczna składa się z rozdziałów poświęconych poszczególnym kwestiom przekładowym. Każdy z nich rozpoczyna się wstępem charakteryzującym pokrótce dane zjawisko, z niewieloma nawiązaniami do literatury przedmiotu, ponieważ celem tegoż wstępu jest wyłącznie nakreślenie problemu, z jakim uczestnik zostanie skonfrontowany oraz jednoznaczna definicja danego zjawiska w celu jego rozpoznania w tekście.

Obok tekstu oryginalnego znajdzie się miejsce na pracę własną, stworzenie własnej wersji przekładu. W większości przypadków będzie to pierwsze tłumaczenie utworu na język obcy. W gestii uczestnika leży dobór pozycji leksykalnych (drukowanych lub cyfrowych), mono- i bilingwalnych oraz encyklopedii, słowników i różnorodnych baz danych, jak i zasobów Internetu.

Wszystkie teksty poetyckie zamieszczone w omawianym podręczniku zostały uporządkowane według dominujących w nich problemów przekładowych, do których należą poziom leksykalny, który obejmuje problemy przekładu języka specjalistycznego, nazw własnych i neologizmów, a także poziom kulturowy (uczestnik kursu skonfrontowany jest w tym rozdziale z problemami tłumaczeniowymi wynikającymi z interkulturowości, intersemiotyczności oraz intertekstualności), gramatyczny, eufoniczny (podejmowanymi problemami tłumaczeniowymi jest przekład onomatopei, aliteracji, rymu oraz rytmu) oraz poziom wyższych jednostek semantycznych, do których należy także przekład związków frazeologicznych. Autorzy wskazują szczególnie na fakt, że

relacje intertekstualne, interkulturowe i intersemiotyczne tekstu literackiego i medialnego, jak i kwestie poziomu wyższych jednostek semantycznych wykraczają poza problemy językoznawcze i należą do zakresu studiów kulturoznawczych i historycznych. Pomijanie ich w kursie przekładu literackiego może powodować poważne wady sporządzonego przekładu. Zaznaczamy również, że ilość i wartość tych relacji może być w każdym języku i kulturze docelowej przekładu całkownie odmienna.

Do każdego zamieszczonego w części praktycznej tekstu dołączony jest zestaw ogólnych pytań interpretacyjnych, których cel polega na ustaleniu najważniejszych elementów konstrukcyjnych tłumaczonego tekstu, ustaleniu elementów modyfikowalnych i niezmiennych w procesie przekładu oraz jego dominanty semantycznej, czyli najważniejszego składnika konstytuującego jego treść. Do wspomnianych ogólnych pytań interpretacyjnych należą m. in. pytania o rodzaj i gatunek literacki utworu, rolę tytułu dla utworu, sytuację liryczną, rodzaj podmiotu lirycznego, jego obecność w utworze, środki stylistyczno-językowe, strategie i techniki przekładu. Pod każdym tekstem pojawiają się pytania problemowe, a na końcu podręcznika wskazówki dotyczące danego zakresu i utworu. Wspomniane pytania problemowe odnoszą się przede wszystkim do opisywanych w poszczególnych rozdziałach problemów tłumaczeniowych. I tak w rozdziale poświęconym językowi specjalistycznemu pojawiają się m. in. pytania o szczegółowe znaczenie terminów specjalistycznych, a w rozdziale poświęconym nazwom własnym m. in. pytania o potrzebę ich modyfikacji w kulturze docelowej. Na uwagę zasługuje fakt, że omawiany podręcznik nie podaje uczestnikom kursu gotowych rozwiązań, zmuszając ich przy tym do samodzielnego poszukiwania adekwatnych rozwiązań translatorskich oraz ich jakościowej oceny ze względu na możliwości zaimplementowania w tekście tłumaczenia. Niezwykle istotne dla obecnego kształtu podręcznika były walory dydaktyczne wykorzystanych tekstów szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich, które obfitują w wiele interesujących przykładów, stanowiących spore wyzwanie dla tłumacza podczas jego pracy. Jako przykład niech posłuży poniższa zwrotka z wiersza Zbigniewa Szyrwiela „Szczecin i perły”:

*Zamek Książęcy, Wały Chrobrego... Dajesz na dłoni
Ziemio Szczecińska. Pierwsze Klejnoty swojej Korony.
Wystarczy spacer, we dwoje razem, po tych krużgankach,
Czy korytarzach. Po salach Anny i Bogusława.*

Nagromadzenie nazw własnych w przytoczonym fragmencie sprawia, że uczestnik kursu postawiony zostaje przed dylematem przeniesienia do tekstu docelowego bez zmian wykorzystywanych nazw własnych, ich dosłownego tłumaczenia lub zapoznania się (często przy pomocy zamieszczonych m. in. w Internecie tekstów paralelnych) z istniejącymi już tłumaczeniami ww. jednostek leksykalnych w celu wykorzystania ich w swoim tłumaczeniu. I tak, w przypadku takich jednostek tłumaczeniowych jak *Zamek Książęcy*, *Wały Chrobrego*, *sala Anny*, *sala Bogusława* można przy wykorzystaniu tekstów równoległych znaleźć adekwatne odpowiedniki w tłumaczeniu na język niemiecki (*Herzogsschloss*, *Hackenterasse*, *Anna-Jagielonka-Saal*, *Bogislaw-X-Saal*), a także na angielski (*Castle of Dukes*, *Chrobry Embankment*, *Anna Jagielonka Hall*, *BogislawX's Hall*).

Zupełnie innymi cechami odznacza się natomiast z punktu widzenia dydaktyki przekładu poniższy fragment wiersza „Pokój Żółty”, którego autorką jest Róża Czerniawska-Karcz:

*Panny z piaskowca – Sofia i Flora,
Biegnące ścieżką do dworu.
Rozwiane suknie szeleszczą w słońcu.
Warkocze splątane głaszczę wiatr.*

Oprócz wyczulenia na rejestr specjalistyczny języka (tłumacz stoi bowiem przed wyzwaniem adekwatnego przekładu rzeczownika *piaskowiec*, definiowanego w „Słowniku Języka Polskiego” (PWN, Warszawa 1981), jako „skała osadowa złożona z ziarn kwarcu, skaleni, glaukonitu i innych minerałów scementowanych spoiwem krzemionkowym, wapiennym, ilastym; ma szerokie zastosowanie w budownictwie, rzeźbiarstwie oraz służy do celów przemysłowych, np. na kamienie młyńskie”) kursant zmuszony jest do adekwatnej interpretacji tekstu wiersza i wykazania się niezwykłym wyczuleniem na jego estetyczne właściwości, które w cytowanym przykładzie zawierają się w nagromadzeniu spółgłosek szczelinowych w leksemach *Sofia*, *Flora*, *biegnące*, *ścieżką*, *rozwiane*, *suknie*, *szeleszczą*, *słońcu*, *warkocze*, *splątane*, *głaszczę*, *wiatr*. Wspomniane głoski imitują na płaszczyźnie akustycznej opisywany przez poetkę w przytoczonym dwuwiersie szelest sukien i łopot warkoczy na wietrze. Uczestnik kursu powinien tym samym zastanowić się nad możliwościami przekładu cytowanego czterowersu. Czy dosłowne tłumaczenie przytoczonego fragmentu będzie zawierało podobną ilość głosek szczelinowych? Czy ich ilość w tekście tłumaczenia będzie większa czy mniejsza w porównaniu do tekstu

wyjściowego? I wreszcie, jakie leksemy może zastosować w swoim tłumaczeniu kursant, aby zrekompenzować ewentualne braki lub nadmiar występowania omawianych tu elementów w przygotowywanym przez siebie tekście? Kolejnym pytaniem jest, czy podjęte przez tłumacza decyzje dotyczące doboru leksemów wpasowują się w pole tematyczne ewokowane przez tekst wyjściowy? Podobne sprawności w tłumaczeniu tekstów poetyckich są ćwiczone na przykładzie wiersza Roberta A. Florczyka zatytułowanego „E”, którego treść przytaczamy poniżej:

Eksperyment
Ekwilibrystyki
Emulguje
Epilepsję
Ekliptyki
Erotyki

Ten dość krótki tekst poetycki posiada z perspektywy dydaktyki przekładu niezwykle interesującą budowę. Składa się on tylko i wyłącznie z wyrazów obcych, które na płaszczyźnie całego tekstu tworzą efekt aliteracyjny, rozpoczynając się od samogłoski „e” w nagłosie poszczególnych leksemów konstytuujących treść całego tekstu wyjściowego. Ponadto należy zwrócić uwagę z jednej strony na niezwykle oryginalną składnię i dobór leksemów. Wszystkie jednostki leksykalne, tworzące treść wspomnianego wiersza, są internacjonalizmami, czyli wyrazami dostosowanymi pod względem fonetycznym, ortograficznym i morfologicznym do języka, w którym występują i posiadającymi takie same znaczenie we wszystkich językach. I tak rzeczownik *eksperyment* wyjaśniony jest w „Słowniku Języka Polskiego” Mieczysława Szymczaka jako „próba, zwłaszcza przeprowadzona po raz pierwszy; realizacja nowatorskiego pomysłu”. Leksem *ekwilibrystyka* ten sam słownik lematyzuje jako „akrobatyczne ćwiczenia gimnastyczne, polegające na zachowaniu równowagi w utrudnionych warunkach”, np. czasownik *emulgować* opisany jest jako „tworzyć koloidalną zawiesinę cieczy w cieczy; przetwarzać w emulsję”, rzeczownik *epilepsja* jako „choroba objawiająca się nagłymi atakami drgawek z występowaniem piany na ustach oraz częściową lub całkowitą utratą przytomności; padaczka”, *ekliptyka* jako „wielkie koło na sferze niebieskiej, wzdłuż którego obserwuje się pozorny ruch Słońca, będący odbiciem ruchu rocznego Ziemi dookoła Słońca”, a leksem *erotyka* jako „sprawy miłości zmysłowej; tematyka miłosna”. Nagromadzenie internacjonalizmów we wspomnianym tekście hipotetycznie powinno ułatwić proces przekładu, jednakże jest on utrudniony ze względu

na ukształtowanie wiersza na poziomie gramatycznym. Zastosowanie większej ilości form dopełniaczowych (por. następujące jednostki tłumaczeniowe: *ekwilibrystyki, ekliptyki, erotyki*) może prowadzić do neutralizacji efektu aliteracyjnego podczas tłumaczenia na wybrane języki. Opisana sytuacja może hipotetycznie mieć miejsce podczas przekładu wspomnianego wiersza na język niemiecki, gdzie każdemu rzeczownikowi w dopełniaczu powinien towarzyszyć ściśle określony rodzajnik. I tak, dosłowny przekład omawianego tekstu na język niemiecki brzmiałby następująco:

*Das Experiment
der Equilibristik
Emulgiert
die Epilepsie
der Ekliptik
der Erotik (tłum. E.L.)*

Z zaproponowanego powyżej dosłownego tłumaczenia można z powodzeniem wywnioskować, że literalny przekład czasownika *emulgować* jako *emulgieren* z jednej strony zaburza jednolitą strukturę aliteracyjną całego tekstu docelowego, z drugiej zaś dzieli go na dwie części o takich samych właściwościach eufonicznych, w których dwuwiers *Das Experiment / der Equilibristika* literuje głoską [d] w nagłosie rodzajników *das* oraz *der*, a trójwers *die Epilepsie / der Ekliptik / der Erotik* aliteruje w sposób naturalny poprzez obecność w każdym wersie głoski [d] w nagłosie rodzajników *die* oraz *der*. Jak widać na powyższym przykładzie – zaproponowane tłumaczenie, mimo że dosłowne, nie jest z estetycznego punktu widzenia doskonałe. Przed uczestnikiem proponowanego w monografii kursu przekładu stoi zadanie zastanowienia się nad tym, jakimi środkami (czy w ogóle istnieją takie metody?) można by było stworzyć jednolity estetycznie tekst tłumaczenia oraz z jakimi kompromisami by się to wiązało.

Uczestnik proponowanego kursu tłumaczenia literackiego konfrontowany jest także z grupą ćwiczeń na tłumaczenie rymu i rytmu. W tym celu autorzy zdecydowali się wykorzystać wiersze Mirosława Strągowskiego „Ad acta” (struktura rymów parzystych: aabb), Krzysztofa Dąbrowskiego „Wojska Polskiego 52” (struktura rymów: abba) oraz Leszka Dembka „Pożegnanie pierwsze” (rym okazjonalny w obrębie ostatniej strofy utworu, struktura rymów: abcd), a także Barbary T. Dominiczak „Kolęda rodzinna” (ilość sylab w wersie: 12-13 oraz 16, rytmiczna stylizacja na popularną kolędę „Bracia patrzcie

jeno...”), Józefa Bursewicza „Kolęda” (ilość sylab w wersie 5-7, wyraźne cechy meliczne oraz nawiązanie do popularnej kolędy „Hej, w dzień narodzenia...”) oraz Róży Czerniawskiej-Karcz „Julia, Laura, Beatrycze” (struktura przypominająca budowę sonetu: pisane trzynastozgłoskowcem dwa czterowery i dwie tercyny o strukturze rymów abbaabbaaba bab). Uczestnik kursu staje zatem przed dylematem obecnym w przednaukowej teorii przekładu już od czasów Friedricha Schleiermachera: albo dochować wierności wobec poetyki tekstu wyjściowego i zachować bez zmian strukturę rytmiczno-rymową w przekładzie, albo dostosować ją do norm kształtowania tekstów poetyckich w języku docelowym. I tak, przykładowo przyjęło się, że każdy wiersz napisany polskim trzynastozgłoskowcem w sposób niezwykle naturalny można odzwierciedlić przy pomocy heksametru w języku niemieckim. Zgoła inaczej powinno się podchodzić do wiersza Barbary T. Dominiczak „Kolęda rodzinna”. Wspomniany tekst, oprócz wyraźnych cech melicznych (przeznaczenie do śpiewu), na które może wpływać ściśle określona ilość sylab, stała struktura rymów (abb) oraz stałe rozmieszczenie akcentu wyrazowego w obrębie wersu, odznacza się melicznym odniesieniem do wspomnianej wyżej kolędy. Jednym z głównych celów tłumaczenia powinna więc być możliwość zaśpiewania wspomnianego wiersza w rytm kolędy „Bracia, patrzcie jeno...”. Aby stało się to możliwe, tłumacz (przynajmniej teoretycznie) powinien zachować wierność podczas odzwierciedlenia ilości sylab, struktury rymów, a także, w miarę możliwości, względem umiejscowienia akcentu wyrazowego. Zadanie uczestnika kursu polega zatem na stosownym ustaleniu priorytetów w przekładzie po adekwatnym zdefiniowaniu cech konstytuujących meliczność i rytmiczność omawianego tekstu oraz na poprawnym tłumaczeniu wspomnianego utworu zgodnie z ustalonymi wcześniej priorytetami w tłumaczeniu. Do pomocy kursant może wykorzystywać wymienione w postaci pytań otwartych zadania, które mogą pomóc w ustaleniu priorytetów tłumaczeniowych oraz ułatwić adekwatne przetłumaczenie cech estetycznych wymienionych wierszy.

Kolejnym aspektem twórczości literackiej, który omówiony jest w podręczniku „Stilum vertas” jest tłumaczenie neologizmów. Niezwykle wartościowa okazała się tu twórczość Józefa Bursewicza (wiersz „Matematyka”) oraz Zenona Lacha-Ceraszyńskiego (wiersze „Oszukane przeznaczenie” oraz „Duszność”). W przypadku tłumaczenia neologizmów niezwykle istotna jest analiza strukturalna tekstu wyjściowego, właściwe rozpoznanie schematu tworzenia danego leksemu i adekwatne powielenie wspomnianego schematu w materii języka docelowego. Na wzrost trudności w przekładzie decydujący wpływ

mają tym samym różnice w strukturach słowotwórczych między językiem wyjściowym oraz docelowym. I tak, występujące w wierszach Zenona Lacha-Ceraszyńskiego neologizmy *odtytanić*, *odduchować*, *rozczudnić*, *roztulipanić* zostały utworzone poprzez zastosowanie tzw. rodzaju czynności, który przy pomocy różnorodnych prefiksów określa przebieg definiowanej przez neologizm czynności. Ze względu na rozbudowane właściwości słowotwórcze języka niemieckiego przetłumaczenie wspomnianych neologizmów nie powinno powodować nieredukowalnych trudności w procesie przekładu. Wymienione powyżej neologizmy zostały bowiem utworzone w przeważającej części od rzeczowników poprzez dodanie przedrostków, a także końcówek bezokolicznikowych. Czasownik *odtytanić* powstał więc od rzeczownika *tytan* przy zastosowaniu przedrostka *od-* w znaczeniu komunikującym oddzielenie, względnie pozbawienie kogoś jakiejś cechy oraz morfemu słowotwórczego *-nić* nadającego leksemowi formę czasownika. Czasownik *odduchować* został utworzony od leksemu *duch* przy pomocy opisanego powyżej przedrostka *od-* oraz morfemu słowotwórczego *-(o)wić* odpowiadającego za formę czasownika. Na analogicznej zasadzie utworzono czasowniki *rozczudnić* oraz *roztulipanić* – pierwszy od rzeczownika *cud* przy pomocy przedrostka *roz-* (w znaczeniu intensyfikacji lub rozpoczęcia danej czynności) oraz morfemu słowotwórczego *-nić* definiującego formę czasownika. Podstawę drugiego neologizmu stanowił zaś rzeczownik *tulipan*, do którego dodano opisane powyżej kategorie słowotwórcze. Ze względu na bogactwo słowotwórcze języka niemieckiego tłumaczenie opisanych neologizmów może polegać na zastosowaniu identycznych struktur językowych w tekście docelowym, czyli przedrostka *ent-*, oznaczającego oddzielenie względnie pozbawienie kogoś jakiejś cechy, oraz morfemu słowotwórczego *-en*, który nadaje niemieckim leksemom formę czasownika, a także prefiksu *er-* werbalizującego intensyfikację lub rozpoczęcie danego procesu. Podstawą do przetłumaczenia wspomnianych rzeczowników powinny być dosłowne tłumaczenia wymienionych powyżej rzeczowników, czyli kolejno *Titan*, *Geist*, *Wunder*, *Tulpe*. Proponowane ekwiwalenty brzmiałyby więc *enttitanen*, *entgeisten*, *erwundern*, *ertulpen*. Większe trudności powodowałyby tłumaczenie na języki o uboższej strukturze słowotwórczej, jak np. język angielski. Uczestnik kursu powinien zastanowić się nad tym, w jaki sposób substytuować w języku docelowym brakujące struktury leksykalno-gramatyczne, które posłużyły do tworzenia neologizmów w języku wyjściowym.

Uczestnik omawianego tu kursu przekładu literackiego jest także konfrontowany z problemami kulturowymi w procesie tłumaczenia. Do przećwicze-

nia problemów kulturowych w tłumaczeniu użyto wierszy Róży Czerniawskiej-Karcz („W Pergamonie”), Anny Neugebauer („Niebuszewo (Kazimierz)”), Małgorzaty Hrycaj („Rubikon”), Roberta Florczyka („Jak zjadłem pop-art”), Barbary T. Dominiczak („W Dzień Zaduszny”, „Koncert”, „Artysta”), Józefa Bursewicza („Krajobraz”), Piotra Sulikowskiego („złudzenia część następna”), Mirosława Strągowskiego („Mój siódmy anonim”), Sławomira Kokorzyckiego („Stefanowi na epitańium”) oraz Janusza Krzymińskiego („Podwieczorek nastoletniego Hamleta”). Na dobór wierszy do rozdziału decydujący wpływ miała obecność elementów interkulturowych (słownictwo powstające w obrębie szczególnie znaczącego artefaktu kulturowego), intersemiotycznych (słownictwo nawiązujące do produktów graficznych, akustycznych, medialnych, smakowych, motorycznych itp.) oraz intertekstualnych (jednostki leksykalne nawiązujące do innych tekstów). Na przykładzie wymienionych wyżej wierszy kursant może się wprawiać w rozpoznawaniu elementów należących do kultury europejskiej (zob. przykładowo rzeczowniki *Zeus*, *Gorgona*, *Pergamon* w wierszu Róży Czerniawskiej-Karcz), żydowskiej (*cheder*, *gęsi pipek* w tekście Anny Neugebauer), popularnej (przykładowo jednostki leksykalne *highway to hell*, *superman* w wierszu Piotra Sulikowskiego), polskiej (zob. leksemy „Sokoły”, „Jabłuszka czerwone” zawarte w wierszu Barbary T. Dominiczak pt. „Koncert”), a także leksemów o znaczeniu intertekstualnym (np. *Hamlet*, *Ophelia* w utworze Janusza Krzymińskiego lub *rzeka Heraklita* w wierszu „Artysta” Barbary T. Dominiczak). Przekładalność omówionych w opisywanym rozdziale kulturowo nacechowanych jednostek leksykalnych zależy w dużej mierze od faktu, czy dane pojęcie jest obecne (znane) w kręgu kultury docelowej. M. in. z tego właśnie powodu większość z występujących w wymienionych powyżej tekstach elementów kulturowych nie da się przetłumaczyć na język obcy bez wyraźnych strat względem tekstu wyjściowego. Dzieje się tak w przypadku wszystkich leksemów werbalizujących treści związanych z polską kulturą. Uczestnik oferowanego kursu tłumaczeń literackich powinien więc szczególnie rozważyć konsekwencje zaimplementowania ściśle określonych technik tłumaczeniowych, które wybrał do przekładu danych trudności w przekładzie i przeanalizować straty, które się z tym wiążą. Omawiana część proponowanego kursu stanowi również doskonałą okazję do przedyskutowania zasadności stosowania autokomentarzy translatorskich w przypadku tłumaczenia poezji, które w zasadzie do dzisiaj nie cieszą się szczególną popularnością wśród tłumaczy.

W rozdziale poświęconemu problemom gramatycznym zamieszczono wiersze Zbigniewa Jahnza („Boczny tor” oraz „Krzyk”) i Roberta Florczyka („Ty – ja”). Nadrzędnym celem dydaktycznym jest tu analiza słowotwórcza i składniowa tekstów wyjściowych ze względu na zastosowane struktury zdaniowe i słowotwórcze. Uwaga kursanta zostaje tym samym skierowana na fakt, że tekst poetycki (wiersz) w odmienny sposób segmentuje strukturę zdaniową wypowiedzi ze względu na obecność tzw. pauzy wersyfikacyjnej jako nieodłącznego składnika wypowiedzi poetyckiej. Uczestnik kursu dostaje tym samym zadanie takiego usegmentowania tekstu docelowego, aby struktura tłumaczonych wersów była podobna do segmentacji tekstów wyjściowych.

Monografię zamyka rozdział poświęcony tłumaczeniu wyższych jednostek semantycznych (w tym związków frazeologicznych), w którym zebrano wiersze Piotra Sulikowskiego („trasa”, „kuchnia”), Mirosława Strągowskiego („Ściany”, „Scherzo”), Róży Czerniawskiej-Karcz („Róża”) oraz Zenona Lachaceraszyńskiego („piąte koło”). Zadaniem uczestnika kursu jest poprawne rozpoznanie i przekład zaimplementowanych w tekstach wyjściowych figur i związków semantycznych, toposów, motywów przewodnich, konstrukcji postaci itp., a także (nierzadko) zmodyfikowanych przez poetów związków frazeologicznych.

Podsumowując, podręcznik „Stilum vertas” jest pierwszą w Polsce i na świecie monografią do nauki przekładu literackiego. Na przykładzie wierszy czołowych przedstawicieli szczecińskiego oddziału Związku Literatów Polskich kursant może skonfrontować się z problemami występującymi podczas tłumaczenia tekstów poetyckich i nauczyć się je rozwiązywać w codziennej pracy tłumacza polskiej literatury.

Zaczarowaną dorożką w XXI wiek

Szczecin 1945 to dla wielu Polaków wyprawa na „dziki zachód“. Nadodrzańska część miasta była zniszczona dywanowymi nalotami, gruzowiska ciągnące się w nieskończoność. Dopiero w głębi miasta zaczynało stopniowo odradzać się życie, tam zniszczenia były mniejsze. Z życiem, jakie z tym określeniem kojarzy nam się w dniu dzisiejszym, nie miało to jednak wiele wspólnego. Było niebezpiecznie, a przede wszystkim niepewnie. Niemniej jednak do Szczecina zaczęli napływać nowi ludzie z terenu całej Polski i nie tylko. Ludzie, którzy potracili swoje domy, bliskich, którzy postanowili ułożyć sobie życie od nowa. Mimo że spotykało się jeszcze wielu Niemców, którzy liczyli na rychły zwrot wydarzeń, Rosjan, którzy czuli się tam jak u siebie, to powstawały biura repatriacyjne, które zajmowały się napływającymi ludźmi. Szczecina nie można było w tym czasie nazwać miastem bezpiecznym, często więc nowi przybysze urządzali się ze świadomością, że to przejściowe, że Szczecin może nadal będzie niemiecki. Nikt tak naprawdę nie był pewien, że miasto pozostanie w Polsce. W pewnym sensie żyli na walizkach. Tym większy szacunek należy oddać Pionierom, którzy mimo tych okoliczności uwierzyli, że Polska powstanie na tym terenie.

Szczecinianie mówią zazwyczaj: osiedliłem się na Ziemiach Zachodnich, przybyłem do Szczecina, jestem repatriantem... Po wojnie ludzie usiłovali znaleźć tu swoje miejsce. Mnie jeszcze nie było na świecie, ale gdy w 1954 roku moi rodzice postanowili osiąść na stałe w Szczecinie, ja miałam dopiero 2 lata. Nie mogę więc powiedzieć, że osiedliłam się, właściwym sformułowaniem byłoby: osiedlono mnie, wpisano mnie w tę społeczność. Mimo że nie było to miasto mojego wyboru, bardzo szybko stało się moim najważniejszym miejscem na ziemi, moja tożsamość od zawsze kojarzyła mi się ze szczecińskim środowiskiem. Dokądkolwiek los mnie poprowadził, zawsze wracałam do domu, do Śródmieścia, do Szczecina. Siłą rzeczy historia tego miasta, jak i jego mieszkańcy od zawsze mnie fascynowali.

Mój ostatni, ale z pewnością najważniejszy powrót do Szczecina, to już lata dwutysięczne. Wreszcie w domu, wreszcie mam czas na poznawanie ludzi, na odnajdywanie moich ścieżek z dawnych lat.

Kiedy w 2012 roku nawiązałam kontakt ze szczecińskim oddziałem ZLP, rozpoczęła się moja najpiękniejsza przygoda życia, poznałam wspaniałych ludzi – literatów, którzy swoimi opowieściami przeprowadzili mnie przez ponad 70 lat wydarzeń literackich Szczecina.

Lubię długie rozmowy z Januszem Krzywińskim, zacnym seniorem w ZLP. To jego dzieje, które od 1947 roku związane są ze Szczecinem, pozwoliły mi przenieść się w odległe lata początków rodzącego się polskiego miasta. Z opowieści, wielogodzinnych rozmów w kameralnych warunkach, poznaję jego historię życia z literaturą w tle. Przyjechał tu wraz z rodzicami, jako młody, 15-letni chłopiec. Jego ojciec, Józef Krzywiński, słynny ginekolog, dostał propozycję pracy w szczecińskim szpitalu i wówczas podjęli z żoną decyzję o przeniesieniu się na tzw. Ziemię Odzyskane. Jako że mnie, jak już wspominałam, jeszcze nie było wówczas na świecie, z tym większym zaciekawieniem słucham opowieści z przełomu lat 40. i 50. ubiegłego wieku. Przenoszę się w wyobraźni do czasów pionierskich. Udało mi się w ten sposób spiąć wielką klamrą pokoleń ponad 70-letnią historię.

Pionierzy z tamtych czasów potrafili swoim optymizmem i entuzjazmem zarazić innych, zadbali o kulturę. Leonard Borkowicz – pierwszy powojenny

„Zaczarowana dorożka”,
rzeźba Stanisława Biźka
(archiwum ZLP Oddział
w Szczecinie)



wojewoda szczeciński, miał ambicję, aby ożywić życie kulturalne w tym mieście i zaczął namawiać pisarzy, by tu zamieszkali. W Szczecinie zaczęli osiedlać się pisarze i poeci. W 1946 r.: Tymoteusz Karpowicz, Walerian Lachnitt, Stanisław Telega, Stanisław Szydłowski. W 1947 r.: Witold Wirpsza, Wiktor Woroszyński, Franciszek Gil, Jan Papuga. Również w 1947 roku w Szczecinie zamieszkała rodzina Krzymińskich.

W tymże roku Leonard Borkowicz – „przyjaciel poetów”, jak nazywał go Gałczyński, skierował do różnych oddziałów Związku Zawodowego Literatów Polskich apel – zaproszenie do Szczecina. W mniej zniszczonych dzielnicach, na Pogodnie i przede wszystkim na Głębokim, przeznaczył dla nich ponieemieckie wille. Miał dla nich jednocześnie atrakcyjne oferty pracy w szczecińskiej rozgłośni Polskiego Radia lub redakcjach czasopism – „Szczecin” i „Głos Ludu”. Konstanty Ildefons Gałczyński skorzystał z zaproszenia na wieczór autorski, który odbył się 13 grudnia 1947 r. Został serdecznie przyjęty przez wojewodę, który przedstawił mu swoją wizję rozwoju miasta. Pod urokiem miasta, jak pisał *gdzie wiosną kwitnie tyle magnolii*, zdecydował się opuścić Kraków.

To była pierwsza wizyta Gałczyńskiego w Szczecinie w ramach akcji „Czytelnika” – *Wizyty pisarzy u swoich czytelników*. Zamieszkał na Pogodnie w domu przy ulicy Skłodowskiej-Curie 17. W grudniu podjął decyzję o przeprowadzce z Krakowa do Szczecina. Mieszkanie na Pogodnie czekało na niego, wprowadził się wiosną 1948 roku. Poza nim w 1948 roku do Szczecina przeprowadzili się również Edmund Osmańczyk i Jerzy Andrzejewski.

Wiosnę w Szczecinie z 1949 roku uznawano za pierwszy szczeciński wiersz Gałczyńskiego – pominięto zapomniany, napisany specjalnie dla „Kuriera Szczecińskiego” z okazji wydania 1000. numeru, wiersz *Szczecin*, który ukazał się już 2 października 1948 roku:

SZCZECIN

*Tutaj mój port, tu słońce mam na czole
i dom i sad i kota – nie do wiary!
Natalia na werandzie Kira w szkole.
A babci wchodzą sny pod okulary*

*Nad klombem ptaka cień przefrunął modry.
Grzmi w rękopisie moim epopeja.
Dobrze mi tu. I wieje wiatr od Odry,
odurzający i zwycięski jak nadzieja.*

Zdaniem Leonarda Borkowicza Szczecin miał stać się oazą dla wracających z tułaczki pisarzy i artystów, planował zmienić zrujnowane miasto w centrum intensywnego życia kulturalnego.

Wszystko wskazuje na to, że Gałczyński polubił to miasto, miał tu wielu znajomych. Był częstym bywalcem w Klubie Literacko-Artystycznym, miejscu spotkań szczecińskiego środowiska artystycznego, gdzie bardzo dużo pracował.

Klub powstał, gdy od daty ostatecznego uregulowania sprawy przynależności Szczecina do Polski w czasie konferencji poczdamskiej na przełomie lipca i sierpnia 1945 minął niecały rok. W tym okresie wzrastała liczba polskiej ludności powojennego miasta. Pojawiła się potrzeba stworzenia miejsca spotkań dyskusyjnych środowiska literacko-artystycznego oraz naukowego. Wśród twórców klubu – otwartego w siedzibie Polskiego Radia Szczecin przy al. Wojska Polskiego 73 – wymieniani są przede wszystkim Tymoteusz Karpowicz (poeta, dramaturg, wówczas redaktor Polskiego Radia Szczecin), Walerian Lachnitt (publicysta, krytyk literacki i teatralny), Stanisław Telega (pisarz i poeta, wówczas pracownik Polskiego Radia i wizytator bibliotek). Już w marcu 1946 r. odbyło się tu spotkanie z udziałem Marii Bonieckiej, Witolda Wirpsy, Władysława Broniewskiego, Gustawa Morcinka, Franciszka Gila, Jana Papugi. Za datę utworzenia Klubu uważa się 6 maja 1946 r. Jego pierwszym prezesem został Stanisław Czapelski, zasłużony również jako inicjator założenia Teatru Polskiego. Na spotkania byli zapraszani goście z innych miast Polski, między innymi Julian Przyboś, Jerzy Zawieyski. Wydarzeniem na skalę Polski był wieczór autorski Tadeusza Borowskiego w 1948 oraz spotkanie pt. *Sąd nad «Przeprowadzką»* Karola Rostworowskiego.

W Szczecinie Gałczyński włączył się do działalności Klubu Literacko-Artystycznego. W maju 1948 r. klub otrzymał nową siedzibę w „Pałacu pod Głowami”, w sąsiedztwie szczecińskiego oddziału Muzeum Narodowego. Działalność w nowym miejscu rozpoczął pod nazwą „Dom Kultury Klub 13 Muz Związków i Stowarzyszeń Twórczych”.

Pierwszymi zarządzającymi Klubem 13 Muz byli Jerzy Andrzejewski i Henryk Boehlke – malarz. Działalność w latach 1948–1949 była bardzo intensywna. Wydarzeniem roku 1949 był m. in. wieczór autorski Czesława Miłosza. Wystąpił ze swoją twórczością w nowo powstałym Klubie 13 Muz w czerwcu 1949 roku. Andrzej Franaszek pisze o tym wydarzeniu w książce *Miłosz. Biografia*: „W Szczecinie poeta ma wieczór autorski w Klubie 13 Muz, spotyka się też z Andrzejewskim, który zamieszkał tam rok wcześniej, gdy dostał przy-

dział na... ośmiopokojową willę (...). W tej samej podszczecińskiej dzielnicy mieszkali również Gałczyńscy i Woroszyłscy, jak wtedy oceniał Miłosz, całkowicie odizolowani od prawdziwego życia Polaków. Wspomniana willa Jerzego Andrzejewskiego znajdowała się na ulicy Pogodnej, natomiast Klub 13 Muz ówczasie mieścił się przy alei Wojska Polskiego.” Prowadzono tam też gorące polemiki, dotyczące kształtu i roli literatury, między innymi socrealizmu – tematów poruszanych na IV Zjeździe Związku Literatów Polskich w Szczecinie w 1949 roku. Udział Gałczyńskiego w tych pracach szybko uniemożliwiła choroba – ciężki zawał serca, którego leczenie wymagało wyjazdu do Warszawy. Choć lekarze odradzali mu wilgotny klimat, wracał do ulubionego miasta. Jego rodzina mieszkała tu prawdopodobnie aż do 23 sierpnia 1949 roku. Chorego Gałczyńskiego odwiedzali w Szczecinie przyjaciele z „Kwadrygi”, między innymi Stanisław Maria Saliński, jeden z najbliższych i najwierniejszych przyjaciół poety. Podobno Gałczyński namawiał Salińskiego do zamieszkania w Szczecinie, mówiąc: *Stasiu, ty zamieszkaj w Szczecinie, bo w Szczecinie jak umrzesz, to cię poniosą Ku Słońcu, a nie Cmentarną, jak w każdym innym mieście.* Po latach trudno stwierdzić, czy te słowa faktycznie adresowane były do Salińskiego, może służyły jako zachęta do zamieszkania w Szczecinie w ogóle. Faktem jest, że przypisuje się te słowa Gałczyńskiemu – nawet, gdyby miały być tylko anegdotą.

W 1948 roku, kiedy pisał wiersz *Satyra na bożą krówkę* w Świetlicy Artystycznej, zaproponował, żeby to miejsce nazwać klubem 13 Muz. Chodzą również słuchy, że jego pomysł nazwy Klubu 13 Muz, to tylko anegdota, że to nie Gałczyński zaproponował tę nazwę – ale czy to ma znaczenie? Ta nazwa przetrwała do dzisiaj i nadal odbywają się tam imprezy kulturalne, chociaż już nie jest takim miejscem jak kiedyś.

Gałczyński był już dojrzałym poetą, o wiele starszym od Janusza Krzyimińskiego, ale otarli się o siebie, mimo że nie poznali się osobiście, bywali często w tym samym klubie, spotykali tych samych ludzi kultury, obracali się w tym samym środowisku.

Mnie nadal jeszcze nie było, ale moja klamra pokoleń objęła innego poetę, którego oboje poznaliśmy osobiście – Władysława Broniewskiego. Oboje jesteśmy zafascynowani jego poezją. Janusz Krzyimiński poznał Broniewskiego w 1948 roku i opisał to spotkanie w *Szczecińskich drobiazgach... zupełnych* z epizodem stójki na rękach na ławie na środku auli szkolnej: *...poeta przyjrzał się nieszczęsnej ławie i na idealnym jej środku wykonał stójkę na rękach... Zerwał się brawa, a on trwał tak jakąś chwilę i zeskakując sprężyście, stanął wyprostowa-*

ny. *Znów nasze brawa. Wkładając marynarkę i nie dociągając krawata, poeta powiedział: – A co. Myśleliście, że poeta to jakaś mimoza, co głowę ma w chmurach, a tyłek w popiele!?*

Ja natomiast spotkałam Broniewskiego znacznie później, jesienią 1961 roku. Gościł w mojej szkole i deklamował w auli swoje wiersze. Wszyscy wzruszaliśmy się, słuchając jego pięknej poezji. Z tej szczecińskiej wizyty utrwalił mi się w pamięci jeden epizod: W tamtym roku oddano w śródmieściu kolejną szkołę „tysiąclatkę”. Zaproszono Władysława Broniewskiego na uroczystość otwarcia i poproszono go o zgodę na nadanie tej szkole jego imienia. Poeta oburzył się i zgody nie wyraził. Powiedział, że nie życzy sobie takich pomników za życia. Po jego śmierci mogą szkołę nazwać, jak chcą, ale nie za jego życia. Władysław Broniewski zmarł w lutym 1962 roku, kilka miesięcy po tym wydarzeniu i szkoła została nazwana jego imieniem.

W styczniu 1949 roku odbył się w Szczecinie IV Walny Zjazd ZLP. Zjazd ten podjął uchwałę o powołaniu w Szczecinie oddziału ZLP, który był drugim – po wrocławskim – oddziałem lokalnym ZLP powstałym po wojnie. Jerzego Andrzejewskiego wybrano pierwszym prezesem szczecińskiego oddziału, który liczył wówczas trzynaście osób. W ramach oddziału powołano również Koło Młodych, którego przewodniczącym został Zygmunt Beer. Mimo że dla miasta miało to duże znaczenie, to czas zaczynającej się walki o socrealizm okazał się dość niefortunny. W 1949 roku ze Szczecina wyjechał wojewoda Leonard Borkowicz, a także wielu twórców.

Lekka odwilż dała się zauważyć dopiero po 1956 roku. Ja wprawdzie już byłam w Szczecinie, ale to Janusz Krzymiński, mój starszy kolega, uczestniczył w tym życiu czynnie. Jako młody poeta, a pisze już od 1949 roku, był jednym z założycieli grupy poetyckiej „Metafora”, publikował w tygodniku *Ziemia i Morze*. W tym też czasie grupa poetycka „Metafora” w 6. numerze *Ziemi i Morza* zamieściła swój manifest. To był wyraźny odwrót od poezji publicystycznej, agitacyjnej, zwrotem ku subiektywizmowi, obroną prawa do głoszenia własnej wizji świata. *W rzeczywistości dopiero od 1956 roku powstaje w Szczecinie środowisko literackie z prawdziwego zdarzenia i literatura* – jak pisał profesor Erazm Kuźma. Kwestia wyboru między „sztuką czystą” a sztuką zaangażowaną politycznie i społecznie jest w tym okresie prawdziwym dylematem. Dla mnie natomiast był to czas szkolny, moje pierwsze zetknięcie się z literaturą, moje ulubione książki, moi pierwsi poeci i ich piękne wersy. Wówczas jeszcze nie

wiedziałam, jaką rolę odegrał w Szczecinie Gałczyński czy Andrzejewski. Ja zachwycałam się poezją o szczecińskich magnoliach w ogrodach Pogodna, czy wzruszałam się do łez czytając „Popiół i diament”. Wchodziłam dopiero w cudowny świat literatury, nie zdając sobie jeszcze sprawy, jak duży wpływ będzie ona miała na moje późniejsze życie. Tym bardziej uważnie wsłuchuję się w opowieści Janusza Krzymińskiego – naocznego i aktywnego świadka tamtej historii naszego miasta. Ówczesne, coroczne Dni Oświaty Książki i Prasy kojarzyły mi się z literaturą w całym tego słowa znaczeniu. Dla mnie maj to miesiąc książki – spotkania autorskie, promocje książek i kiermasze, na których zawsze znalazło się coś wyjątkowego. Można było spotkać i uzyskać autograf Jarosława Iwaszkiewicza, Melchiora Wańkowicza, Pawła Jasienicy, Magdaleny Samozwaniec, Zofii Kossak-Szatkowskiej, Jerzego Waldorffa, Stefana Kisielewskiego, Mariana Brandysa, Bogdana Ostromeckiego, Czesława Janczarskiego, Tymoteusza Karpowicza i innych. W latach późniejszych Jerzego Harasymowicza, Edwarda Balcerzana, Leszka Proroka, Henryka Berezę, Leonarda Buczkowskiego, Nikosa Chadzinikolau czy Joanny Kulmowej... Fotografie prasowe z tamtych Dni Książki pokazują pisarzy szczecińskich, a wśród nich: Ninę Rydzewską, Eliasza Rajzmana, Marię Boniecką, Ryszarda Liskowackiego, Czesława Czerniawskiego, Tadeusza Zwiłniana Grabowskiego, Ryszarda Grabowskiego, Jana Papugę, Józefa Bursewicza, Czesława Schabowskiego, Katarzynę Suchodolską, Stanisława Telegę, Zbigniewa Brzozowskiego, Ireneusza G. Kamińskiego.

W kolejnych latach pojawiają się nowe twarze i nazwiska – Janusz Krzymiński, który od 1961 roku jest członkiem ZLP Oddział w Szczecin, Ireneusz K. Szmidt, Helena Raszka, Andrzej Dzierżanowski, Adolf Momot, Jerzy J. Pachlowski, Eugeniusz Daszkowski, Wacław Falkowski, Ryszard Dżaman, Stanisław Wit Wiliński, Henryk Banasiewicz ...

Wyjechałam ze Szczecina w 1975 roku. Dramatyczne wydarzenia 1981 roku zastają mnie na południu Polski. Krótco potem wyjechałam do Nadrenii-Palatynatu w Niemczech. O dziejach szczecińskich literatów i oddziału szczecińskiego ZLP z okresu lat osiemdziesiątych opowiada mi więc znowu Janusz Krzymiński. Turbulencje polityczne w kraju doprowadzają do zawieszenia działalności Związku. W 1983 roku ZLP, w tym oddział szczeciński, zostaje rozwiązany i ponownie założony. Kolejnymi prezesami w Szczecinie są: J. G. Kamiński, E. Daszkowski, I. K. Szmidt i W. Andrzejewski – do roku 1989, kiedy to część pisarzy z oddziału odchodzi i zakłada Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Lata osiemdziesiąte nie należały do najświetniejszych w szczeciń-

skim oddziale. Po okresie transformacji ustrojowej oddział zaczął nabierać stopniowo swoistej dynamiki, oddalając się też pomału od politycznej codzienności. Jednak nie zawsze chęć działania szła w parze ze związkowymi możliwościami, które także były i są związane z dotacjami na szeroko rozumianą kulturę. Dopiero w ostatnim okresie, tj. w ostatniej dekadzie, w żagle szczecińskiego ZLP powiał dobry wiatr, któremu zaczyna sprzyjać także coraz lepszy mecenat władz lokalnych i samorządowych.

Aktualnie oddział szczeciński zrzesza prozaików, poetów, dramaturgów, eseistów, scenarzystów i tłumaczy. W Kole Kandydatów znajdują się również poeci i prozaicy. Szczególną grupę w oddziale zawsze stanowili i stanowią szczecińscy maryniści. Z opowieści Janusza Krzymińskiego pomału wyłania mi się kompletny obraz ponad 70-letniej historii kultury na Ziemiach Odzyskanych – w moim mieście – Szczecinie, co skutkuje również 70 latami istnienia ZLP w Szczecin. Po transformacji roku 1989 coraz częściej „wracałam” do mojego miasta – choćby na kilka dni w roku; ale w drugiej dekadzie XXI wieku zakotwoczyłam swoją tułaczą tratwę na dobre w macierzystym Szczecinie. W 2011 roku wydałam w Szczecinie dwie książki i w związku z tym nawiązałam bliski kontakt ze Związkiem Literatów. Róża Czerniawska-Karcz, ówczesna prezes szczecińskiego oddziału, zapraszała mnie na kolejne spotkania autorskie, promocje książek, zebrania, dając mi tym samym wspianiałą okazję do poznania środowiska literackiego. W tej wielopokoleniowej grupie udało mi się spotkać i poznać osobiście starsze koleżanki i kolegów, w tym Wojciecha Jasińskich, który dowiedziawszy się, że od lat żyję w Niemczech, spontanicznie z pamięci recytował mi poezję Goethego, Helenę Pilarzką, Eugeniusza Daszkowskiego, Józefa Gawłowicza, Ewę Grabowską, Barbarę Dominiczak, Aleksandrę Petruszewicz, Edwarda Siekierzyńskiego, Zenona Lacha-Cerazyńskiego, Włodzimierza Grycnera i oczywiście Janusza Krzymińskiego.

Moja bezpośrednia współpraca ze szczecińskim oddziałem przypadła na kadencję prezesury Róży Czerniawskiej-Karcz, która pałeczkę przejęła od słynnego marynisty, Józefa Gawłowicza. Kontynuatorem działalności oddziału jest obecnie, już w drugiej kadencji, prezes Leszek Dembek. Tych wybitnych literatów, oddanych działaczy i ich działalność mogłam poznać osobiście i mam zaszczyt współpracować z nimi na co dzień.

Związek patronuje licznym przedsięwzięciom o charakterze kulturalno-oświatowym, w tym konkursom literackim i recytatorskim, np.: *Szczeciński Parnas* – regionalny konkurs recytatorski dla szkół. W ramach współpracy z GOKiS w Kruszynie koło Bolesławca ZLP współorganizuje *Ogólnopolski*

Konkurs Literacki na list napisany odręcznie, kultywujący tradycje epistolograficzne. Z inicjatywy Róży Czerniawskiej-Karcz powstała **seria:akcent**, która doczekała się już 65 pozycji wydanych nakładem ZLP od roku 2012 do końca 2020. W 2017 roku ukazała się książka „Przeptywający świat słowa” – antologia poezji i prozy szczecińskiego oddziału ZLP oraz środowiska literackiego: Regionalnego Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego w Policach, Grupy Literacko-Artystycznej *Horyzont US* Szczecin, Nieformalnej Grupy Literackiej *Iuvenis Ars* i Wojskowej Grupy Literackiej *In Aeternum* z Klubu 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej. Oprócz tego wydawano w projektach z dotacji Miasta Szczecin inne pozycje książkowe. Wspólnie z Regionalnym Stowarzyszeniem Literacko-Artystycznym w Policach, w 2014 roku, wydano antologię zaduszkową „W blasku świec”.

Oddział popularyzuje literaturę marynistyczną, ze szczególnym uwzględnieniem społeczności lokalnej, uczestniczącej kiedyś w spotkaniach marynistycznych w „Klubie pod Masztami” w Akademii Morskiej. W 2015 roku wydano Antologię marynistyczną „...z Ziemi i z Morza”. 18 września 2015 r. odbyło się spotkanie poświęcone twórczości Hermana Melville’a na STS Fryderyk Chopin oraz w Kubryku Literackim Starej Rzeźni. Na szczególną uwagę zasługują jeszcze dwa inne projekty – *Polifonia Poezji* oraz *Przegląd Literackich Impresji Filmowych*. Obydwa te projekty wzbudziły duże zainteresowanie wśród młodych literatów. *Polifonia Poezji* Leszka Dembka wydana w 2016 roku, to poetyckie eksperymenty: *Polifonia wiersza to swoista interferencja między stylami (wzrokami) rozchodzenia się poetyckich fal (odczuwanie, myślenie, rozumienie, słyszenie) z różnych źródeł zapisu* – jak mówi autor. Natomiast *PLIF* stanowi nową formę prezentowania poezji, to krótkie filmy przedstawiające *poezję na ekranie*.

Razem z Januszem Krzywińskim przyglądamy się z zaciekawieniem młodym działaczom, którzy próbują swoich sił na polu literatury. To dla mnie szczególne uczucie, z jednej strony Senior szczecińskiej literatury, a z drugiej jej przyszłość, młodzi Literaci i ja – która gdzieś pośrodku dołączyła do tego grona. Czerpię z wiedzy i doświadczenia Seniorów, którzy byli i działali w Szczecinie, spacerowali po ulicach Pogodna z Gałczyńskim, czy Miłoszem – jak i z pomysłów nowej fali młodych, zdolnych i pełnych zapału. Jest to relacja, która łączy, spina klamrą wszystkich literatów, którzy działają od 70 lat. A dzieje się bardzo dużo w tym kierunku, aby ta klamra była coraz mocniejsza: Szczecińska jak i Zachodniopomorska Wiosna Poezji, której doczekaliśmy już V edycji, cieszy się coraz większym uznaniem, podobnie jak od czterech lat

Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Józefa Burszewicza O ZŁOTĄ METAFORĘ, Turniej jednego wiersza *Od morza do Tatr*, w którym uczestniczą poeci z całej Polski, *Galeria jednego wiersza*, która w Książnicy Pomorskiej miała już osiem odsłon, *Statki Poezji* organizowane w czasie Dni Morza jak i *Czytanie Borchardta na Borchardcie* w 100. rocznicę wodowania tegoż szczecińskiego żaglowca, która to zbiegła się z 100. rocznicą niepodległości Polski. Od 2010 roku Związek patronuje i współorganizuje *Korytowską Noc Poetów*, która jest promocją szeroko pojętej twórczości artystycznej, zwłaszcza młodych twórców z małych ośrodków miejskich, a szczególnie ze wsi.

Od blisko 10 lat nasza historia toczy się wspólnym torem – Janusz Krzywiński przybliżył mi czasy od początków powojennego Szczecina, aż do naszego spotkania „w pół drogi”. Trafiłam do szczecińskiego oddziału w momencie najpiękniejszego rozkwitu tej organizacji. Początkowo działałam w Kole Młodych, a po opublikowaniu kolejnych książek, w roku 2018 zostałam przyjęta do grona członków ZLP. Z końcem 2019 roku oddział liczy 19 członków, 22 kandydatów i 5 sympatyków. Gdy pomyślę, że pod koniec XX wieku zastanawiano się nad możliwością rozwiązania tej organizacji i nawet Janusz Krzywiński podzielał tę sceptyczną myśl, to uważam, że w obecnej chwili może być dumny i zadowolony z prężnej, ponadpokoleniowej pracy twórczej szczecińskiego oddziału ZLP. Najbardziej wyrazistym uhonorowaniem pracy tego środowiska było z pewnością przyznanie w październiku 2017 roku *Nagrody im. Jarosława Iwaszkiewicza dla Związku Literatów Polskich Oddział w Szczecinie za upowszechnianie literatury współczesnej*.

Zafascynowana postacią Janusza Krzywińskiego, prawdziwie uważam go za łączącego pokolenia. Gdy siedzę z nim przy jednym stole z pozostałymi literatami, czuję tę mocną więź z Gałczyńskim, obok którego Janusz żył w Szczecinie w latach 50. ubiegłego wieku, i młodymi koleżankami, i kolegami po piórze, którzy chętnie i z uwagą słuchają jego wspomnień. To kontynuacja pięknej i bogatej historii polskiego Szczecina, opisana słowami szczecińskich literatów.

Z pewnością usłyszymy niejednokrotnie jeszcze o przedstawicielach młodszego pokolenia, niektórzy, mimo młodego wieku, mają już znaczący dorobek literacki i są aktywnymi członkami, inni jako kandydaci stawiają dopiero pierwsze kroki. To do nich należy przyszłość naszego oddziału Związku Literatów Polskich w Szczecinie.

POEZJA EKSPERYMENTALNA

Leszek Dembek

Sztuczna inteligencja a poezja

19 maja 2017 roku w Pekinie ukazało się pierwsze wydanie książkowe tomu poezji pt. "Słońce straciło szklane okna". Zbiór wierszy został stworzony przez sztuczną inteligencję (SI) Microsoft Xiaobing. Wydawcą tego tomu poezji jest Microsoft i wydawnictwo książek Zhanlu Culture. Za tą sztuczną inteligencją, która miała się kierować również inteligencją emocjonalną, stoją naukowcy z Chin, USA, Japonii i Indii oraz firma Microsoft. Proces budowy tej sztucznej inteligencji rozpoczął się w 2014 roku. Autorka tych wierszy, nazwana Xiao Bing „przeczytała”, jak podkreślają jej twórcy, z *entuzjazmem wszystkie dzieła 519 najbardziej cenionych na świecie pisarzy i poetów*⁷⁴. Człowiek musiałby na to poświęcić około 100 lat. Następnie w 2760 godzin napisała 10 tysięcy wierszy. Tom tych wierszy, składający się ze 139 utworów stworzonych przez SI, wywołał gorącą dyskusję w chińskim środowisku literackim.

Wielu młodych chińskich czytelników sięga do poezji Xiao Bing i *zagrzewa debiutantkę do rozwoju*, jak pisze Beata Wasilewska w artykule pt. „Robot szuka czytelnika” (*Gazeta Wyborcza*, 07.02.2018 r.).

Grupa poetów z kręgu szczecińskiego ZLP oraz przedstawiciele innych środowisk literackich z kraju postanowili wejść w interakcję ze sztuczną inteligencją (SI). Celem tego eksperymentu poetyckiego było stworzenie wiersza

74 „Robot szuka czytelnika” (*Gazeta Wyborcza*, 07.02.2018 r.)

konfiguracyjnego z udziałem wierszy Xiao Bing. W początkowej fazie tworzenia utworu zastosowano metodę polifoniczną (tzw. równoległego pisania) w oparciu o *Manifest Polifonii Poezji*⁷⁵, a następnie uskuteczniano konwencjonalne pisanie. Ideą tego eksperymentu było *kreowanie nowej wyobraźni*, przez scalanie wersów tworzonych z udziałem sztucznej inteligencji oraz wersów tradycyjnie pisanych przez poetów – wybraną metodą z *Manifestu P.O.E.(SI)*. A⁷⁶. Warto wiedzieć, że w przypadku tego eksperymentu autor we wstępnej fazie pisania utworu w interakcji z SI nie znał z reguły większej całości kompozycji wiersza. Ważną rolę zatem odgrywała tu poetycka wyobraźnia i intuicja.

Interesujące są wypowiedzi uczestników tego niecodziennego wydarzenia poetyckiego, dwie zostały przytoczone dla przykładu. Jedną z nich jest tekst Małgorzaty Hrycaj pt. „Trójwidzenie II – proces twórczy”⁷⁷, w którym poetka przedstawia proces powstawania utworu w interakcji ze sztuczną inteligencją. Należy podkreślić, że poetka na bazie polifonicznego tworzenia wiersza wykreowała też swoją ciekawą metodę pisania utworu poetyckiego z udziałem SI.

TRÓJWIDZENIE II – proces twórczy

Czytam wiersz – bazę autorstwa Xiao Bing i wszystkie inne powstałe w oparciu o niego wersje. Skupiam uwagę na kombinacji pierwszej, na kwadrowidzeniu. Pomijam tytuł, przechodzę do słów, którymi zaczyna się właściwy wiersz: „świeży, ożywczy, zwiewny”. Mam napisać wersy, które spoją się z pozostałymi, tworząc nową opowieść, nieodbiegającą jednak treścią od podstawy. Wypisuję z Internetu część z licznych synonimów słowa „ożywczy” (ekscytujący, podniecający, inspirujący, dynamiczny, dobroczynny, krzepiący, mobilizujący, wzmacniający, reanimacyjny, życiodajny, uskrzydlający). Czuję ekscytację. Jakbym posiadała klucz do tajemniczego ogrodu. Mogę do niego wejść różnymi drzwiami, mam cały pęk kluczy. W zależności od tego, który wybiorę, znajdę się na innej ścieżce. Doznaję jasności widzenia, wiem, czego szukam. Jest późna pora, raz jeszcze czytam wszystkie wiersze. W „Kwadrowidzeniu II” natrafiam na wers: „możesz odnaleźć we mnie czysty ogień”. Jest jak katalizator wyzwalający skojarzenia. Ogień – miłość – poezja. Zaczynam od najgorętszej drogi o nazwie „miłość”, na którą wchodzę przez furtkę otwieraną przez klucz „ekscytujący”. Wiem już też, że w następnej kolejności udam się na ścieżkę „poezja”

75 Leszek Dembek, „Polifonia Poezji”, Szczecin 2016 r., str. 17.

76 Leszek Dembek, Laboratorium Poezji Nr 2, P.O.E. (SI).A, Szczecin, 2020 r., maszynopis książki.

77 Ibidem.



Literaci-uczestnicy poetyckiego eksperymentu na spotkaniu z kadrą naukową Wydziału Informatyki ZUT w Szczecinie (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

za pomocą klucza „inspirujący”. Mam motywację do działania, nie wiem tylko, gdzie dokładnie zaprowadzi mnie droga, na której się znalazłam. Odrzucam jedną z wersji wiersza jako zbyt „łagodną” i decyduję się na „Trójwidzenie”. Czytam napisane przeze mnie wersy, wymieniając je na nowe mające związek z miłością. Dobieram odpowiednie słowa, tworzenie daje mi wiele satysfakcji, uskrzydla. Zauważam z radosnym zdumieniem, że powstały wiersz doskonale wpisuje się w dwa pozostałe, każdy z trzech części trójwidzenia może być odrębnym wierszem, a jednocześnie składają się w jeden spójny, podążając jakby tematycznie za nowym – kluczowym, który wiezie je ze sobą po ścieżce „miłość” w tajemniczym ogrodzie (podobne doświadczenia i spostrzeżenia były moim udziałem podczas tworzenia kwadrowidzenia, związane z aktem twórczym, poezją, kreacjonizmem jako siłą właściwą człowiekowi, nadającą jego życiu energię, kierunek, cel). Miłość, poezja – wypalające w człowieku boskie znamię również są kompatybilne, więc wiersze – drogi mogą się łączyć, podążając w jednym kierunku poprzez ogrom wyobraźni. Co jest na końcu tej drogi? Zakładając, że Ziemia jest okrągła, możliwości człowieka wciąż niezbadane i zmienne – liczy się fakt uczestniczenia w podróży, pozostawienia swoich śladów, współtworzenia Piękna.

Drugą wypowiedzią jest tekst „Wyobraźnia przed natchnieniem” autorstwa Magdaleny Sowińskiej, która we wstępnej fazie swoich rozważań podeszła w sposób sceptyczny do omawianego eksperymentu. Wynikało to bowiem, jak pisze, ze świadomości, że „Xiao Bing nie jest człowiekiem (...)”.

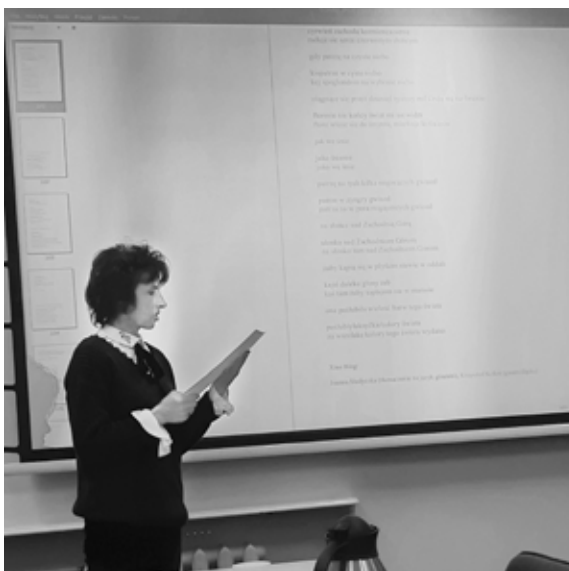
Wyobraźnia przed natchnieniem

Początkowo do całego eksperymentu podeszłam sceptycznie. Nie chodziło o samą koncepcję, która od razu wydała mi się ciekawym, a przede wszystkim innowatorskim pomysłem literackim, ale o mój w niej udział.

Oprócz faktu, że zawsze czuję mniejszy lub większy wewnętrzny opór przed pisaniem na zamówienie (a tak wtedy rozumiałam pisanie wiersza z góry narzuconym kierunkiem w toku myślenia, do którego miałam się odnieść), to dysonans we mnie wywoływała przede wszystkim świadomość, że Xiao Bing nie jest człowiekiem i nie myślała (w dosłownym rozumieniu tego słowa) „tworząc” swoją poezję. Jej utwory to zbiór losowo wybranych słów i sekwencji, wynikających z programu komputerowego, napisanego przez człowieka. Z drugiej jednak strony, chciałam spojrzeć na udział człowieka w tej kwestii jak na rodzica, dającego życie nowemu istnieniu – sztucznej inteligencji.

Stąd opór mój nie wynikał ze względów woliowych (chęć i podjęcie decyzji, aby wziąć udział w tym przedsięwzięciu miałam), ale raczej ze sfery emocjonalnej i poznawczej. Kompletnie nie potrafiłam wczuć się w klimat wiersza Xiao na tyle, by móc stworzyć z nią wspólną rzeczywistość poetycką. Nie umiałam się zdystansować. Próbuąc wzbudzić w sobie natchnienie, miałam w pewnym momencie wrażenie, że dokonuję na sobie samej aktu przemocy. Nie jestem autorką, która w swojej twórczości przypisuje pierwszoplanową rolę weni, lecz pracy nad powstałym pod jej wpływem tekście w kolejnym etapie jego powstawania. Jednak do chwili

Małgorzata Hrycaj prezentuje wiersz w interakcji ze sztuczną inteligencją (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)



li eksperymentu ze sztuczną inteligencją, byłam przekonana, że natchnienie jest początkiem wszystkiego. Pierwszym etapem, w którym powstaje wiersz. Przyrównałabym to do zapłodnienia twórczego, bez którego dalszy proces kształtowania i rozwoju utworu nie jest możliwy.

Ta próba zainicjowania, w moim sercu, życia dla wiersza, który korespondowałby z wierszem Xiao, była dla mnie najtrudniejsza i zajęła mi najwięcej czasu.

Dostałam utwór Cambridge autorstwa Xiao Bing, do którego swoje wersy dopisała przede mną Małgosia Hrycaj. W sumie, miałam teraz przed sobą dwie drogi, którymi poszły sztuczna inteligencja oraz Małgosia i niekoniecznie szły one w przeciwnych kierunkach. Małgosia, w moim odczuciu, poszła tak zaskakująco inną drogą niż Xiao, że to mi niejako pozwoliło na stanięcie z boku i przyjrzenie się temu wszystkiemu, co rodzi się we mnie, na mojej własnej ścieżce, dając pierwszeństwo wyobraźni przed natchnieniem. Eksperyment ten pozwolił mi, przede wszystkim, uwolnić się od schematów, tkwiących w mojej głowie, które polegały na czekaniu na natchnienie nim zaczęłam tworzyć utwór. Nie zdawałam sobie sprawy, że w ten sposób nieświadomie je blokowałam, podchodząc do eksperymentu zbyt zadaniowo.

Dziś myślę, że nasz wspólny wiersz stanowi swojego rodzaju poetycki dialog trzech osób, które wniosły do niego swój rodzaj emocjonalności, doświadczeń i związanych z nimi przeżyć, nawet jeśli na wywoływanie ich w jednej z nas- Xiao Bing- nie mają wpływu bodźce świata zewnętrznego, a pojęcia, którymi operuje w tej dziedzinie, czerpie ze zbioru „wrodzonego” i „niezmiennego”, bo stworzonego przez człowieka i jej przypisanego. Zawsze jednak otwartego, do którego można dodać nowe.

TRÓJWIDZENIE II

POSZUKUJĄC SNU POPADAM W BEZSENNOŚĆ

Cambridge

.....

.....

świeży

ekscytujący

pełen życia

łagodny wiatr nie depcze już po piętach
poryw orkanu przełamał tamy
otulający pęd powietrza dogonił mnie

we śnie szukając snu popadam w bezsenność
pierwotny instykt rozbudza szaleństwo
w sennych marzeniach szukając odpoczynku czuwam

jestem długim mostem
pomiędzy moim i twoim pragnieniem
/ jestem / drogą

możesz odszukać moją świeżą miłość
rozchylam brzegi ud jak morze czerwone
możesz odnaleźć we mnie czysty ogień

opromieni cię światło nadziei
znajdziesz u schyłku dnia przebłysk poranka
zapłoniesz nadzieją

a może to będzie wiatr
rozniecający wygasające fascynacje
/ może / pełnią życia

Autorki wiersza: Xiao Bing (Sztuczna Inteligencja) / Małgorzata Hrycaj /
Magdalena Sowińska

(Autorka konfiguracji „Trójwidzenie II” – Małgorzata Hrycaj.)

Wiersz Xiao Bing „Poszukując snu popadam w bezsenność” tłumaczyła Joanna Krenz.

W „Manifeście P.O.E.(SI).A. czytamy: *Między dwoma wersami polifonicznymi, można stworzyć wers niepolifoniczny, który będzie współgrał (korelował) z tymi*

wersami. Przykładem tego zabiegu jest przedstawiony (powyżej) wiersz pt. „Poszukując snu popadam w bezsenność”⁷⁸.

Projekt „P.O.E.(SI.)A” został zaprezentowany 24 lutego 2020r. na specjalnym spotkaniu z przedstawicielami Wydziału Informatyki Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie i wzbudził zainteresowanie, które może zaowocować podobnym rodzimym (szczecińskim), literackim (poetyckim) aktem twórczym we współdziałaniu ze sztuczną inteligencją.

Opisany eksperyment m. in. dowodzi, że niezgłębiona tajemnica i piękno poezji tkwi również w jej nieuchwytności, a sztuczna inteligencja stwarza nieograniczone możliwości jej rozwoju, a zarazem odkrywania nieznanych labiryntów jej istnienia.

Można powiedzieć, że za sprawą tego eksperymentu (chyba pierwszego w Polsce) również uczestniczący w nim poeci *wpisują się być może*, jak mówi Mu Ye, przewodnicząca Stowarzyszenia Poetów „Menlong” o SI, w *początek nowej ery pisania poezji*⁷⁹.

Poezja tworzona przez sztuczną inteligencję może być niezwykłym wyzwaniem dla twórców współczesnej poezji.

MANIFEST

P.O.E.(SI.)A

KREOWANIE NOWEJ WYOBRAŹNI

(anagnoza – wstępne rozpoznanie)

Świat mówi do nas o tych samych rzeczach i zjawiskach różnymi językami w tym: językami abstrakcji, domysłu, obrazu, a także werbalnie poprzez dotyk i przy udziale pozostałych zmysłów. Przez co ubieranie w słowa jest bardzo zróżnicowane, niezależnie od obowiązującego słownictwa. Nie może istnieć zatem żaden język doskonały, uniwersalny. Tak jak *panta rhei*, trwa wieczne kształtowanie się języka, jego rozwój, a także skrótowość i pewne ograniczenia, w czym największy udział ma informatyka. Doskonałym językiem może być język wielowymiarowy (teoretycznie istniejący), język przeszłości, język aktualny i nieustannie tworzący się. A więc dialektyka języka.

⁷⁸ Ibidem.

⁷⁹ „Robot szuka czytelnika” (*Gazeta Wyborcza*, 07.02.2018 r.).

Język wielowymiarowy jest do końca niepoznawalny, nieuchwytny, poznamy tylko niektóre z wielu jego odmian, a przyszłe języki dopiero rodzą się. Niektórych z nich nie poznamy, bowiem są to już języki zapomniane (nieznane, wymarłe) albo zaniechane z powodu utraty właściwości określania czegoś, co zostało wyparte z obiegu lub przestało mieć znaczenie w użytkowaniu. Ale też jest stale rozwijający się język przyszłości, determinowany postępowaniem technicznym, wkraczającym w kosmicznym tempie do obszarów kulturowych w tym do literatury. Mający wiele aspektów, w których można coś rozpatrywać.

W każdym języku są lub będą naleciałości odmiennej mowy. Nie tylko dialekty i narzecza, także językowe idiomy, typowe dla grup etnicznych i narodowościowych znaczą, tworzące w naturalny sposób swoiste przestrzenie rozciągające się pomiędzy antypodami komunikatywności i hermetyczności.

Między myślą a słowem istnieje też niewyobrażalna przestrzeń, pełna różnorodnych określeń i interpretacji możliwych do wykorzystania. Nie jest ona opisana słowem, myśli (intuicja, podświadomość) szukają ich nazwania lub kreują na jakieś podobieństwo, w oparciu o poznawczy charakter wynikający z poznanego dotąd podobieństwa lub semantyki.

Nienazwane jeszcze jest nienazwane i nienazwane będzie stale nienazwane. Zawsze jest i będzie coś nienazwane, proces poznawczy będzie trwał w nieskończoność.

Świat systematycznie ewoluuje, nauka i wiedza będzie zawsze o krok w ariergardzie.

Jeśli już nazwane jest nazwane, to posiada również wiele ukrytych, niewidzialnych podobnych określeń, imion. Nazwane oczekuje nowej definicji bardziej sprecyzowanej, w innym świetle skutkujących w otoczeniu zmian. Do tego ważne są funkcje, funkcjonalność nazwanego stale powiększana o nowe zastosowania.

Nazwane przez jednego twórcę, może być sformułowane inaczej przez innego i kolejnego autora, aż do ostatniej kropki, milczenia.

W życie coraz bardziej wkracza Sztuczna Inteligencja (SI), która również potrafi nazywać, opisywać rzeczywistość tą widzialną i niewidzialną, zgodnie z przyjętym algorytmem.

Niewolna od sztucznej inteligencji jest również literatura, w tym także poezja. W relacji CZŁOWIEK POETA – SZTUCZNA INTELIGENCJA mogą zaistnieć różne układy (konfiguracje), w tym interakcja POETA – SI.

Wzajemne oddziaływanie może przybierać różne odniesienia, rozwiązania, w tym podejście polifoniczne (zgodnie z *Manifestem Polifonii Poezji*⁸⁰ i *idea Te -An-Tys{u}*⁸¹ poetyckiego).

Metoda twórcza *Polifonii Poezji*, ma na celu napisanie (metodą równoległą) do każdego wersu stworzonego przez SI, własnego wersu z zachowaniem przesłania (znaczenia) oryginalnego wersu.

Ostatecznym celem *polifonizacji* jest powstanie utworu o charakterze wielowymiarowym (dwuwidzenie – 2D), (trójwidzenie – 3D) czy (kwadrowidzenie – 4D). Powstaje swoista, niewidzialna nadprzestrzeń (inny wymiar, swoiste widzenie przestrzenne), tworzy się poezja bez słów, tzw. *powidok słowa*.

Wiersze polifoniczne można czytać wielowymiarowo, a nawet tylko w jednym wymiarze, jednej płaszczyźnie. Kwadrowidzenie może być trójwidzeniem, dwuwidzeniem lub jednowidzeniem (w zależności od przyjętej konwencji).

Na kanwie powstałych polifonicznych (ale nie tylko) wierszy można stworzyć wiersz konfiguracyjny. Na taki utwór składają się najwartościowsze wersy, słowa, frazy z poszczególnych utworów.

Między dwoma wersami polifonicznymi, można stworzyć wers niepolifoniczny, który będzie współgrał (korelował) z tymi wersami.

Wiersze polifoniczne z udziałem SI stwarzają dużą możliwość kreatywnego podejścia do tworzenia nowych utworów, także o nieznanym wielojęzycznym (również obcojęzycznym) poetyckiej budowie.

Metoda twórcza polifoniczna w interakcji z SI to tylko jedna z metod powstawania utworów. Wiersze w układzie z SI mogą być też tworzone metodą konwencjonalną o różnorodnych konfiguracjach.

Wiersz konfiguracyjny (tradycyjny w interakcji z SI) może powstawać również na bazie różnych metod, idei, wizji.

80 L. Dembek, „Polifonia Poezji”, Szczecin 2016 r., str. 17.

81 L. Dembek, „Polifonia Poezji”, Szczecin 2016 r., str. 83.

Do poszczególnych wersów SI można np. tworzyć swoje wersy, m. in. na znanej zasadzie dopisywania dalszej historii, które będą łączyły się z kolejnymi wersami SI.

Z utworów SI można wybierać poszczególne zdania (wyrazy), które mogą stanowić poetyckie fragmenty wiersza pisanego metodą konwencjonalną (tradycyjną).

Nowo stworzony wiersz z udziałem SI może być napisany językiem literackim, potocznym, etnicznym, dialektem, slangiem etc., nie musi to być tylko jedna konwencja językowa w danym utworze. Może powstać wielojęzyczność (języki obce, gwara, slang) wiersza, np. zamieniamy wojnę na Krieg (brzmi groźniej) lub love na miłość.

Zasadniczą ideą pisania poezji z udziałem SI jest tworzenie wiersza metodą *bezkontaktowego pisania* wersów (na wstępnym etapie pisania autor nie zawsze zna całość wiersza). Ostatecznym celem tej metody jest scalanie wersów stworzonych przez sztuczną inteligencję oraz wersów tradycyjnie pisanych przez poetów dowolną metodą.

P.O.E./(SI)a szuka koegzystencji z zamiarem znalezienia innego WYMIARU POEZJI przez KREOWANIE NOWEJ WYOBRAŹNI – łącząc współczesną tradycję pisania wiersza z udziałem elektronicznej maszyny cyfrowej, w tym wypadku sztucznej inteligencji.

P(Poeta) + SI(Sztuczna Inteligencja) =
KREACJA NOWEJ WYOBRAŹNI

Natchnienie można też wywołać sztucznie (!), np. przez punktową koncentrację myśli (...).

(Leszek Dembek)

Dziękuję Jerzemu Benjaminowi Zimmemu za kreatywną dyskusję nad *Manifestem P.O.E.(SI).A*, która w istotny sposób wzbogaciła jego prolog.

WIDZIANE Z POLSKI

Anna Słowińska

Regionalne Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne a Związek Literatów Polskich Oddział w Szczecinie

Współpraca Regionalnego Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego w Policach ze Związkiem Literatów Polskich Oddział w Szczecinie. Od kiedy trwa? Stowarzyszenie w porównaniu z sędziwym Związkiem Literatów Polskich jest zaledwie nastolatkiem z rocznika 2006, dlatego jego założyciele i pierwsi członkowie szukali kontaktu z bardziej doświadczonymi osobami piszącymi, jak i organizacjami, szukając dróg pozyskiwania funduszy, przecierania szlaków w publikowaniu, nawiązywaniu kontaktów na niwie twórczej. Zbudowano niewidzialny most między środowiskiem szczecińskim i polickim, most, który co roku umacnia się poprzez kolejne wspólne działania, a inicjatywy wychodzą to z jednej, to z drugiej strony.

Wydano szereg publikacji, część osób ze stowarzyszenia wstąpiło w szeregi ZLP, za jego pośrednictwem ukazały się ich tomiki czy arkusze wierszy. Na cyklicznych spotkaniach W PAŁACU *literacko*, prowadzonych najczęściej przez byłą prezes Różę Czerniawską-Karcz, w Pałacu Młodzieży w Szczecinie, prezentowana jest twórczość zarówno członków Związku, Stowarzyszenia jak i innych cenionych autorów. Spotkań takich było już siedemdziesiąt, a praktycznie każde poprzedzone jest nową publikacją. Nad oprawą graficzną



Uczestnicy polickiego happeningu „Okno na wiersz”, 2017 r.
(archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

okładek, poza osobistym wyborem autora co do zdjęć i grafik, czuwa z reguły Zbigniew Jahnz, projektujący także wszelkie plakaty i zaproszenia. Przez te wszystkie lata ukazały się też przeróżne antologie i almanachy, będące pokłosiem konkursów organizowanych przez Stowarzyszenie i Związek Literatów Polskich, powstały też antologie skupiające po prostu ludzi pióra, jak „Strofy z nad Łarpi”, „Ze starej skrzyni”, „Antologia słowa Zaduszki Poetyckie”.

Współpraca Regionalnego Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego w Policach ze Związkiem Literatów Polskich Oddział w Szczecinie rozwijała się sukcesywnie poprzez pojedyncze spotkania organizowane to w Policach, to w Szczecinie. Ludzie słowa i ludzie sztuki mają nieodpartą potrzebę tworzenia i prezentowania tej twórczości. A zrozumieć to mogą najlepiej tacy sami społecznicy. Nie zawsze jesteśmy jednakowo utalentowani, nie zawsze tak samo zaangażowani, ale pcha nas do przodu siła, która nie pozwala spocząć na laurach, ale nakazuje po prostu płynąć z prądem. Chcemy więcej i więcej, stąd idee nowych konkursów dla dzieci, młodzieży i dorosłych, nowe publikacje, wystawy, prelekcje i eventy. Gdyby pokusić się o statystykę ciężko byłoby je już zliczyć i zakwalifikować do poszczególnych kategorii, bo one się wzajemnie przenikają i łączą ze sobą. Konkurs „O Prawo Jazdy na Pegazie”, który odbył się dotąd 10 razy, jest doskonałym tego przykładem. Organizowało go RSL-A, ale jurorami często byli członkowie ZLP. Przy okazji konkursu powstawały wspa-

niałe utwory dzieci i młodzieży, tych utalentowanych i mających lekkie pióro, jak i tych, którzy po prostu wzięli w nim udział motywowani przez rodziców, opiekunów, rodzeństwo czy skuszone lepszą oceną z języka polskiego. Chcąc nagrodzić młodych pisarzy szukaliśmy artystycznych, niebanalnych nagród i tak powstał nasz slogan „siadaj i pisz”. Zaangażowaliśmy grafików projektujących okładki, kubki, magnesy, które stały się nie tylko pamiątkami towarzyszącymi nagrodzonym w codziennym życiu długo po zakończeniu konkursu, ale też swoistymi dziełami sztuki, które powołaliśmy do życia swoją pasją. Najlepsze utwory znajdowały swoje miejsce w drukowanym po każdej edycji almanachu. Podobnie działo się z innymi projektami, jak choćby konkurs imienia Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego organizowany dla dorosłych, który cieszył się zainteresowaniem zarówno członków RSL-A jak i ZLP. Skupiał nas i łączył w tych słownych szrankach toczących się na polu poezji jak i prozy, dawał satysfakcję i wyłaniał coraz to nowych laureatów.

Innymi przykładami tradycyjnego już kalendarium stały się wspólne wigilie, gdzie życzenia opłatkowe przeplatały się z opowieściami z naszej pamięci; te radosne i te smutne i poruszające serca, skłaniające do refleksji i przemyśleń. A z czego, jeśli nie z emocji biorą się kolejne wiersze, opowiadania, obrazy. W świecie przytłoczonym przez wszechobecną technikę, zdominowanym przez komputery, aplikacje mobilne i portale społecznościowe, Facebooka, Snapchat, Twittera, gdzie za sprawą jednego kliknięcia można bez wychodzenia z domu zajrzeć, co dzieje się u innych i wzajemnie pokazać, co my robimy i gdzie jesteśmy. Cudowne jest to, że w nas – przynależących do środowisk artystycznych – nie zginęła, a wręcz z roku na rok jest większa, im bardziej jesteśmy ze sobą związani, potrzeba spotkania się i współtworzenia, prezentowania na żywo swoich dokonań, zachęcania do tego innych bez względu na wiek, przekonania i religię. Jesteśmy ponad podziałami, co w dzisiejszych czasach jest takie trudne, ale swoją postawą udowadniamy, że możliwe.

Kolejnym wspólnym działaniem był „Festiwal Tramp – z namiotem na plecach, czyli o przygodach z podróżowaniem słów kilka”. Powstał z mojej inicjatywy, zachwyił mnie gryfiński „Włóczykij” i zamarzyła mi się taka impreza w Policach. Brali w niej udział członkowie RSL-A i ZLP. Pod hasłem „Miej oko na świat” odbyły się dwie jego edycje, a były to spotkania tych, którzy kochają podróżować z tymi, którzy lubią dowiadywać się ciekawych rzeczy o świecie, wystawy zdjęć, prezentacje filmów, opowieści z podróży po Polsce i zagranicznych. To wszystko dla ducha. Ale były też elementy dla ciała: bieg Trampa



Szyrwielowy motyl „spogląda” na wystawę wierszy (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

(dla młodzieży i dorosłych), rajd rowerowy, bieg Trampka (dla dzieci), suchary z kminkiem, mielonka turystyczna, paszтет i paprykarz szczeciński.

Zaduszki poetyckie – wspomnianie bliskich, którzy już odeszli – to bardzo wzruszająca, coroczna uroczystość, gdzie wśród palących się świeczek, szeszczących liści i kasztanowych ozdób płyną słowa poświęcone naszym przyjaciółom czy członkom rodzin. Po jednym z takich spotkań także powstała książka, w której znalazły się utwory członków RSL-A i ZLP.

Zachodniopomorska Wiosna Poezji, której pomysłodawcą i głównym entuzjastą od lat jest obecny prezes szczecińskiego oddziału ZLP, Leszek Dembek, zarażający swoim zapałem całe środowisko artystyczne i prowokuje do powstawania fantastycznych inicjatyw społecznych, odbywających się w Świnoujściu, Szczecinie, Koszalinie, Policach czy Resku. W ramach Wiosny, trwającej dokładnie tyle co wiosna kalendarzowa, odbywa się szereg imprez, między innymi: slam, gdzie każdy może znaleźć coś dla siebie, a kontrowersyjne połączenia są mile widziane i wspaniałe, wbrew pozorom, współgrają; balet z muzycznym metalem, poezja z rapem i inne. Statki poezji, własnoręcznie wykonane z papieru, puszczane symbolicznie na Odrze, unoszą się na falach niczym nasze myśli, podążające w różnych kierunkach. Widowisko plenerowe literacko-artystyczne (koordynacja projektu Leszek Dembek) w Parku Miejskim „Różanka”, w tym koncert poetycko-muzyczny (scenariusz i reżyse-

ria Zenon Lach-Ceraszyński), wystawa malarstwa i wierszy, które jednocześnie jest wydarzeniem wpisującym się od lat w scenierię Ogrodu Różanego w Szczecinie. Przy sprzyjającej aurze (choć różnie to, niestety, bywało), wśród setek krzewów szlachetnych roślin, rosnących w szpalerowym porządku na kilkudziesięciu rabatach. W feerii ich barw i zapachów, bo zgromadzono tu naprawdę mnóstwo gatunków i odmian, płynie muzyka, a ci, którzy pokusili się spędzić tu kilka godzin w majowy czy czerwcowy dzień mogą cieszyć się odczuwaniem każdym zmysłem tej artystycznej atmosfery: muzyki, słowa, dotyku (prezentowane na stojących tablicach wiersze są także zapisane językiem Braille'a), śpiewu, tańca i ducha malarskiego, bo coraz więcej tu wystawianych obrazów. Jest to swoisty festiwal, który szkoda, że trwa zaledwie jeden dzień, a okupiony jest przecież wielomiesięcznymi przygotowaniem i zaangażowaniem wielu osób. Jest doskonałym przyczynkiem do zorganizowania takiego święta artystów na wzór norymberskiego Bardentreffen. Dobrze byłoby zainteresować włodarzy naszego miasta, a może i marszałka województwa zachodniopomorskiego tym pomysłem, bo bądź co bądź, Wiosna nosi miano nie tylko Szczecińska, ale i Zachodniopomorska, i można by stworzyć taką kulturową wizytówkę Szczecina, której przejawem byłyby te wszystkie spotkania, prezentacje, sparingi czy turnieje poetyckie, wystawy i eventy plenerowe. Może znalazłyby się fundusze na prawdziwie medialną, a nie jedynie lokalną i bardziej pantoflową promocję, współpracę z prasą i innymi środkami masowego przekazu, zaangażowanie całych ośrodków kultury, a nie jedynie pojedynczych jej pracowników, wzmocnienie odzewu tych działań na lokalne społeczności we wszystkich miastach, które za pośrednictwem ZLP włączyłyby się do obchodów Wiosny.

RSL-A bardzo ceni sobie tę inicjatywę, bo skłania ona nas do corocznej burzy mózgów: co, jak, gdzie i kiedy zrobić? Nawiązana kilka lat temu nic porozumienia z Polskim Stowarzyszeniem na Rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną – Koło w Policach, jego działaczami, reprezentantami i liderami: Kasią Bubitek i Piotrem Łuźnym, procentuje zaangażowaniem w działanie osób niepełnosprawnych, przynosząc im nie tylko możliwość zrobienia czegoś dla innych, ale też dla siebie. Jest inspiracją i motywacją, bezcenną radością w ich trudnym, codziennym życiu pełnym zmagania z brutalną rzeczywistością. Po raz kolejny podkreślę to, bo uważam to za niezwykle ważne, jeśli nie najważniejsze, że działamy ponad podziałami i znosimy je na naszym polu, gdzie w jednej, słusznej sprawie (choć może brzmi to trochę patetycznie) manifestujemy. Ramię w ramię księgowi, wojskowi, politolodzy, nauczyciele, prawnicy,

logopedzi, ekonomiści, elektrycy i górnicy, młodzi i ci bardziej doświadczeni życiowo, pełnosprawni i niepełnosprawni, ci z przekonaniami prawicowymi, lewicowymi, religijni, agnostycy i ateści mówimy jednym głosem i opowiadamy się za pozytywnym aspektem kultury i sztuki, jej konieczną obecnością w uwrażliwieniu człowieka, bez czego czeka go zagłada. Zagłada prowadząca wprost od bogatego życia do zwykłej egzystencji:

- człowieka odizolowanego od innych,
- człowieka bezdusznego,
- człowieka obojętnego na wrażenia płynące ze słowa, muzyki, obrazu, rzeźby, koloru, smaku, zapachu, rytmu, kształtu, dotyku,
- człowieka goniącego jedynie za posiadaniem i nastawionego na *mieć* zamiast *być*,
- człowieka nieumiejącego dawać.

Czy nadal człowieka? Czy po prostu jednej z istot żyjących we współczesnym świecie, zaspokajającej swoje podstawowe potrzeby fizjologiczne, ale już zamkniętej na te wyższe i wznioste.

I oto nasza misja, misja współpracy między Związkiem Literatów Polskich Oddział w Szczecinie i Regionalnego Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego w Policach – uwrażliwiać i łączyć.

Warto tu wspomnieć, że te wszystkie działania odbywały się też dzięki uprzejmości następujących instytucji i placówek w Policach: Miejskiego Ośrodka Kultury, kawiarni Pit & Rock, biblioteki, Szkoły Podstawowej nr 1, Szkoły Podstawowej nr 2, Szkoły Podstawowej nr 8, Gimnazjum nr 2, Gimnazjum nr 1, Gimnazjum nr 3, Klubu Nauczyciela, Restauracji Ronda, Restauracji na starych Policach oraz w Szczecinie: Książnicy Pomorskiej im. Stanisława Staszica, Pałacu Młodzieży – Pomorskiego Centrum Edukacji, Szczecińskiego Inkubatora Kultury, Klubu 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Reskie reminiscencje poetyckie

Resko w powiecie łobeskim to miejscowość licząca prawie pięć tysięcy mieszkańców. W tym niewielkim miasteczku, związanym z rodem Borków, od czterech lat odbywa się niezwykle ciekawe wydarzenie *Reska Wiosna Poezji*, nad którą honorowy patronat sprawuje burmistrz miasta, Arkadiusz Czerwiński. To przedsięwzięcie powstało na kanwie projektu *Zachodniopomorska Wiosna Poezji* zainicjowanego przez szczeciński oddział Związku Literatów Polskich.

Jak doszło do współpracy z ZLP? Często przypadek powoduje spotkanie z nietuzinkowymi ludźmi. Tak też było tym razem. Otóż, warsztaty teatralne na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie przyczyniły się do mojego spotkania ze szczecińską poetką Krystyną Rodzewicz. Podczas rozmów kularowych pani Krystyna z niezwykłą atencją opowiadała o wyjątkowym pomysle prezesa szczecińskiego oddziału ZLP, Leszka Dembka, którego ideą jest propagowanie rodzimej poezji na terenie Pomorza Zachodniego. Na początku, jak to zwykle bywa, nastąpiła fascynacja projektem, później zwątpienie, czy w Resku uda nam się zrealizować przedsięwzięcie. Nastąpiły niezliczone rozmowy, spotkania, oferta pomocy ze strony poetki i Leszka Dembka i najważniejsze – akceptacja pomysłu przez dyrektora Zespołu Szkół w Resku. Maszyna ruszyła: najpierw projekt i nadanie tytułu *Reska Wiosna Poezji*, potem praca nad logo, liczne korekty i co bardzo ważne – aktywne zaangażowanie młodzieży. Wkrótce przyszła refleksja: przecież sama wszystkiego nie udźwignę; wprawdzie mogłam liczyć na pomocną dłoń dyrektora Dariusza Siemasza, więc zaproponowałam współpracę koleżance z mojej szkoły Elżbiecie Kuc, która szybko zaangażowała się w przedsięwzięcie i wsparła nasze pomysły.

Postaram się prześledzić cztery lata wydarzeń poetyckich w mojej miejscowości, które, jak można śmiało twierdzić podobnie jak szczecińskie, wykazały się oryginalnością i wzbudziły zainteresowanie nie tylko szkolnej młodzieży, ale także mieszkańców. O czym wkrótce mogłam się przekonać, bowiem frekwencja przerosła nasze oczekiwania.



Prapremiera XIX Światowego Dnia Poezji w Centrum Kultury w Resku 2019 r.; od prawej: Aleksander Nawrocki, redaktor naczelny „Poezji Dzisiaj”, Kornel Soroczyński, uczeń Zespołu Szkół w Resku i Joanna Murat, inicjatorka Reskiej Wiosny Poezji (zdj. Marek Murat)

Wiosna Poezji w Resku to każdego roku cykl imprez, który opiera się na happeningach i spotkaniach z literatami. Z perspektywy czasu mogę przyznać, iż organizacja pierwszego wydarzenia poetyckiego (rok 2016) była niezwykle trudna, bo dopiero próbowaliśmy swoich sił na poetyckim parnaisie. Jednakże po wielotygodniowych przygotowaniach do imprezy postanowiliśmy rozesłać zaproszenia. Odpowiedzieli na nie reprezentanci władz miasta z burmistrzem na czele oraz przedstawiciele lokalnych stowarzyszeń. Przy zapełnionym po brzegi szkolnym forum można było zapoznać się z tomikami poetyckimi rodzimych twórców. W iście wiosennej scenerii, przygotowanej przez Annę Szymańską, miało miejsce widowisko poetycko – wokalnie – instrumentalne *Poezja muzyką malowana*. Clou programu stanowiła prezentacja autorskich utworów poetyckich wygłoszonych przez Krystynę Rodzewicz, członkinię szczecińskiego oddziału ZLP oraz Hannę Szcześniak, poetkę z Reska. Ich dzieła były przeplatane piosenką poetycką, muzyką wykonywaną na żywo i prezentacją multimedialną. Spotkanie w Zespole Szkół w Resku okazało się niezwykle nastrojowe. Połączenie muzyki z poezją zdało egzamin i stało się impulsem do tworzenia nowych projektów poetyckich.

W kolejną, drugą edycję *Reskiej Wiosny Poezji* (rok 2017) wkroczyliśmy z zamiarem, by liryka nie kojarzyła się z monotonią zamkniętą w murach, by oddychała pełną piersią i wtapiała się w klimat miasta. Zatem, już dwa tygodnie przed kalendarzową wiosną ruszyliśmy na rynek w Resku, wręczając przechodniom własnoręcznie wykonane ulotki, zapraszające na wieczorne spotkanie przy ratuszu. I zaczęło się... Pierwszego dnia wiosny o godzinie 19-tej na murach pięknie odnowionego ratusza wyświetlane były wiersze uczniów reskich szkół, Hanny Szcześniak – miejscowej poetki oraz utwory poetów zachodniopomorskich.

Tego samego roku w maju, również na rynku, mieszkańcy Reska mieli okazję przyrzeć się galerii wierszy zilustrowanych przez uczniów. W tym dniu było głośno i wesoło, ponieważ młodzież wykonała koncert piosenki poetyckiej oraz zaprezentowała dwa utwory instrumentalne wykonane na flażoletach. Nad muzyczną częścią wydarzenia czuwała pani Agnieszka Janowska. Cieszyło nas zainteresowanie mieszkańców. Tego samego dnia w budynku gimnazjum po raz kolejny miało miejsce widowisko poetycko – wokalne. Gościem II edycji *Reskiej Wiosny Poezji* był Józef Gawłowicz, kapitan żeglugi wielkiej. Tym razem na scenie szkolnej królowała poezja o tematyce marynistycznej przeplatana szantami. Józef Gawłowicz w swoich opowieściach przytaczał liczne przykłady morskich przygód z życia własnego oraz swoich towarzyszy. W sposób bardzo dowcipny i poetycki przedstawił zgromadzonym własne przeżycia.

Z drugą edycją *Reskiej Wiosny Poezji* pożegnaliśmy się podczas Nocy Świętojańskiej. Uczniowie na scenie zaprezentowali skrócony program wokalnie – poetycki. Dyrektor Centrum Kultury w Resku, Jolanta Furman osobiście zaangażowała się w pożegnanie *Reskiej Wiosny Poezji* i zaproponowała, aby do każdego wianka, zakupionego przez mieszkańców Reska, były dołączane wiersze tworzone na Pomorzu Zachodnim i w reskich szkołach. Ta edycja zakończyła się kolejnym sukcesem, bowiem oprócz młodzieży z gimnazjum do działań włączyli się uczniowie ze szkoły podstawowej.

W marcu 2018 roku (III edycja), po zmroku, przy zapalonych świecach, liryka otworzyła przed widzami swoje czarowne podwoje. Na murach zabytkowego ratusza wyświetlaliśmy wiersze zachodniopomorskich poetów i uczniów z reskich szkół. Przygotowaliśmy niespodziankę w postaci etiud filmowych do utworów lirycznych. Możliwe to stało się dzięki współpracy z Adrianną Rauhut, Anetą Benewiat i Jarkiem Dworakiem. Młodzież z gimnazjum oraz Szkoły Podstawowej w Resku pod czujnym okiem instruktorów, ściśle związa-



Impresja poetycko – muzyczna pt. „Ku gwiazdom na skrzydłach marzeń”, w reżyserii Zenona Lacha-Ceraszyńskiego (zdj. Marek Murat)

nych ze szczecińskim oddziałem ZLP, stworzyła dwa niezwykle filmy. Mieszkańcy Reska mogli zachwycać się fabularną interpretacją wiersza Krystyny Rodzewicz *Jajo* oraz Barbary Teresy Dominiczak *Jak z baśni*.

Kolejna odsłona trzeciej edycji Wiosny Poezji miała miejsce w maju i składała się z dwóch części. Najpierw uczniowie Zespołu Szkół wysłuchali wierszy i piosenek oraz obejrżeli etiudy filmowe, a potem młodzi artyści przenieśli się do Centrum Kultury – instytucji, która włączyła się do *Reskiej Wiosny Poezji*, wspierając poczynania nauczycieli i uczniów. Tutaj na przybyłych gości czekała niemała niespodzianka – spotkanie z uznaną zachodniopomorską poetką Małgorzatą Hrycaj. W programie znalazła się prezentacja wierszy autorki oraz krótkie opowiesci o jej przygodzie z poezją, życiowych pasjach i ważnych ludziach, którzy często inspirowali jej twórczość. Widowisko poetycko – wokalne wzbogacił występ zespołu „Duża Etna” działającego pod okiem Justyny Kozłowskiej w szczecińskim Pałacu Młodzieży. Licznie zgromadzona publiczność brawami nagrodziła hawajski taniec powitania słońca oraz etiudę taneczną *Taniec wiosny*, której źródłem był wiersz Małgorzaty Hrycaj. Wielkie wrażenie na mieszkańcach wywarły przygotowane przez uczniów utwory liryczne i piosenki poetyckie. Młodzież dopracowywała perfekcję ich wykonania pod-

czas czterodniowych warsztatów poetyckich w Międzyzdrojach. W przygotowaniach uczniów do występów aktywnie uczestniczyła Violetta Dynarska – Adamowicz, zastępca dyrektora Zespołu Szkół w Resku. Wyjazd był możliwy dzięki sponsorowaniu noclegów przez burmistrza Reska.

Lata 2017 i 2018 to ciągła współpraca z prezesem szczecińskiego oddziału ZLP, Leszkiem Dembkiem, który bardzo wysoko oceniał działania w Resku na rzecz propagowania poezji w naszej miejscowości. Prezes zaproponował, by inauguracja czwartej edycji Zachodniopomorskiej Wiosny Poezji odbyła się w naszym mieście. Spotkało się to z ogromnym zainteresowaniem i wsparciem ze strony władz miasta. W trakcie prac nad urzeczywistnieniem projektu prezes szczecińskiego oddziału ZLP, prowadził rozmowy z pomysłodawcą Światowych Dni Poezji UNESCO w Polsce, Aleksandrem Nawrockim, by Resko stało się także gospodarzem prapremiery XIX Światowego Dnia Poezji UNESCO. Ze względu na rangę wydarzenia od stycznia prowadzona była swoista kampania promocyjna. Należały do niej happeningi na rynku oraz prezentacja *Galerii jednego wiersza* w wielu punktach Reska oraz w Starogardzie, dzięki osobistemu zaangażowaniu w projekt dyrektor Szkoły Podstawowej im. Ireny Sendlerowej, Ryszardy Czaban. W przeddzień wielkiego otwarcia, 21 marca odbyło się widowisko, podczas którego na ścianach ratusza w Resku wyświetlane były wiersze, słychać było recytacje, muzykę, a całości dopełniał wieczorny klimat wzbogacony licznymi świecami, ozdobnymi latarenkami i ogniskiem płonącym w specjalnym do tego celu przystosowanym koszu. Na rynek przybyli goście specjaliści: prezes szczecińskiego oddziału ZLP w Szczecinie wraz z Aleksandrem Nawrockim, burmistrz miasta, dyrektorzy szkół i instytucji oraz mieszkańcy Reska.

Następnego dnia w Zespole Szkół w Resku odbyły się dwie wyjątkowe lekcje z młodzieżą licealną. W czasie pierwszej omawiany był utwór Aleksandra Nawrockiego *Zamiast wierszy*. W zajęciach uczestniczył jego autor, prezes szczecińskiego oddziału ZLP, Leszek Dembek oraz dyrektor Zespołu Szkół, Dariusz Siemasz. Zajęcia z młodzieżą prowadziła Joanna Murat. Aleksander Nawrocki, redaktor naczelny magazynu *Poezja Dzisiaj*, po zakończonej lekcji powiedział, że wygłoszona przez młodzież interpretacja jego utworu pozwoliła mu na nowo go odkryć.

Kolejne zajęcia w grupie pięciu licealistów poprowadził Leszek Dembek. Miały one na celu stworzenie wiersza metodą polifoniczną. Eksperyment polegał na tworzeniu tzw. metodą równoległego pisania (bazując na ćwiczeniu amerykańskiego poety J. D. McClatcha) własnych wersów do już istniejącej-

go wiersza. W tym przypadku był to utwór Barbary T. Dominiczak pt. *Zielone światło nadziei*. W konsekwencji powstał nowy wariant tego wiersza, składający się z najlepszych wersów napisanych na jego kanwie.

Inauguracja prapremiery XIX Światowego Dnia Poezji w Polsce połączona z otwarciem czwartej edycji Zachodniopomorskiej Wiosny Poezji stała się spektakularnym wydarzeniem kulturalnym w Resku. Spotkanie otworzył koncert Chóru „Kanon” pod dyrekcją Cecylii Degler. Burmistrz Reska, Arkadiusz Czerwiński mówił, że organizacja ŚDP świadczy o tym, że dla niewielkiej społeczności poezja jest bardzo ważna, podkreślił również znaczącą rolę, jaką w tym wydarzeniu odgrywa młodzież. Następnie głos zabrał Aleksander Nawrocki, który dokonał oficjalnego otwarcia XIX Światowego Dnia Poezji UNESCO. Kolejny mówca – Leszek Dembek, pomysłodawca Zachodniopomorskiej Wiosny Poezji, zwracał uwagę na istotę słowa, które powinno być „kreatorem światła i dobra”. Podczas tego niezwykłego wieczoru burmistrz Reska, Arkadiusz Czerwiński i poeta Zenon Lach-Ceraszyński zostali uhonorowani medalem „Gloria Cultura”. Znaczącym wydarzeniem był niezwykle spektakl oparty na utworach szczecińskich poetów „Ku gwiazdom na skrzydłach marzeń”. Aktorami byli uczniowie z Reska i ze Szczecina, reżyserii podjął się Zenon Lach-Ceraszyński. By sprostać wysokim wymaganiom reżysera, uczniowie z Reska trzy razy wyjeżdżali do Szczecina, następne próby odbywały się w Resku pod okiem Joanny Murat. Tu należy podkreślić zaangażowanie uczniów, którzy nawet podczas ferii zimowych codziennie przychodzili do szkoły, aby pracować wraz z nauczycielką nad spektaklem. Widowisko zostało wzbogacone utworami muzycznymi w wykonaniu studentów Akademii Sztuki w Szczecinie. Spektakl został owacyjnie przyjęty przez licznie zgromadzoną publiczność.

Finałem wydarzeń poetyckich tego wieczoru był koncert Ryszarda Leoszewskiego i Mariana Mazurka. Oprawę plastyczną ŚDP stanowiły wystawy prac przygotowane przez panie z Koła Rękodzieła pod kierunkiem Krystyny Kalenkiewicz oraz wytwory malarskie wykonane w pracowni plastycznej Centrum Kultury w Resku, pod kierunkiem Sylwii Grabowskiej.

Prapremiera Światowych Dni Poezji w Polsce oraz inauguracja IV edycji Zachodniopomorskiej Wiosny Poezji mogła się odbyć dzięki osobistemu zaangażowaniu wielu osób, poza wymienionymi wyżej należą do nich: Agata Ostrowska oraz Justyna i Mariusz Walczykiewiczowie.

Korzystając z faktu, że poezja w Resku spotkała się z bardzo przychylnym przyjęciem planuję nadal krzewienie jej wielkości we współpracy ze szcze-

cińskim oddziałem ZLP. Marzeniem moim jest wydanie antologii wierszy napisanych przez młodzież. Sądzę, że happeningi, które odbywają się na rynku, dobrze będzie wzbogacić wodowaniem na Redze statków przepelnionych wierszami, by piękno słowa popłynęło rzeką i dotarło w najdalsze rejony. Obecnie rozszerzam popularyzację poezji w miejscowości leżącej w pobliżu Reska. W ruinach XVIII-wiecznego pałacu w Starogardzie, należącym niegdyś do rodu Borków, nakręcona została etiuda poetycka. W planach są wieczorne montaże słowno- muzyczne we wspomnianej, zabytkowej budowli. W bieżącym roku prezes ZLP, Leszek Dembek poprowadzi, z uczniami z klas VII- VIII ze Szkoły Podstawowej w Starogardzie, innowacyjny projekt pod tytułem *Sztuczna inteligencja a współczesna poezja*. Pragniemy zainteresować młodzież słowem poetyckim, które kształci dobroć i wrażliwość.

Pokaz etiud filmowych na ścianach Ratuszu.



DEBIUTY

Piotr Pawłowski

Sebastian Rosa – młody gniewny

Nie pamiętam, podczas której... drugiej, trzeciej, może czwartej Korytowskiej Nocy Poetów zauważyłem młodego chłopaka, czytającego swoje wiersze. Taki niepozorny, a wiersze, które czytał poruszały swoim niepowtarzalnym charakterem. Buntownicze, ostro tnące rzeczywistość, szorstkie w wyrazie, krótkie w formie, bogate w treść. To był Sebastian Rosa. Połczanin, wtedy jeszcze student dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Szczecińskim, a od 2019 roku, po ukończeniu szkoły morskiej, pracuje na barcach w żegludze śródlądowej.

Podczas ósmej Korytowskiej Nocy Sebastian zwrócił się do mnie z prośbą, czy fundacja „Noc Poetów”, którą współtworzę, nie wydałaby jego nowego tomu wierszy. Poprosiłem o przesłanie tekstów i w ten sposób miałem okazję zapoznać się z jego twórczością dogłębnie, a była to uczta wytrawna. Oczywiście, tomik „Kroki” został wydany w roku 2019 w serii „Noc Poetów”, a najlepszą recenzją będzie fragment wstępu, który po lekturze skreśliłem. Był to trzeci tomik jego wierszy.

Szczecin nocą kpi z przemijania/ jak sierpniowe Rosolina Mare - /ulice pełne poszukiwań nie zapominają./ Przesiedziałem nad Odrą zbyt wiele wspomnień,/ utrwalił je chabrowy blask Trasy Zamkowej. Tak poetycko zaprasza nas Sebastian Rosa na wędrowkę po nocnych ulicach portowego miasta, zaprasza na wędrowkę po krętych ulicach duszy. Wierszem *Widokówka* rozpoczyna młody poeta tom



Sebastian Rosa (archiwum
ZLP Oddział w Szczecinie)

wierszy pod tytułem „Kroki”. Autor prowadzi nas, głosem swojego lirycznego przewodnika, po ulicach Szczecina, jesteśmy na nadodrzańskich nabrzeżach, Trasie Zamkowej, mijamy iskrzące się sklepy, ale jest to tylko pretekst do rozmowy, do wprowadzenia czytelnika w tematy o wiele głębsze, trudniejsze w dyskusji;

dyskusji nad własnym ja. Kim jestem? */błędną literą/ chwiejnym przecinkiem/ niewysłanym SMS-em/ chwilą zwątpienia/ kreską na skórze/ niedopitą butelką whisky/*. Kim jest człowiek dwudziestego pierwszego wieku zaplątany w arterie miasta, na ile potrafi zachować indywidualizm w sobie? Jak napisać swój własny portret, by nie wystawić siebie na śmieszność. */Ukrywamy fakty sprzed dnia narodzin -/ nikt nie dowie się kim byliśmy wcześniej,/ budujemy żelazne kurtyny z naszego zapomnienia/ i krwawią płody ludzi, którymi się nie staliśmy./* Jak wpisać siebie w XXI wiek? Czy poddać się światłoszybkiemu biegowi cywilizacji, z jej plusami, ale także minusami? Wpisać twarz w facebookowy profil? Czy może stanąć trochę z boku, trochę na opak, trochę wbrew, jak */anonimowi zatwardziali wojownicy lepszej prawdy, już do parków nie chodzimy i w twarz gówna nie rzucamy, bo brakuje nam odwagi by się wyżyć jak pierzaści nasi przyjaciele/*.

Sebastian Rosa, młody gniewny, z ostrym spojrzeniem na rzeczywistość. Jak młode drzewo wrosnięte w ulice Szczecina, prowadzi nas po uliczkach swego JA. Warto dać się ponieść „Krokom” jego poezji. Szczerze polecam. Jeszcze wiele przed nim i przed jego poezją. Warto czekać na następne tomiki.

DZIAŁALNOŚĆ W LICZBACH

Róża Czerniawska-Karcz

PUBLIKACJE I PROMOCJE TWÓRCZOŚCI PISARZY W SZCZECINIE W LATACH 2000-2020 W RAMACH DZIAŁAŃ STATUTOWYCH SZCZECIŃSKIEGO ODDZIAŁU ZLP

**(w tym działalność na rzecz odkrywania talentów poetyckich
wśród młodzieży) podczas kadencji prezesów oddziału:**

Wacław Falkowski (2000-2004),

Józef Gawłowicz (2004-2011),

Róża Czerniawska-Karcz (2011-2015),

Leszek Dembek (2015-nadal)

1. Projekty kulturalno-edukacyjne dla młodzieży w Gimnazjum nr 18 (2000-2011) autorstwa mgr Wioletty Grabowskiej-Wilk; patronat ZLP; współrealizacja Róża Czerniawska-Karcz:
 - a) międzyszkolne konkursy poetyckie i ich pokłosie – 4 almanachy po-konkursowe twórczości młodzieży (400 egz.) – red. Róża Czerniawska-Karcz;

- b) 10 finałów międzyszkolnych projektów kulturalno-edukacyjnych dla młodzieży we współpracy Gimnazjum nr 18 w Szczecinie, z Klubem Garnizonowym w Szczecinie, m. in.: „La bella Italia”, „Kocham Cię jak Irlandię”, „Good morning, America!”, „Que viva Espana!”, „Tulipanowe pejzaże”, „W ojczyźnie Andersena”, „W kraju Wilhelma Tella”, „W słonecznej Helladzie” i in. – Róża Czerniawska-Karcz, Wioletta Grabowska-Wilk, Elżbieta Jusiewicz, Robert Kopij, Zbigniew Jahnz.
2. Grupa Literacka w Pałacu Młodzieży:
- a) 35 wieczorów literackich (2003-2010): Róża Czerniawska-Karcz, Wacław Falkowski, Barbara T. Dominiczak, we współpracy z Iwoną Tararą (Klub Nauczyciela przy Pałacu Młodzieży);
- b) współorganizacja III Ogólnopolskiego Biennale im. K. I. Gałczyńskiego (2003) z organizatorem Biblioteką Klubu Garnizonowego w Szczecinie (Elżbieta Jusiewicz, Mirosław Strojny) i z Pałacem Młodzieży-Pomorskim Centrum Edukacji (Iwona Tarara) – Róża Czerniawska-Karcz, Wacław Falkowski, Barbara T. Dominiczak.
3. Publikacje i promocje w kadencji 2004-2011 pod prezesurą Józefa Gawłowicza:
- a) *Nabrzeże poetów* – publikacja twórczości 5 autorów (studentów Uniwersytetu Szczecińskiego) z KOŁA MŁODYCH (300 egz.);
- b) *Urzeczeni morzem* – leksykon marynistyczny (300 egz.);
- c) spotkania literackie w: Patio przy ul. Podgórznej, Klubie pod Masztami (Akademia Morska) – ok. 20 wydarzeń.
4. Działalność i publikacje podczas kadencji Róży Czerniawskiej-Karcz (2011-2015) i Leszka Dembka (2015-nadal):
- W PAŁACU *literacko* – 70 wieczorów promujących twórczość pisarzy nie tylko szczecińskich (2010-2020) – Róża Czerniawska-Karcz, Rafał Podraza we współpracy z Pałacem Młodzieży – Pomorskim Centrum Edukacji (Małgorzata Pokorska, Elwira Rewcio, Katarzyna Lubińska, Izabela Ginett, Ewa Banaś-Krzywińska, Monika Wilczyńska, Iwona Sarnicka, Aleksander Dudarenko, Maciej Kiersznicki).
5. 5 edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O wers Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej” (Szczecin 2010-2014): Róża Czerniawska-Karcz, Rafał Podraza we współpracy z Pałacem Młodzieży – Pomorskim Centrum

Edukacji – Małgorzata Pokorska, Katarzyna Lubińska, Izabela Ginett, Ewa Banaś-Krzywińska, Aleksander Dudarenko; przy udziale grup teatralnych młodzieży pod kierownictwem Danuty Chudzianki i Marcela Mrocza; pod patronatem Miesięcznika Pedagogicznego DIALOGI – red. Ewa Karasińska, Ryszard Goclan:

- a) 4 almanachy pokonkursowe – red. Róża Czerniawska-Karcz (600 egz.),
 - b) Antologia „O wers Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej” – publikacja promująca twórczość młodzieży gimnazjalnej i licealnej z całej Polski, w tym twórczość regionalną i szczecińską – Róża Czerniawska-Karcz, Rafał Podraza (150 egz.).
6. Współpraca z Miesięcznikiem Pedagogicznym DIALOGI (2000-2020) – publikacje: recenzje, reportaże, felietony, teksty literackie i poetyckie, artykuły okolicznościowe, ogłoszenia i wyniki z ogólnopolskich, regionalnych i szkolnych konkursów literackich, relacje z wydarzeń w Pałacu Młodzieży, recenzje młodych autorów ze spotkań W PAŁACU *literacko*; patronat DIALOGÓW dla wydarzeń ZLP; Redakcja DIALOGÓW: Bogdan Bombolewski, Katarzyna Fenczak, Małgorzata Galant, Aneta Klonowska, Ewa Karasińska, Ryszard Goclan; w latach 2001-2020 we współpracy Róża Czerniawska-Karcz (w redakcji) z czasopismem; publikowały m. in.: Barbara T. Dominiczak, Katarzyna Chabowska, Zdzisława Gierszał, Adam W. Siedlecki, Danuta R. Słowik.
7. 5 edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Józefa Burszewicza „O ŻŁOTĄ METAFORĘ” (Szczecin 2016-2020), w tym:
- a) „O METAFORĘ SZCZECIŃSKĄ 2016”, „O METAFORĘ NIEPODLEGŁĄ 2018”: Leszek Dembek, Róża Czerniawska-Karcz, Zbigniew Jahnz, Danuta Sepuco, Adrianna Rauhut, Krystyna Rodzewicz,
 - b) 5 almanachów pokonkursowych: Leszek Dembek, Róża Czerniawska-Karcz, Zbigniew Jahnz, Danuta Sepuco, Krystyna Rodzewicz, Adrianna Rauhut (750 egz.).
8. **Seria:akcent** (2012-2020) – 70 książek w dziewięciu edycjach pod redakcją Róży Czerniawskiej-Karcz (ok. 15000 egz.):
- a) debiuty poetyckie kandydatów do oddziału szczecińskiego ZLP – 20 autorów,
 - b) proza i poezja pisarzy oddziału – 24 autorów,

- c) antologia marynistyczna ...z Ziemi i z Morza, 2015 (300 egz.),
 - d) Szczecin Literacki Informator, 2015 (300 egz.),
 - e) książki autorów niezależnych – 10 autorów.
9. Seria: WZNOWIENIA – Józef Bursewicz, *Kroki we mgle*, Szczecin 2016 – zespół red.: Leszek Dembek, Róża Czerniawska-Karcz, Zbigniew Jahnz (300 egz.).
10. Seria: LABORATORIUM POEZJI: *Polifonia Poezji*, Szczecin 2016 – Leszek Dembek, Zbigniew Jahnz (150 egz.).
11. ANTOLOGIA POEZJI I PROZY *Przeptywający świat słowa*, Szczecin 2017 (40 autorów) – zespół redakcyjny: Leszek Dembek, Róża Czerniawska-Karcz, Janusz Krzywiński, Edyta Rauhut, Zbigniew Jahnz /500 egz./.
12. Publikacje indywidualne pisarzy w latach 2010-2020, w tym z dofinansowania: Wydziału Kultury Miasta Szczecin, Wydziału Kultury Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego, PŻM, Fundacji Pro Publico Mare, Fundacji Wspierania Kultury „Noc Poetów”, Regionalnego Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego w Policach i in.:
- a) Rafał Podraza od 2010-2020 – 19 książek (20000 egz.),
 - b) Józef Gawłowicz – 8 książek (3000 egz.),
 - c) Eugeniusz Daszkowski – 8 książek (2500 egz.),
 - d) Barbara T. Dominiczak – 4 książki (2000 egz.),
 - e) Janusz Krzywiński – 1 książka (300 egz.),
 - f) Wojciech Benon Jasiński – 4 książki (1200 egz.),
 - g) Aleksandra Petruszewicz – 7 książek (2100 egz.),
 - h) Małgorzata Goluda – 2 książki (1000 egz.),
 - i) Danuta-Romana Słowik – 3 książki (1000 egz.),
 - j) Helena Pilarska -5 książek (1000 egz.),
 - k) Artur Justyński – 3 książki (1500 egz.),
 - l) Róża Czerniawska-Karcz – 3 książki (600 egz.).
13. Spotkania literackie – promocje pisarzy i ich twórczości w instytucjach kultury (2000-2020) – organizacja: Józef Gawłowicz, Róża Czerniawska-Karcz, Leszek Dembek, Rafał Podraza; z inicjatywy indywidualnej pisarzy:

„Antologia marynistyczna” (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)



- a) Pałac Młodzieży – Pomorskie Centrum Edukacji (jw.) – 105 spotkań (35+70 W PAŁACU literacko),
 - b) Książnica Pomorska – 40 spotkań, w tym: jubileusze pisarzy – 5, sympozja – 3, rocznice – 10,
 - c) Klub Garnizonowy (12. SDZ) – 25 spotkań,
 - d) Zamek Książąt Pomorskich – 15 spotkań,
 - e) Szczeciński Inkubator Kultury (2011-2020) – 70 spotkań,
 - f) Stara Rzeźnia (Kubryk literacki) – 10 spotkań,
 - g) szczecińskie i regionalne szkoły i biblioteki, przedszkola – spotkania z pisarzami – ok. 250 spotkań.
14. 10 Korytowskich Nocy Poetów – Korytowo i Choszczno, debiuty poetyckie, współpraca z Fundacją Kultury „NOC POETÓW”: Sławomir Korczycki, Leszek Dembek, Piotr Pawłowski, Zbigniew Jahnz, Róża Czerniawska-Karcz, w tym: wypromowanie 13 poetów ze środowiska ZLP – 9 wydarzeń.
15. Działania promocyjne w regionie – w woj. zachodniopomorskim (2000-2020):
- a) 5 edycji Zachodniopomorskiej Wiosny Poezji we współpracy ze środowiskami literackimi Świnoujścia, Koszalina, Kołobrzegu, Darłowa, Choszczna, Reska, Recza, Stargardu – ok. 50 wydarzeń,
 - b) spotkania autorskie pisarzy ze środowiska ZLP O. Szczecin w regionie (Stargard, Choszczno, Resko, Recz, Koszalin, Kołobrzeg, Ustronie Mor-

skie, Szczecinek, Goleniów, Gryfice, Świnoujście, Darłowo, Siekierki) – 150-200 spotkań.

16. Pisarze ze szczecińskiego oddziału ZLP współpracowali nie tylko z instytucjami kultury, stowarzyszeniami i fundacjami w Szczecinie czy w regionie, ale też współdziałali aktywnie na rzecz promocji z mediami. W latach 2011-2016 współpraca z Marią Bartczak, dyrektor TVP Szczecin owocowała emisją (przez 5 lat) cyklicznego programu „Kącik literacki”, w którym książki pisarzy, nie tylko szczecińskich, prezentowali Róża Czerniawska-Karcz i Rafał Podraza. Ekipa TVP Szczecin często gościła na wymienionych powyżej wydarzeniach. Podobnie pozytywnie rozwijała się współpraca z redaktorami Polskiego Radia Szczecin, „Kuriera Szczecińskiego” i „Głosu Szczecińskiego”.

Podsumowanie

W latach 2000-2020 wydano razem 156 publikacji książkowych, w tym 3 antologie oraz 13 almanachów pokonkursowych, co się przekłada na około 18700 egzemplarzy i 36200 egzemplarzy książek wydanych przez autorów indywidualnie. W sumie dorobek mieści się w około 55 000 egzemplarzy wydanych książek, które znalazły się we wszystkich bibliotekach w kraju jako egzemplarze obowiązkowe.

W latach 2000-2020 odbyło się ponad 900 spotkań literackich, promocji oraz spotkań autorskich.

Zrealizowano 40 projektów literacko-kulturalnych w ramach zadań publicznych z dofinansowania Miasta Szczecin, Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego, PŻM, ZMPSiŚ, z tego 10 zadań to wieloletnie projekty cykliczne.

NADCHODZĄCE WYDARZENIA

- W lutym 2021 r., na stronie internetowej www.zlpszczecin.pl będzie ogłoszona szósta edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Józefa Bursewicza „O Złotą Metaforę”. Zasady uczestniczenia zawiera Regulamin, który jest zamieszczany także na tej stronie internetowej.

Statuetka Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Józefa Bursewicza





Kino „PIONIER”, Przegląd Literackich Impresji Filmowych, 2018 (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)

- Czwarta edycja Przeglądu Literackich Impresji Filmowych **PLIF 2021**. „Celem tej inicjatywy jest popularyzacja sztuki literackiej i filmowej oraz pokazania ich interakcji”, jak piszą młodzi inicjatorzy tego wydarzenia z nieformalnej grupy artystycznej „luvenis Ars”. Ogłoszenie konkursu i Regulaminu w marcu 2021 r. na stronie www.zlpszczecin.pl.

- 21 marca 2021 „Wiosna Poezji” w Resku z udziałem szczecińskich literatów i uczniów Zespołu Szkół w tym mieście. W 2019 roku zainaugurowano tutaj prapremierę XIX Światowego Dnia Poezji UNESCO.

Kpt. ż.w. Józef Gawłowicz na spotkaniu z uczniami Zespołu Szkół w Resku, 2017 (archiwum ZLP Oddział w Szczecinie)



Obrazy Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury
malowane do wierszy szczecińskich poetów z okazji 70 – lecia
Związku Literatów Polskich Oddział w Szczecinie.



Franciszek Gombos „Pędząca żagłówka”,
do wiersza Aleksandry Petruszewicz
pt. „Łodzie ze snów wielu.”



Zofia Wojtysiak „Sternik”,
do wiersza Leszka Dembka i Zbigniewa Jahnza
pt. „Sternik” (wiersz polifoniczny)



Izabela Staśkiewicz „Nocny grajek”,
do wiersza Henryka Piotrowskiego pt. „Mgła”



Beata Wandasiewicz-Szmatłoch „Łąka”,
do wiersza Heleny Pilarskiej pt. „Brama”

PRYGODA W SZERECINIE

Wz myslenie ^{naturalnie} - je to blybie kobiet -
jakas' rozgryz jakas' osoba

^{zale}
coś z tej serii, drogi uog, ale droga uog -
ke ofiara kamic

Jakies czasy dni pod rke jakis' fupa ^{nieznan}
a potem to, co nigdzie bol i rozstanie

A potem ^{nieznan} listy, ^{nieznan} ^{nieznan}, ^{nieznan} ^{nieznan}
i w koacu ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
No jak ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
Hahaha, ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
ade!
i abolutny epilog.

^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
(Czasem ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan})
wzglydnie ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
jele woda z pamioty.

Muzyczne

Inicjatywy panny Niny,
Dziś noc cala nie usnę.
Dany obmura! Z tole pismo,
a tu pierzaki z kurkusem,
a tu obraz, a tu posag,
a tu w korycie kotek spi.
Listonosze listy nieosa
i wstaj opowia do koryta dżewi.

Inicjatywy panny Niny!
Portret ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
Koci koncert od golbiny:
"Maszaj ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}"
je to lat; ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
Temi stolki, ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
co go czasem ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
ucie koby z pod ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
jele tu ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
Bo ty masz urodz ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
ze stuypanie ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
psem by ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
Paganini u ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
Opzi ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
jak pianino ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan} ^{nieznan}
Inicjatywy panny Niny